



A Merry Little Meet Cute



*Prawie jak
w świątecznym filmie*

JULIE MURPHY

SIERRA SIMONÉ

JULIE MURPHY

SIERRA SIMONE

A
Merry
Little
Meet Cute



Prawie jak

w świątecznym filmie


RELACJA

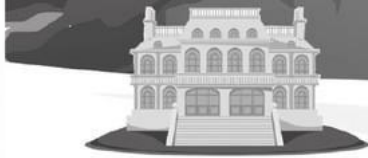
Bobowi Murphy'emu i Dougowi Hagenowi.

Zawsze byliście dla nas jak ojcowie.

(Kochamy was, ale tego chyba nie powinniście czytać!)



Witamy
Christmas Notch
w Vermontcie



Rezydencja Frostmere

*Kaplica
Narodzenia
Pańskiego*



Gospoda Edelweiss Inn



TINSEL LANE

SUGAR PLUM AVENUE

MAIN STREET

*Frosty's
Diner*



BETHLEHEM STREET

CHESTNUT CLOSE

SILVER BELLS BLVD.



Biurowo produkcyjnej

Kringle's

Ratusz

*Kino
„Mistletoe”*

HOLLY GROVE



Dirty Snowball



Sklep z zabawkami



Jedźmy. Miłość doda nam pary.

Sam, *To właśnie miłość*¹

W tym roku marzę tylko o tobie;

kochanie, jesteś na mojej liście niegrzecznych.

INK, „Naughty list”, *Merry INKmas*

(Bootcamp Records)



Prolog



Teddy Ray Fletcher

– Kieł? – powtórzył, tak tylko, żeby się upewnić, że się nie przesłyszał.

– D r e w n i a n y kieł – doprecyzował głos. Teddy słyszał w tle przemykające samochody i dźwięk zamykanych drzwi auta. Dlaczego menedżerowie i agenci zawsze dzwonili, kiedy akurat gdzieś jechali? Czyżby wszystkie zaplanowane rozmowy telefoniczne odkładali na czas podróży?

– Na ich czwórkę przypadły trzy złamane ręce, dwie złamane nogi i pięć wstrząśnień mózgu – dokończyła Steph D’Arezzo przy akompaniamencie pomruku przyspieszającego samochodu.

Teddy spojrział na swoje biurko, mebel z akrylu, który jeszcze przed rozwodem jego żona kupiła mu w Ikei. Na blacie leżał wyjątkowo stresujący harmonogram produkcji. Odwrócił od niego wzrok i starał się skupić na zdjęciu przedstawiającym dwójkę szczerzących się w uśmiechu dzieciaków w jego ramionach, które kurczowo ścisnęły drobnymi łapkami niewielkie dynie zakupione przez niego tamtego dnia na farmie dyń. Kiedyś byli tacy mali. I generowali takie niskie koszty.

– Okej, czyli mówisz mi, że wszyscy moi ludzie od kostiumów i od włosów poszli na pustynię i stanęli pod jakimś drewnianym kłem, który runął im na głowy. I teraz nie mogą pracować przy filmie, który zaczynamy kręcić j u t r o .

– Ludzie od kostiumów, ludzie od włosów o r a z mistrz oświetlenia. I naprawdę nie musisz wypowiadać się tak krytycznym tonem na temat drewnianego kła, Teddy. Ostatecznie był częścią gigantycznej drewnianej rzeźby morsa. Nie masz żadnego pojęcia o festiwalach? Nie byłeś nigdy na Burning Manie?

Teddy zmrużył oczy, wpatrzył się w przeciwną ścianę swojego niewielkiego gabinetu i spróbował sobie wyobrazić, jak wygadana, ubierająca się wyłącznie w garsonki, uzależniona od telefonu Steph D’Arezzo ępa na pustyni.

– A t y byłaś kiedyś na Burning Manie?

– Wszyscy mieliśmy kiedyś dwadzieścia lat. Nie, tylko nie Piątą, wystarczy zerknąć na nawigację.

Teddy założył, że kobieta mówiła do kierowcy Ubera, i zignorował jej ostatnią uwagę.

– Czyli poszli na Burning Mana?

– Nie, to było coś lepszego niż Burning Man – odparła. – To był NieFestiwal w Terlingui.

– NieFestiwal? Nigdy o nim nie słyszałem.

– Ależ oczywiście, że nie słyszałeś – powiedziała Steph lekceważącym tonem. – To ekskluzywne wydarzenie.

– Aha – odparł. – Tylko dla zaproszonych.

– Nie, Teddy, tylko dla n i e zaproszonych.

– Okej. NieFestiwal tylko dla niezaproszonych. I tam na moją ekipę spadł drewniany mors.

– Tylko kieł – doprecyzowała. – Przystanie na mnie pipceć, jak zapnę pas? O, dobrze. A mors był częścią dekoracji w stylu Alicji w Krainie Czarów, Teddy. To nie był jakiś tam randomowy drewniany mors gdzieś na pustyni – zadrwiła, jakby t e n pomysł wydał jej się kompletnie niedorzeczny.

– A skąd masz tę informację przede mną? – spytał.

– Ach, no cóż, skoro już o tym mowa... – powiedziała Steph tym dziarskim tonem, którym – jak się wydawało – posługiwali się wszyscy menedżerowie, kiedy chcieli przekazać złe wiadomości. Odbyt Teddy’ego zacisnął się ze strachu. – Zdobyłam ją w pakiecie z inną wiadomością. Dzwoniła do mnie agentka Winnie, do ciebie też później zadzwoni, jak tylko dowie się więcej, ale chciała wtajemniczyć mnie i odtwórcę głównej roli męskiej, na wypadek gdyby do tego czasu informacja zdążyła wypłynąć w social mediach. Winnie

trafiła do szpitala.

Cholera. Winnie była niegdyś grzeczną dziecięcą gwiazdą, która z biegiem czasu dorosła i została grzeczną aktorką filmów telewizyjnych, a teraz miała zagrać jedną z głównych ról w jego pierwszej świątecznej produkcji. Co ważniejsze, była gwiazdą, którą jego reżyserka specjalnie w y b r a ł a do swojego reżyserskiego debiutu, a Teddy musiał dbać o to, by jego reżyserka była szczęśliwa, bo dzięki niej cała stacja Hope Channel była szczęśliwa.

Jedynie dystrybucja *Królewskich świąt* na kanale Hope – i na Hopefliksie, ich nowej platformie streamingowej – mogłaby zmienić desperacki i bardzo ryzykowny plan nakręcenia bożonarodzeniowego filmu w prawdziwe pieniądze. Bóg jeden wiedział, że jego etatowa praca przy produkcji tanich pornosów nie wystarczała na opłacenie chętnego syna na akademii sztuk pięknych czy rozkręcenie start-upu córki zajmującego się wytwarzaniem neutralnych pod względem emisji dwutlenku węgla zabawek erotycznych.

Przecież nakręcenie świątecznego filmu to nic trudnego, prawda? To prawie jak pornos. Scenariusze były równie marne, a czas produkcji krótszy niż ferie zimowe w college'u.

A teraz ten drewniany kieł. I brak Winnie Baker. Ale Teddy nie był skończonym gnojem, więc pierwszym pytaniem, które zadał, było:

– Czy to coś poważnego?

– Niiic jej nie będzie – odparła Steph tonem, który wyraźnie oddawał, w jakim stopniu przejmowała się tematem. – Mówi się, że coś poszło nie tak podczas ceremonii z wykorzystaniem ayahuaski, także na NieFestiwalu. Wiesz, jak łatwo o odwodnienie na pustyni? Nawet jak nie dostaniesz sraczkę? No, w każdym razie wylądowała w szpitalu i podłączyli ją pod różne kroplówki. Jej agentka uważa, że jeszcze kilka dni i wypiszą ją do domu z zaleceniem bezwzględnie odpoczynku.

– Czyli żadnego grania w filmie – powiedział Teddy odrętwiałym tonem.

– Żadnego grania w filmie. A tak przy okazji, to gdyby ktoś pytał, Winnie jest leczona z powodu wyczerpania. N i e z powodu zarzycania namiotu pełnego wegan i didżejów.

Jasne. Nikt by nie chciał, by reputacja słodkiej Winnie Baker została zszargana, a Teddy tym bardziej nie chciał, by przy okazji została zszargana również reputacja jego filmu. Nie, jego nowe przedsięwzięcie produkcji filmowej musiało mieć stuprocentowo, a nawet pięciusetprocentowo, nieposzlakowaną opinię, żeby nikt nie kopał zbyt głęboko i nie dokopał się do informacji, że Teddy Ray Fletcher to ten sam człowiek, który jest właścicielem Wytwórni Wujaszka Ray-Raya, studia filmowego specjalizującego się w... no cóż, mniejszej ilości rzeczy niż kiedyś, bo córka Teddy'ego jakiś czas temu skończyła dwadzieścia lat i podczas każdego jedzonego w rodzinnym gronie posiłku wygłaszała kazania na temat stworzenia etycznej misji przedsiębiorstwa. W ostatnie Święto Dziękczynienia razem z bratem kazali mu określić kluczowe wartości Wytwórni Wujaszka Ray-Raya. Kluczowe. Wartości.

– Na twoim miejscu – ciągnęła Steph – pogadałabym z tą twoją reżyserką i na asapie zmieniła obsadę. Słodki J e z u, widziałeś to? I to na monocyklu! Takie rzeczy to tylko w Silver Lake, co nie?

Założywszy, że Steph znów rozmawia z kierowcą Ubera, Teddy rozsądnie postanowił nie odpowiadać i zaczął już upychać do aktówki – kolejnego prezentu od byłej żony – wszystkie rzeczy związane z *Królewskimi świątami*, które leżały na jego biurku. Zamierzał wszystko naprawić. Zamierzał tak balansować między Fletcher Productions a Wytwórnią Wujaszka Ray-Raya, żeby nikt zaangażowany w produkcję bożonarodzeniowego filmu nigdy, przenigdy nie dowiedział się o jego karierze w branży porno. Nie na darmo ustalił, jak stworzyć dwa oddzielne konta na IMDb (o r a z jak pokątnie wykorzystać adres ciotecznej babki Phyllis do założenia nowej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością).

Uda mi się to naprawić – przekonywał samego siebie, zamykając siłą aktówkę i rzucając się do drzwi. – *To się jeszcze może udać*. No bo w końcu: czy to taka trudna sprawa oddzielić od siebie te dwa światy?

Trzy godziny później Teddy siedział naprzeciwko swojej reżyserki w lotniskowej restauracji Chili's Too, w której od wszystkich stolików bił blask łańcuchów świetlnych z żarówkami w kształcie papryczek chili i miniaturowych choinek. Usiłował jednocześnie wyciągnąć kilka teczek ze swojej aktówki i przełknąć gorącego smażonego paluszka z mozzarelli.

– Wszystko w porządku? – spytała kobieta. – Poczzerwieniłeś na twarzy.

Teddy zaczął grzebać w leżących na stoliku teczkach, po czym otarł czoło serwetką, z nadzieją, że nie poci się zanadto. Na jego bladej cerze widać było najlżejszy rumieniec i najmniejszą kropelkę potu. Czuł się przez to skrępowany.

– Sytuacja jest stresująca, ale to nic, z czym byśmy sobie nie poradzi – powiedział, siląc się na spokojny i opanowany ton. W czasach swojej młodości zaradził niejednej pornograficznej katastrofie, ale niestety teraz gra toczyła się o wyższą stawkę niż wtedy, kiedy trzeba było znaleźć zastępstwo dla aktorki, której wyskoczyły hemoroidy. – Oczywiście sytuacja jest daleka od idealnej, bo musimy podjąć decyzję na lotnisku, tuż przed twoim wylotem do Vermontu, ale ayahuasca to nieprzewidywalna substancja.

– Święte słowa. – Reżyserka westchnęła. Żeby nie tracić czasu, przeciągnęła już teczki Teddy’ego na swoją stronę stołu. Nawet siedząc w boksie składającym się z winylowych elementów i starych okruców, nie była w stanie ukryć tej nieuchwytniej aury sławy, którą emanowała. Gretchen Young miała wysokie kości policzkowe, błyszczące oczy i ciepłą karnację w kolorze średniego brązu, a to wszystko wykończony długimi do pasa senegalskimi twistami, kolczykiem w nosie i casualowymi ogrodniczkami, które prawdopodobnie kosztowały nie mniej niż zegarek Teddy’ego.

– Myślisz, że uda się na czas sprowadzić do Vermontu kogoś innego? – spytała, rozkładając na blacie zdjęcia portretowe. – Podczas castingu spodobało mi się kilka kobiet, ale skoro kręcimy w święta i dajemy znać na ostatnią chwilę...

– Uda się – powiedział Teddy z przekonaniem, którego wcale nie odczuwał. Po pierwsze harmonogramy bożonarodzeniowych filmów były naprawdę n a p i ę t e . Dwa, góra trzy tygodnie. A jako że zdjęcia zaczynały się za dwa dni, Teddy musiał wysłać nową aktorkę do Vermontu jutro, najpóźniej pojutrze. I chociaż scenariusz do *Królewskich świąt* nie został napisany pentametrem jambicznym, producent zakładał, że zastępczyni Winnie będzie potrzebowała przynajmniej jednego dnia na jego przeczytanie od początku do końca i zapoznanie się z fabułą.

Po drugie, c o g o r s z e , niewielkie miasteczko w stanie Vermont, w którym Gretchen chciała nakręcić film – Christmas Notch – miało tylko jeden wolny termin w swoim napiętym grafiku: w święta Bożego Narodzenia, w dosłownym znaczeniu tego sformułowania. I chociaż na dwudziesty piąty grudnia zaplanowano przerwę w zdjęciach, to ekipa miała się zabrać z powrotem do pracy już dwudziestego szóstego, co oznaczało, że ktokolwiek przejmie rolę Winnie, musi nie mieć nic przeciwko spędzeniu świąt poza domem.

Jezu. Potrzebował jeszcze jednego paluszka serowego. Wepchnął panierowaną lawę do ust i spróbował sobie przypomnieć, co jego syn mówił mu o świadomym oddechu.

– K u r w a – szepnęła nagle Gretchen. – A to kto? Nie pamiętam jej z castingu.

– Yyy – powiedział Teddy z ustami pełnymi jedzenia, łamiąc sobie głowę.

– Wydaje mi się, że jeszcze nigdy nie widziałam zdjęcia portretowego, na którym byłoby widać sutki – dodała reżyserka w zamyśleniu.

Przerażenie prześlizgnęło się po nim w zwolnionym tempie, równie gorące i lepkie jak parząca mozzarella, która utknęła mu w przełyku. Opuścił wzrok na stół i ujrzał to, na co patrzyła Gretchen – na zdjęcie, które zdecydowanie n i e pochodziło z żadnej z teczek z materiałami do *Królewskich świąt*. Przewinął wspomnienia o trzy godziny wstecz, kiedy upychał w aktówce każdy przedmiot, który choć trochę przypominał teczkę. Był podenerwowany i spieszył się jak cholera, byle tylko zdążyć złapać Gretchen przed wylotem.

A teraz był na lotnisku i wpatrywał się w fotos z planu zdjęciowego ostatniego pornosu Wytwórni Wujaszka Ray-Raya, a nie w portret jednej z aktorek ubiegających się o rolę w *Królewskich świątach*.

Gretchen prześledziła długim palcem kontury twarzy kobiety.

– Na pewno nie było jej na castingu. Pamiętałabym ją. Kto to jest?

Teddy próbował położyć dłoń na teczce – gdyby Gretchen przejrzała resztę zdjęć, zobaczyłaby coś więcej niż tylko sutki – a jednocześnie brzmieć zupełnie nonszalancko. Jakby nic strasznego się nie stało. Jakby Gretchen nie trzymała palca na zdjęciu jednej z najgorętszych gwiazd alternatywnej pornografii ich czasów.

– Jest bardzo utalentowana – powiedział Teddy, z trudem krzesząc z siebie nonszalancję, po czym kaszlnął, żeby przełknąć uparty kawałek mozzarelli. – Ale zazwyczaj angażuje się w bardziej awangardowe projekty. No wiesz – gwałtownie szukał w głowie odpowiedniego słowa spoza branży – prowokatorskie. Ryzyko artystyczne i takie tam. Raczej poza sferą zainteresowań Hopeflicxa.

– Dokładnie kogoś takiego szukam – oznajmiła Gretchen, nie spuszczać oka ze zdjęcia. – Będzie idealna do roli Felicity.

– Yyy...

– Chcę ją – powtórzyła Gretchen, podnosząc wzrok na Teddy’ego. – Jak się nazywa?

Producent prawie wymówił pseudonim sceniczny aktorki, ale zreflektował się w ostatniej chwili.

– Bee Hobbes. Ale jeszcze nie widziałaś, jak gra – zaprotestował słabo.

– Myślisz, że wrzuciła na swoją stronę internetową jakieś próbki? – spytała reżyserka. – Wygoogluję ją.

Teddy miał nagłą, przyprawiającą o mdłości wizję, jak Gretchen wpisuje w Google nazwisko Bee Hobbes i jakimś cudem trafia na Biancę von Honey. I Wytwórnę Wujaszka Ray-Raya.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedział szybko. – Pracowałem już z nią i jest genialna. Ale może powinniśmy wybrać jakieś opcje zapasowe, na wypadek gdyby nie mogła...

– Nie, to musi być ona – sprzeciwiła się Gretchen, kręcąc głową, po czym znów wbiła wzrok w zdjęcie.

– Chcę pewnej dozy awangardy. Chcę, żeby było coś niebezpiecznego w sposobie, w jaki aktorzy odgrywają scenariusz Pearl.

Pearl Purkiss, scenarzystka *Królewskich świąt* – i dziewczyna Gretchen Young – była już w Christmas Notch i przygotowywała się do kręcenia filmu, któremu zabrakło odtwórczyni głównej roli kobiecej.

– Możemy znaleźć jakąś inną awangardową aktorkę – spróbował Teddy mężnie. – Wystarczy, że zerkniemy do drugiej teczki...

– Mam nadzieję – powiedziała Gretchen chłodno – że nie wzdragasz się przed jej zatrudnieniem dlatego, że jest osobą plus size?

– Co? Nie! – Teddy cały czas pracował z Bee! Była olśniewająca i wyuzdana, a dzięki niej interes świetnie się kręcił! Ale nie mogła wystąpić w tym piekielnie cnotliwym świątecznym filmie. Który w dodatku kręcili dla cholernego H o p e C h a n n e l. Co jeśli ktoś by ją rozpoznał? Co jeśli wyszłoby na jaw, że Teddy Ray Fletcher dystrybuuje pornografię? Wtedy ciach, ucięłaby się jego świeżo upieczona współpraca z Hopeflixem, a jego syn artysta musiałby zacząć karierę baristy o całe dwa lata wcześniej. – Po prostu uważam, że powinniśmy wybrać ewentualną zastępczynię, na wypadek gdyby... była zajęta – wydusił w końcu Teddy.

– Jeśli nie uda nam się jej zdobyć, to ja już nie wiem – odparła Gretchen i zamknęła oczy w sposób, który sprawił, że w głowie producenta rozszalały się dzwony alarmowe, wrzeszczące: *Spraw, by Gretchen była szczęśliwa, żeby utrzymać zainteresowanie Hopeflixa*. – Straciłam już Winnie. Kolejne rozczarowanie w tak krótkim czasie...

Dzwony alarmowe rozbrzmiały głośniejsze.

Czy to naprawdę byłoby takie złe? – spytał Teddy samego siebie z desperacją. Bo czy zatrudnienie Bee do filmu było naprawdę aż tak niebezpieczne?

Błagała go o jakąś rolę od czasu, jak wykombinował ten plan z filmem świątecznym, i miałyby równie dużo do stracenia jak on, gdyby jej kariera w branży porno wyszła na światło dzienne. A poza tym w jakim stopniu widownia Hopeflixa mogła się pokrywać z gronem odbiorców feministycznej pornografii? Czy to możliwe, by wytatuowane miłośniczki kawy fair trade ze swoimi hipoalergicznymi zabawkami z silikonu oglądały także bezpłatne bożonarodzeniowe romansidła?

To mogło się udać, naprawdę mogło. A jeśliby się udało, jeśliby r z e c z y w i ś c i e wypaliło, to może właśnie natknął się przypadkiem na łatwe rozwiązanie przyszłych problemów z obsadzaniem ról. W głowie już zaczęły pojawiać mu się pomysły, jak zapłacić dziury w ekipie filmowej wybite przez ten łajdacki drewniany kieł.

– Skontaktuję się z nią dziś wieczorem – obiecał Teddy. – Może, yyy, zatrzymasz tę teczkę – ostrożnie popchnął opuszkami palców folder z prawdziwymi materiałami dotyczącymi *Królewskich świąt* w jej stronę – na wypadek, gdyby jednak nie mogła.

– Mam nadzieję, że będzie mogła – odparła reżyserka. – Z tego zdjęcia bije naprawdę dobra energia. Ta dziewczyna wydaje się taka otwarta, wiesz?

Teddy powstrzymał się od wygłoszenia oczywistego żartu na temat tego, jak o t w a r t a potrafi być Bee, ze stresu pochłonął jeszcze jeden paluszek serowy, po czym gestem poprosił kelnera o rachunek.

Kiedy wreszcie wyszedł na parking przy lotnisku, wsiadł do swojego minivana i postawił aktówkę na siedzeniu pasażera, pooddychał świadomie, co nic a nic nie pomogło, i wybrał numer Bee, przyglądając się, jak beżpański kot liże sobie łapki na dachu tesli.

– Słucham? – odezwała się Bee.

– Mam nadzieję, że siedzisz – powiedział Teddy. *Bo ja leżę* – pomyślał ponuro.

Rozdział 1



Bee

– Myślę, że sześć buteleczek smakowego lubrykantu to przesada – powiedziałam Sunny. Pokiwała głową, wysupłała dwie z przyciskanego do piersi narecza i rzuciła je na moje łóżko.

– Masz rację, sześć to przesada. Cztery będą w sam raz. Wykreślam z listy winogronowy i ten o smaku tostów francuskich. Serio, co ja sobie w ogóle myślałam, biorąc winogronowy? Nikt nie wybiera winogronowego lubrykantu, kiedy ma inne możliwości. To pepsi wśród smakowych lubrykantów. A tost francuski nie każdemu przypadnie do gustu.

– Sunny, nie sądzę, żebym na planie *Królewskich świąt* potrzebowała jakichkolwiek smakowych lubrykantów. Mówimy o produkcji Hopeflixa. Gdyby należący do mojej babci stos romansów z czasów pierwszych osadników i energia megakościoła miały ze sobą dziecko, to ono i tak nie byłoby tak nieskazitelnie czyste jak Hope Channel.

Sunny klapnęła ciężko na podłogę, w morzu sztucznych penisów, korków analnych, jedwabnych sznurów, uprząży, kulek gejszy, miniwibratorów, kulek analnych, pacek, knebli kulkowych i wibrujących pierścieni erekcyjnych. Wkrótce po tym, jak dowiedziałam się, że mam lecieć do Vermontu, by zagrać w swoim pierwszym filmie niepornograficznym – kręconym w ramach śmiałej wyprawy Teddy’ego do świata grzecznych filmów bożonarodzeniowych – powyciągałam walizki, które, tak się złożyło, wiodły drugie życie jako magazyn do przechowywania mojej kolekcji zabawek, i zaczęłam się pakować. I jasne, może się wydawać, że dwie walizki wypełnione po brzegi gadżetami erotycznymi to sporo, ale w moim fachu to nie tylko niezbędne narzędzia pracy, to także koszty uzyskania przychodu.

– Bee, a co, jeśli zdarzy się jakaś sytuacja awaryjna? – spytała Sunny. – A ty akurat nie będziesz miała pod ręką lubrykantu?

Miała trochę racji.

– Daj jeden – odparłam. – Ten o smaku kruchych ciasteczek.

Przewróciła oczami i dorzuciła buteleczkę do reszty przyborów toaletowych.

– Wzięłaś już z mojej szafy ten puchaty różowy sweter?

To była jedna z zalet przyjaźnienia się z kimś, z kim po raz pierwszy w życiu mogłam wymieniać się ubraniami. Przejrzałam stertę legginsów, dżinsów i koszulek, które odłożyłam na bok.

– Jeszcze nie. Oj, która godzina?

Sprawdziła godzinę na telefonie, po czym wstała i ściągnęła ręcznik z głowy. Wilgotne czarne włosy spłynęły kaskadą na oliwkowe ramiona. Spod atramentowych loków wyzierały kolorowe tatuaże. Wskoczyła z powrotem na łóżko.

– Za czterdzieści pięć minut musimy wyjechać na lotnisko. Obiecałam tacie, że dotrę na czas, żeby zapalić menorę, więc bierz się za pakowanie, skarbie!

Sunny była moją najlepszą przyjaciółką, współlokatorką i samozwańczą przewodniczką po licznych spelunkach Los Angeles oraz położonych w okolicy tanich meksykańskich knajpach, a jej babcia – moją dilerką deseru na bazie chałki z kawałkami czekolady. Spotkałyśmy się na planie mojego pierwszego filmu. Co prawda grywała w pornosach, ale zajmowała się także charakteryzacją i wtedy była częścią ekipy zdjęciowej. Czułam się podekscytowana, ale także przerażona. Aż do tamtego dnia byłam tylko ja i moja kamera na ClosedDoors. Tamten pierwszy dzień na planie był także pierwszym razem, kiedy pozwoliłam sobie na utratę pewnej dozy kontroli. Sunny natychmiast mnie uspokoiła, mówiąc:

– Cały ten film został stworzony dla ciebie, Bee. Jesteś gwiazdą tego show. Pokaż, na co cię stać.

I nie myliła się aż tak bardzo. Po tym, jak rozkręciłam karierę na ClosedDoors, apce z płatną subskrypcją, która zasadniczo była hybrydą Facebooka i Instagrama, tyle że ze znacznie większą dawką... golizny, skontaktował się ze mną Teddy Ray Fletcher i zaproponował podpisanie kontraktu ze swoją wytwórnią filmów pornograficznych. Miałam fart. Teddy był jednym z tych lepszych. Kontrakt nie był na wyłączność. Mogłam współpracować z innymi wytwórniami i nie musiałam zamykać konta na ClosedDoors.

Pierwszą scenę zagrałam dla Teddy'ego w filmiku, który tamtego roku osiągnął najlepsze wyniki oglądalności i dzięki któremu dostałam nominację do AVN Award w kategorii debiutantka roku. (Oczywiście koniec końców nie zdobyłam nagrody. To by już była przesada, gdyby pozwolono wygrać takiej grubasce. Sunny opublikowała na Instagramie zjadliwy post na temat dysproporcji rozmiarowych w filmach dla dorosłych. Na poziomie równie dobrym jak TED Talks).

Kiedy Teddy'emu udało się podpisać kontrakt z Hope Channel, miesiącami błagałam go, żeby pozwolił mi spróbować wziąć udział w jednym z jego świątecznych filmów. Mogłam zagrać zaniechaną siostrę głównej bohaterki albo właścicielkę butiku. Tam do licha, nawet kolędniczka numer trzy to już byłoby coś.

Ale powtarzał mi raz po raz, że w przypadku sprośnych pornosów i grzecznych bożonarodzeniowych treści nie ma mowy o łączeniu branż. Właśnie dlatego zupełnie się nie spodziewałam, że zadzwoni do mnie dwa i pół tygodnia przed świętami i powie, że za dwanaście godzin muszę stawić się w Vermontcie i zagrać rolę Felicity w *Królewskich świętach*, a tym samym zastąpić tę Winnie Baker. W zasadzie o mało nie odrzuciłam połączenia.

Teddy nie umiał wysyłać esemesów. A przynajmniej tak twierdził. Sunny mówiła, że raz widziała, jak odpisał na esemesa od byłej żony, wysyłając jej emotkę płomienia, ale to była tylko kolejna legenda w nieprawdopodobnej historii Teddy'ego Raya Fletchera. I właśnie dlatego, kiedy zobaczyłam, jak na ekranie mojego telefonu pojawia się jego twarz (zdjęcie eddy'ego śpiącego na krześle reżyserskim na planie, podczas gdy ludzie dosłownie pieprzą się na jego oczach), prawie odrzuciłam połączenie, żeby nagrał się na pocztę głosową.

Zazwyczaj dzwonił z takimi sprawami, które bez problemu można było załatwić przez esemesy. Bo był wypadek na I-10 i chciał, żebym pojechała jakimś pogmatwanym objazdem przez wzgórze, a nie wierzył, że nawigacja w moim telefonie poprowadzi mnie trasą, dzięki której ominę korek. Albo dlatego, że potrzebował pomysłu na prezent urodzinowy dla Astrid czy Angela. Albo dlatego, że poszedł po kawę i nie mógł sobie przypomnieć, czy piję „mleko od krowy czy to wegańskie gówno z orzechów”. Dzwonił też dlatego, że moje mamy napastowały go, by wysłał im na DVD kopię mojego ostatniego filmu – nie żeby miały ochotę go oglądać, po prostu chciały go umieścić w swojej Galerii Sławy Małej Bee.

Ale jeszcze nigdy nie zadzwonił dlatego, że omyłkowo obsadził mnie w swoim świątecznym filmie, który miał być próbą urozmaicenia jego portfolio/ robienia legalnych interesów. (Nawiasem mówiąc, branża porno jest bardzo legalna. Spójrzcie tylko na konto emerytalne, które założyłam na żądanie moich matek, kiedy miałam zaledwie dwadzieścia lat).

Kiedy mi powiedział, że mam lecieć do Vermontu, i zaczął nakręcać spiralę stresu na swoim końcu linii, musiałam odłożyć telefon.

– Teddy – powiedziałam, kiedy w końcu podniosłam z powrotem aparat – daj mi dziesięć minut. Muszę pomyśleć.

– Pięć – zażądał, a poczucie porażki w jego głosie było niemal namacalne.

Zmarnowałam całą minutę, usiłując dodzwonić się do Sunny, która wczesnym rankiem pojechała na plan zdjęciowy i miała... zbyt zajęte ręce, żeby odebrać telefon.

Kiedy dorastałam, uwielbiałam przebywać na scenie. W sumie dość dużo czasu spędziłam na zastanawianiu się, kim mogłabym dzisiaj być, gdyby nie to, że w dwunastej klasie zdobyłam na przedmieściach natychmiastową sławę, wstawiając na Instagram zdjęcie swoich cycków, zanim ubiegł mnie w tym ten dupek Tanner Dunn. Ale teraz, kiedy dostałam szansę nie tyle na jakąś małą rolę, co na główną rolę w *Królewskich świętach*, paraliżował mnie brak zdecydowania. Co jeśli mi się nie uda? Co jeśli odtwórca głównej roli męskiej, Nolan Shaw, wymaszeruje z planu zdjęciowego natychmiast po tym, jak się dowie, że to ja zastępuję Winnie? Byłam aktorką filmów dla dorosłych – gwiazdeczką pornosów! Teddy musiał stracić rozum, skoro naprawdę obsadził mnie w swoim bożonarodzeniowym filmie. Nawet jeśli wcześniej go o to prosiłam, a właściwie błagałam.

No i właśnie. N a p r a w d ę go błagałam. Coś mi mówiło, że to dobry pomysł. A jeśli czegoś się nauczyłam od czasu, jak sześć lat temu wstawiłam zdjęcie swoich cycuszków na Instagram, to tego, że należy ufać przeczuciom.

Dokładnie cztery minuty później oddzwoniłam do Teddy'ego.

– Wchodzę w to.

– Okej – powiedział i zaczął tak głośno mlaskać, żując gumę nikotynową, że prawie czułam zapach mięty wydobywający się z głośnika telefonu. – Będą cię obowiązywać pewne zasady. I to nie takie, jakie razem z Sunny łamiesz dla beki i heheszków. Mówię o prawdziwych zasadach, Bee. Takich, których złamanie mogłoby doprowadzić mnie i to idiotyczne przedsięwzięcie do ruiny.

– Okej – odparłam, czując, jak moja wewnętrzna nastolatka podnosi zatroskaną głowę.

– Mówię poważnie.

– Powiedziałam, że okej.

– Ja cię pierdolę – mruknął. – Nie dosłownie.

Powstrzymałam się od znaczącego uśmiechu. W mojej branży to było naprawdę ważne rozróżnienie.

Chociaż prawdziwa miłość wystarczy, żeby dowieźć kogoś na lotnisko LAX, a Sunny niejednokrotnie udowodniła, że darzy mnie prawdziwą miłością, to korki tego dnia były naprawdę potworne.

– Cholera – szepnęłam, przekopując się przez zawartość plecaka. – Zapomniałam ładowarki.

– Sprawdź w bocznej kieszonce – poleciła spokojnym tonem. – Zresztą ta do laptopa powinna naładować też Roda.

– Rod! Nie mogę uwierzyć, że prawie o nim zapomniałam.

Pokiwała głową.

– Nie wolno zostawiać wibratora.

Rozwiązawszy problem ładowarek, postawiłam plecak między nogami, oparłam głowę o zagłówek, zamknęłam oczy i złapałam chwilę wytchnienia. Niestety, jak tylko mój mózg zaczął się uspokajać, ogarnęły mnie wątpliwości. To był koszmarny pomysł. W głębi duszy o tym wiedziałam. Moja intuicja była za dobra. Zawsze instynktownie wyczuwałam prawdę, nawet jeśli była to prawda, z którą nie chciałam się zmierzyć. A to był właśnie jeden z takich przypadków.

Uwielbiałam swoją pracę w branży rozrywkowej dla dorosłych. To był jeden wielki środkowy palec pokazywany każdemu, kto kiedykolwiek powiedział mi, że jestem ładna z twarzy albo że nikt nie skusi się na takie ciało jak moje. Ale chodziło o coś więcej. Dzięki tej pracy się spełniałam. Czułam się silna. Czułam, że mam kontrolę nad własnym życiem. Dzięki niej znalazłam wspólnotę. A nawet rodzinę. Ale nowe przedsięwzięcie Teddy'ego do spółki z Hopeflixem rozbudziło marzenia, które położyłam spać, jeszcze zanim nauczyłam się je werbalizować. Chciałam zostać aktorką od pierwszej klasy, kiedy dostałam pierwszą rolę mówioną w szkolnej adaptacji *Pajęczyny Charlotty*. („Spójrzcie na tę świnię!”)

Jednak dopiero po kilku latach musiałam stawić czoła rzeczywistości: byłam grubaską z aspiracjami do grania głównych ról kobiecych. W końcu moje marzenia się rozwiały. Jeśli chodziło o aktorstwo, to łatwiej mi przyszło zostawić je całkowicie, niż przyglądać mu się z linii bocznej. Jedno porządne złamanie serca zamiast mnóstwa maleńkich pęknięć.

Ale teraz, jako starsza i bardziej pewna siebie wersja mnie, chciałam odzyskać sny, które mi skradziono tylko dlatego, że jakiś prowadzący kółko teatralne nauczyciel z liceum nie potrafił sobie wyobrazić, jak rozkochuję w sobie faceta albo ratuję sytuację. A w branży porno każdy – zwłaszcza kobiety – miał datę przydatności. Nie mogłam powstrzymać się od myślenia, że to mógłby być dobry fundament pod przyszłą Bee. A mimo to z trudem przychodziło mi wyobrażanie sobie, jak w ogóle miałyby mi się to udać.

– To zły pomysł – wypaliłam w końcu, kiedy zobaczyłyśmy pierwszy znak kierujący nas na LAX. – Powinnam zadzwonić do Teddy'ego i powiedzieć mu, że musi poszukać kogoś innego. No i jeszcze Nolan Shaw! Nie zdążyłam jeszcze ogarnąć faktu, że mam grać u boku Nolana Shawa.

Sunny zapiszczała z podniecenia.

– Myślisz, że najlepiej będzie, jak przyznasz się do tego, że w dzieciństwie miałaś nad łóżkiem ołtarzyk INK, przed zakończeniem zdjęć czy po?

– Sunny! To nie jest temat do żartów!

– Kiedyś masturbowałaś się, patrząc na plakat byłego już członka boysbandu, z którym masz zagrać w bożonarodzeniowym filmie o podróżach w czasie. A, no i jesteś gwiazdą filmów porno. To idealny materiał

do żartów.

Załkałam cicho i chwyciłam za konsolę centralną. Musiałam wrócić do domu. Musiałam zawrócić ten samochód.

– Okej, okej – powiedziała, zjeżdżając z autostrady w losowym miejscu. Wjechała na stację benzynową, na której znajdował się wielki szyld z napisem: „KARAOKE NA PARKINGU W KAŻDY SOBOTNI WIECZÓR”. Przystawiła dźwignię zmiany biegów w tryb parkowania i odpięła pas, żeby móc spojrzeć mi prosto w oczy i poświęcić mi całą swoją uwagę. – Kiedyś nakręciłaś scenę erotyczną na skuterze wodnym. W kamizelce ratunkowej. Dasz radę i z tym, Bee. No i widziałam te wszystkie filmiki i zdjęcia, które pokazywały nam twoje mamy, kiedy któregoś roku zabrałaś mnie do domu na Święto Dziękczynienia. Mała Bee miała kompletnego bzika na punkcie teatru. Mała Bee wciąż żyje dla tej chwili.

– Dorosła Bee też żyje dla tej chwili – powiedziałam cichutko. – Ale się boję. Boję się porażki. Boję się, że kiedy poznam Nolana, okaże się, że to skończony duppek, albo że kiedy on pozna mnie, zachowa się jak jeden z tych okropnych gnojzków, którzy twierdzą, że grube laski nie powinny się zgłaszać...

– Okej, po pierwsze: jebać potencjalne wersje Nolana Shawa. Jesteś boginią i masz w skrzynce odbiorczej maile od prawdziwych istot ludzkich, które byłyby gotowe zapłacić za możliwość posprzątania ci domu.

– Wiem, wiem, wiem. Ale chodzi o to, że... Boże, uwielbiałam go za starych dobrych czasów. Nadal mam piosenki INK na mojej playliście. Ale Sunny... on się spodziewa Winnie Baker. Nie nikomu nieznaney Bee Hobbes.

– Chyba jemu – bąknęła pod nosem, a potem powiedziała tym swoim głosem, jakby mówiła, że nic się nie dzieje, wszystko pod kontrolą, te zaciski na sutki wcale się nie zacięły, one tylko bywają uparte. – Wiesz co, słyszałam, że Winnie nie była jedyną osobą, którą skosiło po NieFestiwalu. Było z nią kilka osób z ekipy filmowej, więc nie jesteś jedyną osobą na zastępstwo, którą Teddy musiał wytrzasnąć na poczekaniu. Zobaczysz kilka przyjaznych twarzy. To z pewnością pomoże. No i masz mnie. Będę pisać esemesy tak często, że najdzie cię ochota, by zakopać telefon w zaspie śnieżnej.

– To niemożliwe – odparłam. – No dobra, może i możliwe. Ale o jakich innych ludzi z branży porno chodzi? O kogoś, kogo znam?

Uznawszy, że kryzys zażegnany, wzruszyła ramionami, zapięła z powrotem pas i przesunęła dźwignię zmiany biegów na „drive”.

– Nie jestem do końca pewna. Słyszałam, że kontaktował się z różnymi ludźmi, ale nadchodzą święta, więc ma mocno ograniczony wybór. Wygląda na to, że będzie tam mieszanka ludzi ze starej i z nowej szkoły.

– Okej, okej. Dzięki temu poczułam się... lepiej.

Wjechała z powrotem na autostradę i skręciła w zjazd wiodący na LAX.

– O nie, czekaj. A co ty będziesz robić w święta? – spytałam. – Kurwa. Co ja powiem moim mamom?

– Bee, zamknij się. Wiesz, że jesteś moją ulubioną gojką i że zanim cię poznałam, nigdy nie obchodziłam świąt.

– Nieprawda.

– Okej. Obchodziłam półtora Bożego Narodzenia z Cooperem, zanim się rozstaliśmy, ale to się nie liczy. Jego rodzice otwierają prezenty w Wigilię. Kto tak robi? Czy dla was pierwszy dzień świąt nie jest najważniejszy? A co do twoich mam, to poradzą sobie. Cholera, to może ja pojedę na święta do ciebie do domu i poużywam życia jako jedynaczka?

– Moje nadopiekuńcze matki z pewnością byłyby zachwycone. Zapewniam cię.

Ogromniasta biała tablica ze znakiem LAX rzuciła cień na drogę, kiedy wjechałyśmy na lotnisko i pokierowałyśmy się znakami na Terminal 4. Mój mózg zaczął znów przeglądać listę pozostałych powodów, dla których nie powinnam lecieć.

– A co, jeśli ktoś odkryje, że pracuję w branży porno?

– Okej. Mamy dwie możliwości. Pierwszy i najbardziej prawdopodobny scenariusz jest taki, że nikt tego nie odkryje. Ludzie, którzy oglądają te gówniane waniliowe namiastki filmów, to zdecydowanie nie ci sami, którzy wpisują w wyszukiwarkę takie wyrażenia jak: „Używana bielizna Bianki von Honey na sprzedaż”.

– Nie sprzedaję swojej bielizny – doprecyzowałam.

– Semantyka – stwierdziła. – Ale nie udawaj, że jesteś ponad to.

– Racja. Okej, a jaki jest ten drugi, straszniejszy i o wiele bardziej okropny scenariusz? – spytałam.

– Drugi scenariusz jest taki, że ludzie od Hopeflicxa odkryją, jaką pracą otwarcie zajmujesz się w internecie.

Powiedziała to tak po prostu, chociaż sprawa była o wiele bardziej skomplikowana. Musiałam brać pod uwagę Teddy’ego. A nawet Nolana. Cały Hope Channel i to, co mogliby zrobić, gdyby się dowiedzieli. To była jedna z tych firm, która w umowach zawierała klauzulę moralności, więc nie sądziłam, by jej przedstawicielom spodobało się, z jaką kreatywnością wykorzystywałam w przeszłości liny i ogórki w przerwywach.

– Widzę Teddy’ego – oznajmiła Sunny, wskazując palcem mężczyznę, który czekał przed wejściem do terminalu w spodenkach cargo i hawajskiej koszuli. Ścisnął mocno stopami stojącą na ziemi aktówkę, jakby bał się, że ktoś ukradnie mu wszystkie arcyważne dokumenty zawierające te same informacje, które bez trudu mógłby znaleźć na swoim telefonie, gdyby tylko wiedział, jak go używać.

Ruszył w naszą stronę dokładnie w tej samej chwili, w której dostrzegł należącą do Sunny dziewięcioletnią jasnoniebieską toyotę prius, ze zderzakiem pokrytym naklejkami, których nie sposób było pomylić z niczym innym. Napisy na nich głosiły między innymi: „MOJA DRUGA BRYKA TO DILDO” i „NIE CHCIAŁBYŚ, ŻEBY TWOJA DZIEWCZYNA BYŁA POGANKĄ JAK JA?”.

Sunny ustawiła dźwignię zmiany biegów w tryb parkingowy, pomimo ogromnej kolejki samochodów ciągnącej się za nami, i pomogła mi wyciągnąć walizki, które ledwie się mieściły w bagażniku mniej więcej tej samej wielkości co tylna kieszeń moich spodni.

– Będziesz świetna, Bee – wyszeptała w akompaniamencie trąbiących klaksonów. – Jesteś gwiazdą. Nie zapominaj o tym. Weźmiesz Nolana Shawa z zaskoczenia.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – odszepnęłam. – Ale musisz mnie puścić, zanim ktoś nas rozjedzie swoją teslą.

– Jebać tę twoją tesłę! – krzyknęła Sunny ponad moim ramieniem do wszystkich i nikogo w szczególności, po czym, już do mnie, dodała: – Spakowałam ci do plecaka dodatkowy lubrykant w małym opakowaniu podróżnym. Tak na wszelki wypadek.

Rozdział 2



Nolan

Christmas Notch w stanie Vermont było nadal, technicznie i prawnie rzecz biorąc, prawdziwym miastem, ale z trudem przychodziło mi przypomnienie sobie o tym, kiedy w drodze do biura kierownika produkcji Hope Channel musiałem unikać paplających statystów, obładowanych sprzętem członków ekipy filmowej i jednego udręczonego asystenta kierownika produkcji.

Położone na malowniczym tle zaśnieżonych gór i pierwotnej puszczy miasteczko było ślicznym zlepkiem ceglanych budynków, sklepów z przeszklonymi witrynami i zachwycających wiktoriańskich domów. Rzędy zdobnych latarni ciągnęły się wzdłuż wąskich uliczek, wszędzie dookoła drzewa rozkładały oprószone śniegiem gałęzie, a precudny pluskający potok opasywał obrzeża miejsciny niczym skrząca się wstążka pudełko z prezentem. Christmas Notch wyglądało jak żywcem wyjęte z pocztówki, dlatego Hope Channel osadzał tam akcję tak wielu swoich filmów – wystarczająco wielu, by cała gospodarka miasteczka od lat zależała od ich produkcji. A to oznaczało, że w Christmas Notch Boże Narodzenie trwało przez okrągły rok, nawet kiedy do świąt było jeszcze bardzo daleko. W oknach cały czas wisiały świąteczne wianki, a na drzewach – sznury lampek. Olbrzymia choinka nigdy nie opuszczała placu miejskiego, a świąteczne przeboje puszczano w każdym sklepie, każdej restauracji i kawiarni niezależnie od pory roku.

Wszystko w Christmas Notch było sztuczne i pieczołowicie dobrane, ale to w najmniejszym stopniu mi nie przeszkadzało. Byłem przyzwyczajony do tego, co sztuczne i pieczołowicie dobrane – w końcu zacząłem karierę od występów w boysbandzie, którego skład wybrano podczas reality show.

Przeszkadzało mi za to ciągle, nieustające przypomnienie, jakie to całe przedsięwzięcie było zgodne z przyjętymi normami moralnymi, w p r z e c i w i e ń s t w i e do mnie.

Skup się, Nolan. Będzie dobrze. Wszyscy popełniają błędy i w ogóle.

Znaczy, nie każdy daje się przyłapać w pokoju hotelowym ze wschodzącą gwiazdą jazdy figurowej na łyżwach, dwoma holenderskimi panczenistami i minitrampoliną. No i z d e c y d o w a n i e nie każdy poprzedza międzynarodowy skandal olimpijski tygodniową imprezą, na której główną rolę grają fontanny tryskające szkocką whisky single malt i nadzy mimowie. I o m ó j B o ż e, ten film już okazał się wielką pomyłką. To wszystko to była jedna wielka pomyłką. Powinienem natychmiast wsiąść w samolot, lecieć z powrotem do Kansas City i zapomnieć o tym idiotycznym pomysle na rehabilitację zszarganej reputacji Nolana Shawa. To nie miało prawa się udać, t o n i e m i a ł o p r a w a s i ę u d a ć...

Telefon zabrzęczał mi w kieszeni, a mój umysł od razu porzucił wszelką myśl, która nie była związana z rodziną. Przez całą noc nie spałem, bo gadałem przez telefon z mamą, ale co, jeśli dzisiaj miała kolejny trudny dzień? Co jeśli czegoś potrzebowała, a ja nie mogłem jej tego dać?

Zatrzymałem się i pospiesznie wygrzebałem telefon z kieszeni, a moją pierś zalała parząco lodowata panika, kiedy niezdarnie otwierałem folder z wiadomościami. Na ekranie rozjarzył się ostatni esemes od mojej siostry:

Mads: Mama śpi. Barb przyszła razem ze Snapple.

Barb była naszą sąsiadką zza ściany i aniołem zesłanym nam z nieba. (Snapple była jej psem i wcielonym demonem). Nie wiedziałem, co zrobilibyśmy bez Barb, kiedy mama przechodziła trudny okres. Ja nie mogłbym pracować, a Maddie chodzić do szkoły. A już z pewnością nie mogłbym sobie pozwolić na wyprawę do Vermontu w ramach ambitnego planu, dzięki któremu miałem jakimś cudem stać się ulubieńcem magazynu „People”, a także zacząć otrzymywać lukratywne propozycje udziału w konkursach telewizyjnych

jako juror i takie tam.

Odpisałem Maddie i wsunąłem telefon z powrotem do kieszeni, a ostry atak paniki zelżał do dyskretnego, ale ciągłego niepokoju, który odczuwałem zawsze wtedy, gdy traciłem z oczu ją i mamę. Co do Maddie żywiłem wyłącznie typowe obawy starszego brata, że siostra mogłaby powtórzyć wszystkie moje błędy, ale w przypadku mamy...

Odetchnąłem i pociągnąłem za czapkę beanie, która zakrywała mi włosy. Musiałem sprawić, żeby to się udało. Nie dlatego, że zależało mi na miejscu w jury albo głównych rolach w produkowanych masowo filmach telewizyjnych, ale dlatego, że pieniądze, które zarobiłem jako członek INK, przepadły razem z naszym paskudnym menedżerem, który zwiął z miasta wiele lat temu, a moje dochody z pracy w miejscowym teatrze amatorskim nie wystarczały na pokrycie wszystkich naszych potrzeb.

Mama nie mogła pracować, Maddie nie skończyła jeszcze liceum, a ja nie miałem ani wykształcenia, ani prawdziwych umiejętności, nie miałem nic poza przyzwoitym głosem i twarzą, która podobała się ludziom. Ale jeśli były to jedyne dwie rzeczy, które mogłem wykorzystać, by zapewnić mamie i Maddie wygodne życie, to niech tak będzie. Postaram się, żeby tak się stało.

Co oznaczało, że musiałem stawić się na czas na spotkanie z Gretchen, jeśli chciałem wyrzucić na niej dobre wrażenie. Jeśli chciałem jej pokazać, że nie pomyliła się, zatrudniając do głównej roli w filmie słynącego z nieodpowiedzialności gwiazdora popu, który lata świetności miał już za sobą.

Biuro kierownika produkcji znajdowało się po przeciwnej stronie miasteczka niż gospoda, w której zakwaterowano członków obsady i ekipy zdjęciowej, ale jako że w Christmas Notch były tylko cztery ulice na krzyż, spacer nie był zbyt długi. I chociaż zdecydowanie było zimno – tak zimno, że miałem ochotę zanurzyć całe ciało w kadzi z gorącym kakao – to położenie miasteczka w osłoniętym miejscu wśród gór oznaczało, że wiatr nie wiał zbyt mocno; chociaż tyle dobrego.

Przyszedłem dziesięć minut za wcześnie. Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się pojawić gdziekolwiek z takim wyprzedzeniem, więc pozwoliłem sobie wejść do dużego domu, który przerobiono na biuro kierownika produkcji. Była to jedna z tych wiktoriańskich rezydencji, które przypominały olbrzymie domki dla lalek z drewnianymi wykończeniami wyglądającymi jak zrobione z koronki i dużą werandą na froncie. Nawet w świetle dnia widziałem elektryczne świece błyskające w wysokich oknach i choinkę, która migotała w oknie na najwyższym piętrze nad drzwiami. Niedorzeczność.

Dokładnie w chwili, kiedy wszedłem do środka, zderzyłem się z kobietą w długiej kwiecistej sukience i śniegowcach. Kobieta miała jasną cerę, mnóstwo piegów i jasne włosy upięte w niedbały kok, który był autentycznie niedbały, a na nosie – okulary w kwadratowych oprawkach, które zdominowały całą jej twarz. Kiedy złapałem ją za łokieć, żeby się nie przewróciła, podniosła wzrok i obdarzyła mnie promiennym, rozmarzonym uśmiechem.

Byłem prawie pewien, że to Pearl Purkiss, scenarzystka.

– Gretchen! – zawołała. – Księżę przyszedł!

Wiele byłych nastoletnich gwiazd wyrastało na skończonych nieudaczników, takich jak ja. Gretchen Young nie była skończonym nieudacznikiem. Nie tylko miała na swoim modnym wegańskim koncju Oscara, ale po tym jak zakończyła karierę aktorską, spędzała czas na robieniu dobrych, wartościowych rzeczy, takich jak medytacja czy aktywizm klimatyczny, a także adopcja psów ze schroniska, którym nawet nie zakładała bandanek do zdjęć na Instagram.

A teraz, kiedy wróciła do branży, z łatwością mogłaby odnosić się lekceważąco do czegoś tak płytkiego jak film dla Hope Channel, ale tego nie robiła. Kiedy spacerowaliśmy po Christmas Notch, okazało się, że jest poważna, zaangażowana i sumienna jak diabli, przez co dobitnie sobie uświadomiłem, że w całym swoim publicznym życiu do niczego nie podszedłem poważnie ani w nic się nie zaangażowałem.

– Będziemy kręcić głównie przy Main Street – powiedziała Gretchen, zatrzymawszy się na skraju placu miejskiego. Jeden z członków ekipy zdjęciowej montował na chodniku tory pod wózek kamery, podczas gdy odśnieżoną ścieżką biegnącą jego środkiem spacerowała jakaś kobieta z dużym, węszącym dookoła psem. – Kilka scen tutaj, na placu. Do knajpki idzie się tędy – tam będzie jedna scena z księciem i Felicity – a w tamtą stronę, to akurat nieważne dla filmu, ale gdybyś chciał się napić dobrego drinka bez żadnych bajerów, to Dirty Snowball stoi tuż przy Sugar Plum Avenue. Dwie przecznice na południe stąd znajduje się stary sklep z zabawkami. To nie jest prawdziwy sklep z zabawkami – dodała na widok mojej zdziwionej miny. – Tam będą was czesać i charakteryzować. I dadzą wam kostiumy.

– Miałem zamiar o to zapytać – powiedziałem. – Moja menedżerka wspominała coś o wypadku, który przytrafił się kilku członkom ekipy. Na tym samym festiwalu, na którym Winnie się pochorowała.

Gretchen pokiwała głową.

– Ale Teddy Fletcher przyśle nam kogoś na zastępstwo za te cztery ranne osoby. Powinni zjawić się tu dzisiaj, włącznie z nowym kostiumografem. Najlepiej, żebyś asapowo obgadał z nim kwestię kostiumów księcia. Wiem, że poprzednia kostiumografka zdążyła nam przysłać jakieś kostiumy, ale sama nigdy tu nie dotarła, więc ktoś może wiedzieć, gdzie dokładnie w dziale kostiumów się one podziewają.

– Zamelduję się u nowego kostiumografa, jak tylko skończymy rozmowę – zapewniłem ją i poczułem się jak uczeń, który próbuje zaimponować nauczycielce, żeby u niej zaplusować. Potrzebowałem wszystkich dodatkowych plusików, jakie tylko mogłem zdobyć. – Jest jeszcze coś, co chciałabyś, żebym zrobił?

– Właściwie to tak – odparła Gretchen i właśnie wtedy rozdzwonił się mój telefon. Wygrywał jedną ze starych piosenek INK. Co było nieco żenujące.

– Bardzo, bardzo przepraszam – powiedziałem, wyciągając telefon, i zerknąłem na ekran, podczas gdy rozlegały się pierwsze takty piosenki *2 Wicked 2 Love*. Nie wyciszyłem aparatu na wypadek, gdyby rodzina musiała się ze mną skontaktować. Ale w tej chwili, kiedy próbowałem zaimponować Gretchen Young, a co za tym idzie także reszcie świata, jego dzwonięcie było dalekie od ideału. Prawdopodobnie wyszedłem na buca.

– W porządku – powiedziała Gretchen spokojnym tonem. – Odbierz, jeśli to coś ważnego.

Dzwoniła moja menedżerka, Steph D'Arezzo, nie Maddie ani mama, i już miałem odrzucić połączenie, kiedy jeden z asystentów kierownika produkcji podbiegł do reżyserki, żeby ją o coś zapytać.

Skorzyszałem z okazji i odebrałem telefon, mówiąc cicho: „halo”.

– Nolan – powiedziała Steph. Brzmiała, jakby miała lekką zadyszkę. – Nie przeszkadzam?

– No, niezupełnie – odparłem i zerknąłem na Gretchen, która właśnie pochylała się nad iPadem asystenta. – A czy dla ciebie to odpowiednia pora? Brzmisz, jakbyś akurat coś robiła.

– Mam tycie spóźnienie na ten lot, na który muszę zdążyć – przyznała – więc nie mogę długo rozmawiać. Zadzwoniłam tylko, żeby cię poinformować, że zastępczyni Winnie powinna niedługo zjawić się na planie.

– Jasne – powiedziałem i kopnąłem w pobliską zaspę śnieżną. – Bee jakaś tam, tak?

– Bee Hobbes. Zgodnie z tym, co mówi Teddy, grywała wyłącznie w jakichś niezależnych etiudach studenckich, więc w zasadzie jest nowa w branży. Bądź dla niej miły.

Poczułem się nieco urażony.

– Oczywiście, że będę dla niej miły. Wiesz, ogólnie miły ze mnie facet.

– Nolan, ledwie kilka dni po tym, jak odśpiewałeś serenadę na ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich, zwaabiłaś ulubioną wielkooką łyżwiarkę figurową Amerykanów do udziału w orgii. Orgii z E u r o p e j c z y k a m i.

– To nie było tak – powiedziałem i machnąłem ręką, chociaż nie mogła mnie widzieć. – Już ci mówiłem, że nikogo nie zwaabiłem. A ci holenderscy sportowcy to panczeniści. Widziałas kiedyś, jakie panczeniści mają uda? Sami by ją zwabili, nawet gdybym nie maczał w tym palców. Znaczący, gdybym był w tę sprawę zaangażowany inaczej niż jako dobry samarytanin.

– Prasa widzi to inaczej. D o m i n i c D i a m o n d widzi to inaczej.

Warknąłem w duchu na wzmiankę o tym aroganckim blogarazim, który zbudował swoją karierę na moich wtopach. Olimpiada w Duluth była perłą w jego plotkarskiej koronie, a po niej ten dupiek został gwiazdą wśród reporterów kulturalno-towarzyskich, chociaż często się mylił i był, no cóż, dupkiem.

– Wiem, że go nienawidzisz, ale niezależnie od tego, czy go lubisz, czy nie, ma wystarczającą siłę przebiccia, żeby popsuć ci ten twój nowy początek. – Usłyszałem dźwięk kółek walizki toczących się po twardej nawierzchni, a potem stłumiony głos zawiadamiający pasażerów o możliwości wejścia na pokład samolotu dochodzący gdzieś z daleka, kiedy Steph podjęła wątek na nowo. – Chyba nie muszę ci znów przypominać, że...

– Mam się trzymać z dala od kłopotów – przerwałem jej. – Wiem, wiem.

– Nie zgrywaj mi tu cwaniaka – odparła Steph. – Wyrobiłam sobie reputację, biorąc pod skrzydła takie ofiary losu jak ty i umożliwiając im prawdziwy, solidny powrót na scenę. Wiem, jak się to robi. Ale nie mogę sobie pozwolić na tracenie czasu na klienta, który nie zamierza przestrzegać zasad. A spójrzmy prawdzie

w oczy, nie jesteś raczej znany z przestrzegania zasad.

No cóż. To by się zgadzało.

– Mówię poważnie, Nolan. Dopóki nie zrehabilitujemy twojej marki, musisz być nieskalany jak ten świeży śnieg, który wystąpi jako dekoracja w twoim filmie. Masz żyć w takiej czystości, żeby benedyktyнки mogły robić sobie notatki z tego, jak ci się to udaje.

Byłem wdzięczny losowi, że Steph nie widziała, jak się właśnie wzdrygnąłem. Nie bez powodu z taką łatwością wszedłem w rolę bad boya za moich czasów z INK – ja po prostu zostałem do niej stworzony. Wpadanie w kłopoty przychodziło mi bez najmniejszego trudu, a życie w czystości niczym zakonnica przez nie wiadomo jak długi czas zapowiadało się do dupy. I to jeszcze jak.

Ale jeśli tego było trzeba, żeby pomóc mamie i Maddie...

Zwalczyłem chęć, by westchnąć. Znosiło się na to, że w najbliższej przyszłości moja prawa ręka będzie musiała zarobić na swoje utrzymanie. Dzięki Bogu moja ulubiona twórczyni z ClosedDoors prawie codziennie aktualizowała swój feed.

Steph nie przestawała mówić, a kółka jej walizki nie przestawały się toczyć.

– Hope Channel zobowiązał cię kontraktem do dobrego zachowania aż do wypuszczenia filmu na platformę. Więc jeśli wyczuję najmniejszy p o w i e w skandalu – ostrzegła – jeśli usłyszę choćby odległe echo szeptu komara, że pieprzysz się z kimś na planie, to zrobię sobie wstążki do włosów z twoich tętnic. Zrozumiałeś mnie? W s t ą ż k i. Założę je na twój pogrzeb. I udekoruję nimi twój nagrobek niczym girlandami.

– Girlandami. Jasne. – Zerknąłem ponownie na Gretchen.

– Okej. Bądź miły dla nowej Winnie. I nie zamykaj za sobą tych drzwi, mówię poważnie. Pociągniemy ten projekt. Och, p r z e f o r s u j ę to. Wiem, co robię.

Steph najwyraźniej dotarła do swojej bramki, więc pożegnałem się z nią i rozłączyłem. I dokładnie w tej samej chwili telefon zabrzączał mi w ręce. Spojrzałem na wyświetlacz i zobaczyłem powiadomienie z ClosedDoors. Bianca von Honey wrzuciła nowy filmik.

Mój kutas drgnął automatycznie na widok jej nazwiska na ekranie. Kiedy padałem ze zmęczenia po pracy w teatrze, kiedy moje życie zdawało się sprowadzać do sprawdzania pracy domowej z matmy, ustalania terminów wizyt u lekarza i opłacania ton rachunków, jedyną rzeczą, która pozwalała mi przetrwać dzień, była świadomość, że w końcu znajdę trochę czasu na to, żeby zamknąć się w pokoju i zostać sam na sam z panią von Honey.

Nie chodziło o to, że nie spotykałem się z nikim w prawdziwym życiu – spotykałem się – po prostu fakt, że byłem Nolanem Shawem, eks gwiazdą zespołu INK, sprawiał, że randkowanie było cholernie dziwne. Zauważyłem, że większość osób albo chciała zdobyć jakąś historyjkę, którą mogłaby opowiadać znajomym po seksie ze mną, albo bała się, że to ja będę opowiadał historyjki o nich.

Cóż mogłem powiedzieć? Ciężko się żyło w tym mieście zhańbionemu byłemu członkowi boysbandu. Ale przynajmniej miałem jeszcze moją ukochaną gwiazdkę porno. I nadzieję na to, że kiedyś w prawdziwym życiu uda mi się znaleźć kogoś równie kunsztownie wyuzdanego jak Bianca. Tak czy siak, w tamtej chwili nie miało to wielkiego znaczenia, zważywszy na moje najnowsze instrukcje od przełożonych – nieskalany jak świeży śnieg i w ogóle.

Gretchen właśnie kończyła rozmowę z asystentem kierownika produkcji, więc podszedłem do niej i stanąłem obok.

– Przepraszam za to – powiedziałem i wepchnąłem telefon z powrotem do kieszeni. – Na czym to my skończyliśmy?

– A tak – odparła – no właśnie. Będziesz pamiętał, żeby przywitać się z Bee, kiedy tu dzisiaj dotrze? Wiem, że to krótka sesja filmowa, więc chciałabym się upewnić, że oboje będziecie się czuć komfortowo, kiedy będziecie musieli z marszu zacząć grać wspólne sceny.

– Oczywiście... – Przerwałem, kiedy z wnętrza mojej kieszeni ponownie rozległy się donośne dźwięki *2 Wicked 2 Love*. Gretchen uniosła brwi, a ja poczułem się jak skończony palant. – Przepraszam – powiedziałem szybko. – To pewnie znów moja menedżerka. Daj mi sekundę, zaraz odrzucę połączenie...

Ale kiedy wyciągnąłem telefon, okazało się, że to nie moja menedżerka. Dzwoniła mama.

– Bardzo przepraszam – wydukałem, żałując, że nie mogę wczłogać się w jakąś zaspę i ukryć w niej na zawsze. – To moja mama. Mógłbym...?

Gretchen pokiwała głową.

– Oczywiście.

Ale jej brwi nie opadły z powrotem, co uznałem za niezbyt dobry znak. Odsunąłem się od niej i przeszedłem kilka kroków posoloną ścieżką przecinającą plac, zanim odebrałem połączenie.

– Cześć, mam – przywitałem się. – Wszystko gra?

– Wszystko gra – odparła mama. – Ja tylko...

– Z Maddie wszystko w porządku? A z tobą? Chcesz, żebym przełożył spotkanie z doktor Sam na wcześniejszy termin?

– Nolan – powiedziała mama. – Wszystko w porządku. Zadzwoiłam, żeby życzyć ci powodzenia na planie. Zdjęcia nie zaczynają się przypadkiem dzisiaj?

Wypuściłem powoli powietrze z płuc, a potem spojrzałem przez ramię na moją reżyserkę, która stała obecnie na mrozie, wpatrywała się w ekran telefonu i najprawdopodobniej myślała, że w ogóle nie liczę się z innymi. Hurra.

– Jutro – odparłem. – Dzisiaj głównie się przygotowujemy.

– To fajnie – stwierdziła mama. Jej głos był niemal bez wyrazu. W tle słyszałem włączony telewizor i Barb gruchającą do swojego psa.

– Na pewno nie chcesz, żebym spróbował przełożyć wizytę? – spytałem cicho.

– Wszystko w porządku – powtórzyła i tym razem w jej głosie usłyszałem więcej z niej. – Chcę, żebyś się skupił na pracy, a nie martwił starą matką, której, nawiasem mówiąc, nic złego się nie stanie pod twoją nieobecność.

Przewróciłem oczami.

– N i e j e s t e ś stara, a ja się nie martwię. – Skłamałem; b a r d z o się martwiłem. – Chciałem tylko pomóc, to wszystko.

– Ależ pomagasz – odparła mama – i wszystko będzie dobrze, obiecuję. Zadzwoisz do mnie jutro i opowiesz, jak ci minął dzień?

Gretchen podniosła na mnie wzrok znad swojego telefonu, a jej brew nadal była uniesiona i miała kształt perfekcyjnego, zasługującego na Oscara łuku.

– Tak – przyrzekłem mamie. Musiałem wracać do Gretchen, ale nie kwapiłem się do przerywania rozmowy z mamą. – Zadzwoię też dziś wieczorem. Poza tym wpadnie do ciebie Kallum, a ty możesz w każdej chwili wybrać mój numer, okej? Kocham cię.

– Ja też cię kocham, skarbie – powiedziała. Wpatrywałem się w telefon jeszcze dobrą minutę po tym, jak się rozłączyła. Żołądek miałem zaciśnięty w ciasny, bolesny supeł.

– Skończyłeś wszystko? – spytała Gretchen, kiedy wsadziłem telefon z powrotem do kieszeni i podszedłem do niej.

– Tak – odparłem, a potem, zupełnie bezcelowo, dodałem: – Przepraszam.

– Nic nie szkodzi – odparła dziarsko. – Pozwól, że wskażę ci drogę do sklepu z zabawkami, później będziesz się mógł skontaktować z kostiumografem. A po drodze możemy porozmawiać trochę o księciu. A skoro już o tym mowa, pamiętasz, jak się uwodzi damy?

Godzinę później nowy kostiumograf – wysoki biały mężczyzna o grubych brwiach i włosach, którym najwyraźniej poświęcono więcej uwagi niż scenariuszowi – stanął obok mnie w dziale kostiumów znanym również jako sklep z zabawkami. Chwyił się palcami za brodę i pokiwał z namysłem głową, patrząc na pozbawione kroku czapsy wiszące na krześle przed nami, jakby przyszedł na jakąś wystawę pozbawionych kroku czapsów.

– Czyli twierdzisz – powiedział po dłuższej chwili – że nie możesz założyć ich do filmu?

Zalała mnie fala ulgi.

– Zgadza się.

– Za to potrzebujesz...

– Bryczesów z odpinaną klapą z przodu.

– Bryczesów z odpinaną klapą z przodu. Ale z jakiegoś powodu te tutaj się nie nadają, chociaż i tak nie mają przodu. – Kostiumograf patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby sugerował, żebym przemyślał tę kwestię.

Odsunąłem się na bok i popatrzyłem badawczo za składane krzesło, na pusty wieszak na ubrania i wciąż wypchane kostiumami plastikowe pojemniki.

– Miałbyś coś przeciwko, gdybym...? – Wskazałem dłonią plastikowe pojemniki. Kostiumograf przewrócił oczami, wbił wzrok w sufit i wydał z siebie głośne westchnienie.

– Skądże.

Zestawiłem jeden z pojemników na ziemię i zdjąłem pokrywkę z nadzieją, że ktokolwiek pakował te pudła, oddzielił przynajmniej ubrania współczesne od historycznych. Ale to, co ujrzałem pod pokrywą, to nie były ani tradycyjne mundurki Hope Channel złożone ze swetrów i apaszek, ani poszukiwane przeze mnie ubiory z epoki wiktoriańskiej. Podniosłem koszulkę bez rękawów i spod zmrużonych powiek popatrzyłem w stronę toaletki. Widziałem ją dość dokładnie przez neonowozieloną siateczkę, z której zrobiono koszulkę.

– Kiedy zadzwonił do mnie pan Fletcher, nie wiedziałem, co to za film ani o co w tym wszystkim chodzi – powiedział kostiumograf – więc wziąłem cały swój niezbędnik, na wypadek gdybym nic tu nie znalazł.

Wyciągnąłem z pojemnika skórzane stringi – z workowatą częścią przednią, którą z całą pewnością uszyto specjalnie w ten sposób, by zmieścić się w niej penis – a potem wrzuciłem je z powrotem. Pochodzenie czapsów zaczynało mieć większy sens, tyle że...

– Czekaj. N i e z b ę d n i k ?

Kiedy znów spojrzałem na kostiumografa, ten wzruszył ramionami, jakby mówił: „No przecież powiedziałem to, co powiedziałem”.

W kolejnym pudle znalazłem więcej podobnych ciuchów, a do tego kilka strojów, które wyglądały jak kostiumy halloweenowe, tyle że kupione w sex shopie, i smycz. Do głowy przychodziło mi mnóstwo rzeczy, które można zrobić ze smyczą poza nakręceniem filmu dla Hopeflicxa, ale to akurat nie było w tej chwili pomocne.

– Okej – powiedział kostiumograf. – Wszystkie pojemniki z przodu są moje, więc pewnie nie znajdziesz w nich berczesów, czy jak to się tam nazywa. Ale te pudła z tyłu były już tutaj, kiedy przyjechałem, więc wydaje mi się, że to moja poprzedniczka je przywiozła.

Zakryłem oko nasadą dłoni.

– Nie mogłeś mi tego wcześniej powiedzieć?

– Po prostu byłeś taki zdeterminowany – odparł. – Miałeś flow. Nie chciałem stawać ci na drodze.

– Jasne – powiedziałem, zamykając pojemnik ze smyczą, po czym podszedłem do pudeł wskazanych przez kostiumografa. W pierwszym, które otworzyłem, kryło się całe mnóstwo kamizelek i żabotów. Kumulacja w historycznym totku.

Kostiumograf dołączył do mnie i zajrzał do wnętrza pojemnika, podczas gdy ja przekopywałem się przez warstwy koszul i pończoch, żeby znaleźć to, czego szukałem. Zwycięskim gestem wyciągnąłem parę berczesów i podniosłem je, żeby na oko ocenić rozmiar.

– To te? – spytał kostiumograf z powątpiewaniem.

– Tak – odparłem i zacząłem ściągać sneakersy bez użycia rąk. Nie było ani chwili do stracenia, bo zdjęcia do filmu zaczynały się jutro, a tempo pracy miało być szybkie, nawet jak na moje standardy (a wziąłem udział w trzech światowych trasach koncertowych). Mieliśmy mniej niż trzy tygodnie na planie, żeby nakręcić cały film, po których to cukierkowane miasteczko, gdzie panowało wieczne Boże Narodzenie, miało zostać przekazane następnej ekipie filmowej w trybie natychmiastowym tuż po Nowym Roku.

– Chyba po prostu nie łapię, co jest nie tak z tymi spodniami, które ci pokazałem – powiedział kostiumograf po chwili. – Chciałeś...

– Brczesy z odpinaną klapą z przodu – powtórzyłem po raz enty, wpychając sneakersy pod krzesło.

– Jasne, ale widzisz, w tych, które ci pokazałem, w ogóle nie ma przodu. Nie trzeba odpinać żadnej klapy. Czy to nie oszczędziłoby wszystkim czasu?

Przyjrzałem mu się.

– Ale n a c o ?

– To o czym właściwie jest ten film?

– O niedosłej pannie młodej, która nie wierzy w ducha święt i którą Święteczna Czarownica przenosi w przeszłość? A tam ona spotyka księcia i poznaje prawdziwe znaczenie Bożego Narodzenia?

Kostiumograf pokręcił głową, a ja wszedłem za sięgającą mi pasa ścianę z pojemników i zacząłem ściągać dżinsy.

– Czyli zero seksu?

Popatrzyłem na niego, stojąc ze spodniami owiniętymi wokół kostek.

– Yyy, no nie.

– Hmm.

W rzeczy samej, hmm.

Dokładnie w tej samej chwili, w której zapiąłem bryczesy i stwierdziłem, że pasują, ktoś zapukał do drzwi. Jedna z asystentek wsadziła głowę do pomieszczenia.

– Przepraszam, że przeszkadzam, panie Shaw – zaszczebiotała – ale Gretchen prosiła, by powiadomić pana o przyjeździe pani Hobbes.

– Świetnie, dziękuję – odparłem. Postanowiłem wyskoczyć na chwilę, żeby przywitać się z nową Winnie, a potem wrócić i dopasować do bryczesów frak i kamizelkę.

Wcisnąłem stopy z powrotem w buty, odszukałem płaszcz i wyszedłem przed udawany sklep z zabawkami. Przebiegłem wzrokiem zaśnieżoną główną ulicę miasteczka. Kiedy zobaczyłem dwie osoby, które tłoczyły się na moście wiodącym do zwieńczonego wieżyczką kościółka, podbiegłem do nich truchtem, po drodze ściągając czapkę i mierzwiąc ciemnobrązowe włosy. Ze wszystkich lekcji, które dostałem w czasie trzydziestu jeden lat mojego życia, być może najważniejsza była ta, że moje włosy stanowiły dobre pięćdziesiąt procent tego, co ludziom się we mnie podobało. Pozostałe pięćdziesiąt procent rozkładało się pomiędzy mój głos, moje oczy i ogólne wrażenie człowieka mającego wszystko w dupie, które z jakiegoś powodu inni uznawali za czarujące. Przynajmniej do czasu igrzysk olimpijskich.

Ale teraz pan „m a m w s z y s t k o w d u p i e” musiał przesiąść się na tylne siedzenie, by ustąpić miejsca panu uprzejmie pociągającym i bezpiecznie sumiennemu, więc w najbliższym czasie to na moich włosach miało spoczywać zadanie wywierania dobrego wrażenia.

Z beanie w dłoni podszedłem do grupki i wyłowiłem uchem melodyjne nuty głosu Pearl Purkiss, która mówiła:

– ...ten potok zasila woda, która płynie prosto z gór, gdybyś chciała podczas pobytu tutaj naładować kryształy w bieżącej wodzie.

– Dzięki za wskazówkę – padła odpowiedź wypowiedziana zmysłowym głosem, którego źródło ujrzałem natychmiast po tym, jak wkroczyłem na mostek. Na widok kobiety doznałem wstrząsu, a całe moje ciało ogarnął namiętny, żarłoczny żar.

Spadające kaskadami ciemne włosy. Jasna skóra, muśnięta słońcem na jasnozłoty kolor. Oliwkowozielone oczy, pełne usta i kolczyk w przegrodzie nosowej, który migotał w bladym zimowym świetle. No i bujne kształty, idealnie i zalotnie odsłonięte dzięki krótkiej spódniczce i grzesznie przylegającemu do ciała sweterkowi.

Ja pierdolę.

Gwałtowna potrzeba sprawiła, że poczułem, jak napina mi się skóra na całym ciele. Zbyt późno zdałem sobie sprawę z faktu, że bryczesy nie zostały zaprojektowane w taki sposób, by dało się w nich ukryć wzwód. Kiedy sztywniejący członek zaczął napierać na materiał, instynktownie przesunąłem rękę, w której trzymałem czapkę, w stronę krocza i spojrzałem w oczy kobiecie, na której widok waliłem konia więcej razy, niż mógłbym zliczyć. Kobieci, która wczoraj późną nocą, na żywo, tylko dla swoich fanów, doprowadziła się palcami do orgazmu, od którego rumieniec oblał jej piersi, a nogi zaczęły się trząść. Kobieci, która od sześciu lat grała główną rolę w moich najbardziej sprośnych snach.

Okazało się, że Bee Hobbes to nie kto inny, jak Bianca von Honey.

Rozdział 3



Bee

Kiedy dotarłam na lotnisko, Teddy wręczył mi menu dla dzieci z Chili's Too, na którego tyle zapobiegliwie spisał odręcznie kilka zasad. Rozwiązał także wykreślankę i labirynt, a kiedy zorientował się, że patrzę na wyniki jego pracy, wybąkał coś o potrzebie ćwiczenia bystrości umysłu. W trakcie całego lotu oraz jazdy samochodem do Christmas Notch w myślach raz po raz recytowałam zasady.

1. Żadnego pieprzenia się. Ani przed kamerą, ani dla przyjemności.

2. Jesteś Bee Hobbes. Nigdy nie słyszałaś o Bianca. Nigdy nawet nie oglądałaś pornosa. Na swoim koncie na Netfliksie masz założoną kontrolę rodzicielską, bo taka jesteś zajebiście porządna. Równie dobrze mogłabyś być dziewicą. (Tak, wiem. Dziewictwo to tylko konstrukt społeczny. Bla, bla, bla).

3. Wymyśl sobie przykrywkę i się jej trzymaj. Zostałaś wyrwana z mroków etiid studenckich i jesteś ogromnie wdzięczna za przełom w karierze.

4a. Widzisz tę olbrzymią dziurę ziejącą między dwoma kólkami? To nasza jedyna szansa, żeby ta sprawa uszła nam na sucho. UWAGA NA DZIURY.



4b. Żarty na temat ziejących dziur zachowaj dla siebie.

5. Żadnego. Pieprzenia. Się.

6. Mówię poważnie.

Kiedy samolot w końcu wylądował po całonocnym locie, miałam za sobą prawie dobę bez snu. Ale teraz w końcu znalazłam się w tej bożonarodzeniowej wiosce, która wyglądała jak ożywiona tania podróbka dekoracji do teledysku *White Christmas* kupiona w Targecie, gdzie Pearl Purkiss oprowadzała mnie po ulicach, a niecałe pół metra ode mnie stał Nolan Shaw. Nolan. O ja pierdołę. Shaw.

– A gdybyś potrzebowała dodatkowych kryształów – ciągnęła Pearl – to mam w pogotowiu kilka sztuk. Lubię myśleć o nich, że są moją energetyczną polisą na życie. – Odwróciła się od krajobrazu rodem ze snu, żeby zobaczyć, jak Nolan przygląda mi się z niepewną miną tymi oczami, które okazały się jeszcze bardziej błękitne niż na wszystkich plakatach, które wisiały w mojej sypialni, kiedy byłam nastolatką. Jakiś mięsień zadrgał pod bladą skórą jego szczęki. A ja nagle poczułam, że miękną mi kolana.

– Och. – Głos Pearl obniżył się o oktawę. – Znakomicie. Już wyczuwam, że energia między wami aż iskrzy od napięcia. – Potrząsnęła moją dłońią. – Bee, od razu wiedziałyśmy, że wybrałyśmy właściwą osobę.

– Bee, tak? – spytał Nolan chrapliwym, obojętnym głosem. – Czyli to ty jesteś nową Winnie?

– Nie – odparłam ostrym tonem, zapominając na chwilę, z kim rozmawiam. – Nie jestem nowym nikim. Jestem po prostu Bee.

– Po prostu Bee – powtórzył, miętosząc czapkę w garści, aż kłykcie mu pobieły.

Obrzucił mnie spojrzeniem. Takim, które – nie miałam co do tego wątpliwości – mówiło, że nikt mu nie powiedział, że jego nowa ekranowa partnerka jest gruba. Bardzo wcześniej w toku mojej kariery nauczyłam się wyklądać kawę na ławę. Branża porno nigdy nie była znana z dobrej komunikacji, więc potrzeba było tylko kilku partnerów filmowych, którzy po dotarciu na plan wycofywali się z umowy, zanim zdałam sobie sprawę, że czy mi się to podoba, czy nie, zawsze najlepiej będzie, jeśli od razu bez owijania w bawełnę powiem, kim dokładnie jestem.

Pearl zapiszczała z podekscytowania, po czym odzyskała swoją spokojną energię i wskazała ręką scenariusz, który przyciskałam do piersi.

– To co myślisz o Felicity?

– Jest... wspianała – odparłam. – Taka intrygująca i... i przekonująca. Jestem naprawdę podekscytowana, że mogę zgłębić jej motywację i odkryć, dlaczego dokładnie chce uciec ze współczesnego świata ze wszystkimi jego udogodnieniami do gorsetów i nocników.

Na szczęście blond rzęsy Pearl zatrzepotały pod ciężarem moich komplementów, bo niewiele dało się powiedzieć o *Królewskich świętach* poza:

– Właściwie to przeczytałam scenariusz dopiero w samolocie – ciągnęłam – i zauważyłam, że chyba brakuje mi ostatniej strony.

Pearl patrzyła na mnie i nie przestawała mrugać, jakby dostateczna liczba mrugnięć mogła sprawić, że moje pytanie rozplynie się w powietrzu. W końcu wzięła głęboki, pomagający się skupić oddech i powiedziała:

– Dostaniesz ją, kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

I wtedy, chociaż jedynym dźwiękiem był szum rwącego potoku, który tylko kilka dni dzieliło od zamarznięcia pod malowniczym mostkiem z drewna i żelaza, na którym staliśmy, Pearl ożywiła się i oznajmiła:

– Och! Właśnie słyszałam, jak ktoś mnie woła. Zostawię was samych, żebyście mogli lepiej się poznać.

Nolan i ja odprowadzaliśmy ją wzrokiem, kiedy sunęła w stronę placu, który w połowie stanowił funkcjonalną część miasteczka, a w połowie plan filmowy. Wieża kościoła obitego białymi deskami elewacyjnymi, gdzie, jak założyłam, miałam już wkrótce porzucić przed ołtarzem mojego fikcyjnego męża, by przenieść się w przeszłość i zakochać na zabój w księciu Frostmere, rzucała na nas cień.

Spojrzałam na Shawa z głową wciąż zwróconą w stronę Pearl.

– Czy to nie było... dziwne?

Podrapał się u podstawy szyi, jabłko Adama poruszyło się pod pokrytą krótkim zarostem skórą.

– Cały czas udziela wymijających odpowiedzi na temat zakończenia.

Otworzyłam scenariusz na ostatniej stronie, gdzie dialog urywał się w pół zdania.

– Tutaj jest napisane, cytuję: „Od samego początku miałam prawdziwe znaczenie świąt pod samym nosem. Prawdziwe znaczenie świąt polega na tym, że...”.

Powstrzymał się od ironicznego uśmiešku, takiego uśmiešku, jaki pojawia się na ustach kogoś, kto przejawia ciut nadmierny zachwyty niespodziewanym powiewem chaosu.

– Słyszałem, jak operator kamery opowiadał komuś przez telefon, że Pearl ciągle przepisuje ostatnią stronę. Sama nie może się zdecydować, na czym polega prawdziwe znaczenie świąt.

Parsknęłam śmiechem i natychmiast zatkałam sobie usta dłonią.

– Co? Mówisz poważnie? Jak mamy nakręcić cały film, skoro nie znamy zakończenia?

Zastanawiał się przez chwilę, a jego milczenie było wystarczająco długie, by mój mózg przypomniał sobie, że o mój Boże, przecież to Nolan Shaw. Jakimś cudem okazał się wyższy i potężniejszy, niż się spodziewałam. Każdy centymetr jego ciała składał się ze smukłych mięśni osadzonych na mocnej, solidnej ramie. Nie był jakimś tam rozrośniętym mięśniakiem, jakich spotykałam na pęczki na planach kolejnych filmów. Z reguły na widok takich facetów jak Nolan odnosiłam wrażenie, że złamałabym ich wpół, gdybym usiadła na nich całym ciężarem. Ale w nim było coś, co wydawało się sprawdzone i wytrzymałe. Przez to w mojej głowie pojawiły się myśli, których nie byłam już w stanie z niej wyrzucić. Zacisnęłam mocno uda i błagałam własne ciało, by pamiętało wszystkie bardzo poważne zasady Teddy’ego. Ale co najgorsze, Nolan miał taką twarz – taki uśmieszek – który pomagał mu wywinąć się właściwie ze wszystkiego.

– Pewnie będziemy mieć niespodziankę – powiedział w końcu. – Lepiej wróć do przymierzania ubrań. Miło było cię poznać, Bee. – Wymówił moje imię, jednocześnie przeciągając samogłoski i urywając

gwałtownie, jakby chciał je wypróbować, chociaż składało się tylko z jednej sylaby. – Może moglibyśmy przećwiczyć dialogi, kiedy już się tutaj rozgościsz?

– Jasne. No pewnie. Dialogi. Bardzo chętnie. – Poczułam mrowienie w brzuchu, chociaż była to całkowicie zwyczajna rzecz dla ludzi, którzy występowali w poważnych filmach. Dialogi w pornosach... czasem się zdarzały, ale tam chodziło raczej o ustalanie miejsc na scenie, przestrzeganie granic przestrzeni osobistej oraz improwizowanie. Nie musiałam zapamiętywać żadnych dialogów od czasu, kiedy w liceum grałam Jentę, wścibską swatkę, w szkolnej adaptacji *Skrzypka na dachu*. (Prawdę mówiąc, brałam udział w przesłuchaniach do ról Tewjego oraz Gołdy i zostałam okradziona z nich obu. Kółka teatralne w podmiejskich szkołach w Teksasie nie były przyjaznym miejscem dla grubych dziewcząt).

Nolan odwrócił się i ruszył w stronę działu kostiumów, który mieścił się w centrum wioski, a ja patrzyłam za nim tak długo, jak mogłam, zanim ktoś zauważył, że śledzę wzrokiem jednego ze swoich idoli z okresu dojrzewania.

Miałam czternaście lat, kiedy moje serce zostało złamane po raz pierwszy. Czekałam trzy godziny w teksańskiej ulewie na szansę spotkania Isaaca, Nolana i Kalluma po koncercie, który zespół INK zagrał w Dallas w ramach trasy zatytułowanej *Fresh Ink*, podczas gdy moje mamy chroniły mnie przed napierającym tłumem bezwzględnych fanek. Wszystkie trzy miałyśmy na sobie identyczne peleryny przeciwdeszczowe, które mama Pam trzymała w schowku w centralnej konsoli swojej hondy odyssey tak na wszelki wypadek. Koniec końców chłopacy umknęli nieoznakowanym samochodem, ledwie kilka chwil przed tym, jak mieli bisować, zostawiając swój autobus na parkingu przed halą American Airlines Center, razem z całą armią przemoczonych i rozczarowanych fanek. Jeśli miałabym być szczerą, to serce nadal bolało mnie z tego powodu.

Chociaż powinnam była uciąć sobie krótką drzemkę, nadal byłam nabuzowana po locie i spotkaniu z Nolanem, więc ruszyłam do gospody Edelweiss Inn, gdzie zawieziono mnie na samym początku, ale gdzie nie mogłam się zameldować, bo zjawiłam się zbyt wcześnie. (Pomimo faktu, że jedynymi osobami zakwaterowanymi w hotelu byli członkowie obsady i ekipy filmowej). Gospoda ze swoim wyglądem drewnianej chaty była jakby żywcem wyjęta z *Dźwięków muzyki*.

Stella, korpulentna starsza kobieta, która najwyraźniej wykonywała w gospodzie wszelkie prace, począwszy od meldowania gości, a skończywszy na przygotowywaniu drinków (oczywiście wszystko we własnym tempie), wręczyła mi szarą kopertę, na której ktoś nabazgrał moje nazwisko.

Stella wstawiła moje bagaże, które zostawiłam wcześniej w gospodzie, za biurko w recepcji.

– W którejś z tych toreb ciągle coś buczy.

Powstrzymałam wypelzający na usta uśmiech.

– Dziękuję. – Otworzyłam kopertę, w której znalazłam kserokopię narysowanej odręcznie mapki Christmas Notch, jakieś broszurki izby handlowej oraz zdjęciowy plan pracy na jutrzejszy poranek, na którym naklejono żółtą samoprzylepną karteczkę z napisem: „Może ulec zmianie”.

Wytrząsnęłam pozostałe rzeczy z koperty, wśród których znalazłam klucz przypięty do ręcznie rzeźbionego breloka z napisem: „APARTAMENT POD JEMIOŁĄ”. Po dokładnym przestudiowaniu reszty materiałów do czytania – które zawierały informacje na temat tego, gdzie można skorzystać z usług rzemieślników, oraz spis numerów telefonów wszystkich członków obsady i ekipy filmowej – czekałam na windę przez dobre kilka minut, po których upływie Stella w końcu podeszła do jej drzwi i taśmą przykleiła na guzikach kartkę z napisem: „Winda nieczynna”.

– Jasne – powiedziałam, kiedy odeszła bez słowa. Zebrawszy resztki energii, wciągnęłam walizki na trzecie piętro. Zawsze powtarzałam, że seks wystarczał mi za trening cardio, ale to też był niezły sposób.

Kiedy w końcu dotarłam do apartamentu Pod Jemiołą, powitało mnie łóżko małżeńskie z zagłówkiem w kształcie serca obitym pikowanym aksamitem, wanna z jacuzzi – także w kształcie serca – oraz okna wychodzące na pokryte śniegiem górskie szczyty rozrzucone wzdłuż horyzontu. Widok był na tyle piękny, bym zapomniała, że podłoga w całym apartamencie, z wyjątkiem łazienki, była wyłożona wykładziną w kolorze leśnej zieleni, a ściany zdobiła tapeta w czerwonej kratę.

Dzień był wypełniony tyłoma pierwszymi razami, że dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy zobaczyłam prawdziwy śnieg. Co prawda w moim rodzinnym Teksasie co kilka lat zdarzały się opady śniegu, ale zazwyczaj topniał on, zanim zdążył osiąść na jakiegokolwiek powierzchni, albo miał raczej postać śniegu z deszczem. Mimo wszystko odwoływałam wtedy lekcje w szkole i zapadaliśmy na dzień lub

dwa w sen zimowy, tak na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że drogi są oblodzone. Przeprowadzka z Arlington w Teksasie do Los Angeles zaraz po skończeniu liceum oznaczała, że nigdy nie obchodziłam białych świąt i... o cholera. Musiałam jeszcze zadzwonić do domu i poinformować mamy, że nastąpiła zmiana planów. Wiedziały co prawda, że byłam w Vermoncie, ale nie podałam im zbyt wielu szczegółów. A to z pewnością nie powstrzymało ich od zareagowania na mojego esemesa niekończącą się lawiną pytań.

Kiedy ubierałam się przed lotem, miałam przed oczami obraz atrakcyjnej dziewczyny uprawiającej sporty zimowe (no, może takiej, co lepiej wygląda, niż jeździ na nartach), która pojawia się w sennym miasteczku w Vermoncie w krótkim puchatym sweterku w kolorze pastelowego różu i spódniczce w szkocką kratę niczym od szkolnego mundurka, jakimi zachwyciałam się w liceum, choć nigdy nie miałam dość odwagi, by założyć. Ale teraz, kiedy naprawdę się tu znalazłam, moje nogi odczuwały panujący dookoła chłód, więc porzuciłam spódniczkę na rzecz podszytych polarem legginsów, które udało mi się zdobyć poprzedniego wieczoru w Targecie. Opatuliłam się kurteczką ze sztucznego futra w stylu vintage, która była okryciem wierzchnim tylko w znaczeniu symbolicznym, bo jak przystało na dumną Kalteksankę, uważałam, że w ubraniach zimowych bardziej chodziło o estetykę niż funkcjonalność.

Dokładnie w chwili, kiedy szarpałam się z kluczem, żeby zamknąć drzwi mojego pokoju, w kieszeni poczułam wibracje telefonu. Cztery nieprzeczytane wiadomości i dwa powiadomienia.

Sunny Dee: Zadzwon do mnie wieczorem! Chcę znać wszystkie szczegóły. 🐾

Mamcia: Musisz zadzwonić do swoich matek.

Mama Pam: Pszczółko, Mamcia się o ciebie martwi. Wie, że robi ci się niedobrze podczas lądowania. Poprosiłaś personel pokładowy o papierową torbę? Nie powinnaś się wstydzić. To dla nich chleb powszedni. Zadzwon do nas.

Teddy: Powodzenia. Zachowuj się.

ClosedDoors: 20 440 osób polubiło Twój film

ClosedDoors: pod Twoim filmem pojawiły się 3 262 komentarze

Trudno było nie skusić się na natychmiastową gratyfikację, którą oferowały aplikacje w rodzaju ClosedDoors. Podobało mi się również to, że apka adresowała swoją ofertę do wszystkich, od gwiazd filmów porno do lwów salonowych i influencerów z niegrzecznymi skłonnościami. Poza tym dzięki niej opłacałam rachunki i jeszcze trochę mi zostawało. Każda osoba, która zasubskrybowała mój kanał, płaciła comiesięczną składkę. Był to wystarczająco duży dochód, bym mogła wybierać, w jakich dokładnie pornosach chcę grywać, co oznaczało, że inni wykonawcy również. Może i ciepłopozytywność właśnie miała swoje pięć minut (miałam nadzieję, że nie tylko), ale wciąż było mnóstwo aktorów, którzy nie chcieli ze mną występować, bo nie byłam w ich typie. Przyjęłam do wiadomości, usłyszałam głośno i wyraźnie.

Pospiesznie napisałam esemesy do obydwu moich mam, przyrzekłam, że u mnie wszystko w porządku i że wkrótce pogadamy na FaceTimie. Czasami dostawałam od nich takie wiadomości, jakby mój telefon przejął ktoś, kto wziął mnie na zakładnika, i jedynym sposobem, by im udowodnić, że żyję i nic mi nie jest, było pokazanie twarzy. To była jedna z takich sytuacji.

Zesłam schodami na parter i niespiesznie przespacerowałam się na przymiarkę kostiumu. Cała ta wiocha przypominała mi miasteczko westernowe, do którego pojechaliśmy podczas rodzinnych wakacji w Wielkim Kanionie, kiedy byłam w gimnazjum. Nie potrafiłam odgadnąć, kto tutaj naprawdę mieszkał, a kto tylko przyjechał do pracy nad filmem. Z tego, co powiedział mi Teddy, wynikało, że jeszcze nie podano całej obsadzie i ekipie filmowej informacji o nieobecności Winnie związanej z pobytem na NieFestiwalu, ale jako że nie tylko ją musiał kimś zastąpić, to nie wyobrażałam sobie, by udało się długo zachować to w tajemnicy.

Trudno było też się zorientować, które lokale handlowe i usługowe były prawdziwe, a które tylko stanowiły część scenografii. Koniec końców jednak udało mi się znaleźć kawiarnię z kolejką przed wejściem i śmiało założyłam, że stojący w niej ludzie są prawdziwi.

Po kupieniu prawdziwego posiłku w prawdziwej kawiarni ruszyłam z karmelową latte i croissantem z czekoladą na drugi koniec placu, gdzie, jak mi powiedziano, miałam znaleźć udawany sklep z zabawkami, który pełnił funkcję działu kostiumów.

– Dzień dobry – zawołałam przy akompaniamencie dzwoniącego mi nad głową dzwoneczka. – Jest tu ktoś?

– No jak rany – jęknął jakiś głos z zaplecza. – Po raz ostatni mówię, że to nie jest prawdziwy sklep

z zabawkami. A nawet gdyby był, to to nie są takie zabawki, jakie... – Głos zamarł, kiedy zza rogu wyszła wysoka osoba w wełnianym kilcie założonym na skórzane spodnie i robionym na drutach swetrze z prostym napisem: „NO” na piersi.

Wzięłam gwałtowny oddech. Mężczyzna zapisał.

– Luca!

– Bee!

Upuściłam torebkę i popędziłam za ladę, żeby go uściskać.

– Co ty tutaj robisz? – spytałam szeptem, jakby Teddy mógł jakimś cudem się dowiedzieć, że jeden z członków jego ekipy filmowej od pornosów pojawił się nieproszony na planie jego grzecznego filmu bożonarodzeniowego.

– Wujaszek Ray-Ray mnie tu przysłał – odparł. Przewróciłam oczami.

– Teddy. On ma na imię Teddy. – Nazwa wytwórni Teddy’ego była wyrazem złego gustu, którym kierował się przy podejmowaniu decyzji w wieku dwudziestu kilku lat, ale teraz jej właściciel był zbyt skąpy, by kłopotać się jej zmianą, pomimo tego że wzdrygał się cały, kiedy słyszał, jak ktoś wypowiada ją na głos.

– Jeden pies – powiedział Luca. – Zażądałem miejsca w klasie biznesowej, ale musiałem się zadowolić dodatkową przestrzenią na nogi.

Pomasowałam palcami biodra.

– Nie pogardziłabym miejscem w klasie biznesowej. Czuję się, jakby całe moje ciało zostało zapakowane próżniowo.

– Bee, nie udawaj, że nie udałoby ci się załatwić podwyższonego standardu – zadrwił. – Ale szczerze mówiąc, to w ogóle nie powinnaś musieć kombinować. Jeśli Teddy chce mieć takie łakocie w Vermoncie – wskazał dłonią moje obfite pośladki – to powinien wiedzieć, że wymagają transportu w jakości premium.

Luca często był okropnie wymagający, czasami ciężko się z nim pracowało, ale musiałam przyznać, że teraz miał trochę racji.

– No cóż, zawsze zostaje jeszcze lot powrotny... który może nastąpić szybciej, niżbym chciała, jeśli nie uda mi się utrzymać w tajemnicy pracy w branży erotycznej, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Pokiwał energicznie głową.

– Och, Wujaszek Ray... znaczy Teddy... dał mi jasno do zrozumienia, że jeśli mam ubierać aktorów do *Kurewskich świąt*, to muszę być, no, greczny jak rzeczoznawca ubezpieczeniowy.

Zachichotałam, a skołowany Luca zmarszczył czoło.

– Och, myślałam, że... ale ty wiesz, że film nosi tytuł *Królewskie święta*, a nie *Kurewskie święta*, tak?

Kiedy prawda wreszcie do niego dotarła, rozchylił delikatnie usta.

– To rzeczywiście wydaje się bardziej w stylu Hopeflixa. – Pokiwał głową w zamyśleniu, a ja natychmiast wyobraziłam sobie, jaki mętlik musiał mieć w głowie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, kiedy próbował się przygotować do pracy nad prorodzinnym miękkim filmem pornograficznym, który miał być wyświetlany na Hopefliksie. – Słyszałaś kiedyś o... jak Nolan to nazwał? Berczesy z klapą?

Poklepałam go po ramieniu.

– Myślę, że Google zostanie twoim najlepszym przyjacielem na kilka najbliższych tygodni. Czy to nie dziwne zobaczyć Nolana Shawa we własnej osobie?

Wydał z siebie prychnięcie.

– Nolan Shaw jest dla mnie martwy.

Złapałam go za ramię.

– O mój Boże. Co on ci powiedział? Tak się bałam, że okaże się dupkiem.

– Hmm, on tylko zniweczył szanse na zdobycie złotego medalu przez Emily Albright, amerykańską księżniczkę lodu, której tak bardzo potrzebowaliśmy, choć nigdy tak naprawdę na nią nie zasługiwaliśmy!

– Ach – powiedziałam. – O to chodzi.

Zaprowadził mnie na zaplecze zagracone pojemnikami, które należało rozpakować.

– Czy we wszystkich są kostiumy do filmu? – spytałam.

Luca wskazał cztery pudła. Na każdym naklejono kawałek srebrnej taśmy, na którym napisano markerem jego imię.

– We wszystkich poza tymi. Przywiozłem trochę rzeczy na wszelki wypadek. Teddy nie potrafił mi powiedzieć, z czym będę pracować, a nie chciałem być nieprzygotowany.

Zajrzałam do otwartego pojemnika.

– I wzięłeś ze sobą kneble kulkowe i majtki z otwartym krokiem?

– Nie udawaj, że nigdy nie ratowałem ci tyłka na planie – odciął się półzartem.

Mówił prawdę. Luca zaczął pracować jako kostiumograf dwa lata temu, kiedy córka Teddy’ego, Astrid, wysłała go do ojca po tym, jak rzucił szkołę odzieżową i rozpaczliwie potrzebował jakiejś pracy, żeby nie musieć pakować manatków i wracać do swojego rodzinnego miasteczka w Oregonie, gdzie psy szczekają dupami, a on nadal jest znany pod imieniem Jeffrey. Wiele można powiedzieć o Teddym, ale ma słabość do ludzi, którzy starają się przetrwać w Los Angeles, i nie ma w sobie nic z drapieżnika, co często się zdarza wśród ludzi z branży.

Luca otworzył jeden z nieoznaczonych pojemników.

– Okej, z czymś takim mogę pracować – powiedział, podnosząc ciemnogrnatowy gorset z delikatnym brokatowym wzorem.

Zmierzyłam wzrokiem wzmiankowany element garderoby. Wydawało mi się, że w ferworze zastępowania mną Winnie nikt nie wziął pod uwagę faktu, że ona była po hollywoodzku chuda, a ja – gruba rodem z prawdziwego świata.

– Luca, umiesz szyć, prawda?

Odwrócił się ode mnie z dramatyzmem, jakby nie mógł znieść patrzenia mi w oczy.

– Dobry Boże, Bee. Czy ty próbujesz mnie obrazić?

– Jest tam jeszcze jeden taki gorset? Bo będą potrzebne co najmniej dwa, jeśli nie chcemy jednak kręcić

Kurewskich świąt.

Rozdział 4



Nolan

Boże, jaka to cudowna, a zarazem straszna ironia. Główna bohaterka moich sprośnych snów pojawiła się nie gdzie indziej, jak w *Christmas Notch* w stanie *Vermont*, gotowa spędzić następne dwa tygodnie na paradowaniu przede mną w gorsecie (!!!), a ja, zamiast zaprosić ją parę razy na drinka, a potem się oświadczyć, musiałem trzymać dziób na kłódkę. I to bynajmniej nie w seksownym stylu („Poudawajmy, że jesteśmy w liceum i popieścimy się przez spodnie”), ale w stylu: „inaczej moja menedżerka mnie zwolni i nie będę miał za co utrzymać rodziny”.

Dlatego nasze relacje musiały pozostać profesjonalne i czyste. Musiałem je utrzymać na poziomie tak platonicznym, by sam Platon wzniósł kyliks w toaście na widok moich wysiłków. *A niech to szlag*.

Próbowałem przemówić do rozsądku swojemu libido, konsumując godny pożałowania obiad na wynos w jadalni gospody *Edelweiss Inn*. Bo nawet gdyby *Steph* nie zagroziła, że zrobi girlandy z moich jelit, czy co to tam miało być, i tak starałbym się trzymać od *Bee* na dystans. Uścisnąłem dość wyciągniętych w moją stronę dłoni należących do rozwrzeszczanych nastolatek, by wiedzieć, jak jednostronne są takie paraspołeczne fantazje. I byłem przekonany, że ona miała takie same odczucia... tyle że pewnie wywoływało to na jej skórze wykładniczo więcej ciarek obrzydzenia. Przeczytałem wystarczająco wiele dziwnych komentarzy pod jej zdjęciami i filmikami, by wiedzieć, że kłopotliwie duża liczba subskrybentów rościła sobie prawa do jej ciała i jej uwagi. Nie chciałem stać się kimś takim w prawdziwym, niewirtualnym świecie.

Ale Boże, dlaczego to musiała być *ona*? Cukierkowata *Winnie Baker* w całej swojej cnotliwej krasie i z tymi swoimi dołączkami nie stanowiłaby problemu. Każda inna równie miła aktoreczka nie stanowiłaby problemu. Ale nie, to musiała być *Bianca von Honey*, z burzą ciemnych, jedwabistych włosów i aksamitnymi krągłościami. Krągłościami, które aż błagały, by pieścić je opuszkami palców i delikatnie przygryzać...

Na szczęście mój leżący na stole telefon zapiszczał, a tym samym wyrwał mnie z niezbyt pomocnych rozważań. Podniosłem go i przeczytałem przypominającą o nadchodzącej wizycie mamy u psychiatry. *Barb* znów udowodniła, że jest aniołem, obiecując, że zawiezie mamę do lekarza, bo *Maddie* miała w tym czasie lekcje. Przesłałem przypomnienie o wizycie i mamie, i *Barb*, a potem napisałem szybko do mamy: „Kocham cię, zadzwoń, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała”, chociaż odbyliśmy jeszcze jedną rozmowę telefoniczną i wiedziałem, że na razie dobrze sobie radzi.

Powtarzałem sobie, że wszystko będzie w porządku, nawet jeśli mnie tam nie ma. Musiałem w to wierzyć. Dzięki *Barb*, *Maddie* i *Kallumowi*, który wpadał do niej wieczorami, wszystko powinno być dobrze. Musiałem tylko odegrać swoją rolę w *Christmas Notch* i dopilnować, by w przyszłości także wszystko było dobrze.

Zanim poszedłem spać, wstąpiłem na chwilę do działu kostiumów, żeby pogadać z kostiumografem, który – jak się dowiedziałem – miał na imię *Luca* („A nazwisko?”, „Po prostu *Luca*. Jak *Jezus*. Albo *Kesha*”).

Wcześniej znalazłem kamizelkę i frak, które pasowały do bryczesów, ale frak trzeba było zwęzić w pasie. A biorąc pod uwagę, że książę *Frostmere* miał już *już* jutro wygłosić swoją wielką deklarację, potrzebowałem przeróbek na cito.

Tyle że kiedy znalazłem *Lucę*, wydawał się jeszcze mniej skłonny do pomocy niż wcześniej. Siedział przy stole, na którym stała maszyna do szycia, obute w wysokie trampki stopy trzymał oparte na blacie i ostrożnie pruł szwy gorsetu. Pracę umiłował mu podcast o *Tonyi Harding*, byłej łyżwiarce figurowej, puszczony z telefonu.

– Hej – powiedziałem, zbliżając się do stołu. – Zastanawiałem się, czy mógłbyś mi zwęzić frak? Potrzebny mi na jutro. Ramiona i rękawy są w porządku, chodzi tylko o pas, naprawdę...

Luca mrugnął przeciągle, nie odrywając oczu od gorsetu, po czym powoli przeniósł spojrzenie na mnie.

– Jestem zajęty – odparł w końcu. – Pracuję nad innym kostiumem. Zajmie mi to całą noc.

– Ja... okej. – Oczywiście nie mogłem odsuwać na bok potrzeb innych aktorów, ale był to pewien problem.

– No więc – powiedział Luca. Nie dodał nic więcej, ograniczył się do przeniesienia uwagi z powrotem na gorset... po tym, jak pogłośnił podcast.

Sześć lat temu Nolan miałby w tej sytuacji n a p r a w d ę negatywne nastawienie, ale ten dzisiejszy dosłownie nie mógł sobie pozwolić na żadne inne nastawienie oprócz: „zrobię, co będzie trzeba”.

– Okej, czy w takim razie mógłbym pożyczyć twoją maszynę do szycia? – spytałem, zagłuszając narratora, który właśnie opisywał dzieciństwo Jeffa Gillooly’ego, pierwszego męża Tonyi.

Luca wydał z siebie potężne westchnienie. Spojrzałem na niego spod zmrużonych powiek.

– Nie lubisz mnie czy co?

Przycisnął do czoła opuszki palców, jakby przeze mnie nabawił się rozsadzającego czaszkę bólu głowy.

– Pozwól, że o coś cię zapytam, Nolatione Shaw. Czy zawsze wszystko musi się kręcić wokół c i e b i e ? Czy ty kiedykolwiek poświęcasz choć trochę czasu, by pomyśleć, że inni ludzie też mają swoje życia i kariery, które muszą przetrwać ten cały chaos wywołany włączającymi ci do oczu włosami?

Aż mnie zatkało, kiedy usłyszałem jego napuszoną tyradę. Znaczący, tak, chaos wywołany włączającymi do oczu włosami był jak najbardziej prawdziwy, ale również s z e ś ć l a t t e m u . Od tamtego czasu zachowywałem się, jak na prawidłowego biseksualnego obywatela przystało! Chodziłem na bardzo normalne, rozczarowujące randki! Miałem ubezpieczenie zdrowotne i nie zdarzyło mi się uczestniczyć w żadnej innej cyrkowej orgii! Jak długo trzeba siedzieć cicho, żeby inni zapomnieli o twoich grzechach z czasów, kiedy włosy włączyły ci do oczu?

– Chyba tak – odparł Luca, który sprawiał wrażenie, jakby cierpiał piekielne katusze. – Możesz tu zostać i korzystać z mojej maszyny do szycia, kiedy ja akurat nie będę jej używał. Ale n i e zmienię podcastu.

Przesunął w moją stronę po blacie poduszczkę na igły w kształcie jednej z postaci z anime *Yuri!!! On Ice*. Następnie dołożył jeszcze szpulkę nici, którą postawił na stole niczym barman kieliszek do szotów.

– Masz – powiedział, gestykulując w stronę poduszcзки i szpulki. Tym razem ton jego głosu był (nieznacznie) bardziej zachęcający. – Żebyś mógł zacząć.

Rób, co trzeba, Nolan, napomniałem samego siebie. I w akompaniamencie opisów miłości kielkującej między Tonyą Harding i Jeffem Gilloolyem usiadłem i zabrałem się do roboty.

Obudziłem się tuż po świcie, pod powiekami czułem piasek, co było spowodowane zbyt małą ilością snu, a opuszki palców miałem całe obolałe po tym, jak pokłułem się igłą podczas przerabiania fraka księcia Frostmere. Miałem również horrendalny wzwód, który nie chciał ustąpić, kiedy poczłapałem do łazienki i umyłem zęby. Chwilę później penis pulsował wściekle pod chłodnym strumieniem lejącej się z prysznicy wody. Powstrzymałem się od walenia konia od chwili, w której poznałem Bee, bo nie wydawało mi się to w porządku. No i myślałem sobie, że mógłbym wytrenować mój członek w stylu mnichów z New Skete, dzięki dużej dawce surowej miłości i samodyscypliny.

Ale nie minęła nawet doba, a ja już nie mogłem wytrzymać. Zachodziła obawa, że gdybym nie zmniejszył ciśnienia, książkę Frostmere mógłby się pochwalić sinoniebieskimi jajkami, nie błękitną krwią, a uznałem, że nie mogę podejmować takiego ryzyka na planie. Nie po wczorajszym incydencie z bryczesami, który uświadomił mi, jak niewiele skrywają.

Dzięki uprzejmości obsługi gospody Edelweiss Inn, która pakowała koszyczek dla gości, oraz z pomocą balsamu do ciała – który pachniał, jakżeby inaczej, piernikiem – podarowałem sobie marne, szybkie spełnienie. Dołożyłem także wszelkich starań, by w trakcie nie myśleć o Biance von Honey... chociaż koniec końców w tych wysiłkach poległem. (Wspomnienie jej sutków sterczących przez kostium kąpielowy na jednym z postów z ClosedDoors doprowadziło mnie poza skraj przepaści).

Kiedy doszedłem, przycisnąłem czoło do wyłożonej kafelkami ściany pod prysznicem i przygnębiony wciągnąłem w płuca powietrze przesycone zapachem piernika. Czułem się niewiele lepiej niż wcześniej. Prawdę mówiąc, mój penis już dzielnie stawał z powrotem do pionu, prawdopodobnie w nadziei na dłuższą sesję improwizacyjną. Najlepiej, gdybym w lewej dłoni trzymał telefon z aplikacją ClosedDoors otwartą na

najnowszym poście Bianki, w którym główne role odgrywały komplecik bardzo przezroczystej bielizny i jaskraworóżowy wibrator.

Najwyraźniej czekało mnie jeszcze rozwiązanie problemu, jak mam sobie z tym radzić na planie zdjęciowym. Za dwadzieścia minut mój pachnący piernikiem kutas i ja mieliśmy znaleźć się w sklepie z zabawkami celem charakteryzacji, a potem w vanie, który miał nas zawieźć do miejsca udającego rezydencję Frostmere. Musiałem ustalić strategię postępowania wobec Bee, podczas gdy będę jednocześnie czesany i opieprzany za próby zjedzenia croissanta.

Zakręciłem wodę pod prysznicem i dokończyłem przygotowania do wyjścia. Upewniłem się, że przed opuszczeniem pokoju zabrałem swój świeżo dopasowany frak. Miałem nadzieję, że cierpliwe wysłuchiwanie podcastu wczorajszej nocy pozwoliło mi zaskarbić sobie sympatię Luki, dzięki czemu pomógłby mi bardziej z kostiumami, ale jakoś w to wątpiłem. Może za starych dobrych czasów był fanem One Direction.

Czesanie i makijaż poszły dość łatwo – udało mi się schrupać ciastko duńskie, zanim Maya zabrała się za moją twarz – chociaż Denise, fryzjerka, musiała wygooglować „wiktoriańskie fryzury”, zanim zaczęła mnie czesać.

– Przepraszam – powiedziała Denise, strzeliła balonem z gumy, odłożyła telefon i odwróciła się z powrotem do mnie. – Dojechałam dopiero wczoraj w nocy. Teddy mnie przysłał, żeby zastąpiła jedną z osób, które zranił kieł.

– Nie ma sprawy – zapewniłem ją. Dziewczyna grzebała w zestawach dostarczonych przez członków oryginalnej ekipy zdjęciowej, aż w końcu zwycięskim gestem wyciągnęła dwie treski, które miały zostać przycięte, by móc robić za moje staromodne bokobrody.

– Zazwyczaj zajmuję się usuwaniem owłosienia, a nie jego doklejaniem! – wyjaśniła. A po chwili dodała: – Ale przynajmniej dzisiaj nie muszę patrzeć, jak charakteryzatorka maskuje komuś pryszcze na tyłku. Albo pryszcze na jajach! – Zachichotała pod nosem i zaczęła przycinać baczki.

Yyy... okej.

Kiedy makijaż i fryzura były już gotowe, a ja wciągnąłem na siebie świeżo dopasowany kostium, asystent kierownika produkcji wsadził mnie do vana, który zawiózł nas do udawanej rezydencji Frostmere. Jadąc górską przełęczą, od której Christmas Notch² wzięło swoją nazwę, musiałem przyznać, że lokalizacja miasteczka jest naprawdę zachwycająca. Gdybym to ja był potentatem stalowym z wieku pozłacanego, też kazałbym tu zbudować zimową posiadłość.

Sam dom okazał się równie oszałamiający, jak ośnieżony krajobraz wokół. Zbudowana z białego, srebrzystego marmuru, z kolumnami i wielkimi, łukowato zwieńczonymi oknami, rezydencja wyglądała, jakby postawiono ją raczej we Francji doby oświecenia, a nie ukryto w głębokich zakamarkach stanu Vermont. Ale ekscentryczna wizja architektoniczna potentata działała na korzyść Christmas Notch – miasteczko dysponowało angielskim dworkiem na niby, gotowym do wynajęcia do takich filmów, jak nasz.

– Hej, cześć, witam! – powiedziała asystentka kierownika produkcji, Cammy, kiedy otworzyłem drzwi vana. Trzymała się blisko, kiedy wysiadałem z auta, skrzypiąc butami w śniegu, i podskakiwała w miejscu. Czerwone plamy wykwitły na jej jasnobrązowych policzkach, albo z zimna, albo z podniecenia. Próbowła mi wcisnąć z setkę rzeczy naraz. No okej, były to tylko dwie rzeczy – świeżutki egzemplarz scenariusza i kubek kawy – ale w tym samym czasie trzymałem jednocześnie cylinder, laskę i telefon, więc w y d a w a ł o s i ę , jakby była ich setka.

– Dziękuję – powiedziałem, kiedy udało nam się wszystko ogarnąć.

– Nie ma za... – Urwała, kiedy zegarek na jej nadgarstku zabuczał i kobieta odczytała odebraną wiadomość. Cokolwiek to było, musiało być ważne, bo dotknęła mojego ramienia w sposób, który sugerował, że musimy iść. I to szybko.

– Gretchen jest w holu głównym – poinformowała mnie Cammy, kiedy szliśmy na miejsce. Widziałem, jak na jej nadgarstku pojawiają się kolejne esemesy, kiedy wskazywała dłonią budynek; strumień głosów przerywanych zakłóceniami popłynął z walkie-talkie ukrytego gdzieś pod płaszczem. Najwyraźniej Cammy była bohaterką dnia, co – jak przypuszczałem – miało sens. Hope Channel produkował w przybliżeniu tysiąc dwieście tego rodzaju filmów rocznie, a takiej liczby nie udało się osiągnąć bez ciulania każdego grosza. Na przykład dzięki kręceniu całego filmu z pomocą zaledwie jednego lub dwóch asystentów kierownika produkcji.

– Nie wprowadziliśmy żadnych zmian do zdjęciowego planu pracy, który otrzymałeś wczoraj

wieczorem. Pierwsze cztery sceny na dzisiaj będziesz kręcił tutaj, a potem jeszcze jedną z powrotem w miasteczku, o osiemnastej – informowała mnie, kiedy szliśmy z mozołem na tyły budynku, w stronę wejścia dla służby, żeby nie nanieść śniegu na front rezydencji. – Trzy pierwsze sceny odbywają się w środku, w dwóch bierze udział także Felicity, w jednej – twój osierocony bratanek, a potem, bliżej zachodu słońca, wyjdiesz sam do ogrodu. Dzisiejszą wieczorną scenę na placu miejskim także będziesz grał z Felicity, to już w samym Christmas Notch. Lunch jemy o pierwszej, tu w rezydencji, obiad musisz załatwić sobie na własną rękę.

Trzy sceny z Bee jednego dnia. Trzy sceny, podczas których będę musiał pamiętać, żeby nie myśleć o jej przepięknej twarzy, seksownym ciele czy tych idealnie wykrojonych ustach, które zgodnie ze scenariuszem miałem pocałować... Dam radę. Dam radę. Łatwizna.

– Świetnie, dziękuję – powiedziałem. – I jeszcze raz dziękuję za kawę.

– Dzięki kawie ludzie są szczęśliwi – odparła konfidencjonalnym szeptem. – No, przynajmniej niektórzy. Dla Pearl musiałam załatwić napar z kurkumy.

Weszliśmy do środka i kobieta skierowała mnie wąskim korytarzem do bogato zdobionych drzwi, które prowadziły do obszernego głównego holu rezydencji. Wszędzie były wieńce, gwiazdy betlejemskie i girlandy. W pomieszczeniu dominowały marmurowe schody, z połączonych balustrad zwisała zielona roślinność; niedaleko nich stała ogromna choinka. Wysokie okna wychodziły na zaśnieżoną dolinę poniżej i porośnięte drzewami góry tuż za nią.

Poranne słońce – które dopiero co wstało zza horyzontu – wypełniało przestrzeń miękkim światłem i nadawało przedmiotom bladego, różowozłotego odcienia. Całość wyglądała tak ślicznie i tak niemożliwie *b o ż o n a r o d z e n i o w o*, że nawet ja byłem pod wrażeniem, a wszystkie rzeczy związane ze świętami oceniałem bezlitośnie niczym Gordon Ramsey.

– Pani Hobbes powinna się zjawić lada moment – zakończyła Cammy, podprowadzając mnie do miejsca, w którym Gretchen Young rozmawiała z mistrzem oświetlenia na temat światła w pierwszej scenie. – Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę dać mi znać – dodała. Odwróciłem się w jej stronę, żeby znów jej podziękować, ale kobieta już się oddalała z walkie-talkie w dłoni i oczami wbitymi w zegarek.

– Po prostu nie chcę żadnych cieni poniżej twarzy aktorów – powiedziała Gretchen.

Mistrz oświetlenia, kościsty facecik o jasnobrazowej karnacji ubrany w niewiarygodnie obcisłe džinsy, kiwał głową, kiedy się do niego zwracała, jakby nie mówiła nic, czego by już nie wiedział. – Jasne. Jasne. Żadnych cieni na cyckach.

Gretchen otworzyła usta, jakby nie była pewna, jak zareagować na to stwierdzenie, ale w końcu pokręciła tylko głową.

– W sumie to równie dobry sposób, by to ująć, jak każdy inny. Jesteśmy gotowi, żeby zacząć?

– Sprawdzę ostatni raz światło i możemy zaczynać – zapewnił ją. – Myślisz, że podkręcą trochę ogrzewanie? *Przerażliwie tużimno.*

Mój telefon zabrzączał dokładnie w chwili, gdy skończyli rozmawiać. Udało mi się założyć cylinder na głowę i przełożyć laskę do ręki, w której trzymałem kubek z kawą, żeby uwolnić drugą rękę i móc obsługiwać urządzenie.

Kallum przez „K”: Snapple mnie ugryzła.

Kallum przez „K”: Myślisz, że wdało się zakażenie?

Odblokowałem ekran i zobaczyłem wyjątkowo obrzydliwe zdjęcie palca, w który z całą pewnością wdało się zakażenie.

Ja: Tak, ty pieprzony świrze. Myślę, że wdało się zakażenie. **IDŹ DO LEKARZA.**

Ja: A tak w ogóle dlaczego trzymałeś rękę w pobliżu pyska Snapple? Przecież wiesz, że ona gryzie.

Kallum przez „K”: Zrobiłem dla niej specjalną psią pizzę! Chciałem ją nakarmić!

Podobnie jak ja Kallum stracił prawie całe pieniądze zarobione w INK, kiedy nasz menedżer zwiął z kraju, ale zostało mu na tyle dużo, by rozkręcić (bardzo) niewielki interes, który nie miał nic wspólnego z jego doświadczeniem życiowym w charakterze fenomenu muzyki pop nominowanego do nagrody Grammy – pizzerię o nazwie Slice, Slice, Baby. Początkowo uważałem, że to fatalny pomysł, ale od czasu kiedy otworzył pierwszy lokal, Kallum osiągał same sukcesy. Jego sieć rozrosła się na cały obszar metropolitalny Kansas City, a teraz mój przyjaciel myślał o otwarciu nowych filii jeszcze dalej – w stanach Iowa i Arkansas. Może nawet w Teksasie.

A ponieważ dobry był z niego facet, przyniósł mojej rodzinie trochę pizzy ze Slice, Slice, Baby.

Wpadał do mnie do domu, żeby sprawdzić, co z Maddie i mamą, kiedy byłem tutaj, a ja czułem, że dzięki niemu i Barb obie będą miały odpowiednie wsparcie, o ile ciężki okres u mamy nie potrwa dłużej niż zazwyczaj. Byłem im wdzięczny za pomoc, chociaż nie mogła ona zmniejszyć przytroczonej do mojej nogi ogromnej kuli zmartwienia, którą wszędzie za sobą ciągałem.

Ja: Dziękuję, że ofiarowałaś palec dla sprawy.

Kallum przez „K”: Nie ma takiej rzeczy, której nie zrobiłbym dla Pani K.!!!

(Pani K. to była moja mama, April Kowalczk. Nazywał ją tak od tamtego pierwszego dnia, kiedy jeszcze w przedszkolu zapukał do naszych drzwi, żeby zapytać, czy zostanie jego najlepszym przyjacielem i czy mógłby dostać jakąś owocową przekąskę na drogę).

Kallum przez „K”: Nadal myślisz, że nie wrócisz na święta?

Cierpienie zwinęło się w mojej piersi jak oślizgły robak, kiedy wystukałem na ekranie niechętną odpowiedź.

Ja: Tak.

Kiedy tata jeszcze żył, Boże Narodzenie było s p e c j a l n o ś c i ą Kowalczków. Na trawniku przed domem mieliśmy dziesięć bilionów dmuchanych dekoracji, nasz tata był tym typem człowieka, który spędzał całe dnie, jebiąc się radośnie z bożonarodzeniowymi lampkami, a mama zmieniała jeden z pokojów w hiperzorganizowany punkt pakowania prezentów pełen wstążek, kokardek i ręcznie wypisanych bilecików. (Joanna Gaines z HGTV mogłaby się schować).

Ale potem wszystko się zmieniło. Tata zmarł na zawał miesiąc po moim przypale w Duluth. A że wyjechałem i byłem zajęty pracowaniem na swoją opinię bad boya, dopiero po pogrzebie zdałem sobie sprawę, jak wiele robił za kulisami. Mama była niewiarygodnie cudowna, bystra, zabawna i współczująca, ale ze względu na jej zaburzenia afektywne dwubiegunowe nasza rodzina potrzebowała nieco więcej stabilizującego balastu niż inne, a właśnie to zapewniał nam tata. Dlatego po powrocie do domu zdecydowałem się porzucić karierę, którą i tak sobie zniszczyłem, i zostać rodzinnym stabilizatorem. Wprowadziłem się z powrotem do domu rodzinnego, znalazłem porządną pracę (jako Nolan Kowalczk, nie jako Nolan Shaw) i utrzymywałem przy życiu wszystkie rodzinne tradycje, w ramach których sprawiałem, że każde święta Bożego Narodzenia były całkowicie przesiąknięte duchem Kowalczków.

Tyle że teraz potrzebowaliśmy więcej pieniędzy, a jedynym sposobem na ich zarobienie był mój wyjazd w Boże Narodzenie. Chryste, co za ironia. Opuściłem dom na święta, żeby sprawić innym świąteczną radość. Bolało jak diabli.

Kallum przez „K”: Spotkałeś się już z Winnie Baker?

A, prawda. Nie powiedziałem mu jeszcze o katastrofie na NieFestiwalu.

Ja: Pochorowała się (długa historia) i w ostatniej chwili musieli obsadzić w jej roli inną aktorkę (jeszcze dłuższa historia).

Kallum przez „K”: aha

Kallum przez „K”: ok

Ja: bo co?

Trzy kropki pojawiły się, a potem zniknęły, jakby zaczął wstukiwać tekst, ale potem się rozmyślił i zdecydował jednak nie odpowiadać.

Pokręciłem głową. Kallum zachowywał się dziwnie na samą wzmiankę o Winnie od czasu katastrofalnej ceremonii rozdania Teen Choice Awards kilka lat temu, podczas której tak jakby zranił ją swoim trofeum w kształcie deski surfingowej i tak jakby wywołał wokół niej gigantyczny skandal na afterku po afterku. Ech, stare dobre czasy.

– Okej, Nolan – powiedziała Gretchen, a ja odwróciłem się przodem do niej i upchnąłem telefon we fraku, próbując wyglądać, jakbym przyjechał tutaj, żeby być poważnym aktorem, a nie, jakby połowa mojego mózgu wciąż znajdowała się w Kansas City z rodziną i przyjacielem, który był właścicielem sieci pizzerii.

– Chciałam zapytać, co u ciebie. Sprawdzić, jak się odnajdujesz w roli księcia od czasu naszej wczorajszej rozmowy.

– Czuję się świetnie – odparłem. Może i wizja Gretchen była głęboka, ale scenariusz Pearl... już nie. Przynajmniej nie aż tak bardzo. Ale to nie było takie złe, bo tempo zdjęć i tak nie pozwalało na osiągnięcie dużej głębi. Dlatego miałem mocne przeświadczenie, że uda mi się pokazać na ekranie ten gburowaty urok, na którym Gretchen wydawało się zależeć. W końcu dawno, dawno temu wydymaniem warg i patrzeniem spode

łba utorowałem sobie drogę do tysięcy nastoletnich serc.

– To dobrze, to dobrze – powiedziała, stanęła za znajdującą się nieopodal kamerą i, zmrużywszy oczy, spojrzała w obiektyw. – A udało ci się poznać Bee?

Zachowaj zimną krew, Nolan. Nikt nie musi wiedzieć, że już wcześniej walileś konia, patrząc na nagrania twojej koleżanki z planu.

Odchrząknąłem.

– Yyy... tak. Myślę, że współpraca pójdzie nam świetnie. – No, to zabrzmiało zupełnie bez wyrazu. Dlatego, żeby jakoś to zrekompensować, dodałem serdecznie: – Jestem naprawdę podekscytowany, że mogę z nią pracować.

– To dobrze – powiedziała Gretchen stanowczo i znów na mnie spojrzała. – Jest nowa, więc chcę dopilnować, by w razie czego wszyscy podali jej pomocną dłoń i nauczyli ją fachu.

– Ja też jestem nowy – zażartowałem, ale Gretchen uniosła brew.

– To się nie liczy, panie Boysband...

Przerwało jej jakieś zamieszanie na korytarzu, gwar nowych głosów i śmiechy.

I wtedy nagle, niczym coś rodem z filmu na Hope Channel, Bee Hobbes wkroczyła w złocistą poświatę marmurowego holu, wyglądając jak prawdziwa świąteczna księżniczka.

Rozdział 5



Nolan

Światło odbłyскиwało od ciemnoczerwonego jedwabiu jej sukni, a włosy były przemyślnie upięte na czubku głowy, skąd spływały kaskadą na ramiona. Pomiędzy ciemnymi puklami migotały ozdobione perłami złote szpilki do włosów. Wokół szyi skrzyły się sztuczne rubiny i diamenty, które jednak nie mogły dorównać jej lśniąącym oczom, gdy kroczyła po ponadstuletniej podłodze.

Tak, należało stwierdzić to oficjalnie. Bianca von Honey wyglądała równie olśniewająco odziana w całe metry jedwabiu, jak wtedy, kiedy nie miała na sobie nic. A jak jej krągłości wyglądały w tym gorsecie...

Powinienem był użyć tego piernikowego balsamu jeszcze przynajmniej ze trzy razy, zanim wyszedłem z pokoju.

Bee dostrzegła mnie i Gretchen i pomachała na przywitanie, a potem podeszła do nas w towarzystwie fryzjerki i charakteryzatorki. I Luki, który z jakiegoś powodu wewnątrz budynku miał na nosie okulary przeciwsłoneczne.

– Bee, pięknie wyglądasz – powiedziała ciepło Gretchen, a Bee uśmiechnęła się, aż zrobiły jej się dołeczki w policzkach, i zakręciła się dla nas. Było to tak zajebiste urocze, że ledwie to zniosłem.

– Tak, wyglądasz niesamowicie – powiedziałem i zostałem nagrodzony uśmiechem.

– Wiem – odparła z pewną dozą samozadowolenia. – Do tego moje cycki wyglądają fantastycznie.

– Do tego nie będzie na nie padał żaden cień – dodał mistrz oświetlenia, który pojawił się nie wiadomo skąd.

– Angel! – wykrzyknęła Bee. – Nie wiedziałam, że też tu jesteś! – Przyciągnęła do siebie mężczyznę i uściskała go mocno, a przeze mnie przetoczyła się fala zazdrości, gwałtowna niczym niekontrolowany pożar. Ja też chciałem, żeby mnie tak wyściskała. W tym gorsecie, z tymi fantastycznymi cyckami i z tym szczęśliwym wyrazem twarzy.

– Tatko do mnie zadzwonił po wypadku z kłębem – oznajmił Angel. – Normalnie nie mógłbym pomóc, ale akurat skończył się semestr, a poza tym chciałem cię zobaczyć w takim frymuśnym wydaniu. Chciałem zobaczyć, jak rozkładasz skrzydła.

– Jakbyś wcześniej nie widział, jak Bee rozkłada skrzydła – rzuciła fryzjerka.

Bee, Angel i Luca skwitowali jej słowa wybuchem gromkiego śmiechu, podczas gdy Gretchen, charakteryzatorka Maya i ja zachichotaliśmy, jak przystało na ludzi, którzy nie mają bladego pojęcia, na czym polegał dowcip.

– Angel jest synem naszego producenta, Teddy’ego – wyjaśniła Bee. – To genialny animator, ale przez dwa lata studiował filmoznawstwo, zanim zmienił kierunek.

– Co oznacza, że kiedy tylko tata mnie potrzebuje, mogę pomachać lampami – dodał Angel. – Kilka razy robiłem oświetlenie do filmów z Bee. – Poruszał brwiami w górę i w dół.

– Do... yyy... filmów szkolnych – wtrąciła szybko Bee.

– Zgadza się – przyznał Angel. – Zdecydowanie pamiętam, że były tam jakieś linijki.

– Cóż, cieszę się, że możesz służyć nam pomocą – powiedziała Gretchen. A potem położyła dłoń na ramieniu Bee. – I jestem niewymownie wdzięczna, że zgodziłaś się dołączyć do obsady tak na ostatnią chwilę. A teraz powiedzcie, czy ktoś będzie miał coś przeciwko, żebym ukradła na chwileczkę Nolana i Bee? Nie? Tak też myślałam.

Poprowadziła nas w kąt holu, który nie był zawalony ani sprzętem filmowym, ani bożonarodzeniowymi dekoracjami, po czym stanęła twarzą do nas.

– Chcę być z wami szczerą w kwestii tego, że nasz budżet nie pozwolił na zatrudnienie do filmu koordynatora intymności. W scenariuszu są tylko dwie sceny pocałunku, ale chciałabym się upewnić, że zostaną one perfekcyjnie zaaranżowane.

Kiedy zerknąłem na twarz Bee, zobaczyłem, że dziewczyna na mnie patrzy. Spuściła szybko wzrok, ale już było za późno. Moje serce zdążyło przyspieszyć.

– Dzisiejszy pocałunek to finałowy pocałunek całego filmu – ciągnęła Gretchen – i życzyłabym sobie, żebyście włożyli w niego wszystko, czym są wasze postaci, ich ciała, umysły i dusze. Hope Channel nie jest jakoś szczególnie zainteresowany cielesnością jako taką, dlatego chcę dopilnować, byśmy przekazali widzom jak największą dawkę pożądania pomimo ograniczonego kontaktu fizycznego.

Pożądania.

Patrząc w tamtej chwili na Bee, nie sądziłem, by miało to stanowić jakikolwiek problem. Właściwie myślałem, że wręcz przeciwnie.

– No dobrze, przeciwicmy to, zanim zaczniemy kręcić – kontynuowała Gretchen. – Najpierw mamy dwie pierwsze linijki tekstu, a potem myślę, że powinniście złapać się za ręce...

Wiedziałem, że w końcu będziemy musieli się dotknąć, to było więcej niż pewne. Nasza praca polegała na odgrywaniu ról Felicity i księcia, dwojga zakochanych w sobie ludzi, więc oczywiście, że mieliśmy się dotykać w bezpieczny sposób w stylu Hope Channel, tak jak to zawsze robili bohaterowie filmów stacji. Ale kiedy Bee obrzuciła mnie spojrzeniem i wyciągnęła w moją stronę ręce, poczułem takie skrępowanie, jakiego nie doświadczyłem od czasu, kiedy Jake Casebolt spytał, czy nie chciałbym się z nim spotkać po zmroku pod trybunami na boisku. Niczego bardziej na świecie nie pragnąłem, a jednocześnie byłem śmiertelnie przerażony faktem, że zaraz to dostanę.

Przygryzłem dolną wargę od środka, żeby powstrzymać mięśnie twarzy przed robieniem głupich min, i również wyciągnąłem ręce. Kiedy Gretchen kiwnęła głową, splotłem palce z palcami Bee. Dotykaliśmy się pierwszy raz od chwili, w której się poznaliśmy.

Przez całe swoje życie dotknąłem pewnie kilku tysięcy osób – i uprawiałem seks ze znaczącym ich odsetkiem – ale nic nie mogło przygotować mnie na to, co poczułem, kiedy złapałem Bee za ręce. Kiedy złapałem za ręce B i a n c ę v o n H o n e y . Bo przez ostatnie sześć lat bez ustanku fantazjowałem o tych samych palcach, które teraz ściskałem. Widziałem, jak używa ich na sobie, na odtwórcach innych ról w jej filmach, na przyjaciółkach, widziałem, jak te palce muskają, głaszczą, pieszczą. Dogadzałem sobie ręką aż do bólu, wyobrażając je sobie w moich ustach, wokół mojego kutasa, wplecione w moje włosy, podczas gdy ja zatapiałem się głęboko w nią, a teraz trzymałem te same palce w mocnym uścisku i...

– Okej, teraz Felicity mówi swoją kwestię. – Słowa Gretchen wyrwały mnie z transu wywołanego przez dłonie Bee. Kiedy przeniosłem wzrok na reżyserkę, zobaczyłem, że patrzy na nas spod zmrużonych powiek, jakbyśmy byli kupką elementów mebli z Ikei czekających na złożenie.

– Hmm – powiedziała i uniosła rękę, a następnie przekrzywiła głowę. – A jakbyś położył jej dłoń w talii, Nolan? Będziecie oboje czuć się z tym komfortowo?

Niewielki uśmiech wykwitł na wargach Bee.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko – odparła, a ja nie mogłem nie zacząć się zastanawiać, jakie są jej odczucia w pracy z intymnością na taką skalę, podczas gdy zazwyczaj negocjowała takie kwestie, jak chociażby to, czy na masażer Magic Wand od Hitachi będzie założona prezerwatywa, czy nie.

Niemal też się uśmiechnąłem – przejście z filmów porno do Hope Channel musiało jej się wydawać zajębiście komiczne – ale w ostatniej chwili przypomniałem sobie, że przecież ona nie wie, że ja wiem, że jest Bianką von Honey. I nie sądziłem, by wiedziała o tym Gretchen.

Dlatego zamiast się uśmiechnąć, mocniej przygryzłem wargę. A potem, zachęcony mruknięciem Gretchen, położyłem Bee rękę w talii. Dziewczyna wciągnęła ze świstem powietrze, kiedy jej dotknąłem, ale nie potrafiłem powiedzieć, czy wyraziła tym swoje zadowolenie, czy raczej zniecierpliwienie, ale jeśli o mnie chodziło, to w ogóle z trudem oddychałem. Sam dotyk gorsetu, który unosił się i opadał w rytm jej wdechów i wydechów... dotyk fiszbinów usztywniających pod jedwabiem... wyobrażałem sobie koronkę na plecach i to, że jej piersi będą potrzebowały mnóstwa pieszczot i pocałunków po całodziennym ścisaniu w gorsecie...

Musiałem napiąć wszystkie mięśnie rąk, żeby Bee nie poczuła, jak drżą na jej ciele. A mój fiut całkowicie o d m ó w i ł współpracy, ale kto by go winił? No bo przecież g o r s e t . GORSET.

– Potem jest tekst o pozostaniu Felicity w twoich czasach – powiedziała Gretchen, przerzucając stronę

w scenariuszu. – A następnie pocałunek... może Bee mogłaby najpierw cię dotknąć, zanim pochyłisz się, żeby ją pocałować? To by ociepliło całą scenę.

– Mogę dotknąć jego szczęki? – wyskoczyła z propozycją Bee. – Przycisnąć mu dłoń do policzka i spojrzeć w oczy?

– Brzmi nieźle – usłyszałem swój własny głos. Szorstki. Odchrząknąłem. – Znaczący, żeby ocieplić pocałunek i w ogóle.

I wtedy Bee zrobiła to bez żadnego ostrzeżenia. Położyła dłoń na mojej szczęce i spojrzała mi w oczy. Jakbym był jedyną osobą na całym świecie. Pogładziła mnie niezwykle delikatnie opuszkami po policzku, drapiąc się o zarost, i wplotła palce w loki tuż nad uchem. Oczy same mi się zamknęły.

– Nolan, to było i d e a l n e – powiedziała Gretchen radosnym tonem. – Bardzo mi się podobało, kiedy zamknąłeś oczy. Okej, to teraz się pochylasz – liczymy: jeden, dwa, trzy, wygłaszasz swój tekst – i całujecie się! Cholera, okej, światło już się zaczyna zmieniać – rzuciła, zanim zdążyliśmy naprawdę się pocałować. – Chcecie zrobić jeszcze jedną powtórkę? A może jest coś, co chcielibyście zmienić, żeby czuć się lepiej? Czy jest w porządku?

Bee pokręciła głową i odsunęła rękę od mojej twarzy tak szybko, że można by pomyśleć, że moja szczeka została zrobiona z wybuchających baterii do telefonu.

– Nie – oznajmiła. – Jestem gotowa.

Pokiwałem głową na znak, że się zgadzam. Chociaż zdecydowanie nie byłem gotowy na to, by znów poczuć pod dłonią ściśniętą gorsetem talię Bee, a już n a p e w n o nie byłem gotowy na to, by poczuć jej usta na swoich.

Ledwie zdołałem przeciwstawić ustawienie na scenie przed pocałunkiem. Zastanawiałem się, co do licha zrobię, kiedy naprawdę się całujemy. Nawet podczas scenicznego pocałunku moje usta znajdują się na jej ustach, jej oddech miesza się z moim, otoczą mnie jej zapach i jej ciepło.

Nieskalany jak ten świeży śnieg, Nolan.

Nieskalany jak ten świeży śnieg.

Nie mogłem tego spierdolić.

Kiedy fryzjerka i charakteryzatorka poddawały Bee ostatnim oględzinom – a Pearl pojawiła się skądś po sesji medytacji centrującej energię – wrzuciłem miętówkę do ust i próbowałem sobie wyobrazić, że jestem księciem. Księciem rodem z Hope Channel, który nigdy nie uprawiał seksu, który nigdy nie myślał o seksie, który nawet nigdy nie widział, jak robią to dwa konie na polu, ani nic z tych rzeczy. Księciem, któremu nigdy nie twardniał. Najmięszym z książąt, jaki kiedykolwiek istniał. Tak, to byłem cały ja.

Niebawem nadszedł czas, by zacząć, i oboje z Bee zobaczyliśmy dany nam znak. Scena przedstawiała moment tuż po tym, jak Felicity wraca w te pędy z dzisiejszych czasów – po efektownej przemianie w wiktoriańską damę dzięki uprzejmości Świątecznej Czarownicy – by oznajmić księciu, jakie żywi wobec niego uczucia. Książę, któremu nigdy nie twardniał, przyznał, że je odwzajemnia, no i wtedy... pocałunek.

Bee spojrzała mi prosto w oczy. Wyglądała na równie zdenerwowaną, jak ja, chociaż pewnie nie dlatego, że – w przeciwieństwie do mnie – była napalona, a dlatego, że był to j e j p i e r w s z y p r a w d z i w y f i l m . Obdarzyłem ją szybkim uśmiechem, który odwzajemniła, znów ukazując na chwilę dołeczki w policzkach.

– Akcja! – krzyknęła Gretchen i zaczęliśmy.

– A więc to prawda? Rzeczywiście mnie kochasz? – spytała Bee i ruszyła w moją stronę. Szelest jej sukni był sygnałem dla mnie; również zrobiłem kilka kroków do przodu.

– Moja najdroższa Felicity – powiedziałem z brytyjskim akcentem – pokochałem cię w chwili, gdy wparowałaś do sali balowej w swoim dziwnym odzieniu. Pokochałem cię w chwili, kiedy sprowadziłaś mnie do swoich czasów i kazałaś spróbować pikantnych frytek z serem.

Bee chwyciła moje dłonie, dokładnie tak, jak ćwiczyliśmy, nie spuszczać ze mnie wielkich, ciemnozielonych oczu.

– Chcę tu zostać. Z tobą. – Jej słowa były pełne uniesienia, żarliwe, a kiedy tak na mnie patrzyła, prawie zapomniałem, że ona była Felicity – a ja księciem Miękką Fają. Prawie zapomniałem, że wszystko to działo się na niby, a ja nie znajdowałem się w magicznym, świątecznym erotycznym śnie z Biancą von Honey.

Położyłem jej dłoń w talii i poczułem, jak mój kutas wierzga wewnątrz bryczesów, jakby chciał mi przypomnieć, że właśnie podeszliśmy niebezpiecznie blisko granic jego wytrzymałości.

– Mówisz poważnie, ukochana? – spytałem jako księżę i spojrzałem na jej twarz o wysokich kościach policzkowych. Widziałem niewielkie wgłębienie – zakryte makijażem – po wyjętym z nosa kolczyku. – Naprawdę pragniesz tu zostać? Chociaż oznaczać to będzie, że porzucisz całe dotychczasowe życie?

Przycisnęła dłoń do mojej szczęki, a moje powieki zatrzepotały i opadły. Mógłbym tak zostać na wieki.

– Mówię poważnie, Hugh – szepnęła, bo tak dano księciu na imię na chrzcie świętym. – Pragnę tego z całego serca.

Nie grałem, kiedy pozwoliłem, by mój wzrok spoczął na ustach Bee. Nie grałem również, kiedy instynktownie rozchyliłem usta w odpowiedzi.

– Felicity – powiedziałem ochryplym głosem. – Dzięki tobie zrozumiałem prawdziwe znaczenie świąt. Dzięki tobie to wszystko nabrało sensu.

To powiedziawszy, przytknąłem wargi do jej warg i pocałowałem ją. Był to kluczowy pocałunek filmu, więc miał trwać kilka chwil. Ze względu na #hopechannel nie mogłem przyciągnąć jej do siebie, nie mogłem położyć jej dłoni na karku, by przytrzymać przy sobie jej usta i zbadać dokładnie ich wnętrze, nie mogłem pozwolić sobie praktycznie na żadną namiętność, ale wyszło mi to na dobre, bo i tak ledwo się trzymałem. Miętkość jej warg stapiających się z moimi, sposób, w jaki poddała się moim łagodnym żądaniom... to było dla mnie za dużo.

Nawet jeśli był to tylko pocałunek sceniczny. Nawet jeśli było to coś, co wcześniej robiłem niezliczoną ilość razy, kręcąc teledyski do piosenek. Nawet jeśli powinno to być coś prostego, to i tak proste nie było, bo robiłem to z B e e , która pachniała tak słodko jak ciepłe kruche ciasteczko, a ściśnięte gorsetem wcięcie jej talii pod moją dłoń zdawało mi się samym grzechem...

Muśnięcie wilgotnego gorąca sprawiło, że przenieśliem uwagę z jej talii z powrotem do naszego pocałunku. Po delikatnym dotyku jej języka nastąpił kolejny, a po nim jeszcze jeden – małe przedsmaczki, przez które zacząłem cicho pojękiwać tuż przy jej ustach. Nic a nic nie mogłem na to poradzić, bo ona całowała mnie n a p r a d ę , jej język odszukiwał mój i pieścił go umiejętnie, a ja odnosiłem wrażenie, że nikt nigdy mnie tak nie całował, nie całował mnie z taką delikatnością i z takim znanstwem. Nikt nigdy nie całował mnie tak, jakbym już leżał w łóżku z rozpiętymi spodniami. Bo tak właśnie się czułem. Ten pocałunek zapraszał do seksu.

I nagle cały mój pachnący piernikiem wysiłek trafił szlag. Przez jeden pocałunek z Bee wypaliła się cała moja samokontrola, a ciało ogarnęło podniecenie. Wiedziałem, że potem będę miał problem z ukryciem reakcji własnego organizmu, ale nie powstrzymało mnie to przed pogłębieniem pocałunku, przed przyciśnięciem jej mocno do siebie, podczas gdy ona badała wnętrze moich ust z łagodną, słodką zachłannością. Pomyślałem, że później zastanowię się nad tym, co tu się wyprawia.

Ale wtedy Bee delikatnie przerwała pocałunek. Kiedy się odsunęła, żeby popatrzeć na mnie czystym, skupionym wzrokiem, zdałem sobie sprawę z tego, że wciąż była Felicity. Nadal odgrywała swoją rolę. A to oznaczało, że nasz pocałunek nie był prawdziwy, a ja nadal musiałem być pieprzonym księciem, chociaż cała krew właśnie została przepompowana z mojego mózgu do kutasa.

Cholera. Jak dalek szedł mój tekst? A, no tak.

– Pójdź, ukochana – powiedziałem i złapałem Bee za rękę. Miałem ją teraz poprowadzić w stronę sali balowej, ale gdyby przesunęła się choćby o centymetr, moja erekcja stałaby się widoczna dla całej ekipy filmowej i najprawdopodobniej dla wszystkich ludzi w promieniu dziesięciu kilometrów. Dlatego w zamian pocałowałem ją w rękę i uśmiechnąłem się do niej. – Znajdźmy pozostałych i poinformujmy ich, że udało nam się odkryć prawdziwe znaczenie świąt.

Bee odwzajemniła uśmiech. Na jej policzkach pojawił się cień rumieńca, jakby nasz pocałunek ją także poruszył, ale może to była tylko wina charakteryzacji albo oświetlenia.

– Cięcie! – zawołała Gretchen. – Okej, fantastyczne ujęcie, moi drodzy. Zróbmy jeszcze kilka pod różnymi kątami, potem mała przerwa, a na koniec przejdziemy do deklaracji księcia.

Jeszcze kilka ujęć?

Przełknąłem. Nie wypuściłem ręki Bee do czasu, aż udało mi się dyskretnie poprawić bryczesy. Stwierdziłem, że zdecydowanie nie uda mi się przetrwać dzisiejszego dnia. Nie jeśli podczas każdego ujęcia dziewczyna będzie całować mnie w ten sposób. Moja strategia postępowania wobec Bee wymagała większych poprawek, bez których Steph zdobyłaby więcej eleganckich girland z tęcznic, niżby wiedziała, co z nimi zrobić.

Rozdział 6



Bee

Okazało się, że pieprzenie się przed kamerą nie różni się aż tak bardzo od robienia innych rzeczy przed kamerą. Przerwanie w połowie wygłaszanej deklaracji miłości, by dostroić oświetlenie, wydało mi się z jakiegoś powodu równie niezręczne, jak przerwanie w połowie orgazmu, by przeczekać, aż nad głowami przeleci nam samolot. Przez jakiś dziwny splot okoliczności otaczało mnie więcej znajomych twarzy, niż się spodziewałam, co dało mi zastrzyk pewności siebie. Bardzo go potrzebowałam, żeby przystąpić do kręcenia pierwszej sceny z Nolanem, która stanowiła chyba najbardziej intymny moment w całym scenariuszu. Zdałam sobie sprawę, że czuję, że może naprawdę mogłabym zrobić karierę jako aktorka filmów głównego nurtu. Może to wcale nie leżało wyłącznie w sferze niespełnionych marzeń. Zmusiłam mózg do przejścia do porządku dziennego nad klauzulą moralności zawartą w moim kontrakcie z Hope Channel, która zasadniczo mogła sprawić, że całe to przedsięwzięcie wybuchnie mi prosto w twarz, jeśli moja tajemnica wyjdzie na jaw. Jako że „Bee” było tylko moim przezwiskiem – a nawet **B i a n c a Hobb**es nie figurowała nigdzie poza podpisaną przeze mnie umową najmu – wiedziałam, że po wpisaniu w Google nazwiska „Bee Hobbes” nie wyskoczą żadne wyniki. Dlatego żywiłam nadzieję, że jeśli znaleźliby się jacyś widzowie Hope Channel, którzy oglądali również pornosy – co wątpliwe – to pomyśleliby sobie, że po prostu mam **j e d n ą z t y c h t w a r z y**, i nie zwróciliby na mnie większej uwagi.

Pomijając potencjalne szkody wynikające z klauzuli moralności, dzięki obecności Angela i Luki na planie zaczynałam czuć się w Christmas Notch coraz bardziej jak w domu.

Obaj mężczyźni szli kilka kroków przede mną, kiedy przeglądałam wiadomości na swoim koncie na ClosedDoors – głównie bardzo konkretne prośby dotyczące mojego następnego filmiku. Owoce i warzywa występujące w charakterze dilda cieszyły się niezmienną popularnością. Najwyraźniej zaspokajały jakąś fetyszystyczną potrzebę, którą wyrabiały w ludziach zajęcia z edukacji seksualnej w liceum. Filmiki ze stopami w roli głównej były na tyle proste, bym mogła pójść fanom na rękę, a pod względem praktycznym znakomicie nadawały się na czas miesięczki. Ale od czasu do czasu zdarzały się wiadomości, które przekraczały wszelkie granice. Czasami chodziło o coś z pozoru niewinnego, ale przyprawiającego o gęsią skórę, na przykład ktoś widział mnie w miejscu publicznym i dopytywał, czy mieszkam w jego okolicy. A czasami chodziło o coś jawnie agresywnego i groteskowego – brutalne przypomnienie, że niektórzy ludzie traktowali moje ciało jak automat vendingowy służący zaspokajaniu ich potrzeb. Podręczny i jednorazowego użytku. Zawsze zgłaszałam i blokowałam obydwa rodzaje wiadomości. W mojej branży ostrożności nigdy za wiele.

Angel spojrział na mnie przez ramię.

– Co o tym sądzisz, Bee?

– Hmm? – Uwagę nadal miałam skupioną na skrzynce odbiorczej.

– Kieliszeczek przed snem! – wykrzyknął Luca i zakręcił się dookoła, rozkoszując się wieczorną ciszą i ciemnym, aksamitnym niebem kontrastującym z puchatym śniegiem, który pokrywał absolutnie wszystko. Magia tego miejsca była jak najbardziej prawdziwa.

– Podobno tuż pod miasteczkiem znajduje się klub ze striptizem, który nazywa się North Pole – powiedział Angel.

Wsunęłam telefon do kieszeni płaszcza i dogoniłam ich w kilku podskokach.

– Każdej innej nocy bardzo chętnie bym tam z wami poszła, ale dzisiaj padam z nóg.

Angel otoczył ramieniem moje barki.

– Będzie jeszcze mnóstwo okazji, żeby nasmarować trybiki lokalnego rynku usług seksualnych – obiecał.

Luca powstrzymał wypływający mu na usta uśmiech. Nigdy by się do tego nie przyznał, bo Luca nigdy nie zaryzykowałby przyznania się do jakiegokolwiek słabości, ale już od dawna wzdychał do Angela. Z radością udałabym się do swojego pokoju i poszła wcześniej spać, choćby tylko po to, żeby dać im trochę czasu sam na sam w tej magicznej krainie lodu.

Kiedy zbliżyliśmy się do wejścia do gospody, Angel odblokował telefon, żeby pogrzebać w aplikacjach ridesharingowych.

– Nie wiem, czy znajdziesz tutaj jakiegoś kierowcę Ubera albo Lyfta – powiedziałam łagodnie, żeby nie zniweczyć ich świątecznych snów o striptizie.

Jak na zawołanie trolejbus zaparkowany pod wiatą przy gospodzie ze skrzypieniem i świstem otworzył drzwi.

– Dobrzy ludzie, wyglądacie, jakbyście potrzebowali podwózki – odezwał się siedzący za kółkiem mężczyzna. Jego szara, jakby zrobiona z drutów broda była tak długa, że zakrywała górną część kombinezonu.

Luca pokręcił głową, a całe jego ciało spięło się instynktownie – jak przystało na mieszkańca Los Angeles zareagował strachem na potencjalne zagrożenie ze strony nieznajomej osoby.

– Yyy... niczego nam nie potrzeba...

– North Pole! – wykrzyknęłam, wykorzystując chwilę zawahania przyjaciela.

Mężczyzna za kółkiem zachichotał porozumiewawczo.

– No, to wskakujcie. W drogę powrotną ruszam kwadrans po północy, więc jeśli do tego czasu nie załatwicie tego, co macie do załatwienia, będziecie zdani na siebie aż do rana.

Angel złapał Lucę za rękę i ruszył do przodu.

– Idealnie – powiedział i pomachał mi. – Do zobaczenia rano, Bee!

Spanikowany Luca obejrzał się przez ramię. Uniosłam obydwie kciuki i cały jego niepokój uleciał. Przewrócił oczami na przytłaczający entuzjazm buchający ze mnie niczym z nadopiekuńczej matki.

Roześmiałam się, kiedy trolejbus – ociekający świątecznymi lampkami i girlandami – oddalił się pospiesznie w kierunku lokalu, który, jak założyłam, był jedynym klubem ze striptizem w promieniu stu kilometrów.

Jak tylko otworzyłam drzwi gospody, buchnęło na mnie takie gorąco, że musiałam zdjąć kurtkę, jeszcze zanim ruszyłam na długą wyprawę do swojego pokoju. Zaczynałam się zastanawiać, czy tutejsza winda w ogóle kiedykolwiek działała i czy przyczepiona przez Stellę karteczka nie była przypadkiem bardziej stałym elementem wystroju, niż kobieta pozwoliła mi wierzyć.

– Och, Bee! – wykrzyknął czyjś przepelniony liryzmem głos.

W lobby, przed ogniem trzaskającym w kominku siedziały Pearl i Gretchen, zwinięte w jeden kłębek. Ta druga przysypiała. Pearl dała jej kuksańca.

– Kochanie, to Bee.

Gretchen zamrugała kilkakrotnie, żeby skupić wzrok.

– O, hej, Bee. Miałaś udany pierwszy dzień?

Pokazałam im dwa uniesione kciuki.

– W zasadzie jak teraz o tym myślę, to było to spełnienie moich marzeń. – Mój pierwszy dzień na planie mijał mi tak szybko, że w trakcie nie miałam nawet czasu, żeby porządnie się zastanowić nad wszystkimi wydarzeniami, co prawdopodobnie wyszło mi na dobre, bo teraz wracały do mnie w postaci przytłaczających migawek. Próby przed pocałunkiem. Deklaracje dozgonnej miłości. Wieczorna scena, podczas której książę ujawnił tragiczne dzieje swojego życia. Sam pocałunek. Oddech, który uwiązał mi w piersi, kiedy musnęłam językiem język Nolana. Zanim zakończyliśmy ostatnie ujęcie, całe moje ciało zapragnęło więcej, a w głowie zaległo się pytanie, co jeszcze Nolan potrafi zrobić tym swoim językiem.

Wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Całowałam się z przedmiotem mojej nastoletniej obsesji, Nolanem Shawem. Nastoletnia Bee umierała. Dorosła Bee umierała. Nie przez przypadek sufit mojej sypialni z czasów dorostania był dosłownie wytapetowany plakatami INK. Oczywiście podkochałam się także w Kallumie i Isaacu, ale to Nolan był tym chłopakiem, którego puste spojrzenie wydawało mi się przeznaczone wyłącznie dla mnie. Podczas przygotowywania każdego posta. Podczas każdej sesji zdjęciowej. Przeszywające spojrzenie

błękitnych oczu Nolana było tym, co nastoletnia Bee najbardziej lubiła sobie wyobrażać, bawiąc się swoim guziczkiem.

– Usiądź z nami na chwilkę, jeśli nie masz nic przeciwko – poprosiła Gretchen, wskazując dłonią skórzaną otomanę.

Usłuchałam, bo kto potrafiłby odmówić Gretchen? T e j Gretchen Young. Byłam tak zaprzątnięta myślą o graniu w jednym filmie z Nolanem Shawem, że nie poświęciłam ani chwili na rozważenie faktu, że podjęłam bliską współpracę z Gretchen, najważniejszą idolką mojego nastoletniego życia. Występowała w filmach Disneya i adaptacjach książek dla młodzieży, a także w kilku niezależnych produkcjach, przez co wydawała mi się jeszcze bardziej niesamowicie odjazdowa. Ci, którzy nie chcieli jej pocałować, chcieli być tacy jak ona, a ci, którzy chcieli ją pocałować, pewnie i tak chcieli być tacy jak ona.

– Byłaś dzisiaj świetna – powiedziała szczerze.

– Taka naturalna – potwierdziła Pearl.

– I nie chciałabym ingerować w twoją grę, ale nikt na ciebie nie naciska, żebyś aż tak się... angażowała w sceny pocałunków.

– Angażowała?

Gretchen zacisnęła usta i zastanawiała się przez chwilę. Pearl pochyliła się do przodu, jakbyśmy były trzema przyjaciółkami plotkującymi podczas piżama party.

– Chodzi o język – powiedziała i puściła do mnie oczko. – Hopeflix nie pozwala nam nawet pokazywać takich rzeczy, więc wystarczy nam stary, dobry niewinny pocałunek sceniczny.

Zamarłam, a krew odpłynęła mi z twarzy.

– Och. – Nie potrafiłam ukryć przerażenia. Oczywiście pocałunek z dzisiejszego ranka miał być pocałunkiem scenicznym, ale wepchnęłam Nolanowi język do gardła, jakbyśmy kręcili scenę gry wstępnej w miękkim porno. – Ja... chyba dałam się ponieść chwili.

– I to właśnie w tobie kochamy – zapewniła mnie Pearl głosem, który brzmiał jak nie z tego świata.

Gretchen pokiwała głową i zawiesiła na Pearl pełne czułości spojrzenie, jakby nawet ona wiedziała, że jej dziewczyna jest baśniową istotą zrobioną z waty cukrowej i księżycowych skał.

– Po prostu nie chcemy, byś sobie pomyślała, że ktoś tego od ciebie wymaga.

Na te słowa wstałam i pokiwałam głową. Musiałam iść na górę, zanim moje ciało buchnie ze wstydu płomieniami.

– Jasna sprawa – odparłam. – I dziękuję. Naprawdę to doceniam.

– Dobranoc – zagruchały obie, kiedy pomachałam im na pożegnanie i zniknęłam na klatce schodowej.

Świetnie. W s p a n i a l e. Pierwszy dzień na planie filmu, który nie jest pornosem, a ja wepchnęłam swój brudny jęzor do ust odtwórcy głównej roli męskiej, jakbym chciała mu, kurczę, przetkać rurę. No po prostu cudownie. Może jutro wystawię sobie szczękę z zawiasów i połknę go w całości na oczach ekipy zdjęciowej.

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, zamieniłam kryjące rajstopy, sztruksową spódniczkę i luźny sweterek na starą koszulkę mojego byłego, której najwyraźniej nie potrafiłam się pozbyć. (Była mięciutka, okej?) Wsadziliśmy na miejsce kolczyk do nosa i nałożywszy na twarz świeżo wyjętą z opakowania maskę w płachcie, umościłam się na łóżku z laptopem i zrobiłam to, co miałam zamiar zrobić już od przyjazdu.

– Dowód! Życia! – wrzasnęła mama Pam w tej samej chwili, kiedy jej twarz rozjaśniła ekran, a ja zobaczyłam w niej odbicie tak wielu własnych rysów. Nos jak guzik, zaokrąglona linia szczęki, pełne policzki i taka sama cera w kolorze kości słoniowej o ciepłym odcieniu.

– Czeeeeś – powiedziałam z zakłopotaniem, usiłując nie poruszać zbyt mocno twarzą, żeby maseczka mi się nie ześlizgnęła.

– Del! – krzyknęła mama przez ramię, żeby przywołać moją drugą matkę, Delię. – Bee przy telefonie! Chodź tutaj.

Nawet przez głośniki mojego komputera słyszałam tupanie Mamci, która wróciła na parter, z pewnością przerwawszy w połowie wieczorną toaletę. Nie wiedziałam od kiedy ani dlaczego, ale Mamcia zawsze była Mamcią, a mama Pam zawsze była mamą Pam, a mój związek z każdą z nich był całkowicie odmienny. Mamcia była raczej twardzielką, czasami stawiała mi niemal niemożliwe do spełnienia wymagania, podczas gdy mama Pam zawsze kręciła się w pobliżu, by jej przypomnieć, że ani nie jestem idealna, ani nie muszę taka być.

Mamcia usiadła okrakiem na kuchennym krześle tuż obok mamy Pam, wyjęła jej telefon z ręki i obróciła go poziomo, żeby obie były widoczne w kadrze. Długie ciemne włosy Mamcia zaplotła w gruby warkocz i przerzuciła go przez ramię tak, że spoczywał na sercu. Na głowie miała frotową opaskę w kolorze pastelowego różu, którą zakładała każdego wieczoru przed rozpoczęciem wieloetapowego rytuału pielęgnacji skóry.

– To nie jest żaden dowód życia, jeśli nie widzimy twojej twarzy, kochanie – powiedziała Mamcia. – Ale cieszę się, że dbasz o cerę.

Przewróciłam oczami, a mama Pam, która z kosmetyków używała tylko mydła w kostce i szamponu z odżywką dwa w jednym, wzruszyła ramionami.

– W esemesie napisałaś, że jedziesz do Vermontu? – spytała Mamcia.

– Film musi mieć niezły budżet, skoro nagrywacie w plenerze – zauważyła mama Pam.

Obydwie zawsze mocno mnie wspierały, nawet jeśli Mamci kilka miesięcy zajęło wykrzesanie z siebie takiego samego entuzjazmu, jaki przejawiała mama Pam. I chociaż nigdy nie wzbraniały się przed nazywaniem mnie aktorką filmów dla dorosłych czy modelką na ClosedDoors, zazwyczaj wyrażały się o mojej pracy, używając bardziej ogólnych sformułowań, takich jak „kręcenie filmu” czy „występy”. Komunikacja przy użyciu tych słów była dla nas po prostu łatwiejsza.

– Czy tam pada śnieg? – spytała mama Pam, która w przeciwieństwie do Mamci urodziła się i wychowała w małym teksańskim miasteczku i w charakterze zimowego płaszcza używała cienkiej kurteczki.

– Tak się składa, że zaczęło znów sypać, kiedy wracałam do hotelu.

Mamcia westchnęła.

– Fajnie, że możesz nacieszyć się śniegiem w okolicach Bożego Narodzenia.

– A skoro mowa o Bożym Narodzeniu... – zaczęłam.

– Tak – przerwała mi mama Pam. – Musimy porozmawiać o Wigilii. Turnerowie zaprosili nas na swoje doroczne przyjęcie. Podobno w charakterze atrakcji wieczoru udało im się załatwić występ gejowskiego chóru męskiego przy Kościele Episkopalnym Świętego Pawła, ale nie chcieliśmy podejmować decyzji bez ciebie.

Mamcia oparła głowę na ramieniu mamy Pam.

– Oj, daj już spokój, powiedz jej prawdę. Po prostu nie chcemy się tobą z nikim dzielić, kiedy jesteś w domu.

Musiałam im powiedzieć. Istniała możliwość, że mama Pam się rozplacze, a Mamcia przelezie przez ekran, żeby zabić mnie gołymi rękoma, ale musiałam im powiedzieć.

Mama Pam pokiwała głową.

– Ale chór to kusząca propozycja. Zarezerwowanie biletów na ich występ graniczy teraz z cudem, a...

– Nie przyjadę do domu na święta – wypaliłam.

Obydwie siedziały tak cicho, że musiałam sprawdzić, czy połączenie się nie zerwało.

– Jesteście tam jeszcze? – spytałam, a mój akcent wrócił do swoich teksańskich korzeni. – Mamy?

Po dłuższej chwili Mamcia odchrząknęła.

– Tak, kochanie, nadal tu jesteśmy, ale chyba coś źle usłyszałyśmy.

– Czy ty właśnie powiedziałaś, że nie spędzisz z nami świąt? – spytała mama Pam.

– Cóż... kiedy mówisz o tym w ten sposób... Chodzi o to, że gramy w plenerze, a ja mam tylko jeden cały wolny dzień. Musiałabym przylecieć do domu i od razu wsiąść w samolot powrotny – próbowałam tłumaczyć. Mamcia zawsze dobrze przyjmowała logiczne argumenty. Byłam pewna, że zrozumie moje rozterki.

Mamcia pochyliła się do przodu tak bardzo, że ledwie widziałam mamę Pam. Nie pozostawiła cienia wątpliwości co do tego, że to rozmowa między mną a nią.

– Co dokładnie robisz w Vermontie? Nie potrafię sobie wyobrazić, by jakikolwiek film dla dorosłych wymagał kręcenia w Boże Narodzenie, Bianco. – Sposób, w jaki wypowiedziała imię figurujące w moim akcie urodzenia, które później stało się także moim imieniem scenicznym, daleki był od seksownego. – Kochanie, czy jest coś, czego nam nie powiedziałaś? Spotykasz się z kimś?

– Zeszłaś się ze Spencerem? – spytała mama Pam w tle. – Jeśli tak, to w porządku. Nie będziemy na ciebie złe.

To zdecydowanie było kłamstwo. Byłyby wściekłe, gdybym zeszła się ze Spencerem. Sama na siebie byłabym wściekła, gdybym zeszła się ze Spencerem, walczącym o uznanie scenarzystą, z którym przez półtora

roku pozostawałam w związku-nie-związku, aż osiem miesięcy temu zerwałam z nim, bo nabrałam pewności, że mnie zdradza. Okazało się, że nie zdradzał. Po prostu latem w jego rodzinie odbyło się dużo ślubów, na które poszedł, ale za bardzo się wstydził, żeby zabrać mnie ze sobą. Nawet gdybym natychmiast go nie rzuciła, Sunny z pewnością zrobiłaby to za mnie.

Rozległo się głośne pukanie do moich drzwi. Na tyle głośne, że usłyszały je moje matki.

– A to kto? – spytały unisono.

– A wyglądam, jakbym się kogoś spodziewała? – spytałam, wskazując na maseczkę i rozpadający się podkoszulek.

– Nie byłoby w tym nic złego – odparła Mamcia. – Jesteś dorosłą kobietą, która doskonale potrafi podejmować bezpieczne i przemyślane decyzje w sferze seksu.

Wstałam i zostawiłam laptop na łóżku.

– Ale może załóż najpierw jakieś spodnie – powiedziała Mamcia z ekranu.

– Del – złażała ją mama Pam.

Przytknęłam oko do judasza w drzwiach i po drugiej stronie zobaczyłam Nolana, który przesuwając kciukiem wzdłuż linii szczęki... tej samej szczęki, której dotykałam dzisiejszego ranka. Prawie czułam pod opuszkami palców jego zarost, nawet w tej chwili. Wydało mi się, że coś ciepłego zaczęło się wic w moim brzuchu.

– Cholera – bąknęłam.

– Kto to? – spytała znowu Mamcia, tym razem głośniejsz.

Podbiegłam z powrotem do komputera i zdarłam maskę z twarzy.

– Muszę uciekać, ale niedługo oddzwonię, obiecuję.

– Nie zapomnij wycisnąć nadmiaru produktu z płachty i wmasować go w skórę – zaleciła Mamcia jednym tchem. – Zwłaszcza na szyi! Tam zaczyna się najszybciej starzeć. Tam i na dłoniach.

– Kochamy cię, skarbie – powiedziała mama Pam.

– Ja też was kocham. – Trzasnęłam kłapą laptopa, zanim udało im się powiedzieć jeszcze coś na temat świąt albo nadmiaru produktu do pielęgnacji twarzy, i popędziłam do łazienki w poszukiwaniu szlafroka.

– Cholera, cholera, cholera – klęłam pod nosem. Nolan tymczasem zapukał jeszcze raz, ale tym razem zawołał:

– Bee?

Rzuciłam okiem na rozdartą pod szyją koszulkę Spencera, jedną z nielicznych pamiątek, która mi jeszcze została po naszym związku. Naprędce ściągnęłam ją przez głowę i chwyciłam hotelowy szlafrok, który wisiał na wewnętrznej stronie drzwi łazienki. Uniwersalny rozmiar, który pasuje na wszystkich? Chyba na wszystkich tych, którzy nie mają cyków, tyłka ani w ogóle żadnych organów wewnętrznych.

Zawiązałam pasek ciasno pod biustem i podjęłam absolutnie niedorzeczną decyzję, żeby owinać głowę ręcznikiem. *To taki całościowy look* – próbowałam przekonać samą siebie.

Jasna cholera. Ten bad boy Nolan Shaw pukał do drzwi mojego pokoju hotelowego. To tak, jakby mój ulubiony fanfik z uniwersum INK stał się prawdą. Właściwie wydawało mi się, że scena otwierająca *Osiemnaście godzin w Tokio* dokładnie tak się zaczynała. Po rozpadzie zespołu krążyłam wokół stron z fanfikami niczym sęp, w nadziei, że opowiadania, które uda mi się tam znaleźć, dadzą mi takie zamknięcie historii INK, jakiego oni sami nigdy nie mieli.

Nie wiedziałam, czy fanfiki dały mi upragnione zamknięcie, ale z pewnością pomogły mi w osiągnięciu kilku pierwszych orgazmów w życiu. Napisane w narracji pierwszoosobowej opowiadanie *Osiemnaście godzin w Tokio* zaczynało się od tego, że Nolan nawiązał intensywny, znaczący kontakt wzrokowy z nieznajomą (czytelniczką) w windzie podczas przerwy w trasie koncertowej. Nieznajoma wsunęła mu w dłoń kartę do otwierania drzwi tuż przed tym, jak wysiedli oboje na tym samym piętrze i, no cóż... powiedzmy tylko, że wymyślone rzeczy, które wymyślony Nolan zrobił wymyślonej nieznajomej, żyły w mojej wyobraźni jeszcze przez wiele lat.

To, jak moje sutki od razu stwardniały w pachnącym wnętrzu hotelowej łazienki na samo wspomnienie tamtego opowiadania, nie pozostawiło wątpliwości co do jednej kwestii: może i wyrosłam z uwielbienia dla INK, ale zdecydowanie nie wyrosłam ze swojego zauroczenia Nolanem Shawem.

Usłyszałam jeszcze jedno szybkie stuknięcie do drzwi.

– Już idę! – powiedziała i przyciągnęłam do siebie mocno rozchylone w okolicach bioder poły

szlafroka. Nie mogłam nic poradzić na to, że spod materiału wycierał skrawek uda. Dotknęłam dłońmi policzków. Były takie rozgrzane i zarumienione. Żałowałam, że nie mogę wskoczyć do wanny wypełnionej lodem.

Przebiegłam przez pokój i otworzyłam szarpnięciem drzwi, po czym wychynęłam na korytarz.

– Cześć. Dobry wieczór – powiedziałam głosem godnym hostessy z restauracji sieci Outback Steakhouse. Jednoosobowa ekipa?

Na króciutką chwilę brwi Nolana poszybowały do góry, po czym ułożyły się grzecznie z powrotem, nadając mu wyraz obojętności. Mężczyzna zerwał z głowy czapkę beanie i wsadził ją do tylnej kieszeni spodni, po czym pociągnął się za włosy, jakby chciał je sobie powyrywać.

Musiałam zebrać całą siłę woli, by nie odciągnąć jego ręki i nie błagać, by nie był dla siebie taki surowy.

– Yyy... przepraszam, że ci przeszkadzam. Wiem, że jest późno. – Spojrzał najpierw w stronę jednego, potem drugiego końca korytarza. – Wiem, że to żenujące, ale nie udało mi się uruchomić telefonu w moim pokoju i nie mogłem znaleźć tej listy numerów, którą nam dali zaraz po przyjeździe, więc nie mogłem do ciebie napisać, a...

– Nic nie szkodzi – odparłam i zrobiłam krok w jego stronę. Tego wieczoru wyczuwało się od niego jakąś nerwowość, jakby jego ciało buczało cicho, przepełnione elektrycznością, a ja pragnęłam jedynie położyć mu dłoń na piersi i przypomnieć, by oddychał.

– Jasne. Ja tylko... byłaś dzisiaj świetna.

– Dziękuję. – Kiepskie oświetlenie na korytarzu ukryło rumieniec zbierający się na moich policzkach.

– Tak sobie pomyślałem, że moglibyśmy przećwiczyć jutro tekst. Zdjęcia zaczynają się dosyć późno.

– Możemy tak zrobić.

– Studio tańca koło południa? – spytał. – Wydaje mi się, że mamy się tam spotkać pod koniec tygodnia, żeby przećwiczyć scenę balu.

– O Boże – powiedziałam. – Prawie zapomniałam, że będziemy musieli tańczyć.

– To nie może być trudniejsze niż całowanie się – powiedział łagodnie.

– No, nie może – odparłam.

– Cóż, dobranoc, Bee Hobbes – powiedział.

– Dobranoc, Nolanie Shaw.

Patrzyłam, jak idzie na sam koniec korytarza. Do ostatniego pokoju po lewej. A kiedy sięgnął do kieszeni po klucz i pomachał do mnie ostatni raz, zanim zamknął drzwi, przypomniałam sobie, że wcześniej tego dnia, podczas naszego pocałunku, wsunęłam Nolanowi Shawowi język do ust. A on odwzajemnił się tym samym. Językiem i w ogóle. Chyba nie byłam jedyną osobą, która zapomniała, że Hope Channel to kanał rodzinny. On faktycznie był tym niegrzecznym chłopcem z INK, prawda?

Położyłam się przy całkowicie rozsuniętych zasłonach, bo w przeciwnym razie z pewnością przespałabym wszystkie budziki. Sen nie chciał nadejść. Byłam zbyt sfrustrowana i napalona. Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy i pozwalałam palcom przeslizgnąć się w dół po mostku, przed oczami stawał mi Nolan Shaw mnący czapkę w dłoniach. Przygryzający dolną wargę. Stojący w windzie. Wpatrujący mi się w oczy. Przekręcający klucz w zamku, podczas gdy ja czekałam po drugiej stronie korytarza. W końcu się poddałam – jeśli już, to tylko dlatego, żeby choć trochę się przespać.

Coś w pomysłach wyobrażenia sobie podczas masturbacji aktora, u którego boku grałam główną rolę w filmie, sprawiało, że czułam się, jakbym staczała się po równi pochyłej wprost ku złamaniu wszystkich zasad Teddy'ego. Najwyraźniej było to jednak za mało, by mnie powstrzymać, i już wkrótce zagryzałam zęby na poduszce, wdzięczna samej sobie, że pamiętałam o spakowaniu ładowarki do wibratora.

Kiedy w końcu zasnęłam, nie mogłam przestać śnić o naszym pocałunku. Żaden pocałunek nie podniecił mnie tak od czasu, kiedy zobaczyłam, jak Robert Pattinson i Kristen Stewart całują się na zakończenie *Zmierzchu*, a w tle leciała piosenka Iron & Wine. (Jak się okazało, chciałam jednocześnie być i Edwardem, i Bellą, a t a k ż e całować się z nimi o b o j g i e m. Nadal żałowałam, że pornoparodia *Zmierzchu* została nakręcona, zanim zaistniałam w branży).

Kiedy rankiem następnego dnia usiadłam na łóżku i oparłam się o zagłówek, dźwięk szarpania za klamkę moich drzwi zupełnie mnie rozbudził. *Błagam, niech to nie będzie jakiś nieznośny świąt seryjny zabójca*. Podeszłam ostrożnie na paluszkach pod drzwi i wyjrzałam przez judasza.

– Angel? – spytałam, kiedy odsunęłam zasuwkę i odkryłam, że na korytarzu stoi kompletnie zaskoczony, częściowo pijany, a częściowo już skacowany Angel i w bezwładnej dłoni trzyma klucz do pokoju.

– Ups – powiedział i czknął. – Niewłaściwy pokój. Nie mogę znaleźć swojego, więc wszystkie są niewłaściwe.

Parsknęłam śmiechem i wciągnęłam go do środka, po czym zamknęłam za nami drzwi.

– Przyniosę ci wody. Powiedz mi, że nie łąziłeś całą noc po tutejszych korytarzach.

– Nie, nie, nie – powiedział i ziewnął. – Siedzieliśmy w barze do drugiej coś. A potem jeden z reniferów Świętego Mikołaja podrzucił nas do domu. – Zamknął oczy i pokiwał głową. – Sól tej ziemi. Striptizerki. To. Sól. Tej. Ziemi.

Sięgnęłam do wnętrza minibarku, który nie chłodził, i wręczyłam mu butelkę wody mineralnej w temperaturze pokojowej, którą opróżnił trzema haustami.

– A potem Luca i ja poszliśmy do jego pokoju...

– Ach tak?

Uniósł palec wskazujący i pomachał mi nim przed twarzą.

– Zasnęliśmy, oglądając transmisję ze starego koncertu Céline Dion.

– Ach tak? – powtórzyłam. Jakimś cudem byłam jednocześnie nieszczególnie zaskoczona i rozczarowana. – Brzmi bardzo romantycznie.

Zataczając się, Angel podszedł do minibarku i wyciągnął z niego drugą, i ostatnią, zapasową butelkę wody.

– Nawet nie. Nawet o tym nie myśl. Mózg mnie boli od samego zastanawiania się, co może oznaczać to, że poczułem się całkowicie usatysfakcjonowany zaśnieciem w niewinnym uścisku, przy akompaniamencie starego koncertu Céline Dion, bo to może oznaczać tylko dwie rzeczy. Albo się zestarzałem, albo się zakochałem, a nie zrobiłem ani jednego, ani drugiego.

– Albo zrobiłeś obie te rzeczy – podsunęłam.

Wypił duszkiem drugą butelkę, zgniótł ją i wrzucił do niewielkiego pojemnika na plastik do recyklingu.

– Cofnij swoją klątwę, więdźmo.

Po chwili przeciągnął się cały i otworzył szeroko oczy.

– Okej. Okej. Okej. Nie śpię. Jestem trzeźwy. I, dobry Boże, przydałby mi się prysznic.

– A, zaczekaj! – Zerwałam się ze swojego miejsca na skraju wanny z hydromasażem, gdzie przycupnęłam. – Zanim sobie pójdziesz, chciałam cię prosić o przysługę. Zapomniałam statywu, a potrzebne mi zdjęcie na moją stronę na ClosedDoors.

Wyciągnął rękę po mój telefon.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – zapiszczałam. – Daj mi góra dziesięć minut. Muszę się przyszykować. Zależy mi na osiągnięciu wyglądu, jakbym, och, uprawiała seks przez całą noc bez przerwy i teraz ledwo mogła otworzyć oczy, ale proszę bardzo, oto i mój słodki mały tyłeczek, zwarty i gotowy. – Z pewnością da się wypracować jakiś kompromis pomiędzy uszczęśliwianiem moich fanów a niewkurzaniem Teddy'ego. Byłam też dość mocno przekonana, że kilka postów z płatnym dostępem do dalszych materiałów zamieszczonych na już i tak pornograficznym koncercie na ClosedDoors nie zmieni zasadniczo kalkulacji ryzyka w zestawieniu z klauzulą moralności dla Hope Channel.

– Czyli chcesz wyglądać naturalnie, tak? – spytał Angel.

– Zgadza się – odparłam, przekopując walizkę w poszukiwaniu pary ledwie dostrzegalnych majtek.

Rozdział 7



Nolan

Nie zaglądam na jej konto na ClosedDoors. Nie zaglądam na jej konto na ClosedDoors.

Siedziałem na skraju łóżka, świeżo wykąpany, z telefonem w dłoni. Właśnie dostałem powiadomienie, że Bianca wstawiła nowy post, ale nie zamierzałem go oglądać, absolutnie nie zamierzałem go oglądać. Bo gdybym obejrzał, to z pewnością bym pękł, a nie chciałem pęknąć, nie pierwszego ranka po wdrożeniu mojej nowej, ulepszonej strategii postępowania wobec Bee.

Nowa strategia sprowadzała się do: *zero orgasmów w Christmas Notch*. W sensie: w ogóle żadnych. Od teraz mój interes był dla mnie *verboten*. Jak pokazała mi wczorajsza sesja pod prysznicem, nie potrafiłem przestać myśleć o Bee nawet po zwaleniu konia, a po wczorajszym pocałunku...

Jęknąłem na samo wspomnienie. Jedwabisty dotyk jej języka na moim, niczym szept. Szelmowskie namowy jej warg. Był to pocałunek, który mówił: „Chciałabym usiąść ci na twarzy, proszę”, i prędkiej zamarzloby piekło, niebo i cały Vermont, niżbym dał radę się popieścić, nie myśląc o nim. Albo nie myśląc o dwóch pocałunkach, które nastąpiły później, każdy równie sprośny jak ten pierwszy, a jednocześnie zniewalająco niewinny, bo za każdym razem, gdy kończyliśmy się całować, odsuwałem się od niej i widziałem, jak patrzy na mnie ślicznymi, szeroko otwartymi oczami, a wyraz jej twarzy nie zdradza nic poza całkowitym zaangażowaniem w rolę Felicity. Jakby nie miała pojęcia, że istnieje coś takiego jak pocałunek sceniczny. A już z pewnością nie miała pojęcia, co jej pocałunki robią mnie. Chociaż były to najbardziej zmysłowe pocałunki, jakich doświadczyłem w całym swoim życiu, Bee najwyraźniej wcale nie starała się być zmysłowa, co czyniło ze mnie skończonego zboka, bo oddawałem pocałunek.

Jasne, jasne, zawsze mogłem powiedzieć, że nie chciałem psuć ujęcia, ale prawda cięła moje sumienie jak nożyczki papier do pakowania prezentów, a prawda była taka, że pragnąłem odwzajemnić każdy jej pocałunek. Chciałem czuć jej język na swoim. Do diabła z profesjonalizmem, do diabła z ostrzeżeniami Steph, p r a g n ą ł e m tego. Ale z powodów zarówno natury moralnej, jak i natury praktycznej (no okej, bądźmy szczerzy, bardziej praktycznej niż moralnej) musiałem teraz stłumić wszystkie myśli związane z Bee. Została nam do nakręcenia tylko jedna scena pocałunku i jeśli nie chciałem skończyć, ziejąc na widok Bee jak pies, musiałem zdusić wszystkie swoje fantazje w zarodku. Właśnie dlatego zaglądnienie na jej post na ClosedDoors było fatalnym pomysłem. Fatalnym pomysłem. Po prostu fatalnym. Ale może tylko rzuć okiem...

Mój kciuk poruszył się bez udziału mojej świadomości, zadziałała pamięć mięśniowa i odblokowałem telefon, kliknąłem na powiadomienie z aplikacji, które przeniosło mnie prosto do jej ostatniego posta. I, o k u r w a , to był dobry post. Patrząc na niego, przygryzłem kłykcie, a niski jęk zaczął torować sobie drogę z wnętrza mojej piersi.

Bianca von Honey w skąpych, koronkowych majteczkach, ze zmierzwionymi włosami i pupą wypiętą do góry wpatrywała się w obiektyw uwodzicielskim spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek.

Ja pierdolę.

Boże, jak ja bym chciał znaleźć się w tym samym pokoju co ona, podejść do tego łóżka, wiedząc, że mogę dać klapsa w ten apetycznie zaokrąglony tyłeczek. B y ć z n i ą , blisko niej, móc całować ją naprawdę, kiedy nikt nie patrzy...

Mój kutas wypełnił się krwią i wydłużył, naparł na ręcznik, którym owinałem się w talii, i wiecie co? Chrzanić strategię, chrzanić plan, musiałbym mieć nadludzką siłę, żeby oprzeć się takiemu zdjęciu, zresztą

może postąpię mądrzej, jeśli przestanę już po zużyciu całego balsamu o zapachu piernika, tak jak palacze rzucają nałóg po wypaleniu całej paczki...

Ale zanim zdążyłem zerwać się z łóżka w poszukiwaniu buteleczki, coś na zdjęciu przykuło moją uwagę. Coś, co strasznie przypominało odbicie jakiejś osoby w znajdującym się z tyłu oknie. Obraz był nieostry i w połowie przesłonięty przez wzór z cukrowych lasek na zasłonach, ale kiedy powiększyłem zdjęcie, nie miałem wątpliwości, że to ktoś, kto trzymał telefon, jakby robił jej zdjęcie.

A potem przypomniałem sobie, jak poprzedniego wieczoru pukałem do jej drzwi, spędziwszy wcześniej całe trzydzieści minut na psychicznym nastawianiu się na to, by poprosić ją o przećwiczenie ról, a ona otworzyła mi w szlafroku i z takim wyrazem twarzy, przez który odniosłem wrażenie, że od czegoś ją odciągnęła. No i wyszła na korytarz, zamiast stać w progu, jakby nie chciała, żebym zajrzał do środka...

Poczułem się, jakby ktoś walnął mnie pałką pod kolana. Poprzedniej nocy Bee nie spędziła sama. Spędziła ją z kimś.

Popełniłem błąd, proponując studio tańca na przećwiczenie ról. Powiniennem był zaproponować knajpkę Frosty's Diner (w której obecnie serwowano reniferowe bliny!) albo lobby naszej kiczowatej gospody. Albo, jeszcze lepiej, plac miejski, gdzie żadne myśli nieprzystojące benedyktynkom nie miałyby szans załęgnać się w mojej głowie, bo bym ją sobie odmrażał.

Ale nie, zaproponowałem studio tańca. Gdzie poza tym, że było pusto, jeśli nie liczyć mnie i, już wkrótce, odtwórczyni głównej roli kobiecej, znajdowało się mnóstwo luster. I drążek do ćwiczeń baletowych. Który wyglądał jak stworzony po to, by zarzucić na niego nogę kochanki i posuwać ją od tyłu. Ale może Bee Hobbes miała już kogoś, z kim robiła takie rzeczy?

Czekając na nią, chodziłem w tę i z powrotem po studiu, zwiјаłem scenariusz w jak najciaśniejszy rulon i czułem się jak głupek. Zazwyczaj studia taneczne podnosiły mnie na duchu. Niezależnie od tego, jak absurdalne rzeczy działy się w naszym życiu, niezależnie od tego, jak miały się sprawy między Kallumem, Isaakiem i mną, jak tylko wchodziliśmy do studia, wszystko stawało się łatwe. Proste. Poznawaliśmy układ. Ćwiczyliśmy go tak długo, aż udawało się nam bezbłędnie go powtórzyć. Nie było takiego problemu, którego nie rozwiązałyby muzyka i pot.

Oczywiście teraz, w czasach po rozpadzie zespołu, nie było już tak łatwo. I właśnie dlatego ja czekałem na Bee, podczas gdy ona najprawdopodobniej wciąż żegnała się z osobą, która nocowała w jej pokoju.

Jak tylko to pomyślałem, chciałem się walnąć zwiniętym skrytem w łeb, jakbym był niegrzecznym psem. Jakie to miało znaczenie, że wczorajszej nocy nie spędziła sama? Miała pełne prawo przebywać, z kim jej się żywnie podobało!

Ale Boże, jak ja pragnąłem, żebym to ja był tym kimś. Pragnąłem, by to uwodzicielskie spojrzenie spoczywało na m n i e , pragnąłem, by te włosy były zwichrzone i potargane przeze m n i e . Pragnąłem ją całować i sprawiać, by topniała w moich ramionach tak, jak ja stopniałem w jej, kiedy wczoraj pocałowała mnie podczas kręcenia sceny.

I tak byś nie mógł – przypomniałem sobie. Nawet gdyby Bee chciała, bym to ja nocował w jej pokoju, nie mógłbym się zgodzić. Na szali leżało zbyt wiele, bym mógł ryzykować, że zostanę przyłapany na niegrzecznym zachowaniu, nawet dla kobiety, która tysiące razy występowała w moich niegrzecznych fantazjach. W zasadzie możliwe, że z w ł a s z c z a dla tej kobiety, bo byłoby źle, gdybym został przyłapany na pieprzeniu się. Ale gdybym został przyłapany na pieprzeniu się z gwiazdą porno? N a j g o r z e j .

Chwila, to właściwie dlaczego na miejsce spotkania wybrałem pokój pełen luster, dookoła którego ciągnął się bardzo zachęcający drążek do ćwiczeń?

Niespodziewanie podniecającemu otoczeniu nie pomogło pojawienie się Bee w obcisłych legginsach i dopasowanym sweterku, który sięgał tylko do pasa, dzięki czemu widziałem skrawek ciepłej, opalonej skóry pomiędzy ściągaczem swetra a gumką legginsów.

Prawdę mówiąc, musiałem odwrócić wzrok, kiedy zdjęła płaszcz i zaczęła otupywać buty na wycieraczkę pod drzwiami. Robiła to, żeby pozbyć się śniegu, ale czynność wywoływała fantastyczny efekt uboczny – trzęsły się uda i pośladki Bee, a piersi podskakiwały – i gdybym patrzył na nią choć trochę dłużej, miałbym problem z zachowaniem poziomu zwiotczenia akceptowanego przez Steph.

Odczułem nagłą potrzebę znalezienia się w jakimkolwiek innym miejscu. Gdziekolwiek, byle nie z kobietą, która nie mogła być moja z tak wielu powodów, a która właśnie rozwalala atomówką całą moją niedbałą i wyluzowaną samokontrolę, której opanowanie zajęło mi całe lata.

Po prostu odbębnij to i spływaj – nakazałem sobie. – Potem będziesz miał czas, żeby się pozbierać, zanim znów znajdziecie się razem na planie.

– Dziękuję, że się ze mną spotkałeś – powiedziała Bee.

– Jasne – odparłem. Mój głos zabrzmiał bardziej opryskliwie, niż zamierzałem. – Żaden problem.

Ponieważ nie słyszałem już tupania, założyłem, że mogę bezpiecznie odwrócić się z powrotem. Kiedy to zrobiłem, mocno się starałem, żeby trzymać wzrok powyżej jej ramion. Nie mogłem uniknąć widoku jej miękkich ust ani tych uderzających zielonych oczu, ale przynajmniej Bee nie pomyśli sobie, że obrzucam ją pożądanym wzrokiem. Ale potem poczułem, jak jej usta znów przyciągają moje spojrzenie, które nie tylko jest pożądliwe, a l e t e ż nie pomaga w trzymaniu się mojej nowej strategii postępowania wobec Bee, polegającej na całkowitym wyparciu. Dlatego też zmusiłem wzrok, by ją ominął i powędrował do szyby w drzwiach i leżącej za nimi zaśnieżonej głównej ulicy miasteczka.

– Powinniśmy zaczynać – powiedziałem i zerknąłem na zegarek, unikając patrzenia na nią. – Nie zostało nam dużo czasu do charakteryzacji.

– Pewnie – odparła, teraz nieco chłodniejszym tonem, a kiedy w końcu ośmieliłem się na nią spojrzeć, w wyrazie jej twarzy dostrzegłem coś niemal wyzywającego. Zniknęło jednak, zanim zdołałem rozszyfrować, co to było.

– Okej – powiedziałem bez sensu, trochę zmartwiony, chociaż nie bardzo wiedziałem dlaczego. Ręką wskazałem drugi koniec studia, gdzie pod ścianą stał niewielki stolik z dwoma krzesłami. – Usiądziemy?

– Tak – zgodziła się i ruszyła w stronę stolika. Poszedłem za nią, upewniwszy się, że mam włączone wibracje w komórce. Nie mogłem przegapić żadnego telefonu z domu, zwłaszcza jeśli dzwoniłoby po dzisiejszej wizycie mamy u psychiatry.

Bee usiadła i położyła kartki na blacie przed sobą. Włosy spływały jej z ramion lśniącymi falami, a ja niczego nie pragnąłem bardziej na świecie, niż nawinąć je sobie na rękę i pociągnąć.

Wypuściłem przeciągle powietrze z płuc. Jak miałem przetrwać przebywanie z nią w jednym pomieszczeniu przez czas tak długi, ile zajmie nam przeczytanie odpowiednich fragmentów scenariusza?

Ja również usiadłem i ostrożnie rozwinąłem scenariusz z ciasnego zwoju, próbując tym samym dać Bee znać, że powinniśmy zacząć, kiedy dziewczyna przycisnęła dłonie do blatu i wpatrzyła się we mnie. Wyglądała, jakby przegrała zakład z samą sobą albo coś w tym stylu, jakby nie chciała wykrztusić z siebie tego, co miała zamiar powiedzieć, ale nie pozostawiono jej wyboru.

– Muszę zapytać – powiedziała. Jej ton nadal był chłodny, ale słowa padały w pośpiechu. Może była zaciekawiona albo zdenerwowana... albo i jedno, i drugie. – Co niegrzeczny Nolan Shaw robi na planie świątecznego filmu? I to w dodatku dla Hope Channel?

No cóż, Bee, potrzebuję kasy. Potrzebuję pozorów bezpiecznej sławy. A poza tym, że kiedyś byłem znany, nie mam żadnych umiejętności, jeśli nie liczyć umiejętności wpadania w kłopoty i malowania scenografii w teatrze. Dlatego uśmiechanie się ślicznie do kamery Hopeflicxa było dla mnie jedyną opcją.

Ale nie mogłem tego powiedzieć, nie dziewczynie z moich snów. Więc sprzedałem jej historyjkę wysmażoną przez Steph.

– Zawsze uwielbiałem grać, a ten projekt zwrócił moją uwagę. – W języku piarowców znaczyło to tyle, co: „To był pierwszy projekt, przy którym udało mi się zatrudnić”. – A wiedza, że film reżyseruje Gretchen Young, sprawiła, że po prostu nie mogłem mu się oprzeć – dodałem. To akurat b y ł a prawda. Na tyle długo kręciłem się w pobliżu sztucznie wytwarzanej sławy i zaprojektowanych talentów, że potrafiłem rozpoznać prawdziwy dar, kiedy go widziałem, a Gretchen była fenomenalna. I właśnie dlatego tak fascynował mnie fakt, że akurat telewizyjny film świąteczny był tym, co wybrała na swój debiut reżyserski. Gdybym miał zgadywać, pomyślałbym raczej o kinie niezależnym, czymś smutnym i ekscentrycznym, a może jakimś wysokobudżetowym filmie superbohaterskim z silną główną postacią kobiecą. Ale nie. Padło na Hope Channel. Podejrzywałem, że jej wiotka dziewczyna scenarzystka miała z tym coś wspólnego, ale któż to mógł wiedzieć? Może Gretchen naprawdę bardzo lubiła świąteczne filmy.

Bee wpatrywała się we mnie, podczas gdy ja bawiłem się kartkami scenariusza i odnosiłem mało komfortowe wrażenie, że przejrzała na wylot moje piarowe teksty i że nie zrobiły one na niej wielkiego wrażenia. Usiłowałem się nie przejmować, przecież nigdy niczym się nie przejmowałem! Ale tu chodziło o Biancę von Honey. Moja duma znacząco ucierpiała z powodu jej dezaprobaty.

– A ty? – spytałem, próbując odsunąć rozmowę od siebie. – Co cię sprowadza na plan *Królewskich*

świat?

Bee przez chwilę przygryzała dolną wargę – na tyle długo, bym zaczął zachłannie śledzić wzrokiem, jak białe koniuszki siekaczy zagłębiają się w pulchnej tkance – a potem zrobiła krótki, przygotowawczy wdech.

– Chyba też zawsze kochałam aktorstwo – powiedziała szybko. – Do tej pory pracowałam jako... yyy... niezależna modelka w LA, ale od zawsze prawdziwą miłością darzyłam teatr i film. Już od jakiegoś czasu próbowałam wkręcić się do filmu, ale...

Wzruszenie ramion, od którego fale lśniących włosów rozsypały się dookoła.

– Grubej aktorce ciężko się wybić. Albo nikt w ogóle nie chce cię zatrudnić, albo rolom, w których cię obsadzają, daleko do ideału. To tak, jakbym znów znalazła się w licealnym kółku teatralnym.

Próbowałam się nie wzdrygnąć, kiedy nazwała się grubą. Cholera, dla mnie Bee była najbardziej seksowną kobietą na świecie i dlatego z trudem przyszło mi zrozumieć, dlaczego użyła słowa, które brzmiało jak obelga rodem ze szkolnego boiska. A jednak sposób, w jaki je wypowiedziała, był tak rzeczowy, jakby przekazywała mi jakąś neutralną prawdę.

Zrozumiałem wówczas, że to nie Bee stanowiła problem. To nie nadwaga stanowiła problem. Ale sposób, w jaki świat, zwłaszcza przemysł rozrywkowy, traktował takie osoby jak Bee... to był prawdziwy problem.

– Przykro mi – powiedziałem. Mówiłem prawdę. Widziałem kilka nagłówków, które robiły przytyki do podtatusiałego ciała Kalluma, i były naprawdę do dupy. Wyobrażałem sobie, że sytuacja kobiet z branży przedstawia się tysiąc razy gorzej.

Słyszając moją odpowiedź, Bee uniosła brew.

– No cóż, fatfobia jest wszechobecna. – W jej głosie słychać było jakąś zjadliwość, której nie potrafiłem dokładnie zidentyfikować, ale zanim zdążyłem spróbować to zrobić, Bee otworzyła szybkim ruchem dłoni swój scenariusz. – Zaczynamy?

– Yyy... jasne.

Kartkowałem scenariusz, aż znalazłem jutrzejsze sceny. Ze względu na to, że poza okazjonalnymi zdjęciami do filmu we Frostmere organizowano również wesela oraz przeróżne inne eventy, rezydencja była dla nas zarezerwowana o przedziwnych porach. Jutro mieliśmy tam kręcić zarówno pierwszy obiad z księciem w czasach wiktoriańskich, jak i deklarację wzajemnej miłości, która następowała przed finałowym pocałunkiem.

Ogarnęły mnie wspomnienia naszego pocałunku, które posłały falę gorąca prosto do krocza. Odchrząknąłem.

– Którą scenę chciałabyś najpierw przećwiczyć?

– Możemy zająć się ostatnią? – spytała Bee. – Tą sprzed pocałunku?

– Aha – powiedziałem, próbując nie myśleć o nim za wiele. Ale trudno mi było, kiedy Bee przesuwała palcem po krawędzi kartki, bo paznokcie miała pomalowane na taki odcień różu, który przywodził mi na myśl różowe miejsca na jej ciele. Na przykład usta. Między innymi.

Nieskalany jak świeży śnieg, Nolan. Żyjący w czystości jak zakonnica.

Poprawiłem się na krześle i wyobraziłem sobie zakonnice i śnieg. I zakonnice robiące aniołki na śniegu, w zakonnych welonach na głowach, z wielkimi drewnianymi różańcami na szyjach i w ogóle.

– Wasza księżęca mość – zaczęła czytać Bee, zachowując współczesny amerykański akcent Felicity – w końcu zrozumiałam, czego chciała mnie nauczyć czarownica. W końcu zrozumiałam, dlaczego przysłała mnie tutaj. Do ciebie.

– Nie nazywaj mnie waszą księżęcą mością, jakbyśmy byli sobie obcy, najdroższa Felicity – odparłem, nie spuszczać z niej wzroku, bo większości tekstu nauczyłem się już na pamięć. – Albo jakbyś była mnie niegodna. Nie jesteś. Jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś całym moim światem.

Bee podniosła wzrok. Promienie słońca odbiły się od jej kolczyka.

– Zapomniałam ci wczoraj powiedzieć. Masz n i e s a m o w i t y brytyjski akcent.

Pomimo wszystko nie potrafiłem powstrzymać pełnego samozadowolenia uśmiechu, który wypełził mi na twarz.

– Wiem.

– S k ą d ? – spytała. – Chyba nie nauczyli cię tak mówić w trakcie tego całego *Obozu dla rekrutów*,

co?

Pokręciłem głową. *Obóz dla rekrutów. Misja boysband* był tym reality show, od którego zaczęła się moja kariera; chłopacy z całego kraju zjechali się tam, żeby nauczyć się tańczyć, śpiewać i płać w małostkowości. Żadnych lekcji akcentu. Chociaż, co dziwne, mieliśmy mnóstwo lekcji etykiety.

– To umiejętność, którą opanowałem w czasach przed INK – odparłem. – Wiesz, nie jesteś tutaj jedyną osobą, która miała w liceum hopla na punkcie teatru. Patrzysz na najmłodszego w historii Wadswortha, który zaszczylił swoją obecnością scenę liceum Olathe North.

– Zagrałeś kamerdynera w *Tropie*?

– W drugiej klasie – powiedziałem z dumą. – Zagrałem też księcia Eryka w *Malej syrence*.

Na jej policzku pojawił się maleńki dołeczek, jakby próbowała się nie roześmiać.

– Właśnie usiłuję sobie wyobrazić Nolana Shawa w roli disneyowskiego księcia. To bardzo trudne.

Przycisnąłem rękę do piersi w geście udawanej urazy.

– Czuję się zraniony. Nie widzisz, że moje włosy czynią ze mnie księcia idealnego? – Ściągnąłem beanie z głowy i przeczesałem włosy palcami w taki sposób, by opadły mi na twarz jak u prawdziwego księcia. Dołeczek zrobił się głębszy.

– No, może i tak... pod warunkiem, że mówimy o Bestii z *Pięknej i Bestii*.

Westchnąłem teatralnie.

– Akurat rola tego księcia wymknęła mi się z rąk. Dostał ją Kallum. Ja musiałem się zadowolić zagranieniem Gastona.

– Kallum? – spytała Bee, a jej twarz się ożywiła. – Masz na myśli Kalluma Liebermana? On zagrał Bestię?

Powstrzymałem się przed strzeleniem focha. Nie oczekiwałem, że ludzie będą mi nadskakiwać tylko dlatego, że kiedyś byłem nastoletnią sensacją w świecie muzyki pop, czy jak tam zwał, ale założyłem, że Bee wykazuje ogólną obojętność wobec wszystkich byłych członków boysbandów. A n i e, że wykaże większe zainteresowanie Kallumem przez „K” niż mną.

– Zgadza się – odparłem. Nadąsany. – Ale podczas premiery potknął się o Trybika i stracił całą scenografię, więc nie sprawdził się zbyt dobrze w tej roli.

– Czyli wy dwaj naprawdę chodziliście razem do liceum? – spytała. – To nie była tylko urocza bajeczka wymyślona na potrzeby zespołu?

Hmm. Czyli znała tę ciekawostkę z historii INK, tak? Może bardziej interesowała się moimi występami z zespołem, niż przyznawała?

– W zasadzie to razem się wychowaliśmy, raz bawiliśmy się u niego w ogrodzie, raz u mnie. Ja zawsze sprawiałem kłopoty, a Kallum przystawał na wszystkie moje pomysły, nawet te najdziwsze. (Najdziwszy pomysł, na który kiedykolwiek wpadłem? Żeby pojechać do Los Angeles i spróbować wziąć udział w programie *Obóz dla rekrutów. Misja boysband*. Westchnienie). – Byliśmy trochę jak Pinky i Mózg – ciągnąłem. – Jeśli wpadaliśmy w tarapaty, to nieodmiennie z mojej winy. Na szczęście w ogólniaku ograniczaliśmy się głównie do prankowania nauczyciela prowadzącego kółko teatralne i, od czasu do czasu, do ostrych macanek na kanapie za kulisami.

– Ze sobą nawzajem? – Oczy Bee zrobiły się okrągłe jak spodki od filiżanek, a ja się roześmiałem.

– Żałuję, ale nie. – Przechodziłem przez fazę ogromnego zauroczenia Kallumem, ale właściwie na samym zauroczeniu się skończyło. Kallum był dość elastyczny, nawet jak na osobę heteroelastyczną, ale nigdy nie był tak naprawdę d o s t ę p n y. Poczynając od Kayli Schechter, wydawało się, że ciągle albo się zakochuje, albo jest aktywnie zakochany... albo dochodzi do siebie po złamaniu serca.

– Trudno mi sobie wyobrazić Kalluma jako członka kółka teatralnego – powiedziała Bee po chwili. – Zawsze zakładałam, że w liceum grał w futbol albo coś w tym stylu.

Kallum rzeczywiście wyglądał jak były koks, ale cóż mogłem powiedzieć? Facet uwielbiał śpiewać i tańczyć.

– Właściwie to on wkręcił mnie w kółko teatralne – poinformowałem Bee. – Jeszcze w gimnazjum. Zgodziłem się wziąć udział w przesłuchaniach do *Intryga grochem się toczy* pod warunkiem, że pożycz mi swojego Game Boya Advance, i jakimś cudem znalazłem się w obsadzie. No i koniec końców pokochałem aktorstwo.

Poza sceną byłem tylko jeszcze jednym gównianym uczniem ze złym nastawieniem. Ale na niej

mogłem stać się, kimkolwiek chciałem. A kiedy śpiewałem – nawet głupkowate musicalowe piosenki, które nie miały nic wspólnego z moim prawdziwym życiem – czasami odnosiłem wrażenie, że słowa i melodie jednoczą się, by wyrazić tę część mnie, której nigdy nie udało by mi się wyrazić w inny sposób.

– Nadal jesteś z nim w kontakcie? – spytała Bee, a ja nawet nie trzymałem się, by tym razem ukryć focha.

– Dlaczego tak bardzo interesujesz się Kallumem? – odpowiedziałem pytaniem. Moje dasy były bardziej prawdziwe niż udawane, ale wstydlivy uśmiech, którym zostałem obdarzony w zamian, był tego wart.

– Bez powodu – odparła i wbiła z powrotem wzrok w scenariusz. Ale dołeczek nie zniknął. I nagle już nie byłem aż tak zainteresowany odczytaniem naprędce tekstu i umknięciem ze studia. Zaprzagnąłem zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby znów zobaczyć ten uśmiech.

– Hej – powiedziałem, kładąc palce na gorze jej scenariusza. – Chciałem ci powiedzieć, że wczoraj byłaś fantastyczna.

Podniosła na mnie wzrok, a jej brwi poszybowały z zaskoczenia w górę.

– Naprawdę? Tak myślisz? – spytała, a potem zakryła twarz dłońmi i jęknęła. – Zabrzmiało, jakbym dopraszała się o komplementy. P r z e p r a s z a m .

– Wszyscy tu pragniemy uwagi i uznania. Czy to nie dlatego zostaliśmy artystami, a nie inżynierami do spraw testów w firmach tworzących oprogramowanie?

Zaśmiała się i zerknęła na mnie przez palce. To było zajebicie urocze.

– I serio – powiedziałem łagodnie – byłaś bardzo dobra. Masz do tego dryg, wiesz? Potrafisz pokazać wszystkie niuanse postaci. Nie to, że bym obgadywał Pearl, ale to nie najłatwiejsze zadanie, biorąc pod uwagę materiał źródłowy. No i nie każdy potrafi sobie poradzić z przejściem ze sceny na ekran.

Bóg jeden wiedział, ile czasu zajęło to mnie. Trzeba było udziału w niezliczonych teledyskach i pierdylionie sesji zdjęciowych, że bym się w końcu nauczył, jak wyrażać emocje z subtelną precyzją, jakże odmienną od grania na deskach teatru, do której byłem przyzwyczajony. Mój wczesny image bad boya miał więcej wspólnego z Johnem Travoltą w musicalu *Grease* niż z dopracowaną do perfekcji nastoletnią obojętnością.

– Ja tylko... – Pokręciła głową. – Czuję się tutaj taka nie na miejscu. Ta rola należała do Winnie. Powinieneś tu teraz siedzieć ze słodką, niewinną Winnie Baker.

– To nie Winnie gra ze mną w filmie, tylko ty. I kradniesz dla siebie całą scenę, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Widzowie, którzy obsesyjnie oglądają wszystko, co świąteczne, oszaleją na twoim punkcie. Pięć bożonarodzeniowych piernikowych gwiazdek na pięć. Chętnie spotkałbym się z tobą na planie jeszcze raz.

Bee opuściła dłonie, a pod nimi ukazały się mocno zaróżowione policzki, których chyba trochę się wstydziła. Zakasłała i poprawiła leżący na stole scenariusz, a potem wybąkała coś, co brzmiało jak: „dziękuję, zamknij się”.

Wyszczrzyłem się w uśmiechu i trąciłem pod stołem jej stopę.

– To prawda. Będę ci o tym przypominał codziennie, jeśli będzie trzeba.

I jakimś cudem udało mi się grzecznie zachowywać przez resztę naszej minipróby przy stoliku. Nawet kiedy Bee zmieniła pozycję na krześle i otarła się swoim kolanem o moje, a ciepło jej skóry przesączyło się przez moje dżinsy. Nawet kiedy obdarzyła mnie szerokim, promiennym uśmiechem na do widzenia, a ja poczułem się, jakby do Christmas Notch zawitało lato.

Zastanawiałem się, czy w ten sam sposób uśmiechała się do osoby, z którą spędziła poprzednią noc. Zastanawiałem się, czy ten człowiek także czuł się później tak, jakby mógł przenosić góry.

No, w każdym razie, zachowywałem się grzecznie, co było dobre, bo dopiero kiedy wróciłem do pokoju, w pełni przetrwałem fakt, że Bee nie wspomniała nic o pornosach ani o Bianca von Honey, kiedy wyjaśniała swoją obecność w Christmas Notch. Szczerze mówiąc, nie przypominałem sobie, by ktokolwiek choćby zająknął się na ten temat – ani Pearl, ani Steph, ani Teddy. A to musiało oznaczać, że o n i nie mieli o tym pojęcia. A to musiało oznaczać, że była to tajemnica. A to musiało oznaczać, że podobnie jak ja Bee starała się, by jej przeszłość nie weszła w paradę jej przyszłości.

Rozdział 8



Bee

Nolan Shaw miał delikatną stronę. Taką mięciutką w dotyku. Nie mogłam przestać rozmyślać o jego dodających otuchy słowach, kiedy szłam sprężystym krokiem do działu kostiumów, gdzie Luca, przyciskając do piersi podkładkę do pisania, szybko przerzucał wieszaki z nadzwyczaj normalnymi ubraniami na co dzień, zaś Angel siedział za udawaną kasą sklepu z zabawkami, trzymając nogi na udawanej ladzie.

– No, wygląda na to, że ich rozstanie będzie pornorozwodem stulecia – mówił Angel, z przejściem przewijając tekst na ekranie telefonu. – Ta sytuacja jest dla mnie dziesięć razy gorsza niż rozwód moich własnych rodziców. Przynajmniej moja mama zostawiła Wytwórnę Wujaszka Ray-Raya w prawie nienaruszonym stanie.

– Twoja mama jest producentką dziennych talk-show – zauważył Luca. – Najpewniej zapłaciła Teddy’emu, żeby zatrzymał swój pornobiznes dla siebie.

– Kto się rozstał? – spytałam, majstrując przy kostiumie oznaczonym metką z napisem: „FELICITY, NOC, CZASY WSPÓŁCZESNE”. Składał się z sukienki do kolan z zielonego aksamitu, z okrągłym kołnierzykiem, wełnianego płaszczyka w kolorze kości słoniowej oraz dodatków w postaci czarnych rajstop i czerwonego szalika. Był uroczy. Nigdy bym dobrowolnie czegoś takiego nie założyła, ale komplecik był uroczy.

– Podoba ci się? – spytał Luca. – Czy to kostium, który oznajmia wszem wobec, że jesteś podróżującą w czasie dziewicą?

– W rzeczy samej – odparłam i zaczęłam zdejmować płaszcz.

– Jack Hart i Levi Banks – powiedział Angel i westchnął. – Robi się paskudnie.

Zmarszczyłam brwi. Jack i Levi byli razem, odkąd zaczęłam karierę w branży porno, a w zeszłym roku pobrali się i wyprawili huczne wesele, na którym obaj wystąpili w dżinsowych smokingach à la Britney i Justin. Prawdę mówiąc, zaplanowali uroczystość na ten sam weekend, w który miało się odbyć rozdanie AVN Awards, po tym jak Leviego drugi rok z rzędu spotkał afront ze strony organizatorów. Na wesele przyszło więcej gości niż na afterparty po uroczystości rozdania nagród, które odbyło się w hotelu Virgin w Las Vegas. Delikatnie mówiąc, branża porno źle przyjęła wiadomość o ich rozstaniu.

– Myślałam, że rozstali się polubownie.

– Nie, jeśli wierzyć ostatniemu postowi, który Jack wrzucił na Instagram – odparł Luca. – Pomyśl o tym w ten sposób: wygląda na to, że gdyby mieli walczyć o opiekę nad dziećmi, Levi dostałby wszystko, włącznie z psem.

– Panną Racuszek? – Biedny Jack... o cholera, J a c k ! Wciągnęłam ze świstem powietrze i wyjęłam telefon. – Niech to szlag.

– O czym zapomniałaś? – spytał Luca, przytrzymując drzwi do prowizorycznej przebieralni.

– Muszę wysłać do kogoś esemesa. – Weszłam do środka ze swoim kostiumem i zaczęłam wystukiwać wiadomość do Jacka. Kiedy wyjeżdżałam z Los Angeles, wiedziałam, że o czymś zapomniałam. Wzięłam urlop na cały grudzień. W końcu pracowałam na to przez okrągły rok. Miał to być miesiąc, podczas którego mogłam nauczyć się piec albo chodzić na obiady do restauracji na drugim końcu miasta, bo tak. Ale kilka tygodni temu zadzwonił do mnie Jack i powiedział, że desperacko szuka partnerki do występu, w którym miał wziąć udział. Nie zdradził zbyt wielu szczegółów, ale kiedyś, na początku kariery, pomógł mi wykaraskać się z kłopotów, więc byłam mu winna przysługę. No i było mi go żal z powodu rozwodu.

Ja: Cześć, mam nadzieję, że u ciebie wszystko ok. Wiem, że ci niełatwo. Bardzo cię przepraszam, ale jestem teraz w Vermoncie (długa historia) i muszę przełożyć naszą sesję. Napiszę do ciebie, jak wrócę.

– Wszystko gra? – spytał Luca.

Rzuciłam telefon na kupkę ubrań, które powoli z siebie zdejmowałam.

– No! Wszystko gra.

Na widok Nolana zakryłam twarz obiema dłońmi i próbowałam nie parsknąć śmiechem.

– Och, daj spokój – powiedział, dotykając swoich włosów, podczas gdy Denise, fryzjerka, biła go lekko po dłoniach. – Nie jest tak źle.

Zetknęłam się z Denise podczas kręcenia kilku filmów dla Wytwórni Wujaszka Ray-Raya, ale niezależnie od tego, ile razy byśmy się nie spotkały, musiałam od nowa się przedstawiać, więc tym razem nawet się na to nie siliłam. Denise emanowała silną energią mamuśki ze Środkowego Zachodu. Grube kasztanowe włosy miała zawsze mocno zaondulowane, a pasujący kolorystycznie dres mówił: „mam vana i nie zawaham się go użyć”.

– Jak ci zapłacą za dotykanie swoich włosów – powiedziała – będziesz mógł ich dotknąć. Ale do tego czasu są moje.

Nolan osunął się na krzesło. Jego zazwyczaj niesforne loki zostały przylizane, a przedziałek...

– Wyglądasz jak Młody Republikanin – wypaliłam, a on przycisnął dłoń do swojego zranionego serca.

– Robię to dla s z t u k i , Bee. Dla sztuki, która później przyśle mi fajną i bardzo realną wypłatę. Może cię zdziwię, ale nawet byli członkowie boysbandów potrzebują opieki zdrowotnej w przystępnej cenie.

– Gwiazdy porno też – mruknęłam.

– Słucham?

– Bezrobotni aktorzy też – powiedziałam z uśmiechem.

– Cóż, ty wyglądasz na bibliotekarkę. – Poklepał stojące obok niego krzesło reżyserskie, a ja po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że na oparciu z tyłu widnieje moje nazwisko.

Zaczęłam grzebać w poszukiwaniu komórki w przepastnych kieszeniach płaszcza, który kupiłam w niewielkim domu towarowym znajdującym się w miasteczku, a który o wiele lepiej nadawał się na grudzień w Vermoncie niż ten przywieziony z LA.

– Myślisz, że wyjdę na frajerkę, jeśli zrobię temu zdjęcie? – wypaliłam, a Nolan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jaja sobie robisz? Przecież to twoje nazwisko na krzesle. Zajebista sprawa.

Podniosłam telefon do góry.

– Powiedz: „zajebista sprawa”.

– Zajebista sprawa – powiedział, uśmiechając się ciepło i szeroko, jak to on.

Zanim zapomniałam, wysłałam zdjęcie Sunny. Wiedziałam, że oszaleje na ten widok.

Podciągnęłam się i, stękając, zdołałam wcisnąć biodra w bezlitosne krzesło.

– Mój tyłek nie został stworzony do tego krzesła.

Pokręcił głową niezmartwiony.

– Nie, to to krzesło nie zostało stworzone dla twojego tyłka.

Próbowałam przełknąć ślinę, ale nagle zaschło mi w gardle, a język stanął kołkiem i odmówił współpracy przy produkowaniu dźwięków. Więc tylko pozwoliłam, by jego słowa zawisły pomiędzy nami, powoli wysysając powietrze z moich płuc, podczas gdy przez moje ciało przetaczały się fale pożądania.

Kilka minut później rażnym krokiem podeszła do nas Gretchen.

– Oboje wyglądacie świetnie – powiedziała. – Dzisiaj wieczorem nakręcimy tylko kilka naprawdę wesołych scen do montażu przyspieszonego. Najpierw pójdziemy do knajpki, a potem przeniesiemy się na ulicę miasteczka. Nie chciałabym trzymać was do późna, bo musicie wcześniej wstać. W końcu udało nam się zastąpić prawie wszystkich członków ekipy, więc możemy podkręcić tempo i jutro zacząć z samego rana.

Nolan i ja pokiwaliliśmy zgodnie głowami. Gretchen zawsze sprawiała wrażenie osoby, która panuje nad sytuacją, nawet jeśli tak nie było, i jej zachowanie miało na mnie kojący wpływ. Była jak ten znajomy, który zawsze zgłaszał się na ochotnika, że po imprezie poodwozi wszystkich do domu.

– Nolan, dla ciebie to powinna być bułka z masłem. Montaż przyspieszony jest jak teledysk do piosenki – stwierdziła.

Nolan pokiwał głową i oboje zostaliśmy zaprowadzeni do knajpki, która była przystrojona na święta

w czerwieni i srebrze. Wszyscy zgromadzeni wewnątrz statyści mieli na sobie ciepłe ubrania, szaliki i czapki, a kelnerki w służbowych sukienkach jeździły na pasujących kolorystycznie wrotkach z miętowozielonymi kółkami.

Kiedy usiedliśmy w naszym boksie, odczułam wdzięczność, że plan na wieczór przewidywał wyłącznie niewymagające kwestie. Po komentarzu Nolana na temat mojego tyłka mój mózg ledwie był w stanie sklecić do kupy całe zdanie.

Pracowaliśmy dopiero od kilku dni. Nie miałam pojęcia, jak przetrwam kolejne tygodnie, żeby nie implodować i, szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy moja mała sesja masturbacji wczorajszej nocy polepszyła, czy może raczej pogorszyła sprawę.

– Bee? – spytał Nolan. – Muszą wiedzieć, czy jesteś wegetarianką.

– He? – Pokręciłam głową, żeby wykurzyć z niej napalone, zdołowane wspomnienia nastoletniej Bee.

– Ze względu na pikantne frytki z sosem mięsno-serowym – wyjaśnił, a ja uśmiechnęłam się do rekwizytora, który niezbyt cierpliwie czekał na moją odpowiedź.

– Yyy, nie. Jestem niedoszłą wegetarianką. Może kiedyś mi się uda.

– Nie musisz połykać – powiedział i wzruszył ramionami. – Możesz wypluć, jeśli poczujesz taką potrzebę. Po prostu ugryź w kulminacyjnym momencie. – Mężczyzna odszedł wąskim przejściem, a Nolan uniósł podbródek.

– Czy on właśnie...? Czy to było...?

Wychyliłam się z boksu i popatrzyłam spod zmrużonych powiek na faceta, który stał po drugiej stronie restauracji. Jak się głębiej nad tym zastanowiłam, facet wydał mi się jakby znajomy. Musiał być od Teddy'ego.

– Taa, to było trochę sprośne – powiedziałam i prychnęłam.

– Niedoszła wegetarianka, co? – spytał Nolan.

– W Los Angeles zazwyczaj jakoś sobie radzę, ale teksańskim daniom z grilla nie jestem w stanie się oprzeć.

– Frajerka – rzucił, udając, że kaszle w zaciśniętą pięść.

– Że co, proszę? – powiedziałam i skrzyżowałam ręce na piersi obronnym gestem.

– Posłuchaj – powiedział i wyciągnął rękę, żeby dotknąć delikatnie mojego ramienia. Poczułam ciepło jego palców przez aksamitny rękaw i wstrzymałam drżący oddech. – To nie twoja wina, że przez całe życie byłaś wprowadzana w błąd i nigdy nie poczułaś głęboko w kościach gospel wyśpiwywanego przez potrawy z grilla rodem z Kansas City, ale nigdy nie jest za późno, by przyjąć naszego Pana i Zbawcę, Z-mana Chrystusa, do swojego serca i brzucha.

– Z-kogo? – spytałam, a Nolanowi opadła szczęka.

– Z-mana. Najlepszego burgera znanego ludzkości. Mostek, wędzony ser provolone, kajzerka, krążki cebulowe i sos z restauracji Joe's Kansas City Bar-B-Que. Ideal.

Machnęłam ręką i przewróciłam oczami.

– Teksański grill nie wymaga pieczywa. Tak dobre żarcie robimy.

Odsunął się ode mnie i już otwierał usta, żeby się odszczeknąć, kiedy na stole pomiędzy nami postawiono talerz z kopiającą gorą frytek.

Kiedy zaczęliśmy kręcić ujęcie za ujęciem, Nolan i ja na zmianę karmiliśmy się frytkami z sosem. Co kilka minut obsługa wymieniała talerz na nowy.

– Już nigdy nie będę patrzył tak samo na to danie – oznajmił Nolan między ujęciami.

– Okej – powiedziała Gretchen, kiedy nagle wsunęła się do boksu i usiadła obok mnie. – Mam pewną myśl. Co wy na to, żeby zagrać scenę jak w *Zakochanym kundlu*, tyle że z frytkami?

Spojrzałam na Nolana, który wzruszył ramionami.

– Myślę, że damy radę.

Wskazałam palcem miejsce obok niego.

– Mam usiąść tam czy...?

Gretchen wstała.

– Nolan, ty chodź tutaj i usiądź obok Bee. Boże, jak ona ślicznie wygląda w tym świetle. – Zwróciła się do niego. – No powiedz, czy ona nie wygląda idealnie w tym świetle?

Nolan odchrząknął i usiadł obok mnie.

– Wygląda – powiedział gładko.

Siedzieliśmy tak przez chwilę, ocierając się biodrami, i czekaliśmy na dalsze wskazówki.

– Może trochę czułości? – krzyknęła reżyserka zza kamery. Nolan pokiwał głową i objął moje barki ramieniem. Nie, nie, nie. To był książę. Książę i Felicity. Książę objął ramieniem barki Felicity.

– W porządku? – spytał, a ja tylko pokiwałam głową, bo słowa... nie chciały składać się w zdania.

– Nie wiem, którą frytkę wybrać – powiedział z nutą paniki w głosie.

– Lepiej wybierz dobrze – szepnęłam, a Gretchen zawołała:

– Cisza na planie!

Z przebiegłym uśmiechem na ustach Nolan starannie wysunął frytkę z samego środka kupki, jakby grał w jengę. Wyciągnął ją w moją stronę, bym mogła włożyć ją do ust, i złapał mnie za ramię, by mnie do siebie przyciągnąć. Kiedy się przybliżyłam, ze śmiechem zacisnął zęby na drugim końcu. Oboje gryźliśmy frytkę, aż jego zęby znalazły się tak blisko moich ust, że czułam, jak porusza szczęką. Jego dolna warga musnęła moją i pomimo serowo-pikantnego oddechu, kamer i rekwizytora, którego doświadczenie ograniczało się pewnie do sztucznych penisów i lubrykantów, zaczęłam sapać wprost do ust Nolana. Poczułam się rozstrojona.

– Cięcie! – krzyknęła Gretchen. Dzięki, kurwa, Bogu.

Po scenie w knajpce ekipa filmowa zaczęła ciągać mnie i Nolana po placu miejskim. Przeszliśmy wzdłuż całego chodnika, kamery zmieniły ustawienie, przeszliśmy jeszcze raz, i tak dalej. Szybko zrozumiałam, że aktorstwo bywa żmudne. W pornografii oczywiście czasami musieliśmy powtórzyć jakiś konkretny jęk, albo zmianę z jednej pozycji na drugą, żeby mogła ją uchwycić odpowiednia kamera. Ale przez większość czasu kręcenie scen seksu było dość proste. Ujęcia nie musiały wypadać perfekcyjnie, pod warunkiem że były gorące.

Kilka minut po dwudziestej trzeciej Gretchen stwierdziła, że koniec na dziś, i odesłała nas, żebyśmy zdjęli kostiumy, pozbyli się fryzur i charakterystyki.

– Świetnie ci idzie, Bee – szepnęła i puściła do mnie oczko, zanim ruszyłam w drogę. Może chciała po prostu być miła, a może naprawdę tak myślała. W każdym razie jej słowa miały na mnie magiczny wpływ. Do fryzjerki i charakterystyki szłam z wyżej uniesioną głową.

Błądziłam myślami i zaczęłam sobie wyobrażać, jakby to było, gdybym miała t a k ą pracę. Trochę się za to znienawidziłam. Miałam wrażenie, że w pewien sposób dopuszczam się zdrady – siebie i wszystkich pracowników sektora usług seksualnych, których kochałam i szanowałam – ale było coś cudownie prostego w wykonywaniu takiego zawodu, którym twoi dziadkowie mogliby bez problemu pochwalić się znajomym. I tej myśli nie potrafiłam się pozbyć.

Kiedy przebrałam się z powrotem w normalne ubrania, van podwiózł kilka osób z ekipy, w tym mnie i Nolana, do gospody. Jak tylko przybyliśmy na miejsce i auto się zatrzymało, Luca i Angel prawie wypadli zza rozsuwanych drzwi.

– Ktoś ma ochotę na wycieczkę do North Pole? – spytał Angel.

– Ja! – zaśpiewał Luca. – Bee, wchodzisz w to?

Sprawdziłam godzinę na telefonie i pokręciłam głową.

– Yyy, dochodzi północ, a rano zaczynam o szóstej, co oznacza, że wy najpóźniej o piątej.

Angel przewrócił oczami i pociągnął Lucę do trolejbusu.

– Zgadza się, a to oznacza, że i tak nie mamy dość czasu, żeby porządnie się wyspać, więc po co się wysilać?

– Dobry wieczór, Ronaldzie – przywitał się Luca z kierowcą i skłonił się głęboko, po czym drzwi się za nimi zamknęły.

– Może ktoś powinien im powiedzieć, że nie tak działa sen? – zasugerował Nolan. Westchnęłam.

– Nie sądzę, by to miało jakiegokolwiek znaczenie.

– A chcę w ogóle wiedzieć, czym jest North Pole? – spytał.

– Uwierzysz, jak ci powiem, że to klub ze striptizem o tematyce świątecznej?

Zmarszczył brwi i ułożył usta w kształt okrągłutkiego, wyrażającego zachwyt „O”.

Telefon zaczął wibrować mi w dłoni, co oderwało mnie od wpatrywania się w rozbrajający wyraz twarzy Nolana. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Jacka Harta z jego wieczoru kawalerskiego, w skąpej bieliźnie i kleksami bitej śmietany na sutkach.

– Yyy, muszę odebrać – powiedziałam szybko.

– Dobranoc. Do zobaczenia za parę godzin – zawołał za mną Nolan, kiedy owinęłam się szczelniej

płaszczem i wyszłam spod dającej jako taką osłonę wiaty dla samochodów.

Przeciagnałam palcem po ekranie, żeby odebrać, i natychmiast powitała mnie osłupiała twarz Jacka, który, rycząc na cały regulator, spytał:

– Czy jest jakiś powód, dla którego siedzisz w Zadupiu Dolnym w stanie Vermont, a nie na moim kutasie, jak się umawialiśmy?

Przycisnęłam palec wskazujący do ust, by go uciszyć i obejrzałam się przez ramię z nadzieją, że Nolan zdążył już wejść do środka.

– Mógłbyś tego nie robić?

Ściszyłam telefon tak bardzo, jak się dało bez całkowitego wyłączenia dźwięku. Nie dość, że Jack mówił głośno, to jeszcze śnieg sprawiał, że dookoła cisza aż dźwięczała w uszach.

– A może ty mogłabyś tego nie robić? – spytał.

Na swój sposób kochałam Jacka – w przeciwieństwie do większości ludzi – ale nawet ja musiałam przyznać, że czasami zachowywał się jak skończona świnia. Nie mogłam całkowicie go za to winić. Był jednym z nielicznych gwiazdorów porno, którzy występowali i w scenach queerowych, i hetero. Można by się spodziewać, że branża, która działa, opierając się na tym, że ludzie uprawiają seks przed kamerą, jest dość otwarta i tolerancyjna, ale jeśli chodziło o mężczyzn w pornosach, to przekraczanie granic nie było częstą praktyką. Obecnie już eksmąż Jacka, Levi Banks, był królem męsko-męskiego porno. Prowadzona przez niego strona internetowa, The Cockery, zdobyła taką popularność, że nawet zaczęły krążyć plotki, jakoby kilka mainstreamowych platform streamingowych chciało ją wykupić.

Stwierdzenie, że ich związek należał do tych skomplikowanych, byłoby grubym niedopowiedzeniem.

– Wiem, że to kiepski moment – odparłam. – Ale przysięgam, że ci to wynagrodzę po powrocie do Los Angeles. Pracuję tutaj nad filmem dla Teddy’ego.

Umilkł na chwilę, próbując przetrwać nowo uzyskaną informację.

– Dla Teddy’ego Raya Fletchera? Teddy wysłał cię do Vermontu, żebyś zagrała w pornosie? Przecież on nawet własnych dzieci nie zabiera na wakacje.

– To nieprawda – stanęłam w obronie producenta. – Latem zabrał Angela i Astrid na rejs wycieczkowcem. Teddy nabawił się zatrucia pokarmowego, Angel złamał serce ratownikowi, a Astrid zajęła pierwsze miejsce w konkursie karaoke.

– Rejsy wycieczkowcem nie liczą się jako wakacje. To coś jak obóz, tyle że na łajbie i z ludźmi, których ani nie znasz, ani nie lubisz. A żarcie jest równie kiepskie – powiedział Jack z emfazą. – W każdym razie dlaczego Teddy zabrał cię do Vermontu? Czy mieszkańcy Vermontu w ogóle oglądają pornosy? Nie odpowiadaj na to pytanie.

– No wiesz, wszyscy oglądają pornosy – powiedziałam i wzruszyłam ramionami. – Ale to akurat nie pornos... to coś innego. To coś, o czym nie mogę mówić, ale nie wystawiłabym cię, gdyby nie było ważne.

Zastanawiał się przez chwilę, w końcu pokręcił głową.

– Musisz wrócić. Musisz wrócić w tym tygodniu. Nie dostaniesz ani jednego dnia wolnego od tych tajemniczych, niepornograficznych vermonckich zobowiązań?

– W przyszłym miesiącu – powtórzyłam. – Obiecuję.

– Nikt nie chce się ze mną pieprzyć – wypalił. – W przyszłym miesiącu stuknie mi pięćdziesiątka w przeliczeniu na pornolata i całkowicie przestanę się liczyć.

– Wiesz, nie jesteś w guście wszystkich ludzi – powiedziałam słabo. Niektórzy geje nie chcieli pracować z facetem, który bzykał też kobiety, niektóre kobiety nie chciały bzykać się z queerowymi facetami, a niektórzy ludzie po prostu nie chcieli bzykać się z Jackiem Hartem, bo – jak już wspominałam – z Jacka Harta bywała niezła świnia. Więc chociaż miał grupę lojalnych fanów, lista jego potencjalnych partnerów scenicznych ciągle się kurczyła.

– Nie o to chodzi – odparł. – To przez Leviego. On mnie wyklucza ze środowiska. Obdzwania, kogo się da, Bee. Aktorów. Wytwórcie filmowe. Producentów. Reżyserów. Każdego, kto jest gotów go wysłuchać, czyli w sumie całe tłumy ludzi. Jeśli nie będę miał żadnej roboty na swoim porozwodowym koncie, to stanę się *persona non grata* szybciej, niż tobie uda się powiedzieć: „burdel w Berlinie”.

– Spróbuję poszukać kogoś, kto mógłby zająć moje miejsce – zaproponowałam. – Może...

– Nawet się nie waży wspominać o Sunny – przerwał mi. – Nawet nie wypowiadaj jej imienia.

– Widzę, że nadal się wściekasz za ten incydent z twoją mamą.

– Nawet. Nie. Poruszaj. Tego. Tematu – wycedził przez zaciśnięte zęby.

To nie była wina Sunny, że na weselu Jacka poderwała oszalałymi srebreną lisicę, która okazała się matką jednego z panów młodych.

– Bee, nie wiem, co ty tam, do diabła, robisz dla Teddy’ego, ale jeśli mnie wydamy, to pociągnę cię ze sobą na dno. Wiesz, że to zrobię.

I zniknął, zakończywszy połączenie, zanim udało mi się cokolwiek powiedzieć.

Wsunęłam telefon do kieszeni płaszcza i wydałam z siebie dziko brzmiący jęk. Nie znosiłam tego uczucia. Czułam, jak wszystkie te kłamstwa, półprawdy i sekretne tożsamości ciążyły mi na piersi i sprawiają, że się topię.

– Wyrzuć to z siebie – odezwał się jakiś głos za moimi plecami. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Pearl, leżącą z zamkniętymi oczami w srebrnym śpiworze, który wyglądał wypisz, wymaluj jak skafander kosmiczny ułożony pośrodku zaśnieżonego trawnika przed gospodą.

– Pearl, nie zauważyłam cię! Wszystko w porządku? Co ty tutaj robisz? Jest przeraźliwie zimno.

Skrzyżowała ręce na piersi, jakby leżała w trumnie.

– Jest pełnia – odparła. – Wysłałam wcześniej z planu, żeby podrasować ostatnią stronę scenariusza i naładować baterie w świetle księżycy.

Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam otaczające ją kryształki.

– Brzmi fajnie – przyznałam. – Ale nie jest ci zimno?

– Matka księżyc mnie ogrzewa – odparła uroczyście.

– Jasne, no cóż, mam nadzieję, że nie przeszkodziłam ci, rozmawiając przez telefon. – Tak naprawdę miałam nadzieję, że nic nie słyszała. Pokręciła głową.

– Próbowałam doświadczyć projekcji astralnej, więc moje zmysły były zajęte.

Poczułam taką ulgę, że ramiona same mi się rozluźniły.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – przedrzeźniała.

Auc. Trochę zabolalo. Przyglądałam jej się przez dłuższą chwilę, po czym zdecydowałam się uwierzyć, że naprawdę nie słyszała mojej rozmowy z Jackiem. Gdziekolwiek przebywała mentalnie, z pewnością nie było to tu.

– Okej. Cóż, dobranoc, Pearl.

– Bywaj! – krzyknęła za mną, kiedy skierowałam się w stronę gospody.

Kiedy weszłam do lobby, zobaczyłam Gretchen siedzącą przy kominku z notatnikiem. Wskazałam kciukiem ponad swoim ramieniem.

– Yyy, Pearl...

– Leży w śniegu na mrozie. Tak, wiem. – Spojrzała na zegarek. – Dam jej jeszcze z pięć minut, żeby się poopalała, czy co ona tam robi.

Roześmiałam się.

– Dobrana z was para.

Wzrok Gretchen powędrował za okno, ku Pearl.

– Wiesz, ona jest poetką – powiedziała tonem łagodniejszym, niż kiedykolwiek u niej słyszałam. – Dzięki temu się poznałyśmy. Natknęłam się przypadkiem na tomik jej wierszy w lokalnej księgarni i całkowicie mnie urzekło, jak eteryczne – i dziwaczne – były napisane przez nią słowa. Czułam się jak wewnątrz cudzego snu. – Jej twarz rozjaśnił uśmiech, równie łagodny co jej słowa. – Postanowiłam, że muszę się z nią spotkać, a resztę historii wszyscy znają, jak sądzę. Ona ciągnie moją głowę w chmury, a ja ciągnę jej stopy ku ziemi. I to działa.

– Tłumaczenie jej słów na język filmu musi być niesamowite.

Gretchen wzruszyła ramionami, wciąż patrząc na swoją dziewczynę leżącą na śniegu.

– Bez skruchy przyznaję, że uwielbiam świąteczne filmy, ale dla Pearl ten projekt ma wymiar nieco bardziej praktyczny. Widzisz, poezja nie zapewnia ubezpieczenia zdrowotnego. Scenopisarstwo natomiast to zupełnie inna para kaloszy.

– Znam ten ból – powiedziałam. Firmy oferujące ubezpieczenia zdrowotne dla gwiazd porno w przystępnych cenach niestety nie rosną na drzewach.

Gretchen w końcu odwróciła się twarzą do mnie.

– Wszystko w porządku? Rozmowa, którą odbyłaś przed chwilą przez telefon, wyglądała na dość poważną.

Moja dłoń instynktownie wystrzeliła w kierunku kieszeni, w której leżała komórka.

– Och, to nic takiego. Tylko... tylko przyjaciel przeżywa kryzys.

– Na świecie nigdy nie jest spokojnie, prawda? Jakimś cudem nawet w takim miejscu jak Christmas Notch chaos potrafi nas odnaleźć.

Pokiwałam głową, czując, jak coś zaciska się wokół mojej klatki piersiowej.

– Dobranoc, Bee. Dałaś dziś z siebie wszystko.

Gretchen była taka dobra. Taka miła. To było nie fair wobec niej, że coś tak banalnego jak moja prawdziwa tożsamość mogło sprawić, że to wszystko rozpadłoby się z hukiem.

– Dobranoc – odparłam i weszłam na schody, pozwalając sobie w końcu na opuszczenie gardy. Serce zaczęło walić mi w piersi, kiedy docierało do mnie w pełni, jakim obciążeniem dla całej produkcji byłam. Nie tylko dla Teddy'ego, ale także dla Pearl i dla Gretchen, która tak ciężko pracowała, by ludzie zaczęli traktować ją poważnie po latach lekceważenia jako nic więcej jak tylko dziecięca gwiazdka.

No i był jeszcze Nolan. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego w ogóle zgodził się na tę pracę – na udział w głupkowskim bożonarodzeniowym filmie dla Hopeflixa. Ale znalazł się tu nie bez powodu, a moja obecność mogła to wszystko zaprzepaścić. Dla niego. Dla wszystkich.

Rozdział 9



Nolan

– Stroik wygląda świetnie – powiedziałem i oparłem telefon na parapecie, żeby mama mogła mnie nadal widzieć. Przez okno zobaczyłem, jak Gretchen usiłuje namówić Pearl, żeby ta przestała leżeć na śniegu i weszła do środka. – Nadawałby się na okładkę czasopisma.

– Nie wyszedł mi najlepiej – odparła mama i westchnęła. – W połowie roboty zabrakło mi drutu florystycznego.

– Podoba mi się ta asymetria – oznajmiłem, rozwijając nić ze szpulki. Przede mną leżała wyszywana złotą nicią bonżurka, którą księżę miał mieć na sobie jutro, kiedy on i Felicity zostaną z powrotem przeniesieni do teraźniejszości. Chciałem taką założyć, odkąd zobaczyłem, jak Bruce Roach, legenda „Szekspira w parku”, nosi podobną w *Zimowej opowieści*, ale to było, zanim poznałem Lucę. Zanim się dowiedziałem, że żeby założyć taką bonżurkę, muszę ponownie ją obrębić i ręcznie przesyć szlufki, żeby na mnie pasowała. Przynajmniej Luca dał się ubłagać i pozwolił mi użyć swojej maszyny do szycia do obrębiania dołu.

– Widziałem mnóstwo zdjęć asymetrycznych stroików na Instagramie i w różnych innych miejscach – zapewniłem. – W tej kwestii jesteś bardzo na czasie jak na staruszkę.

Zaśmiała się cicho. Wypadło trochę blado, ale i tak brzmiała o niebo lepiej niż w niedzielę wieczorem.

– Staram się. Dobra, pokaż mi jeszcze raz tę bonżurkę. Masz wystarczająco grubą igłę, żeby przebić się przez ten gówniany materiał?

Moja mama była jak Martha Stewart z niewyparzonym językiem. To ona nauczyła mnie szyć, kiedy byłem w gimnazjum, bo wszystkie kostiumy do przedstawień kółka teatralnego wygrzebywaliśmy ze śmietnika za sceną. Nauczyła mnie też malować, przerabiać przypadkowe znaleziska ze sklepów z używanymi rzeczami na niewiarygodnie adekwatne rekwizyty, uprawiać ogródek, gotować i wykonywać setki tysięcy drobnych, niesamowitych czynności, które sprawiały, że świat stawał się słodszy, bardziej interesującym miejscem.

Była także tą mamą, która przywoziła wszystkim pizzę i gazowane napoje, kiedy siedzieliśmy do późna w teatrze, która odwoziła do domu każdego dzieciaka, którego rodzice nie mogli odebrać z prób, która zatrzymywała na pamiątkę wszystkie programy z moich przedstawień i pomagała mi wymyć klej z brwi po długiej nocy spędzonej w charakterystycznej specjalnej. A kiedy pewnego dnia poszedłem do niej z wydrukowanym zaproszeniem otwartym na casting do reality show, który miał się odbyć w Los Angeles, i powiedziałem jej, że zamierzamy z Kallumem wziąć w nim udział, to ona przekonała nadopiekuńczą matkę mojego kumpla, żeby go puściła, to ona zawiozła nas do Kalifornii i to ona zadbała o to, by nie zabrakło nam napojów izotonicznych i batonów energetycznych podczas ciągnących się przez kilka dni szesnastogodzinnych przesłuchań.

Podniosłem bonżurkę tak, żeby była widoczna w obiektywie telefonu, a mama pochyliła się do przodu, zmrużyła powieki i przyjrzała wyszywanemu materiałowi.

– Naprawdę nie ma mowy, żeby udało ci się nakłonić kostiumografa, żeby zrobił to dla ciebie? – spytała, obrzucając tkaninę krytycznym spojrzeniem.

– Pojechał do klubu ze striptizem – psioczyłem, nawlekając igłę.

– A ty z nim nie pojechałeś?

– Mamo! – obruszyłem się. – Nawróciłem się! Już nie robię takich rzeczy.

Popatrzyła na mnie sceptycznie.

– Mówię poważnie – obiecałem. – Jestem świętszy od papieża i nawet spotkałem tutaj kogoś, kto mi się podoba.

Możliwe, że popełniłem błąd, mówiąc o tym April Kowalczyk, bo natychmiast zrobiła minę wścibskiej mamuski.

– Och, ktoś ci się podoba, hę?

– Mamo.

– No co? Nie mogę sobie życzyć, żeby mój syn przestał przemycać chłopców i dziewczęta do swojego pokoju, jakby nadal był nastolatkiem? Nie mogę sobie życzyć, żebyś znalazł sobie kogoś miłego i się ustatkował?

Pochyliłem głowę nad bonzurką, żeby nie zauważyła, jak zagryzam wargę. Chociaż Bee była atrakcyjna że nie do wiary, a w dodatku po bliższym poznaniu okazała się błyskotliwa, zabawna i bystra, wiedziałem, że większość ludzi nie uznałaby gwiazdy porno za k o g o ś m i ł e g o . Mama pewnie tak... ale Steph już nie. Podobnie jak producenci konkursu piosenki.

– Wiesz – powiedziała mama, a ja usłyszałem nutę ostrożności w jej głosie. – Jeśli n a p r a w d ę spotkasz kogoś, kto ci się spodoba, to nie będę miała nic przeciwko, jeśli się wyprowadzisz.

Podniosłem wzrok i wbiłem go w ekran, próbując rozszyfrować coś z wyrazu jej twarzy.

– Mamo...

Odwrociła wzrok, ale zdążyłem zauważyć, jak oczy zaszkliły się jej od łez, nagłych niczym wiosenny deszcz.

– Mamo – powtórzyłem łagodnym tonem. – Dobrze mi w domu, przysięgam. I kto wie? Jeśli po tym filmie dostanę więcej propozycji, to i tak będę dużo podróżował, więc nie będzie sensu się wyprowadzać.

Nie przyznałem się, z jakiego powodu tak naprawdę nadal z nimi mieszkalem, czyli że mama i Maddie potrzebowały wszystkich pieniędzy, które zarabiałem w mojej główniej pracy w teatrze. Mama ledwie wiązała koniec z końcem, otrzymując zasiłek z opieki społecznej i marną rentę po ojcu. Nie przyznałem się także, jaki był d r u g i prawdziwy powód, czyli że mama potrzebowała mojej obecności. Nie zawsze, nawet nie często. Ale wolałem być blisko, na wypadek gdyby zaistniała taka sytuacja.

Spod jej powiek wymknęła się łza, którą szybko otarła.

– Okej – powiedziała głosem, który wyraźnie wskazywał na chęć zmiany tematu. – No cóż, jak uważasz. Po prostu chciałem, żebyś wiedział, że możesz. Dam sobie radę. Nawet kiedy Maddie pójdzie na studia, zostanie mi Barb. – Uśmiechnęła się do mnie niewyraźnie. – I Snapple.

– Snapple jest lepsza niż jakikolwiek syn – przyznałem i wbiłem wzrok z powrotem w udrapowaną na moich kolanach tkaninę, zanim zadałem następne pytanie. – A jak się czujesz po zmianie dawki?

– Dobrze – odparła cicho. – Lepiej, niż czułam się w niedzielę.

Pomyślałem, że najgorsze w chorobie afektywnej dwubiegunowej było to, że nic nie działało wечно. Żaden lek, żadna dawka, żaden sposób postępowania. Mama mawiała, że to jak chodzenie po moście linowym, gdzie każdy krok różni się nieco od poprzedniego i czasami trzeba stanąć i czegoś się przytrzymać, żeby znów złapać równowagę. Ale lubiła mi też przypominać, że czasami z takiego mostu rozciągają się niesamowite widoki.

– Jeśli chcesz, żeby wrócić do domu... – zacząłem, ale ona już kręciła głową.

– Nie poczułam się gorzej dlatego, że wyjechałeś – powiedziała stanowczo. – Zresztą już mi lepiej. Pamiętasz? Zrobiłam dzisiaj stroik.

– Oboje wiemy, że zrobiłaś go tylko dlatego, żeby Barb się od ciebie odczepiła. – Barb była cudowną kobietą o sercu pełnym dobroci, ale była też jedną z tych osób, które kiedyś pracowały po osiem godzin dziennie, a na emeryturze co miesiąc szyły patchworkową kołdrę. Sprawiała wrażenie kogoś, według kogo najlepszym lekarstwem na depresję jest znalezienie sobie zajęcia, dlatego zachęcała mamę, by tworzyła różne rzeczy albo piekła, albo udzielała się w osiedlowym ogrodzie niedaleko naszego domu. Miała dobre intencje, ale tłumaczenie jej raz po raz, że d e p r e s j a t a k n i e d z i a ł a , potrafiło człowieka wykończyć.

Mama posłała mi niewielki, ale tym razem szczery uśmiech.

– Okej, masz rację. Może i rzeczywiście tak było.

– Dasz jutro znać, jak poszło badanie kontrolne u doktor Sam? – spytałem. – A gdybyś chciała z kimś porozmawiać, a ja akurat bym nie odbierał, to dzwoń do Kalluma, przyjedzie o każdej porze dnia i nocy.

– Wiem, wiem. – Jeszcze raz szczerze się do mnie uśmiechnęła. Widziałem, że jest zmęczona, w jej oczach dostrzegałem napięcie z całego zeszłego tygodnia, ale i tak obdarzyła mnie prawdziwym uśmiechem April Kowalczk. – Skończ z tym poczuciem winy – powiedziała. – Jestem podekscytowana, że tam pojechałeś nakręcić ten film. Nic mi nie będzie, obiecuję.

– Okej – odparłem i poczułem, jak żal ściska mnie za serce. Gdybym tylko wiedział, jak gówniany kontrakt INK podpisuje z naszym starym menedżerem, gdybym tylko lepiej dysponował pieniędzmi, które udało mi się wtedy zarobić, gdybym tylko miał jakieś przydatne umiejętności albo dyplom ukończenia studiów, albo c o k o l w i e k . Gdybym tylko był jak Isaac, który po naszej porażce spadł na cztery łapy i rozpoczął udaną solową karierę w muzyce pop, zamiast przez przypadek zaprzepaścić wszystkie szanse podczas igrzysk olimpijskich w Duluth. Ale nie dało się cofnąć czasu, żeby naprawić błędy przeszłości. Mogłem tylko próbować naprawić przyszłość.

Niedługo po tym, jak zasnąłem – niech wyszywany złotą nicią szlag trafi tego, kto wymyślił ozdobne bonzurki – budzik w telefonie wyrwał mnie ze snu takim dźwiękiem, jakbym znajdował się na łodzi podwodnej, która właśnie oberwała torpedą.

– Kurwa, ja pierdolę – bełkotałem, próbując go uciszyć. Kiedy w końcu mi się udało, wyjrzałem przez okno. Świat na zewnątrz wyglądał, jakby wciąż była północ, a ja na krótką chwilę poczułem, że nienawidzę swojego życia. Jeśli były jakieś plusy zawodowego teatru, to chyba tylko to, że grawitował w stronę nocnego życia. To wczesne wstawanie do filmu było d o d u p y . Zwłaszcza kiedy budziłem się z penisem sterczącym na baczność, jakby zaraz miał ruszyć na wojnę.

No i oczywiście pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy po tym, jak w końcu usiadłem na łóżku, była butelka piernikowego balsamu stojąca na ławie, której zawartość kusiała mnie jedwabistą konsystencją i bożonarodzeniowym aromatem. Wystarczyłaby niewielka ilość, żebym poczuł się o wiele l e p i e j ... Nie! N i e .

Wyskoczyłem z łóżka, popędziłem pod prysznic, stanąłem pod strumieniem letniej wody – próbowałem kąpać się w zimnej, ale trząsałem się tak bardzo, że nie dałem rady umyć włosów – i usiłowałem przygotować się psychicznie na kolejny dzień wdrażania bezorgazmowego komponentu mojej strategii postępowania wobec Bee. Ale nie pamiętałem nic oprócz dotyku jej warg na moich, kiedy poprzedniego wieczoru wcinaliśmy frytki jak Lady i Tramp, oprócz tego, jak dół sukienki układał się na jej pełnych udach, kiedy chodziliśmy wokół placu miejskiego. Oprócz tego, jak trzymałem ją w ramionach i pieściłem językiem jej język w udawanej rezydencji Frostmere...

Mogę ci p o o m ó c – zawołał ze stolika piernikowy balsam. – Pozwól, że to naprawię dzięki nawilżającej, zmniejszającej tarcie mocy imbiru i cynamonu. Pozwól mi być świętecznym lekarstwem na twoje biedne, obolałe, skolatane...

Podszedłem sztywnym krokiem do ławy, chwyciłem buteleczkę i zamknąłem ją w sejfie pod łóżkiem, gdzie miał umilknąć jej syreni śpiew. Przynajmniej na razie.

Jakoś udało mi się ubrać, pozbierać swoje rzeczy, włącznie ze świeżo przerobioną bonzurką, i ruszyć w stronę udawanego sklepu z zabawkami. A wszystko to z potężnym wzwodem, który połowicznie sflaczał, kiedy znalazłem tacę z ciastkami duńskimi i poczęstowałem się złożonym z wielu cieniutkich warstw przysmakami śniadaniowym.

W sklepie z zabawkami nie zastałem Luki, co wcale mnie nie zdziwiło, więc kiedy już ufryzowano mi włosy i nałożono makijaż, żebym wyglądał jak księżę z epoki wiktoriańskiej, sam przebrałem się w swój kostium. Opięte ciemne bryczesy, koszula z żabotem i bonzurka, ciasno związana paskiem, żeby choć trochę chroniła przed zimnem.

Piętnaście minut przed rozpoczęciem zdjęć byłem już na placu miejskim, gdzie Felicity i księżę mieli zostać „wypluci” do terażniejszości. Stałem przy jednej z przenośnych nagrzewnic i przyglądałem się, jak Pearl pisze coś z pasją w notesie, potem wykreśla to, co napisała, i znów coś gryzmoli. Miałem naprawdę wielką nadzieję, że była to ostatnia strona scenariusza, bo na razie żadne z nas nie miało zielonego pojęcia, co koniec końców okaże się prawdziwym znaczeniem świąt.

Asystentka kierownika produkcji Cammy śmigła to tu, to tam, by pomóc wyprodukować film, tyle że w którymś momencie stało się jasne, że n i e u d a s i ę go wyprodukować, bo nie ma z nami Bee.

– Ktoś widział ją dziś rano w gospodzie? – spytała Gretchen, podczas gdy Cammy dzwoniła na komórkę Bee.

– Ja ją widziałem – wyrwał się jeden z operatorów. – Szła do sklepu z zabawkami.

– Dotarła do niego – powiedziała Denise. – Fryzurę i charakterystykę miała zrobioną przed Nolanem. Mówiła, że idzie poszukać Luki, żeby jej pomógł z kostiumem.

– Pójdę po nią – zaproponowałem. – Przy okazji zabiorę bidon, który tam zostawiłem.

W tej właśnie chwili podmuch lodowatego wiatru zagroził, że porozrzuca dokumenty i papierowe kubeczki po całym placu. Machnięto na mnie ręką i wszyscy rzucili się ratować swoje rzeczy i zmuszać je do posłuszeństwa, więc ruszyłem Main Street w stronę sklepu z zabawkami i wszedłem do środka.

– Halo? – zawołałem, spodziewając się, że usłyszę śmiech Bee albo szum kolejnego podcastu z serii *Prawdziwe zbrodnie w świecie łyżwiarstwa*. Ale nie usłyszałem nic. Pomieszczenia, w których urzędowały fryzjerka i charakteryzatorka, były puste. C a ł y s k l e p wydawał się pusty.

– Bee? – spróbowałem ponownie i tym razem usłyszałem jakieś stłumione dźwięki dochodzące z tyłu budynku. Minąłem stoły charakteryzatorskie, stopy pudeł i wieszaki z kostiumami, za którymi znalazłem drzwi. Zapukałem w nie. – Bee? Jesteś tam?

– Tak – usłyszałem słabą, skonsternowaną odpowiedź. – Nolan, czy to ty?

– *C'est moi*. Luca jest tam z tobą?

– Nie – odparła zrzędliwie. – W ogóle się nie pojawił. A ja potrzebuję... potrzebuję kogoś do pomocy przy zakładaniu tego kostiumu.

Mój puls przyspieszył, krew pomknęła żyłami z podwójną prędkością.

– Potrzebujesz pomocy, żeby się ubrać?

– Yyy... tak.

Próbowałem wykrzesać z siebie cały zapas pseudoprofesjonalizmu, którym tak jakby dysponowałem.

– Wiesz, na co dzień pracuję w teatrze i często pomagam przy kostiumach, zwłaszcza historycznych. Z przyjemnością podam ci pomocną dłoń, jeśli trzeba. – *Albo nawet obie*.

– Pracujesz na etacie? – spytała po dłuższej chwili. – Po co ci praca na etacie? Zdaje się, że kiedyś widziałam zdjęcie, na którym leżysz na łóżku zrobionym ze szczerego złota na pokładzie prywatnego odrzutowca. Chyba na wkładce do płyty *INKredible*.

– Odrzutowiec był wynajęty. – Cieszyłem się, że nie mogła zobaczyć szerokiego uśmiechu, który rozciągnął mi usta. – Czyli przeglądałaś wkładki do naszych płyt?

Zamilkła, jakby odmawiała składania zeznań, powołując się na piątą poprawkę do Konstytucji, więc ustąpiłem. Chociaż zapamiętałem tę cenną informację na później, by móc wieczorem rozkoszować się faktem, że mała panna Bee prawie na pewno była kiedyś fanką INK.

– W zasadzie, chociaż to nudna historia, przed utworzeniem zespołu podpisaliśmy wyjątkowo główniany kontrakt – poinformowałem ją przez drzwi. – Dawał on naszemu menedżerowi praktycznie nieograniczoną kontrolę nad naszymi finansami. A pewnego dnia facet po prostu wstał i wyszedł z niemal całą naszą kasą. Wtedy zespół INK umarł, a moja późniejsza kariera solowa poszła się jebać...

– Z powodu tego, co stało się w Duluth.

– Z powodu tego, co stało się w Duluth – potwierdziłem i oparłem się barkiem o drzwi. – A jedyną rzeczą, na której się znałem oprócz śpiewania, tańczenia i podpisywania plakatów, był teatr. Ale wiedziałem, że gdybym spróbował grać lokalnie, szybko zaczęłoby się robić dziwnie, a nie chciałem, żeby ludzie wbijali na przedstawienie tylko z mojego powodu albo żeby krytycy je zjechali tylko dlatego, że w obsadzie znalazła się wypalona gwiazda popu. Dlatego postanowiłem pracować za kulisami. Jako Nolan Kowalczyk, nie Nolan Shaw, dla zachowania dyskrecji.

I przeważnie się udawało. Tylko kilka razy znalazłem się w niezręcznej sytuacji, co zazwyczaj działo się wtedy, kiedy jacyś ludzie czekali po przedstawieniu, bo chcieli mnie złapać, jak będę wychodził drzwiami od zaplecza, i zrobić sobie ze mną selfie albo poprosić o autograf. Byłem najgorzej strzeżoną tajemnicą sceny teatralnej Kansas City.

Bee odczekała chwilę, zanim cokolwiek powiedziała po moich wyjaśnieniach, ale w końcu oznajmiła:

– Okej. Możesz pomóc. Ale musisz mi obiecać, że nie będziesz się śmiać.

Przekręciłem klamkę i otworzyłem drzwi.

– Dlaczego miałbym się śmiać... o mój Boże. – Nie mogłem nic na to poradzić. Zacząłem się śmiać. Najwyraźniej Bee próbowała sama zasznurować gorset i pozaczepiała tasiemki na gałce na wewnętrznej stronie drzwi, a także na karniszu, żeby je zaciągnąć. Musiałem przejść w kucki pod spletaną pajęczyną

tasiemek, żeby w ogóle dostać się do przymierzalni.

Wydeła uroczo wargi, kiedy w końcu stanąłem przed nią i się wyprostowałem.

– Obiecałeś, że nie będziesz się śmiać.

– To było, zanim zobaczyłem, jak zabawnie to wygląda. Nie ruszaj się – powiedziałem i powoli prześledziłem trajektorię poskręcanych tasiemek wiodącą do klamki, skąd odwiązałem jedną z kokardek. – To wygląda jak jakiś pojechany spidermanowy cosplay. Jak sesja shibari, podczas której coś poszło nie tak.

W jej głosie pobrzmiwała nuta zainteresowania, kiedy spytała:

– A co ty możesz wiedzieć na temat u d a n e g o shibari?

Nie bardzo mogłem się przyznać do tego, że informacje na ten temat czerpałem z filmików z jej udziałem, więc zdecydowałem się na tajemniczo brzmiące, acz niewiele mówiące mruknięcie.

Odplątałem drugą kokardkę z karnisza, a kiedy udało mi się zażegnać kryzys, miałem chwilę, żeby się przyjrzeć, co właściwie Bee miała na sobie. Albo raczej czego na sobie n i e miała. Bo chociaż od pasa w górę była ubrana w gorset, nie założyła jeszcze ani spódnicy, ani historycznej bielizny. Co oznaczało, że od pasa w dół miała na sobie tylko króciutkie szorty obszyte czarną koronką. Gdzieś głęboko pod fałdami świeżo obrębionej bonzurki mój kutas poruszył się i ożył.

– Yyy – zacząłem mówić, ale w gardle całkiem mi zaschło. – Hmm. Chcesz, żebym go teraz zasznurował?

– Tak, poproszę – odparła. Wydawało mi się, czy jej głos też brzmiał jakoś dziwnie? Może zbyt swobodnie? A może naprawdę czuła się s w o b o d n i e w towarzystwie praktycznie nieznanego faceta, który sznurował jej gorset, bo jej codzienna praca polegała na tym, że ludzie cały czas widzieli ją w większym lub mniejszym negliżu?

Odchrząknąłem i spróbowałem zabrzmieć równie swobodnie jak ona.

– Wyprostuj trochę ramiona – poprosiłem. – I upewnij się, że twoje, yyy, twoja klatka piersiowa układa się tak, jak byś chciała. – Wiedziałem z kilkuletniego doświadczenia w pomaganiu aktorkom występującym w ramach „Szekspira w parku”, że nikt nie lubi, jak cycki są ściśnięte, a brodawki skierowane prosto w podłogę.

Bee się zaśmiała, ale zrobiła, co kazałem, i poprawiła się odrobinę, a ja wmawiałem sobie, że dam radę. Dam radę przebywać sam na sam w jednym pomieszczeniu z Bee i zasznurować jej gorset. Że wszystko było w porządku.

Delikatnie odgarnąłem opuszkami palców lok z ramienia dziewczyny, żeby nigdzie mi się nie wplątał. Przesunąłem go w ten sposób, że ułożył się na obojczyku i spłynął w dół na klatkę piersiową. Zadrzała, kiedy moje palce musnęły jej skórę. Poczułem to drżenie w dołku.

Pracując metodycznie i starając się zachować skupienie, a także powstrzymać palce, by nie pozostawały zbyt długo na miękkiej skórze pod koronką, poprawiałem tasiemki na zmianę od góry i od dołu, by dojść do środka, gdzie zamierzałem mocno je ściągnąć i zawiązać na kokardkę.

– Już prawie – powiedziałem, a Bee pokiwała głową.

Kiedy w końcu gorset był w pełni zasznurowany, odsunąłem się od niej, wdzięczny losowi, że mam na sobie obszerną bonzurkę z grubego materiału, pod którą nie mogła zauważyć, jak moje ciało zareagowało na to, że pomogłem się jej ubrać.

– A to co? – spytała i odwróciła się przodem, żeby wskazać dwie tasiemki zwisające z przodu gorsetu. – To też trzeba zawiązać?

– A, tak – odparłem. – To są troczki ściągające. Pomagają lepiej dopasować gorset w biuście. – Nie było mowy, żebym zawiązał troczki bez zbliżania palców na niebezpiecznie małą odległość od piersi Bee, więc nie ruszyłem się z miejsca, żeby jej pomóc dopóty, dopóki znów nie wydeła warg.

– Boję się, że znów coś poplączę – przyznała, a potem wskazała podbródkiem swoją klatkę piersiową, żeby mnie zachęcić.

– Jesteś tego pewna? – spytałem z sercem tłukącym się o żebra. Czułem się, jakbym miał piętnaście lat. Bo który dorosły facet dostaje palpacji na myśl o zawiązaniu kokardki?

Bee uśmiechnęła się do mnie, a jej ciemnozielone oczy zalśniły.

– Przysięgam, że nie widzę w tym problemu, ciągle proszę ludzi o podobne przysługi. Kiedy pozuję – dodała pospiesznie.

– Jasne – odparłem. – Kiedy pozujesz. Okej, chwilunia. – Podeszedłem do niej bliżej i sięgnąłem po

troczki, które zwisały z górnej krawędzi gorsetu, dokładnie pośrodku. Zasznurowałem go na tyle ciasno, że wyzierały zza niego zaokrąglone piersi Bee, i kiedy poruszyłem ręką, by zawiązać kokardkę, kłykciami otarłem się o ciepłe krągłości.

Bee wciągnęła ze świstem powietrze dokładnie w tej samej chwili co ja, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Mógłbym wtedy utonąć w tych oczach, bo były szeroko otwarte, takie łagodne i pełne zaciekawienia. Nie dostrzegłem w nich żadnej nieufności, żadnego muru. Tylko ją.

Nie odrywając spojrzenia od jej oczu, skończyłem wiązać troczki w niewielką kokardkę, muskając skórę jeszcze dwukrotnie.

– Proszę – powiedziałem cicho. – Gotowe.

Popatrzyła na mnie jeszcze przez chwilę, a potem na jej twarzy odmalowała się nagle panika.

– C h o l e r a! – wykrzyknęła i odwróciła się w stronę stolika, na którym leżała reszta jej kostiumu. – Powinnam założyć pończochy. Ale nie ma szans, żebym w tym czymś dała radę schylić się na tyle, żeby to zrobić.

– Mogę ci pomóc. – Usłyszałem, jak proponuję. – Mogę pomóc ci je wciągnąć.

Popatrzyła na mnie przez ramię, przygryzając różową dolną wargę. Widziałem niezdecydowanie na jej twarzy – potrzebę przyjęcia pomocy walczącą z czymś, czego nie potrafiłem rozszyfrować – ale w końcu pokiwała głową.

– Tak, byłoby świetnie. Przepraszam.

– Ależ nie ma za co – odparłem, usiłując zachować spokój i nie dostać zawału serca. – Luca wisi nam obojgu drinka.

– Zgadza się – powiedziała. – Mam stać tutaj czy...

– W zasadzie – stwierdziłem – byłoby chyba najłatwiej, gdybyś usiadła na stole.

– Na stole – powtórzyła. – Jasne.

Podczas gdy ja próbowałem skupić się na czymkolwiek byle nie na fakcie, że miałem właśnie założyć pończochy na nogi dziewczyny, która występowała w moich mokrych snach, Bee przysiadła na krawędzi stołu, a potem złapała pończochy i wyciągnęła je w moją stronę.

Nasze palce zetknęły się, kiedy je od niej brałem, a ja poczułem dumę z faktu, że nie zadrżały. To znaczy czułem dumę do czasu, gdy rozchyliła nogi, żeby ułatwić mi zadanie, bo wtedy całe ciało zaczęło mi się trząść, dosłownie każdy mięsień drżał ze względu na samą jej bliskość.

– Wydaje mi się, że Luca wygrzebał je ze swoich zapasów na czarną godzinę – powiedziała Bee po minucie, a ja zorientowałem się, że wpatruję się w pończochy i usiłuję nabrać tchu. – Wiem, że są anachroniczne, ale będą na mnie pasować, a poza tym powinny co najwyżej mignąć na kamerze.

Chyba była podenerwowana. Mówiła pospiesznie, co jej się nigdy nie zdarzało, łącząc słowa ze sobą, zamiast wypowiadać je ze zwyczajową dla siebie zawadiacką, wyrażającą pewność siebie ostrością.

– Będą w porządku – odparłem i rzeczywiście tak sądziłem, ale mogło też chodzić o to, że miałem ogromną ochotę naciągnąć jej fuksjowe kabaretki na nogi. W takim przypadku i tak rozpraszałbym jej obawy, żeby się nie rozmyśliła. Nie chciałem, by ten cudowny, surrealistyczny moment minął.

Przeciągnąłem pończochy po dłoni – sięgały do połowy uda i były wykończone elastyczną koronkową manszetą – a potem spojrzałem na Bee. Siedziała na stole z rozłożonymi nogami, a gorset podkreślał każdy jej oddech. Wyglądała, jakby brakowało jej tchu, ale przecież to nie było możliwe, no bo nie mogło jej brakować tchu przeze mnie. To musiała być wina gorsetu, prawda?

Powoli uklęknałem na jedno kolano, dzięki czemu opadłem na tyle nisko, by z łatwością wsunąć jej stopę w kabaretkę. Paznokcie u nóg miała pomalowane na jasnolawendowy kolor, a ja zapragnąłem je pocałować. Chciałem całować jej palce i sklepienie stopy, i wypukłość kostki, a potem powolnymi pocałunkami przesuwać usta w górę nogi, aż do...

Zaraz, dlaczego właściwie nie użyłem tego piernikowego balsamu? Dlaczego sądziłem, że pozbawienie się orgazmów cokolwiek mi ułatwi? Bo w c a l e nie było mi łatwo. Nie było mi łatwo klęczeć między nogami Bianki von Honey, kiedy siedziała w samej bieliźnie, i udawać, że nic a nic mnie to nie rusza.

Przygryzłem wargę i rozszerzyłem pończochę, żeby łatwiej wsunąć ją na stopę. Oddech Bee stał się nierówny, kiedy jedwabisty materiał dotykał podbicia i krągłości pięty, kiedy ostrożnie wygładziłem go na łydce, a potem na kolanie. Sięgnęła dłonią do manszety, kiedy umieściłem ją na właściwym miejscu, jej palce spłotły się z moimi, które teraz były uwięzione między miękką skórą jej uda a splotami koronki. Podniosłem

na nią wzrok, ona wbiła we mnie spojrzenie, wydawało się, że żadne z nas nie oddycha.

Nie powiedziała mi, że może sama poprawić manszetę. Nie odepchnęła moich rąk. Trzymała dłonie cały czas splecione z moimi, kiedy delikatnie wygładzałem koronkę. A kiedy wyswobodziłem ręce, żeby założyć jej drugą pończochę, puściła mnie i zacisnęła palce na krawędzi stołu. Kłykcie miała białe.

Wsunąłem drugą pończochę na stopę, naciągnąłem ją na łydkę i kolano i tym razem Bee nie sięgnęła do manszety. Pozwoliła mi umieścić ją we właściwym miejscu i wygładzić. Pozwoliła mi też robić to dłużej, niż było konieczne, a kiedy na nią spojrzałem, oddychała ciężko, a rumieniec oblewał jej pierś. Dotykałem jej. Dotykałem jej i klęczałem przed nią, a gdybym pochylił się do przodu, mógłbym przycisnąć twarz do jej okrytej jedwabiem cipki i ją pocałować.

Poczułem w środku jakąś dzikość i jakąś płochosć, coś się tam mąciło, jakby burza szalała na morzu, aż w końcu coś we mnie po prostu pękło. Trzasnęło w pół i pomyślałem, że dłużej już nie dam rady, że nie mogę dalej udawać, że nie pragnę jej każdą pieprzoną komórką mojego ciała.

Odwrociłem głowę i pocałowałem ją w wewnętrzną stronę odzianego w pończoszkę kolana. Oddech uwiązał jej w piersi.

– Nolan – szepnęła.

Spojrzałem jej w oczy, błagając o przebaczenie. A może błagając o więcej, nie byłem pewien. I nagle Bee złapała mnie za bonżurkę, pociągnęła do góry, żebym wstał. Mignęły mi ciemnozielone oczy i miękkie różowe usta, zanim jej dłonie wplotły się w moje włosy i zaczęliśmy się całować. Namiętnie. Jej wargi rozchyliły się pod moimi, kusząc mnie, bym także otworzył usta, na języku czułem wyuzdane muśnięcia jej języka. Jęknąłem, nie odrywając się od niej, a moje dłonie odszukały jej biodra i przyciągnęły ją bliżej. Właśnie wtedy odkryłem, że kiedy ona siedzi na stole, a ja stoję między jej nogami, mam idealną pozycję, by ocierać się wzwidzionym, pulsującym członkiem o jej cipkę.

– O Boże – jęknęła, a jej ręce powędrowały z moich włosów na barki i dalej, na pierś, gdzie natknęły się na klapy bonżurki i próbowały ją ze mnie ściągnąć.

Pomogłem, zsuwając ją z ramion, a potem całkowicie. Pozwoliłem, by upadła na podłogę i przesunąłem obie dłonie na tyłek Bee, po czym przycisnąłem ją mocno do siebie. Otarłem się o nią długim, badawczym ruchem i rozkoszując się chwilą, ustawiłem się w idealnej pozycji, by zapewnić jej łechtaczce tarcie, którego potrzebowała.

Bee przerwała nasz pocałunek i oparła głowę o moje ramię.

– Nolan, jasna cholera – powiedziała.

– Tak? – szepnąłem i znów zakręciłem biodrami. Niemal umarłem z rozkoszy, czując jej cipkę, taką miękką, gorącą i oddzielną ode mnie ledwie kilkoma warstwami materiału. Przesunąłem dłonie na jej uda, a mój penis naparł na wewnętrzną stronę bryczesów, gorąco pragnąc się uwolnić.

– Boże, tak – wydyszała, kiedy pieprzyłem ją przez ubrania, kiedy trzymałem ją mocno i pieściłem jej łechtaczkę. Zadyszała jeszcze raz, kiedy schyliłem głowę, przysunąłem twarz do jej szyi i pocałowałem ją. Pocałowałem ją tak, jak marzyłem przez ostatnie sześć lat, niespiesznie, ssąc i podgryzając skórę, pozostawiając na niej małe czerwone ślady, które znikwały natychmiast, kiedy ja szedłem dalej.

– Śliczna dziewczynko – wyszeptalem i pocałowałem jej szyję po raz ostatni, zanim pocałunkami utorowałem sobie drogę powrotną do jej ust – chciałbym pobawić się tymi twoimi słodkimi majteczkami. Chciałbym odsunąć je na bok i obejrzeć dokładnie, co przede mną skrywają.

– Na-naprawdę? – powiedziała z ustami przyciśniętymi do moich. Mówiła z zapartym tchem, oszołomiona.

– Naprawdę – odparłem. – Chcę zobaczyć wszystkie te miejsca, w których jesteś różowa i wilgotna. Bo jesteś wilgotna, prawda? Gdybym cię dotknął, okazałoby się, że jesteś tak śliska, że moje palce wsunęłyby się prosto do środka, co?

– O Boże – przyznała. – T a k .

Już chciałem wsunąć między nas dłoń i zrobić wszystkie te rzeczy, o których przed chwilą mówiłem, ale wtedy jej głowa opadła do tyłu, a rzęsy zatrzepotały, jakby z trudem udawało jej się utrzymać oczy otwarte.

– Chyba zaraz... – wydała z siebie dźwięk, który brzmiał w połowie jak jęk, a w połowie jak śmiech, jakby nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. – Chyba zaraz dojdę. Jezu Chryste. Zaraz od tego dojdę. Nie przestawaj, proszę, nie przestawaj.

Jakbym mógł przestać ocierać się o tę gorącą cipkę. Jakbym mógł zrezygnować z bycia tą osobą, która

doprowadziła Biancę von Honey do orgazmu niczym więcej, jak wyuzdanym pieprzeniem się „na sucho”, zanim wybiła siódma rano.

I rzeczywiście doszła. Jej dłonie odnalazły drogę do moich pośladków i ścisnęły je mocno, podczas gdy jej usta ułożyły się w wielkie okrągłe „O”, a rumieniec rozpełzł się w górę wzdłuż szyi. Czułem, jak jej ciało się naprężyło, czułem delikatne pulsowanie jej wzgórka łonowego. Jej uda owinęły się mocno wokół moich bioder, jakby dziewczyna chciała zadbać o to, bym nigdzie sobie nie poszedł, zanim skończy mnie używać.

Zrobiłbym tak samo. Gdybym mógł postawić na swoim, zostałbym z nią na zawsze w tej przymierzalni i pozwalał jej się wykorzystywać tak często, jak tylko miałaby ochotę na orgazm. To było najgorętsze uczucie, jakie mnie kiedykolwiek ogarnęło, i najbardziej seksowna rzecz, jaką w życiu robiłem. Zatraciłem się w tym, zatraciłem się w potrzebie, by się poruszać, by się w nią wbić, by dojść.

– Tak – zamruczała mi do ucha i wsunęła między nas dłonie. I nagle moje bryczesy były rozpięte, a mój kutas wolny, gorący w chłodnym powietrzu, jakby był płonąca pochodnią.

Bee odchyliła się lekko do tyłu i w końcu spełniła wszystkie moje marzenia. Szarpnęła majteczki w kroku, odsunęła je na bok i odsłoniła cipkę. Zanim moja dusza opuściła ciało, dziewczyna schwyciła wzwiedziony członek i przycisnęła go do siebie. Znów mogliśmy się o siebie ocierać tak jak wcześniej, tyle że teraz mogliśmy to robić skóra do skóry, ciało przy ciele.

Nasze spojrzenia się spotkały, kiedy nakryła mnie majteczkami. Mój penis znajdował się teraz wewnątrz jej szortów, przyciśnięty tkaniną do jej ciała, a kiedy się poruszyłem...

– O cholera – powiedziałem, drżąc tak silnie, że byłem pewien, że zaraz się rozlecę. – Twoja cipka, jasna cholera...

Zachichotała, i błysnęła na mnie oczami, takimi słodkimi, prowokującymi i zielonymi. To było coś zupełnie innego niż to, co widywałem na jej koncie na ClosedDoors. Nie zachowywała się ani uwodzicielsko, ani kapryśnie, wydawała się po prostu szczęśliwa. Jakby dobrze się bawiła.

A jej cipka była taka śliska, taka ciepła i miękka, że samo ocieranie się o nią to było dla mnie za dużo, i pomyślałem, że nigdy przynigdy nie przeżyłbym, gdybym znalazł się w środku.

Moje jądra napięły się mocno i przycisnęły do ciała, pełne i gotowe. Przytuliłem się do niej jeszcze raz i poczułem ten nieunikniony ogień u podstawy kręgosłupa, to napięcie w udach i brzuchu, kiedy moje ciało przygotowywało się, by obdarować ją wszystkim, co miałem. Poczułem, że za chwilę trysnę na idealny przedmiot mojej obsesji, że wybuchnę prosto na ucieleśnienie moich marzeń. Jeszcze jedno poruszenie biodrami i ujrzałem gwiazdy.

– Kurwa, Bianco – jęknąłem. – Jak mi dobrze. Wiedziałem, że tak będzie, wiedziałem, że poczuję się jak w pieprzonym niebie.

Mój kutas szarpnął się gwałtownie, nabrzmał, a potem zaczął pulsować i tryskać na nią nasieniem, mocno nas brudząc. Poczułem się, jakby całe moje ciało się opróżniało, ogarnięte drżeniem i skurczami, aż wyrzuciło z siebie wszystko, co miało, aż zrobiło się całkiem suche.

Kiedy skończyłem, ledwie mogłem złapać oddech. Od wielu lat nie doświadczyłem tak silnego orgazmu, może nawet nigdy. A nawet nie rozebraliśmy się do naga. Jasna cholera.

Ale kiedy udało mi się w końcu złapać oddech, kiedy w końcu mój wzrok odzyskał ośrość, zobaczyłem, że Bee wpatruje się we mnie ze wstrząśniętą miną. Ze wstrząśniętą, nieszczęśliwą miną. Przez ułamek sekundy zastanawiałem się, czy jest na mnie zła za to, że doszedłem – albo zła za to, że skończyłem na niej, nie zapytawszy wcześniej o pozwolenie – ale potem zalała mnie fala olśnienia, kiedy przypomniałem sobie ostatnie pół minuty. Imię, które wypowiedziałem, kiedy się o nią ocierałem, zanim wybuchłem.

Nie wyjęczałem imienia „Bee”, tylko „Bianca”. I dziewczyna zrozumiała, że ja wiem. Że wiem, że nie jest tylko aspirującą aktorką, która dorabia w modelingu. Że nie tylko w i e m o jej karierze w pornobiznesie, ale że pewnie także widziałem jakieś filmy z jej udziałem. Że nie były mi obce. Pewnie także podejrzewała, że waliłem do nich konia.

Wpatrywaliśmy się w siebie, a jej twarz wciąż wyrażała ogromny wstrząs. Musiałem coś powiedzieć, cokolwiek, musiałem jej wyjaśnić...

– Bee – odezwałem się, nie bardzo wiedząc, jak zacząć. – Ja...

Seria szybko następujących po sobie puknięć do drzwi sprawiła, że odskoczyliśmy od siebie i zaczęliśmy pospiesznie doprowadzać się do porządku, ubierać, przeczesywać włosy, poprawiać makijaż.

– Cholera – wymamrotała Bee, a ja w pełni się z nią zgadzałem. – Cholera, cholera, cholera.

– Bee? – zza drzwi dobiegł głos Cammy. – Jesteś tam?

– Tak – odparła Bee, a ja byłem pod wrażeniem jej zdolności aktorskich, bo chociaż jedną ręką wycierała się podkoszulkiem, a drugą ścierała z twarzy rozmazaną szminkę, jej głos brzmiał całkowicie normalnie. – Przepraszam, miałam niefortunny wypadek z moim kostiumem i Nolan mi pomagał.

Klamka się obróciła i do przymierzalni weszła Cammy, która zatrzymała się jak wryta, kiedy zobaczyła, jak stoję w – jak miałem nadzieję – superswobodnej pozie przy oknie.

– Okej – powiedziała, prześlizgując się między mną a Bee spojrzeniem, które wydało mi się zdecydowanie zbyt przenikliwe.

Czułem, jak panika wzbiera w mojej krwi, oczyma wyobraźni już widziałem tweety Dominica Diamonda, już słyszałem, jak Steph mówi, że rezygnuje ze mnie jako klienta. Już czułem, jak przyszłość, w której spokojnie opiekuję się mamą i Maddie, kończy się, zanim jeszcze się zaczęła.

Czy Bee także spanikowała? Z pewnością nie chciała się wychylać w trakcie pobytu w Christmas Notch, bo nie było mowy, żeby Hope Channel zatrudnił gwiazdę filmów porno jako odtwórczynię głównej roli kobiecej w jednym ze swoich filmów, a nie sądziłem, by cała ekipa została dopuszczona do tej konkretnej tajemnicy.

– Wszyscy czekają na was na planie – wykrztusiła w końcu Cammy. – Potrzebujesz jeszcze jakiejś pomocy przy kostiumie, Bee?

Bee pokręciła głową i chociaż technicznie rzecz biorąc, uśmiechała się, w jej głosie pobrzmiwały ostre tony, kiedy odparła:

– Myślę, że dam radę samodzielnie dokończyć ubieranie, bardzo dziękuję.

Rozdział 10



Bee

Kiedy wyszedł, prawie pożałowałam, że go odprawiłam. Częściowo dlatego, że wciąż byłam gotowa na drugą rundę, a częściowo dlatego, że samodzielne ubranie się... cóż, łatwiej było powiedzieć, niż zrobić.

Ale na szczęście okazało się, że udawane guziczki mojej sukni, bordowej kreacji ze złotym haftem wokół dekoltu, skrywały wytrzymały i rewelacyjnie wykonany suwak. Po tym, jak już udało mi się wcisnąć w kieckę i użyć drucianego wieszaka do ubrań, by zapiąć ekspres, dyszałam jak miech kowalski, a na czole perlił mi się pot. Świetnie, fryzjerka i charakteryzatorka się ucieszą. *Przepraszam? Tak, właśnie wyjęłam odtwórcę głównej roli męskiej jak mokrą ścierkę, prawie zostałam na tym przyłapana, a potem mocowałam się z tą sukienką nie gorzej niż Dwayne „The Rock” Johnson. Mogłybyście, proszę, przypudrować mi noski i wygładzić spuszone włosy? Bardzo, bardzo dziękuję. Jestem w stu procentach profesjonalną aktorką.*

Osunęłam się na stół, ten sam, który przed chwilą zbecześciliśmy z Nolanem. Słońce nie zdążyło jeszcze wstać, a ja już złamałam najważniejszą z zasad Teddy’ego. Na domiar złego Nolan wiedział. Wiedział o istnieniu Bianki, a skoro wiedział o istnieniu Bianki, to powód mógł być tylko i wyłącznie jeden. Ciepło rozlało się wewnątrz mojej piersi i jakimś cudem poczułam się jednocześnie głęboko pożądana i głęboko zawstydzona.

Ale jak teraz mogłabym mu się oprzeć? Kiedy dotyk jego ust wciąż utrzymywał się na wewnętrznej stronie moich ud... Całe moje ciało od pasa w dół zostało naznaczone śladami jego obecności. Jakby każdy jego dotyk zostawiał na mojej skórze smugę ciepła. A kiedy przycisnął się do mnie twardym członkiem...

Kurwa, musiałam napić się kawy. I wskoczyć pod zimny prysznic. Ale z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczałam, że w najbliższym czasie uda mi się zrobić tylko jedną z tych rzeczy.

– Wszystko w porządku, Bee? – zawołała Cammy przez zamknięte drzwi.

– Już idę – odrzyknęłam, poprawiając rękawy i starając się z całych sił sprawiać wrażenie ogarniętej, kiedy wychodziłam z przebieralni. – Mamy chwilę, żeby skorzystać z cateringu?

Dziewczyna przemknęła obok mnie pospiesznie, żeby otworzyć drzwi mnie i mojej sukni, przez którą czułam się, jakbym szła z całą świtą.

– Oficjalnie nie, ale bez ciebie nie nakręcą tego filmu, więc jeśli musisz napić się kawy, to wszyscy muszą napić się kawy.

Powiew chłodnego porannego powietrza w jednej chwili zmienił gorący pot w dreszcze, kiedy moje spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem Nolana, który stał na drugim końcu ulicy i rozmawiał z Pearl. A właściwie Pearl gadała do niego, podczas gdy wygłodniały wzrok mężczyzny śledził każdy mój ruch.

– Tak, zdecydowanie muszę napić się kawy.

– Pearl, Nolan! Czy któreś z was chce coś z bufetu? – ryknęła Cammy, żeby usłyszeli ją na drugim końcu ulicy.

Pearl pokręciła głową i naciągnęła kaptur długiego do ziemi, liliowego płaszcza.

– Zazwyczaj nic nie jem przed wypiciem porannej kombuchy.

– Nolan? – spytała Cammy.

– A ja zawsze mam miejsce na jedzenie – odparł i przygryzł dolną wargę.

Tego ranka kręciliśmy scenę łzawego pożegnania Felicity i księcia, które odbyło się w altanie w centrum miasteczka po tym, jak poszła z nim na bal i zdecydowała, że musi wracać do czasów współczesnych, żeby przeprosić siostrę za to, że ukradła przepis na pierniczki ich zmarłej matki.

Pomiędzy ujęciami Luca wmieszał się w tłum członków ekipy filmowej, uchylił okulary przeciwsłoneczne i posłał w moją stronę jakiś grymas. Byłam niemal pewna, że próbował mnie w ten sposób przeprosić. Sądząc po jego wyglądzie, kac był dla niego wystarczającą karą.

– Z tego, co widzę, dobrze, że się wczoraj z nimi nie zabraliśmy – wybąkał Nolan pod nosem, kiedy Maya przyciskała mi pod okiem kawałek bibułki, zanim zabrała się za poprawianie rozmazanego makijażu.

Zaskoczyłam samą siebie (i, jak sądziłam, wszystkich innych), kiedy udało mi się wycisnąć z siebie autentyczne łzy przed kamerą. Gretchen zapewniła mnie, że mamy pod ręką kilka produktów, które je wywołują, ale wystarczyło, że wyobraziłam sobie, co by się stało, gdyby się okazało, że Nolan nie był jedyną osobą z planu, która mnie rozpoznała. A może wcale nie chodziło o to. Sama nie wiedziałam, ale przez ostatnie kilka dni czułam w środku, jak coś, co przez lata spychałam w głąb siebie, zaczyna wypływać na powierzchnię.

Kiedy Teddy zadzwonił do mnie w sprawie tej pracy, pomyślałam, że przyjadę do Vermontu, wygłoszę kilka kiczowatych kwestii i pochodzę w ładnych sukniach. Nie spodziewałam się natomiast, że za każdym razem, kiedy kamery zaczną kręcić, będzie mnie ogarniać to niepokojące, a zarazem ekscytujące poczucie bezradności. Złapałam się na tym, że zaczęłam tego naprawdę i autentycznie pragnąć, i to nie przerażało.

Nakręciliśmy jeszcze dwa ujęcia mazgającej się Felicity i Nolana wpatrującego się w dal, kiedy, przeżywszy zawód miłosny, książę zmienił się z powrotem w obojętną wersję siebie, zanim Gretchen wykrzyknęła:

– Cięcie! Po mojej stronie kamery wszystko wygląda świetnie. Chemia między wami jest w punkt.

Nolan zerknął na mnie, ale trzymałam wzrok wycelowany w reżyserkę.

– Wydaje mi się, że macie parę godzin dla siebie, ale na wszelki wypadek spytajcie Cammy, żeby się upewnić, zanim znikniecie. Wprowadziliśmy do zdjęciowego planu pracy kilka zmian na ostatnią chwilę. Jeden z koni miał wczoraj robiony przegląd dentystyczny i nadal jest trochę otumaniony.

– Czyli dziś wieczorem nie będzie żadnych koni? – spytałam z ulgą. Nie miałam żadnego problemu z końmi. To nie tak, że chciałabym zobaczyć, jak ciężarówka zawozi te demony z kopytami do zakładu, w którym produkuje się klej kostny. Po prostu planowałam robić wszystko, co w mojej mocy, żeby ich unikać. Po plecach przeszedł mi dreszcz, kiedy wyobraziłam sobie, jak ich upiorne, przypominające ludzkie zęby... po prostu coś przeżywają.

Moje pytanie pozostało bez odpowiedzi, ale Cammy właśnie wciskała nam w ręce kartki z nowym planem pracy i zaktualizowaną numeracją scen.

– Oboje macie wolne do trzeciej. Idźcie zaszaleć – powiedziała z kamienną twarzą.

Przycisnęłam kartkę do piersi i pomaszerowałam do Luki, który czekał na mnie z puchowym, ocieplanym szalokocem, w który owijałam się w przerwach między ujęciami.

– Dzień dobry – powiedziałam. Staralam się, by mój głos zabrzmiał energicznie, ale mi nie wyszło.

– A to już jest dzień? – spytał i pomacał się po głowie w poszukiwaniu okularów przeciwsłonecznych.

– Masz je na nosie – przypomniałam mu i stanęłam obok, owijając ciasniej ramiona szalem. – Chciałbyś może coś mi powiedzieć?

Pokiwał głową.

– We wtorki wieczorem w North Pole mają przystawki i galaretkowe shoty za pół ceny.

– Myślałam raczej o p r z e p r o s i n a c h , ale to by wyjaśniało twoją poranną nieobecność.

– Tak, przepraszam – przyznał. – W nocy zrobiło się... rzewnie.

– W dobrym czy w złym tego słowa znaczeniu?

Jego wargi rozciągnęły się w rozbrajająco beztroskim uśmiechu.

– W dobrym. Naprawdę dobrym. Najlepszym w życiu.

Szczęka mi opadła.

– Ty i Angel? – No w końcu. Ci dwaj robili do siebie maślane oczy od dobrego roku. Najwyraźniej obaj musieli tylko prysnąć z LA.

Pokiwał głową.

– Po seksie po prostu padliśmy ze zmęczenia i ani się obejrzałem, jak przespałem trzy budziki. Nie pomogło to, że telefon miałem wyciszony i wsadzony do wewnętrznej kieszeni skórzanej nerki od Balenciagi.

– Potrzebny ci smartwatch albo coś w tym stylu. One chyba przypominają ci co pół godziny, żebyś ruszył dupsko.

– Miałbym wyglądać, jakbym grał w *Małych agentach*? Nie, dzięki. – Otworzył drzwi do sklepu

z zabawkami i stał przez chwilę w wejściu, kiedy Angel przeszedł wzdłuż witryny i obdarzył go takim uśmiechem, który sprawił, że nawet moje serce zabiło mocniej. Luca nie miał żadnych szans.

Kiedy szłam do gospody, zaświergotał mój telefon. Powiadomienie o tym, że ktoś nagrał mi się na pocztę głosową, oraz informacja o nieodebranym połączeniu od Teddy'ego.

„Bee, oddzwoń do mnie. Próbuję dobudzić Angela. Dzwoniła do mnie jakaś poważnie brzmiąca asystentka produkcji i powiedziała, że nie pojawił się rano na planie. On i Luca. A wspominałem już, że w Los Angeles jest praktycznie środek nocy? Świrnięte bogate mamuśki jeszcze nie zdążyły zerwać się z łóżka i pobiec na poranną jogę. Jak spotkasz mojego syna, przypomnij mu, proszę, że nie jest na letnim obozie. W grę wchodzi utrata prawdziwych środków do życia, zwłaszcza moich”. Z nagrania jeszcze przez kilka sekund dochodziły jakieś trzaski, potem Teddy rzucił: „Co za cholerny telefon”, a potem się rozłączył.

Spędziłam mnóstwo czasu, fantazując o tym, że Nolan Shaw puka do moich drzwi, ale tym razem to ja czekałam na korytarzu, aż mnie wpuści. Otworzył drzwi po dwóch szybkich puknięciach i stanął w progu, trąc oko nasadą dłoni.

– Bee?

Nie byłam przygotowana na tak uroczy widok, jaki przedstawiał sobą rozespany Nolan. Jakim cudem udało mu się dotrzeć tu tak szybko i uciąć sobie drzemkę? Czy lubił się przytulać, kiedy spał? To nie miało znaczenia. Wpis „spanie w jednym łóżku z Nolanem Shawem” z pewnością nie miał się w najbliższym czasie pojawić w moim kalendarzu.

Oddychając przez nos, podeszłam kilka kroków bliżej, ale pilnowałam się, żeby nie przekraczać progu pokoju.

– Musimy porozmawiać – powiedziałam.

Odsunął się na bok, a jego zwyczajowa chłodna obojętność ustąpiła miejsca chwilowej i nieoczekiwanej serdeczności.

– Wchodź, wchodź.

Pokręciłam głową. Zmarszczył brwi w ten znajomy, wyrażający zamyślenie sposób.

– Chcesz, żeby naszą rozmowę było słycać na całym korytarzu?

Miał rację.

– Okej, ale musimy zostawić drzwi otwarte – powiedziałam.

– Czy twoja mama wpadnie z wizytą, żeby sprawdzić, czy siedzimy w odległości co najmniej piętnastu centymetrów od siebie i czy przypadkiem nie potrzebujemy więcej słonych przekąsek do pochrupania?

– Co do przekąsek możesz mieć rację – przyznałam, wślizgując się do środka przez wąską szparę pomiędzy nim a skrzydłem drzwi. – Ale co do odległości już nie. Pam i Delia Hobbes są bardzo postępowe i otwarte w sprawach seksu.

– Cóż, to chyba dobrze dla ciebie – zauważył, siadając na skraju łóżka. – I dla mnie.

Poklepał miejsce obok siebie, ale nie skorzystałam z propozycji i przycupnęłam w fotelu w czerwono-zieloną kratę. Ostrożności nigdy za wiele. Przebywanie tak blisko niego na osobności sprawiało, że czułam się jak seksrobot.

– Ty i ja nie możemy siadać obok siebie na łóżku, bo skończyłoby się to czymś więcej niż tylko siedzeniem.

– Jasne. Tak. A to...

– Nie może się nigdy więcej powtórzyć.

Pokiwał głową.

– Nigdy więcej. Bee, tak bardzo cię przepraszam.

– Nie możemy na to pozwolić... i nikt nie może dowiedzieć się o Bianca, Nolan. – Desperacja w moim głosie brzmiała nieprzyjemnie dramatycznie.

Nolan spojrział mi w oczy i na ułamek sekundy opadły wszystkie maski, a ja zobaczyłam p r a w d z i w e g o Nolana Shawa. Potrzebował, by ten film wypalił, równie desperacko jak ja, o ile nie bardziej.

– Nieskalany jak świeży śnieg – wymamrotał.

– Nieskalany jak co?

– Nic... tylko... nieważne, ale jestem z tobą... znaczy nie zrozum mnie źle. Bee, to było... ty byłaś...

– Przygryzł kostkę palca i wypuścił powolny, kontrolowany, świszczący oddech przez usta. Pokiwałam głową

i wstałam.

– Dobrze. Okej. Będziemy grzeczni. Jak święci. Nieskalani jak... cokolwiek powiedziałeś.

Wstał, żeby do mnie podejść i, o Boże, te pokoje były o wiele mniejsze, niż myślałam. Poczułam, że muszę się stamtąd wydostać. Że muszę się wydostać i zadzwonić do matek. To zmniejszyłoby temperaturę rosnącą w moim brzuchu szybciej, niż Sunny potrafiła spakować awaryjną torbę pełną gadżetów erotycznych. Ale najpierw musiałam mu zadać jedno pytanie.

– Nolan?

– Hmm?

– Kiedy się zorientowałaś, kim jestem?

– W tej samej chwili, w której się poznaliśmy. – Przygryzł dolną wargę, by się nie uśmiechnąć, ale było już za późno. – Pierwszego dnia po twoim przyjeździe, kiedy spotkałem cię na ulicy z Pearl.

– Ale skąd... widziałeś jeden z moich...?

– Jestem lojalnym subskrybentem – odparł, popatrując to na podłogę, to na mnie... aż w końcu jego spojrzenie zatrzymało się na mnie i tylko na mnie. – Już od trzech lat, ale końca nie widać. Osiągnąłem poziom „garnuszek miodu”.

Apka ClosedDoors oferowała użytkownikom możliwość subskrypcji na różnych poziomach, które dawały dostęp do coraz większej ilości materiałów. „Garnuszek miodu” oznaczał, że Nolan widział i podziwiał każdy skrawek mojego ciała na długo przed naszym spotkaniem sprzed kilku godzin. Nie mogłam się nie uśmiechnąć na tę myśl.

– Nieczęsto mogę osobiście podziękować moim subskrybentom.

– Taa, jakoś nie widziałem porannego pettingu na liście dodatków do mojej gaży.

– Dla Nolana Shawa mogę zrobić jednorazowy wyjątek, do którego nie będziemy wracać. A teraz lepiej pójdę trochę odpocząć. Zadzwonię do mam.

– Pozdrów je ode mnie – powiedział, kiedy szliśmy w stronę drzwi.

– Lepiej nie. Mama Pam wciąż ma ci za złe, że zostawiłeś lojalne fanki na deszczu po koncercie w Dallas w ramach trasy *Fresh INK*.

– Że co zrobiłem?

– Ty i pozostali chłopacy zniknęliście zaraz po koncercie, ale zostawiliście autobus na stadionie, więc wszystkie fanki – włącznie ze mną – stały po nic przez kilka godzin na deszczu.

Złapał się za serce.

– Poszłaś na koncert INK?

– Dostałam bilet w prezencie na urodziny, durniu – powiedziałam ze śmiechem.

– Zgaduję, że zwykle „przepraszam” nie załatwi sprawy. – Już miał złapać mnie za rękę, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. – Ale może udało mi się zrehabilitować dzisiaj rano?

– Tylko pod warunkiem, że nikt się o tym nie dowie – odparłam i ruszyłam korytarzem w stronę swojego pokoju. Ale nadal się uśmiechałam.

Próbowałam dzwonić na telefon stacjonarny i na komórki obu matek, ale żadna z nich nie odebrała. Tuż po tym, jak rozłączyłam się, kiedy dzwoniąc na telefon Mamci, usłyszałam sygnał informujący, że mogę się nagrać na pocztę głosową (jak mnie to zawsze wkurzało!), na moim ekranie pojawiła się informacja o automatycznym mailu od ClosedDoors.

BIANCO VON HONEY,

od wczoraj twoi fani nie mieli od Ciebie żadnych wieści. Kliknij [tutaj](#), jeśli chcesz wrzucić coś na swój profil i podzielić się z nimi najświeższymi informacjami.

Pozdrawiamy

Zespół Wsparcia Klienta ClosedDoors

Gdzie media społecznościowe nie mają ograniczeń.

Był to najdłuższy czas, jaki wytrzymałam bez chociażby zalogowania się w aplikacji, od zeszłego lata,

kiedy moje mamy zabrały mnie i Sunny na rejs po Alasce z okazji rocznicy swojego ślubu. (Mimo że Sunny naciskała, że przegapię fantastyczne okazje na zdobycie contentu. I nie myliła się. Moje cycki na tle lodowców byłyby prawdziwym hitem).

Chociaż nie obiecałam Teddy'emu wprost, że podczas kręcenia *Królewskich świąt* nie będę nic wrzucać na swoje konto na ClosedDoors, to publikowanie czegokolwiek tak szybko po dzisiejszym porannym incydencie wydawało mi się igraniem z ogniem. A mimo to znałam tylko jeden skuteczny sposób na uciszenie tego walenia w piersi i zgaszenie tego ognia w podbrzuszu, które czułam od kilku godzin.

Oparłam telefon o telewizor i otworzyłam apkę. Wykadrowałam obraz w kamerze tak, by było dobrze widać łóżko, ale by nie zdradzić oglądającym, gdzie przebywam, i włączyłam nagrywanie na żywo.

Spotkanie Nolana było zbiegiem okoliczności. Zajebrście wielkim zbiegiem okoliczności. Z pewnością żaden inny z moich fanów nie ukrywał się w Christmas Notch w stanie Vermont. A ja nie mogłam tak po prostu ich ignorować. Dzięki nim opłacałam rachunki. Wiedziałam, że będą przy mnie trwać niezależnie od tego, czy nakręcę *Królewskie świąta*, czy nie.

Zdjęłam kurtkę i podeszłam powolnym krokiem do skraju łóżka, gdzie spojrzałam w obiektyw i najbardziej seksownym głosem, na jaki było mnie stać, powiedziałam:

– Dzień dobry, moje pszczołki.

Ludzie naprawdę fajnie reagowali na nagrania na żywo, a ja dobrze wiedziałam dlaczego. Świadomość, że może wydarzyć się dosłownie wszystko i że cokolwiek zobaczą na ekranie, nie było ani zaplanowane, ani przewidziane, dawała im dodatkowy dreszczyk emocji. No i musiałam przyznać, że mnie też to nakręcało. Ale dzisiaj nie była to jedyna rzecz, która mnie nakręciła.

Skrzyżowałam ręce na brzuchu i ściągnęłam sweter przez głowę, po czym rozchyliłam uda i przeciągnęłam palcami po odzianych w pończochy nogach. W te same pończochy, które zakładał mi Nolan, aż jego dłonie znalazły się tak blisko wilgotnego ciepła, które zgromadziło się u styku moich nóg. Zapomniałam je zdjąć w sklepie z zabawkami, a po tym, co wydarzyło się dzisiejszego ranka, nie sądziłam, bym kiedykolwiek potrafiła je oddać. O nie, zamierzałam spać z tymi cudenkami pod poduszką dopóty, dopóki nie znajdę się na łożu śmierci, a wtedy przekażę je jednej z moich wnuczek z nadzieją, że pewnego dnia zazna takiej samej radości z pieprzenia się – albo prawie pieprzenia się – z kimś sławnym, w kim podkochiwała się za młodu.

Zamiast poświęcić czas na rozebranie się do naga, podciągnęłam spódniczkę do pasa i pozwoliłam, by ciężkie piersi wylały się z jasnoróżowego, nieusztynianego stanika, który założyłam po zdjęciu gorsetu.

Podparłam się na łokciu, a wolną rękę położyłam na przemoczonych, obszytych koronką szortach. Nie trwało to długo. Wystarczyło, że pomyślałam o mieszkającym kilka pokoi dalej Nolanie z telefonem w jednej dłoni i twardym kutasem w drugiej.

Bee była dobrą dziewczynką. Mogła przetrwać najbliższe tygodnie bez odrobiny złego zachowania. Ale Bianca? Nie bardzo.

Rozdział 11



Nolan

Klejąc się od różnych płynów, zarówno tych o zapachu piernika, jak i innych, odłożyłem telefon na łóżko i potarłem twarz tą dłonią, która się nie lepiała.

Czy byłoby mi łatwiej, gdybyśmy dzisiejszego ranka w przebieralni oboje nie doświadczyli, niemal równocześnie, tego, co Francuzi nazywają *le petite mort*? Z pewnością tak właśnie by było, z pewnością, gdybym jej nie poczuł, gdybym nie poczuł jej miękkiego, wilgotnego ciepła, byłbym o wiele silniejszy i potrafił się oprzeć syreniemu śpiewowi Bianki. Zawsze łatwiej zrezygnować, kiedy się nie wie, z czego tak dokładnie się rezygnuje, kiedy można udawać, że to i tak pewnie przereklamowana mrzonka.

Ale na moje nieszczęście ta mrzonka wcale nie była przereklamowana. A to oznaczało, że mój fiut ciągle mężnie przeżył się i czekał na więcej, nawet po tym, jak zafundowałem sobie oglądanie nagrania na żywo z jej udziałem. Nagrania na żywo, które, nawiasem mówiąc, wydało mi się ciut okrutne. Wiedziała, że jestem subskrybentem na poziomie „garnuszek miodu”, więc z pewnością domyślała się, że je obejrzę. Czy to coś znaczyło? A nawet jeśli, to czy to cokolwiek zmieniało?

Zdecydowałem, że kolejnym zwzodem zajmę się pod prysznicem – niech to całe namydlenie i pocieranie przynajmniej się na coś przyda – a potem się ubiorę i sam sobie walnę kazanie na temat tego, że muszę zadbać, by między mną a Bee zostało mnóstwo przestrzeni na Ducha Świętego, przy każdym spotkaniu. Może ustąpię pod presją i zadowolę się oglądaniem od czasu do czasu jej postów na ClosedDoors. W każdym razie Bee musiała utrzymać swoją tożsamość w tajemnicy, a ja musiałem utrzymać swoją nową tożsamość w takiej czystości, żeby Outkast zechcieli nagrać o niej piosenkę.

Ale zacząłem się zastanawiać. Ktokolwiek wtedy zrobił jej zdjęcie, z pewnością wiedział o Biance von Honey. A skoro wiedział, to czy znaczyło to również, że miał okazję...

Próbowałem przerwać ten tok rozumowania. To nie była moja sprawa. Bee mogła dotykać, kogo chciała, a jeśli czuła się w czyimś towarzystwie na tyle bezpiecznie, by nie wypraszać go z pokoju na czas nagrywania, to miała do tego pełne prawo. Najważniejsze było to, byśmy trzymali się od siebie z daleka i nie zrobili niczego, żeby zaprzepaścić szanse, jakie dawał nam ten film.

Żadnej Bee – napominałem się, jakbym się modlił. – *Nieskalany jak świeży śnieg.*

Żadnej Bee. Nieskalany jak świeży śnieg.

Powtarzając w myślach swoją nową misję, a zarazem deklarację wizji, zszedłem na dół i ruszyłem do Frosty's Diner, gdzie nadrobiłem oglądanie zaległych tiktoków i zjadłem najlepszą kanapkę z boczkiem, sałatą i pomidorem w życiu. Kiedy rozważałem zamówienie pięciu kolejnych, dostałem esemesa od Kalluma.

Kallum przez „K”: Gadałeś dzisiaj z Isaakiem? Nadszedł ten tydzień.

Zakończył wiadomość płaczącą emotką – tą, która roni pojedynczą łezkę, nie tą superprzygnębioną – a potem dodał:

Kallum przez „K”: Próbowałem się do niego dodzwonić, ale nie odbiera.

Rozsiadłem się wygodniej w obitym winylem boksie, czując na piersi dodatkowy ciężar. Isaac nie odbierał telefonów od Kalluma ani ode mnie od pogrzebu żony, który odbył się niemal równo rok temu. Chociaż związek Isaaca i Brooklyn został sztucznie wykreowany – on był członkiem boysbandu i obiektem kobiecych westchnień, ona megagwiazdką popu – naprawdę się w sobie zakochali. I nie chodziło o taką „miłość”, jakiej w swoim mniemaniu doświadczał Kallum, kiedy dzwonił do mnie o każdej porze dnia i nocy, by rozłożyć na części pierwsze wiadomość na privie złożoną z trzech słów albo opisać ze szczegółami randkę

z okazji miesięcznicy. Nie, chodziło o p r a w d z i w ą miłość. Taką miłość, o jakiej śpiewają boysbandy.

Więc kiedy Brooklyn nieoczekiwanie umarła, jakaś część Isaaca umarła wraz z nią. I chociaż między Isaakiem z jednej strony a mną i Kallumem z drugiej jeszcze przed jej śmiercią zaczęła ziać jakaś nienazwana dziura, to kiedy Brooklyn odeszła, ta dziura zmieniła się w przepaść nie do pokonania. Zwykle nieco wycofany, jak przystało na kompozytora piosenek, Isaac całkowicie odciął się od wszystkich, włącznie ze swoimi byłymi kolegami z zespołu.

Ja: Ja też spróbuję do niego zadzwonić. I wysłać esemesa. Odpisuje czasami na esemesy?

Kallum przez „K”: Musi w końcu wyjść z domu. Teraz równie dobrze mógłby leżeć w grobie.

Isaac nadal mieszkał w domu w Malibu, który kiedyś dzielił z Brooklyn i w którym Brooklyn zmarła, wydając ostatnie tchnienie w ramionach męża. To była bardzo smutna i bardzo wiktoriańska historia. I właśnie dlatego czasami martwiliśmy się z Kallumem, że się stamtąd nie wyprowadził.

Kallum przez „K”: Podrzuciłem twoim dziewczynom trochę pieczywa czosnkowego. Obie mają się dobrze. Maddie zaprosiła chłopaka.

Ja: ŻE CO?!?!?!?

Kallum przez „K”: Cześć, maleńki. Słonko już zachodzi³.

Ja: Jakiego CHŁOPAKA???

Kallum przez „K”: Przygotowywali się do jakiejś prezentacji śródsesemestralnej. Wyglądali jak maluchy, które bawią się w radców prawnych. Słodkie to było. A poza tym, w razie jakbyś zapomniał, Pani K. nadal jest matką Maddie i nie miała nic przeciwko.

Kallum przez „K”: A zresztą, zapomniałeś już, jaki ty byłeś w wieku siedemnastu lat?

Obrzuciłem telefon gniewnym spojrzeniem. Oczywiście, że pamiętałem, jaki byłem w wieku siedemnastu lat. I właśnie dlatego się martwiłem!

Kallum przez „K”: Skończyłeś zachowywać się jak skończony palant z powodu tego, że twoja siostra prowadzi aktywne życie towarzyskie?

Zazgrzytałem zębami. Boże, jak ja żałowałem, że nie jestem w domu. W domu, gdzie miałbym oko na wszystkich i wszystko działałoby jak w zegarku, a żadni nastoletni chłopcy nie uganiałoby się za moją siostrą.

Ja: W porządku. Wszystko gra. Jak mama?

Kiedy rozmawiałem z nią wcześniej tego dnia, wspominała, że przez jakieś opóźnienie w aptece nie dostała jeszcze jednego ze swoich nowych leków. Przejście pomiędzy jednym środkiem a drugim czy zmiana dawki już i tak wymagały nie lada choreografii, a przez coś takiego cały ten chemiczny układ taneczny mógł się posypać.

Kallum przez „K”: Wszystko u niej w porządku. Wiesz, że pierwszy bym Ci powiedział, gdyby Pani K. cię potrzebowała.

Musiałem przyznać, że mówi prawdę. Chociaż kochał swoją matkę z ogromnym oddaniem, w jego sercu zawsze było specjalne miejsce dla jego scenicznej mamy, która karmiła małego Kalluma tyloma przekąskami owocowymi, ile dusza zapagnie.

Ja: Jeszcze raz dziękuję.

Kallum przez „K”: Przestań się stresować. Nie będzie cię jeszcze tylko parę tygodni. Wszystko będzie dobrze.

Jasne. Jeszcze tylko dwa tygodnie. Wszystko będzie dobrze.

– Widzę, że nagrywanie tych wszystkich teledysków się opłaciło – powiedziała Gretchen następnego dnia, kiedy podjechałem do niej i Pearl klusem na koniu, który nazywał się To Na Sto Procent Ten Koń.

– Och, daj spokój – odparłem i zmusiłem To Na Sto Procent Tego Konia do wykonania idealnego piruetu. – To mój wrodzony talent! Na koniu jeździłem tylko w dwóch teledyskach! – Dwukrotnie pojechałem też na obóz jeździecki, który trwał całe letnie wakacje, ale o tym już nie wspominałem.

Gretchen właśnie zaczynała ze mnie drwić, kiedy w kieszeni mojego książęcego surduta zabuczał telefon. Reżyserka wpatrzyła się w kartkę, którą wręczyła jej asystentka kierownika produkcji Cammy, a ja skorzystałem z chwili jej nieuwagi, wyciągnąłem dyskretnie telefon i rzuciłem okiem na ekran. T e c h n i c z n i e rzecz biorąc, nie wolno mi było mieć telefonu na planie, ale po pierwsze był wyciszony, a po drugie przecież nie używałem go, żeby pisać do kogoś obleśne wiadomości na privie ani nic w tym stylu. Po prostu musiałem być dostępny dla mamy i Maddie.

Mads: hej możesz do mnie zadzwonić

No dobra, może nie byłem aż tak dostępny.

Ja: kręcimy naprawdę króciutką scenę, zadzwonię jak skończę, obiecuję

Wsadziłem komórkę z powrotem do kieszeni, akurat na czas, by zobaczyć, jak Bee wychodzi z rezydencji w grubej zimowej kurtce i śniegowcach do pary ze współczesnym kostiumem Felicity i z włosami upiętymi i schowanymi pod dopasowaną czapkę, dzięki której – jak zakładałem – jej fryzura miała być gotowa do występów przed kamerą później tego samego dnia. Jej zielone oczy były niczym lato pośród tego morza śniegu.

Na wypadek, gdyby nie widziała tego za pierwszym razem, zmusiłem To Na Sto Procent Tego Konia do zrobienia jeszcze jednego piruetu.

– Prześnij się popisywać – powiedziała Gretchen, a Ten Koń i ja sapnęliśmy w tej samej chwili.

– Wcale się nie popisuję.

– No trochę tak – stwierdziła Bee tym swoim charakterystycznym chrapliwym głosem, stanąwszy obok Gretchen. – Yyy, tyle wystarczy – powiedziała, kiedy zatrzymałem przed nimi konia.

– Nie lubisz koni? – spytałem.

– Nie lubię być kopana w głowę – wyjaśniła Bee, po czym zmrużyła oczy i zaczęła przyglądać się nieufnie Temu Koniowi, który podrzucił łbem. – Ani zrzucana na ziemię jak szmaciana lalka.

– Żaden koń nie zrobiłby czegoś takiego – uspokajała ją Pearl. – One wyczuwają poczciwe dusze.

– A poza tym – wtrąciła Gretchen stanowczo – żaden koń na planie naszego filmu by tego nie zrobił, bo nie zatrudniamy niebezpiecznych koni. Sama zobaczysz, jak poznasz swojego.

– Mojego? – spytała Bee, a wyraz nieufności nie schodził jej z twarzy.

– Mogę ci towarzyszyć, kiedy będziesz się zapoznawać ze swoim koniem, jeśli chcesz – zaoferowałem i ponieważ zdałem sobie sprawę, że flirtuję, na sto procent flirtuję. Zaproszenie Bee na konną randkę, na którą pojechalibyśmy sami, nie było dobrym pomysłem na to, by trzymać z daleka od siebie nasze usta i nasze genitalia. Bee chyba pomyślała to samo, bo powiedziała:

– No nie wiem...

W tej samej chwili Pearl wykrzyknęła:

– Natchniony pomysł, Nolan! Pojadę z wami!

Uniosłem brwi i spojrzałem na Bee, jakbym chciał spytać: „Czy możemy wpaść w jakiegokolwiek kłopoty z Pearl jako przyzwoitką?”

Bee zrobiła uroczy dzióbek kącikiem ust, a potem westchnęła.

– Okej. Jak skończycie tutaj.

– Nie zajmie nam to dużo czasu – obiecała Gretchen. – Musimy jeszcze nakręcić jedno ujęcie księcia jadącego w swej książęcej chwale i drugie, jak jedzie... z większym smutkiem.

Niczego nie upraszczała, dokładnie tak było napisane w scenariuszu.

NA ZEWN. REZYDENCJI FROSTMERE

Książę jeździ konno ze smutkiem.

– Słuchajcie wszyscy, musimy się sprężyć – powiedziała Gretchen na tyle głośno, by słyszeli ją też stojący nieopodal członkowie ekipy zdjęciowej. – Nie zostało nam już dużo dobrego światła, więc załatwmy to tak szybko, jak się da! Nolan, na twój znak, proszę.

Nie mogłem się powstrzymać, by się choć trochę nie popisać, więc pogalopowałem zaśnieżonym polem, zatrzymałem się, odwróciłem konia i stanąłem dęba. Co prawda ustaliliśmy z Bee, że seks nie wchodzi w grę, poza tym dopóki moje nazwisko pojawiało się w grafiku Steph, jakiegokolwiek kontakty z Biancą von Honey byłyby piarowym strzałem w kolano, ale, jasna cholera, chciałem jej zaimponować.

Kiedy kamera zaczęła kręcić, popędziłem To Na Sto Procent Tego Konia do galopu i zagrałem niczym rasowy uwodzicielski książę, który uwodzicielsko wraca na rączym rumaku do swojej posiadłości. Czuję, jak poły płaszczą powiewają wokół moich ud, a wiatr targa mi włosy, czuję, z jaką lekkością siedzę w siodle, i miałem nadzieję, że Bee mi się przygląda i myśli o tym, jak zajebiście moje uda wyglądają w tych bryczesach...

Bzz. Bzz. Znajome brzęczenie dobiegło z wnętrza mojego surduta. Tym razem nie był to esemes, tylko połączenie głosowe. Mógł dzwonić ktokolwiek, mogło chodzić o całe mnóstwo nic nieznaczących spraw,

przez które nie warto było wkurzać Gretchen Young, ale jeśli to wcale nie było nic błędnego, jeśli dzwoniła Maddie, bo działo się coś strasznego, a jej nie udało się skontaktować z Barb ani z Kallumem...

Mamrocząc pod nosem niemieckie przekleństwo, podłapano za starych dobrych czasów od kierowcy autobusu, który woził nas w trasy koncertowe, zwoźniłem i zatrzymałem konia na środku pola. Byliśmy dopiero w połowie ujęcia, a ja właśnie zamierzałem je zrujnować i przy okazji wyjść na skończonego palanta, ale wyciągnąłem telefon z kieszeni i odebrałem.

– Hej, to nie najlepszy moment – powiedziałem zdyszany, zawracając konia w stronę Gretchen i ekipy. Pearl wyglądała na zdumioną, operator kamery na jawnie rozdrażnionego, a mina reżyserki w ogóle się nie zmieniła, co – jak sądziłem – nie świadczyło dobrze o jej opinii o mnie. A Bee? Wyraz rozczarowania malujący się na jej twarzy wystarczył, by zwiędły mi serce, płuca o r a z jajka. Ale wszystko to poszło w zapomnienie, kiedy usłyszałem płaczliwe posapywanie siostry.

– Hej – powiedziałem szybko, czując, jak wzbiera we mnie panika – hej, hej. Wszystko w porządku, Maddie. Wszystko w porządku. Możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

– Nic nie jest w porządku – odparła głosem pełnym łez, od którego zaczęło ścisnąć mnie w gardle. – Poszłam do apteki i powiedzieli mi, że miesięczny zapas leków dla mamy będzie kosztował tysiąc dolarów, a ja nie mam takiej kwoty. A potem jeszcze powiedzieli, że muszę zadzwonić do ludzi z naszego stanowego Medicaid, ale oni byli dla mnie strasznie wredni, a ja nie wiem, co zrobić, bo nadal nie mam tysiąca dolarów, a bez niego nie wykupię mamie leków.

Słowa wypadały z jej ust tak szybko, jedno po drugim, niemal zlewając się ze sobą, że chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałem, o co chodzi.

– Och, Maddie – powiedziałem.

– I wiem, że mówiłaś, że jeśli kiedykolwiek będę musiała gdzieś zadzwonić, żeby załatwić coś dla mamy, to mam ją po prostu udawać, ale farmaceutka stała tuż obok i nie mogłam tego zrobić w jej obecności, i...

– Coś wymyślę – obiecałem. – Wszystko gra. Czasami państwowe programy pomocowe, takie jak Medicaid, odmawiają ludziom świadczeń z powodów, które są stosunkowo łatwe do rozwiązania.

W teorii Medicaid powinien zapewniać darmową opiekę zdrowotną osobom, których nie stać na prywatne ubezpieczenie, ale czasem, kiedy pojawiały się problemy, ich rozwiązanie okazywało się nie takie łatwe albo wręcz niemożliwe, jednak zdecydowałem się nie mówić o tym siostrze.

– Masz ich nadal na drugiej linii? – spytałem. Maddie pociągnęła nosem.

– Tak.

– Podaj im mój numer. Porozmawiam z nimi, powinno mi się udać obniżyć cenę leku. Dasz radę iść wieczorem jeszcze raz do apteki?

Kolejne pociągnięcie nosem.

– Tak, po próbie zespołu.

Nie mogłem w tej chwili pozwolić sobie na wzdychanie, bo Maddie by to usłyszała, więc zamiast tego zrobiłem długi, powolny wydech. Gdybym tam był, Maddie by nie płakała. Gdybym tam był, mógłbym wszystko załatwić, a ona poszłaby spokojnie na próbę zespołu jak normalna licealistka, a nie użerała się z bezsensownym usiłowaniem targowania się ze strony przedstawicieli dotowanej przez państwo opieki zdrowotnej.

– Okej, w takim razie zrobimy tak: dasz im mój numer, ja wszystko z nimi załatwię, a potem będziesz tylko musiała wrócić do apteki i wykupić lek... miejmy nadzieję, że za mniej niż tysiąc dolarów.

Miejmy ogromną nadzieję. Dostałem już, co prawda, pierwsze – niewielkie – pieniądze za granie w *Królewskich świętach*, ale wszystkie wydałem na – o ironio – własne ubezpieczenie zdrowotne. Więc jeśli mamie i Maddie miało wystarczyć na jedzenie i paliwo na nadchodzący tydzień, to nowe lekarstwo musiało kosztować znacznie mniej niż tysiaka.

– Okej – powiedziała Maddie cicho.

– Kocham cię, Mads – powiedziałem jej. – Teraz muszę kończyć, ale to...

– ...załatwisz. Wiem, wiem. Pa, Nolan.

Dźwięk odkładanej przez siostrę słuchawki rozbrzmiał w mojej głowie, jakby ktoś huknął mnie w nią młotkiem. Jakby ktoś usiłował wbić mi do łba jedną prostą prawdę: powinienem być w domu. Powinienem być w tej chwili w domu.

– Jeśli skończyłeś – powiedziała Gretchen na tyle głośno, by było ją słychać na drugim końcu pola, ale w niezrozumiały dla innych sposób, który ja jednak rozumiałem d o s k o n a l e – to możemy powtórzyć ujęcie.

– Przepraszam – zawołałem, bo tylko tyle mogłem krzyknąć z końskiego grzbietu, a potem spojrzałem kolejno na Bee, która tyle ryzykowała dla tego filmu, i na Gretchen, której udało się uniknąć wszystkich pułapek i nałogów, które wiążą się ze zdobyciem sławy w młodym wieku, i nagle zrobiło mi się okropnie głupio.

Kogo obchodziło, że miałem problemy w domu? Wszyscy mieli w domu jakieś problemy. Tak już po prostu było i nie mogłem prosić o specjalne traktowanie tylko dlatego, że kiedyś można było kupić T-shirty z nadrukiem mojej gęby.

Pomachałem ekipie przepaszająco – nikt nie odwzajemnił mojego gestu – po czym pogalopowałem na miejsce i czekałem na rozpoczęcie kolejnego ujęcia.

Rozdział 12



Bee

Fakt, że w końcu będę musiała wsiąść na koński grzbiet podczas kręcenia *Królewskich świąt*, był czymś, o czym mój mózg postanowił wybiórczo zapomnieć. Może dlatego, że już sama myśl o tym, że mogłoby mi się udać dotrzeć tak daleko w harmonogramie zdjęć, nie zostać odkrytą i, w najlepszym wypadku, wyrzuconą przez Hope Channel z jaskrawoczerwoną literą „P” jak „pornogwiazda” przyszytą na piersi, wydawała mi się co najmniej niezbyt prawdopodobna.

A tu proszę. Dokładnie za dwa dni miałam galopować zaśnieżoną doliną u boku księcia i musiałam znaleźć w sobie siłę, by nie tylko przewyciężyć lęk przed końmi, ale także wyglądać jak beztraska, podróżująca w czasie przedszkolanka, która do szaleństwa zakochała się w mężczyźnie, którego wprawiała w zakłopotanie suwaki i który zapałał nagłą namiętnością do pikantnych frytek z sosem mięsno-serowym.

Niektórzy ludzie bez żadnego powodu bali się węży czy pajaków, ale ja miałam prawdziwy i ważny powód, by bać się koni. Wypadek z udziałem konia, który pozostawił blizny na mojej duszy, zaczął się od tego, że jedna z oderwanych od rzeczywistości, ale mających dobre chęci przyjaciółek moich matek, wynajęła kucyki, żeby ich stara paczka przyjaciółek lesbijek, które z biegiem czasu zmieniły się w matki wożące dzieci na pierdylion zajęć pozalekcyjnych, mogła dotrzeć do jej sztywnego nowoczesnego domu położonego w północnej części Dallas na brunch złożony z koktajli z szampana i schłodzonego soku pomarańczowego oraz wegańskich tacos podawanych w formie bufetu. Skończył się zaś złamanym nosem u sześciolatniej Bee i białą letnią sukienką zaplamioną krwią. Niewiele pamiętałam z samego wypadku, ale nie sądziłam, bym kiedykolwiek zdołała zapomnieć, jak Mamcia mówiła do mnie uspokajającym tonem, że po szybkiej wizycie w szpitalu wszystko będzie ze mną w porządku, podczas gdy ja patrzyłam przerażona na moje skrwawione ręce, a mama Pam siedziała z głową między nogami, bliska omdlenia.

Przekonałam się na własnej skórze, że konie nie lubią, kiedy się je łaskocze. I chociaż nie zamierzałam powtarzać tego błędu w dorosłym życiu, to strach przed końskim kopytem miażdżącym mi czaszkę z czasem tylko się utrwalił, kiedy w pełni uświadomiłam sobie, jak blisko takiego rozwoju wypadków było.

– Prawdziwy zaklinacz koni z ciebie – powiedziała Nolanowi, kiedy szliśmy kilka kroków za Lucą i Angelem z powrotem do gospody po długim dniu zdjęciowym na placu miejskim.

– Wio!-tnej Houston od razu poczuła do ciebie sympatię. – Wzruszył ramionami i nawet nie zwrócił uwagi na to, że rześkie vermonckie powietrze rozwiało mu poły kurtki. W stajniach wydawał się być w swoim żywiole, co sprawiło, że stanięcie twarzą w pysk z Wio!-tnej Houston, moją białą kłaczą o brązowym brzuchu, wydawało mi się nieco mniej przerażające.

– Nazywasz sympatią próbę odgryzienia mi palców? – spytałam. Pearl i ja miałyśmy spotkać się z Nolanem i treserem zwierząt w stajni, kiedy zdejmę kostium, żeby mogła poznać swojego konia, ale scenarzystka w ostatniej chwili zrejterowała, twierdząc, że właśnie przeżywa kryzys twórczy. Dlatego towarzyszył mi wyłącznie Nolan i chociaż wiedziałam, że zostawanie z nim sam na sam nie było dobrym pomysłem, nie sądziłam, by samotna wyprawa do stajni wyszła mi na dobre.

– Nie zamierzała odgryźć ci palców! – sprzeciwił się Nolan. – Trzymałaś pęczek marchewek, którymi – jak oboje ustaliliśmy – miałaś ją nakarmić, kiedy podejdziemy do jej boksu. Ale wtedy ty stanęłaś jak wryta! Czuję się, jakbym stał obok twojej woskowej figury.

– Zamarłam, okej? Zobaczyłam nienawistne spojrzenie tej łaknącej krwi bestii przeżuwającej coś

swoimi wyglądającymi jak ludzkie zębami i zamarłam. A skoro już mowa o figurach woskowych, to z pewnością mam jakieś zdjęcie, jak stoję obok INK w muzeum Madame Tussaud w Orlando.

Uśmiech powoli rozciągnął mu wargi.

– Naprawdę?

Zakryłam twarz dłońmi. Minęły cztery długie dni od naszego... spotkania w sklepie z zabawkami. I pomimo że dotyk jego dłoni na moim ciele był pierwszą rzeczą, o której myślałam rano, i ostatnią rzeczą, o której myślałam wieczorem, fakt, że Nolan widział mnie w chwili, kiedy byłam tak bezbronna i tak potrzebująca pomocy, sprawiał, że ujawnianie całej żenującej prawdy o mojej obsesji na punkcie INK przychodziło mi z większą łatwością.

– Przez dwa lata miałam to zdjęcie ustawione jako tapetę na ekranie blokady w telefonie – przyznałam.

– Ze smutkiem stwierdzam, że... moje ulubione zdjęcie, na którym jesteś ty, nie byłoby stosownym wyborem na tapetę na ekranie blokady – powiedział tak cicho, że jego słowa niemal uleciały z wiatrem. Ciepło zaczęło piąć się w górę po mojej szyi pomimo niesłabnącego, przyprawiającego o szcęknięcie zębami chłodu.

W tym momencie Luca spadł nam jak z nieba i zakręcił się wokół nas, kiedy wkroczyliśmy pod zadaszenie.

– Bee, dziś wieczorem idziesz z nami.

W mojej piersi rozbrzmiał jęk. Byłam zmęczona i chciałam wypróbować maseczkę w płachcie z nadrukiem pandy, którą kupiłam w automacie vendingowym na lotnisku LAX. Nie wspominając o tym, że wracałam do gospody na tyle wcześnie, że mogłam zadzwonić do mam i do Sunny.

– Przejechałaś taki szmat drogi do tej Krainy Lodu i miałabyś nie doświadczyć magii North Pole? – spytał Angel o wiele mniej natarczywym tonem.

A potem, jakby za sprawą prawdziwej magii Christmas Notch, drzwi trolejbusu otworzyły się ze świstem.

– Dokąd mogę zabrać szanownych państwa w tę wspianiałą noc? – spytał słodki staruszek z różowionymi policzkami ze swojego miejsca za kółkiem. Zgodnie z identyfikatorem na piersi miał na imię Ronald.

Odwrociłam się do Nolana, a potem do Luki.

– Tylko jeśli Nolan też się z nami zabierze.

Nolan odkaszlnął, zasłaniając usta pięścią. Nie chciał spojrzeć Luce w oczy, jakby się go bał albo jakby to jemu pozostawiał podjęcie decyzji.

– Jak sobie chcecie – powiedział Luca, wsiadając do trolejbusu. – To nie jest impreza zamknięta ani nic w tym stylu.

– Bardzo dziękuję za serdeczne zaproszenie! – krzyknął za nim Nolan, a ja nie mogłam powstrzymać się od prychnięcia.

Angel miał rację. Popęłniłabym zbrodnię, gdybym pozbawiła się wizyty w North Pole. Byłam pewna, że tym wypadem złamałam przynajmniej jedną z zasad z listy Teddy'ego, ale jeśli miałam pójść na dno razem z tym okrętem, to niech i tak będzie.

Każdy centymetr kwadratowy lokalu został udekorowany wielokolorowymi lampkami choinkowymi i starymi plastikowymi ozdobami świątecznymi w najróżniejszych kształtach, od Świętego Mikołaja i jego reniferów, po olbrzymie migocące świeczki.

– Czy ktoś jeszcze słyszy gwizd lokomotywy? – spytał Nolan, kiedy hostessa o imieniu Peppermint, ubrana w strój seksownej elfki, odprowadzała nas na miejsce. Przekrzywiłam głowę, żeby się wsłuchać, i rzeczywiście, usłyszałam dźwięk na czas, by się odwrócić i dostrzec, jak zabawkowy pociąg przejeżdża po scenie.

– Jesteście u nas pierwszy raz? – Peppermint spytała mnie i Nolana, kiedy usadziła nas przy końcu sceny, w miejscu, gdzie wybieg wcinął się klinem w główną część sali. – Ci dwaj zostali naszymi stałymi klientami szybciej, niż udałoby ci się powiedzieć: „ulubiona striptizerka Świętego Mikołaja”. Próbowałam im tłumaczyć, że na tej scenie tańczą tylko panie, ale to ich nie powstrzymało.

– Jesteśmy mecenasami sztuki – wyjaśnił Luca, a ja uśmiechnęłam się do hostessy.

– Tak, jesteśmy tu pierwszy raz.

– Okej, drink wieczoru to Poncz Grincha, czyli brzoskwiniowy sznaps, sprite, rum, blue curaçao i sok pomarańczowy. Do północy zakąski są za połowę ceny. Nie kupujcie sajgonek, ale nie pytajcie mnie dlaczego.

– Nie musisz mi dwa razy powtarzać – mruknął Nolan.

Angel zamówił Poncz Grincha i paluszki serowe dla wszystkich, a kiedy Peppermint zmyła się od stolika, scenę zalało niebieskie światło, z głośników popłynęły dźwięki *Santa Baby*, a na deski wyszła seksowna pani Mikołajowa.

Luca zagwizdał z uznaniem.

– To Pyszałek – poinformował nas. – No, tak właściwie to ma na imię Whitney, ale wszystkie tancerki mają pseudonimy od imion reniferów Świętego Mikołaja.

Popatrzyłam dookoła na kiczowate dekoracje, a potem spojrzałam na gibką tancerkę, która bez wysiłku ześlizgnęła się po rurze. Mnie też zdarzało się tańczyć na rurze w kilku filmach i nieodmiennie byłam pod wrażeniem każdego, kto potrafił robić to tak, jakby było najprostszą rzeczą pod słońcem. W Los Angeles ten klub zrobiłby furorę.

Kątem oka spojrzałam na Nolana tak dyskretnie, jak się dało. Nie mogłabym go winić, gdyby ślinił się na widok Pyszałek, ale ku swojemu zdumieniu dostrzegłam, że wpatruje się we mnie, jakby w ogóle nie zwracał uwagi na dostosowany do pory roku taniec na rurze przed nami.

Luca przerwał tę chwilę, rzucając nam na kolana kilka banknotów jednodolarowych.

– Oczekuję spłaty z odsetkami i wkalkulowania stopy inflacji.

Nolan podniósł jeden z banknotów dwoma palcami i powiedział:

– Zazwyczaj nie pożyczam od nikogo kasy, ale kimże jestem, by odbierać lokalnym przedsiębiorcom ich ciężko zarobione pieniądze?

Dokładnie w tej chwili Pyszałek pochylała się, wyciągnęła rękę, wyrwała mu dolara z ręki i puściła do niego oczko.

– Za to – powiedziałam, przekrzykując muzykę – dostaniesz więcej banknotów!

Chichocząc, położyła się przed nami, wygięła plecy w łuk i ściągnęła biustonosz, pod którym ukazały się nasutniki w kształcie czapek Świętego Mikołaja, a my zasypaliśmy ją jednodolarówkami. Wesołych świąt, Bee!

Wszyscy czworo zamówiliśmy więcej zakąsek i drinków. Klub powoli zapełniał się gośćmi, ale nie na tyle, by zrobiło się tłoczno. Coś w tym zatęchłym lokalu z jego jarzącymi się lampkami choinkowymi i anielskimi włosami sprawiało, że czułam się, jakby świat zewnętrzny przestał istnieć, a mi nie groziło żadne niebezpieczeństwo, gdyby cała sprawa się rypla. Tu, w środku istniały tylko radosny nastrój świąt, przesłodzone drinki i zakąski za pół ceny.

Po kilku kolejnych piosenkach tancerki zaczęły krążyć po sali, a ja ruszyłam najkrótszą drogą do bankomatu, bo Sunny by mnie zabiła, gdybym wyszła, nie zakosztowawszy tańca na kolanach. Sunny kolekcjonowała tańce na kolanach w nowo odwiedzanych miejscach, tak jak ludzie kolekcjonowali breloki do kluczy, więc skoro nie mogła być tu osobiście, to ja musiałam tego doświadczyć, żeby później odpowiednio przekazać jej magię tego miejsca.

Kiedy moje palce zawisły nad klawiaturą bankomatu, a ja zastanawiałam się, jaką kwotę wypłacić, zerknęłam na siedzącego przed sceną Nolana. Wyglądał, jakby usilnie starał się patrzeć tancerkom jedynie w oczy, co kłóciło się z jego wizerunkiem bad boya, który z determinacją prezentował światu przez wiele lat. Zasłużył na to, żeby się zabawić. Zasłużył na to, żeby zachować się odrobinę nieodpowiedzialnie w bezpiecznych, kontrolowanych warunkach, a ja mogłam mu to zapewnić. Może przynajmniej to napięcie, przez które garbił ramiona, mogłoby nieco zelżeć, gdyby na jego kolanach zatańczyła śliczna dziewczyna, nawet jeśli tą dziewczyną nie mogłam być ja.

Odwrociłam się z powrotem w stronę bankomatu. Połowę radości z płacenia za taniec na kolanach stanowiło zafundowanie takiego kumpłowi, prawda?

– Właśnie zamówiłem dokładkę nachosów – powiedział Nolan, idąc za mną przez klub do jednej z prywatnych sal – więc gdzie ty mnie w ogóle...?

Urwał w połowie zdania, kiedy zatrzymałam się przed zasłoną. Na tyłach klubów ze striptizem były tylko dwa miejsca warte odwiedzenia: łazienki, do których należało się udawać tylko w sytuacjach krytycznych, oraz prywatne sale, w których odbywały się prywatne pokazy tańca, a które dla Nolana z pewnością stanowiły znajome terytorium.

– Bee – powiedział stanowczo. – Wydaje mi się, że to zły pomysł.

– Przecież nie będziemy się dotykać – odparłam niewinnym głosem. – W sumie jej też nie będziemy

dotykać.

– Jakiej jej?

Odsunęłam zasłonę, by mógł zobaczyć Pyszałek siedzącą niczym bożonarodzeniowy prezent na obitej czerwonym aksamitem sofie w seksownym kostiumie renifera, w skład którego wchodziła uprząż z dzwoneczkami. Nolan zerknął na mnie, potem na striptizerkę, potem znów na mnie i pokręcił głową.

– Nie.

– A jakbym zaczęła błagać, a później strzeliła focha? – spytałam błagalnym tonem, strzelając focha. Szczęka mu drgnęła, a na szyi zaczęła pulsować jakaś żyłka, ale w końcu westchnął z rezygnacją.

– Ale o tym Hope Channel też nie może się dowiedzieć.

– No rejczel. Zresztą to p r y w a t n y pokaz. Kto będzie o nim wiedział poza nami?

Pokiwał głową, a melancholijny uśmiech zaczął błąkać się po jego wargach.

– Słuszna uwaga.

Pyszałek zapiszczała, kiedy weszliśmy i usadowiliśmy się po obu jej stronach.

– Uwielbiam pary! Jakie to romantyczne!

– Och, nie, nie jesteśmy parą – zaprzeczył Nolan tak szybko, że poczułam się urażona, nawet pomimo faktu, że nie mijał się z prawdą.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – powiedziałam z miną zbitego psa.

– Super. Kto pierwszy? – spytała. Nolan i ja jednocześnie wskazaliśmy palcem na siebie nawzajem.

Pyszałek wstała z gracją, co było naprawdę imponującym osiągnięciem, zważywszy na jej czerwone lakierki na platformie i piętnastocentymetrowej szpilce.

– W takim razie ja wybieram. Dziewczyna zapłaciła, więc ona będzie pierwsza.

– Słyszysz? – spytał Nolan. – Zapłaciłaś, więc idziesz na pierwszy ogień.

I właśnie wtedy zawibrował mój telefon.

Sunny Dee: Gdzie jesteś? Obiecałaś, że zadzwonisz dziś wieczorem i wszystko mi opowiesz. Chcę wiedzieć ze szczegółami, jak tyłek Nolana Shawa prezentuje się w spodniach z epoki czy tam w pantalonach, czy co on tam, kurwa, nosi na planie.

Włączyłam aparat, uniosłam telefon nad głowę, przygryzłam figlarnie dolną wargę, otworzyłam szeroko oczy, jakbym była wcieleniem niewinności, i pstryknęłam szybko kilka fotek. Dla Sunny musiałam zagrać z przesadą, bez dwóch zdań. Kiedy nacisnęłam guzik aparatu, Nolan burknął:

– K u r w a , Bee.

Obejrzałam się na niego przez ramię. Te dwa słowa zabrzmiały w jego ustach niesprawiedliwie dobrze.

Wysłałam Sunny jedno ze zdjęć i szybko wystukałam tekst:

Ja: W bożonarodzeniowym klubie ze striptizem rodem z twoich snów. Szczegóły później!

Pyszałek wcisnęła guzik na niewielkim pilocie i z głośników zaczęła lecieć senna, jazzowa wersja *Jingle Bells*.

– No dobrze – powiedziała striptizerka. – Żadnego dotykania, ale patrzeć możecie, ile dusza zapagnie.

– Tak jest, proszę pani – powiedziałam, kiedy wślizgnęła mi się na kolana, plecami do mnie, i zakręciła tyłeczkiem. Kto by przypuszczał, że święta mogą być tak gorące? Nawet bez Nolana na tym zadupiu kryło się mnóstwo pokus.

– Niezła jesteś w tym, co robisz, naprawdę niezła – powiedziałam jej, kiedy moje ciało zaczęło reagować na jej bliskość, a biodra uniosły się, by pójść na spotkanie jej biodrom.

– Dzięki – odparła i odwróciła się tak, że teraz siedziała okrakiem na moich udach, a jej jędrne piersi w rozmiarze C znajdowały się ledwie kilka centymetrów od mojej twarzy. – Uwielbiam tę pracę. Uwielbiam sprawiać ludziom przyjemność, a nic nie daje ludziom większej radości niż Boże Narodzenie i cycuszki.

Odwróciłam się do Nolana, który wlepiął we mnie intensywne, skupione spojrzenie.

– Nie mylisz się.

– Przyjechaliście, żeby nakręcić ten film o księciu? – spytała Pyszałek, a ja pokiwałam głową.

– W zasadzie tańczysz na kolanach największej gwiazdy naszego filmu – poinformował ją Nolan. Na te słowa dziewczyna klapnęła ciężko, jakbym była Świętym Mikołajem we własnej osobie, i zrobiła gwałtowny wdech.

– Mówisz poważnie?

– A tam siedzi jedyny i niepowtarzalny książę – dodałam, zdradzając tajemnicę Nolana.

Dziewczyna zakryła usta dłonią, co jednak nie powstrzymało potoku słów wypadających szybko jedno po drugim spod jej warg.

– Wiedziałam! Słyszałam, że Nolan Shaw występuje w filmie dla Hope Channel i tak mi się wydawało, że to ty, kiedy tańczyłam na scenie, ale nigdy wcześniej nie widziałam na żywo nikogo sławnego, a moja sioroka wygląda jak Jennifer Lawrence z promocji w supermarkecie i ciemniaki ciągle pytają, czy mogą zrobić sobie z nią fotkę, a ja nie chciałam wyjść na takiego ciemniaka, no bo myślałam sobie, że gdyby Nolan Shaw faktycznie pojawił się w Christmas Notch, to niby dlaczego miałby w ogóle przychodzić do North Pole?

– Właśnie, dlaczego? – spytał i się roześmiał.

– Ale ty tu jesteś! W moim klubie! Widziałeś moje cycki! Czuję się zaszczycona! Mogę zrobić sobie z tobą zdjęcie? – piała z zachwytem. – Proszę!

Nolan automatycznie kiwnął głową. Nie ulegało wątpliwości, że był przyzwyczajony do tego, by zgadzać się na tego typu prośby, nawet jeśli nie czuł się na siłach, by zapozować do zdjęcia. Pyszałek wyciągnęła komórkę spod obcisłego topu bez ramiączek i uniosła go do góry, żeby zrobić selfie.

– Ty też chodź – powiedziała do mnie. – Przepraszam, nie wiem, jak masz na imię.

– Bee – odparłam i pochyliłam się w stronę Nolana. – Mogłabyś nie pokazywać nikomu tych zdjęć? Wiesz, ci z Hope Channel są przewrażliwieni na punkcie wizerunku marki i w ogóle.

– Och, jasne, jasne – odparła. – Trafiają do prywatnego skarbca, obiecuję.

Kiedy strzeliła kilka fotek i szybko je przejrzała, z głośników, w akompaniamencie trzasków, popłynął głos didżeja:

– Ostatni trolejbus powrotny do miasteczka odjeżdża za dwie minuty. Po tym czasie jesteście zdani na siebie albo na łaskę tych, których auta o tej porze stoją jeszcze zaparkowane pod lokalem. Przyjmujemy ostatnie zamówienia przed zamknięciem, ludziska.

Pyszałek, wciąż siedząca na moich kolanach, spojrzała na nas oboje, wydymając wargi.

– Nie skończyłam tańczyć dla ciebie! I nawet nie zaczęłam dla ciebie – powiedziała Nolanowi. – Poczekajcie. Oddam wam pieniądze.

– Nie, nie, nie – odparłam, przesuając się do przodu, a striptizerka wstała. – Nie trzeba. Już samo twoje towarzystwo było warte ceny wstępu.

Nolan również wstał.

– Bee ma rację. Dziękujemy.

– Było mi bardzo miło poznać was oboje. Powodzenia przy kręceniu filmu. A gdyby któreś z was chciało, żeby w tabloidach pojawiła się informacja, że spotykacie się z Jennifer Lawrence, to mogę poprosić siostrę, żeby zapozowała z wami do zdjęcia, takiego z daleka. Najlepiej po zmroku.

– W razie czego na pewno się odezwiemy – odparł Nolan i przytrzymał mi podniesioną zasłonę.

Ekran mojego telefonu się rozjarzył. Esmes.

Luca: Wracamy do domu z Peppermint.

Uniosłam telefon, żeby Nolan też mógł go przeczytać.

– Przynajmniej jutro mamy dzień wolny, więc nie musimy się martwić, że rano nie stawiamy się do pracy – zauważył.

W trolejbusie siedzieliśmy w ciszy po przeciwnych stronach przejścia, a kierowca przyglądał się nam podejrzliwie we wstecznym lusterku z szerokim, znaczącym uśmiechem na ustach.

W miękkiej, mrocznej ciszy panującej podczas naszej podróży powrotnej do gospody nie mogłam myśleć o niczym innym poza oczami Nolana wpatrującymi się we mnie przez całą noc i jego schrypniętym głosem, kiedy mówił: „K u r w a , Bee”. Na chwilę wszystko straciło znaczenie. Film. Mój sekret. Jego reputacja. Pragnęłam tylko, by jego ciało wtuliło się w moje i zaspokoilo targającą mną od niemal dekady żądze.

Trolejbus zatrzymał się gwałtownie, Nolan zaczekał, aż wyjdę. Pomógł mi zejść po wąskich schodkach, po czym odprowadził mnie do wnętrza cieplej, dobrze oświetlonej gospody. Moje serce zawirowało z radości, kiedy zobaczyłam, że kartka z napisem „Nieczynne” zniknęła z windy.

Nolan trzymał się tuż za mną, kiedy wsiadałam do windy i naciskałam guzik naszego piętra. Kiedy drzwi się zamknęły, a winda dźwignęła się z parteru, stanął na tyle blisko mnie, że mnie dotykał. I albo urządzenie było starsze niż sama pornografia, albo czas zaczął płynąć powoli jak melasa, bo jazda w górę ciągnęła się nieznośnie długo. W chwili, gdy drzwi otworzyły się na naszym piętrze, Nolan wyszedł na

korytarz i odsunął się ode mnie tak daleko, jak tylko mógł. Wyglądał przy tym, jakby wynurzył się z wody po długim nurkowaniu, by zaczerpnąć w końcu powietrza.

Powinłam poczuć się z tego powodu zaszczycona, nie urażona. Jak dotąd niezbyt dobrze nam szło trzymanie rąk z daleka od siebie, ale i tak poczułam się jak pariaska.

– Dobranoc, Nolanie Shaw.

– Kowalczk. To polskie nazwisko. Wytwórnia płytowa uznała, że „Shaw” będzie brzmieć bardziej przystępnie – stwierdził sucho.

– Kowalczk – powtórzyłam ostrożnie. – Podoba mi się. Lubię kilkusylabowe nazwiska.

Obdarzył mnie półuśmiechem i otworzył drzwi do swojego pokoju.

– Dobranoc Bee.

Kiedy weszłam do pokoju, opadłam na krawędź łóżka, wyciągnęłam telefon i otworzyłam folder pełen zdjęć, które zrobiłam dla Sunny. Na kilku z nich wpatrywałam się w obiektyw, na innych strzelałam oczami w stronę Nolana.

Odnalazłam apkę ClosedDoors, wstawiłam jedno ze zdjęć, na których zerkałam ukradkiem na Nolana, i szybko dopisałam pod spodem: „Kiedy go pragniesz, ale nie możesz go mieć”. Post nie należał do typowych dla mnie. W pewnym sensie obnażał mnie bardziej niż jakiegokolwiek zdjęcia topless czy nagrania, na których uprawiam seks, jakie kiedykolwiek udostępniłam.

Rzuciłam telefon na łóżko i poszłam do łazienki w poszukiwaniu maski z nadrukiem pandy. Nie zdążyłam nawet włączyć światła, kiedy dwa mocne uderzenia zatrzęsły drzwiami mojego pokoju. Bez namysłu, z iskrami elektryczności buzującymi w żyłach, pognałam do drzwi i otworzyłam je.

Nolan z zaciśniętymi ustami i całym ciałem aż wibrującym od determinacji wkroczył do środka, nie czekając na zaproszenie.

– Czy ty chcesz mnie zabić? – Jego słowa wyszły spomiędzy warg jak bolesne oskarżenie.

– Nie – pisnęłam. – Tak. Nie.

– O co ci w takim razie chodzi? – spytał nagłaco. Jego głos wyrażał rozpacz.

– Nie wiem – odparłam bezradnie. – Może po prostu... może powinniśmy mieć to z głowy.

– To? Co masz na myśli?

– No to. Nas. – Kolejne słowo wyskoczyło z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać. – Seks.

Rozdział 13



Nolan

Wszedłem do środka, zanim zdałem sobie sprawę z tego, co robię. Kopniakiem zatrzęsiałem za sobą drzwi. Wsunąłem dłonie w jej ciemne jedwabiste włosy, a moje usta zawisły tuż nad jej wargami. Popychałem ją do tyłu tak długo, aż oparła się plecami o ścianę i zaczęła dyszeć. Każde sapnięcie robiło kolejną dziurę w moim już i tak kruchym panowaniu nad sobą w jej obecności.

Boże, potrzebowałem tego, potrzebowałem tego jak niczego innego na świecie. Te kilka dni od wypadku z gorsetem było dla mnie wystarczająco trudne do zniesienia, a przyglądanie się, jak striptizerka tańczy jej na kolanach – niemal niemożliwe. Ale to zdjęcie, które wrzuciła na ClosedDoors, te wielkie zielone oczy i miękkie, mięciutkie usta w ciup...

„Kiedy go pragniesz, ale nie możesz go mieć”.

P r a g n ę ł a mnie. I nagle wszystko inne przestało mieć znaczenie. Film, odbudowywanie kariery, bycie grzecznym i pozwalanie na to, by kontrolowali mnie inni ludzie.

Zacisnąłem pięść mocniej na włosach mojej koleżanki z planu i przytrzymałem jej głowę nieruchomo, kiedy musnąłem jej wargi swoimi. Poczulem smak błyszczczyka do ust i Ponczu Grincha. Napierałem stopami na jej stopy, skutecznie więżąc ją między sobą a ścianą, która wyglądała jak świąteczny sweterek z 1989 roku. Poczulem, jak ciepło pełźnie w górę moich ud i parzy mi ciało aż do płuc.

– Rozumiem, że się z g a d z a s z – szepnęła.

Mruknąłem na potwierdzenie i zamknąłem jej usta pocałunkiem. Nie tracąc czasu, wsunąłem język do środka. Jej wargi były takie ciepłe i takie miękkie, a język taki śliski i zapraszający, że cały się napiąłem. Jej ciało, przyciśnięte do mojego, składało się z wypukłości, zagłębień i krzywizn, i było tylko dla mnie. Tamtej nocy było całe dla mnie.

– Chodzi tylko o to, żeby mieć to z głowy – powtórzyła pomiędzy pocałunkami i wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy oderwałem wargi od jej ust i przeniosłem je na jej szczękę, a potem odszukałem nimi szyję. Mój kutas – który pulsował mocniej, niż powinien, zważywszy na zużytą przeze mnie ilość piernikowego balsamu – naparł od wewnątrz na suwak spodni, gotowy na więcej.

– Tylko o to, żeby mieć to z głowy – zgodziłem się i wsunąłem nos za jej ucho, by móc wdychać jej cudowny zapach. Pachniała słodko i niewinnie, ale jej d o t y k był wcieleniem grzechu. Jakby Bee została stworzona do sprośnych zabaw i niczego więcej.

Moje ręce zaczęły drżeć, kiedy przeniosłem je z jej włosów na talię. Pod ściągaczem krótkiego sweterka czułem nagą skórę brzucha. Kiedy dotarłem do ciasnego paska legginsów, wsunąłem palec pod szeroką gumkę i przejechałem nim po ciele, Bee zadrżała.

– Ale nie możemy zostać przyłapani – ostrzegłem.

– Wiem – odparła na wydechu, kiedy położyłem obie ręce na jej udach, przesunąłem je na biodra i ścisnąłem. – Teddy by mnie zabił, gdybyśmy zostali przyłapani.

– S t e p h by mnie zabiła – powiedziałem – a potem zbecześciła moje zwłoki girlandami czy jakoś tak.

– G i r l a n d a m i ? – spytała zdyszczanym głosem. – Takimi... jakimi kiedyś przystrajało się estrady na placu miejskim?

– Tak, estrady – potwierdziłem, chwytając ją za pośladki i przyciągając jej biodra jeszcze bliżej. – Ale to nie ma znaczenia, bo nie mogę dłużej z tym walczyć. Muszę poddać się temu uczuciu, zanim mnie zabije.

Na te słowa zrobiła długi, przeciągły wydech. Spojrzała mi prosto w oczy, kiedy wsunąłem rękę z przodu pod legginsy i majteczki. A kiedy palcami rozsunąłem jej wargi sromowe i odnalazłem nabrzmiałą, łąknącą pieszczot lechtaczkę, Bee oparła głowę o ścianę.

– Nolan – szepnęła.

– Cii.

Jej soki pokryły koniuszki moich palców, kiedy szukałem wejścia do ciasnej studni między jej nogami, a następnie pomknąłem z powrotem do pragnącego uwagi guziczka u góry. Bee była niemal zbyt śliska, by pieścić ją jak należy, moje palce sunęły po jej skórze, dookoła było zbyt mokro. Ale kiedy w końcu mi się udało, kiedy obdarzyłem ją porządnym, mocnym dotykiem, kolana się pod nią ugięły i, kurwa, pode mną też. Nie wiedziałem, jak mam utrzymać się na nogach, kiedy ona przeżywała taką rozkosz, nie wiedziałem, jak mam dalej myśleć, jak o d d y c h a ć. Pieściłem palcami Biancę von Honey, a jej się to podobało.

Kiedy potarłem lechtaczkę jeszcze raz, Bee jakby oszalała, zaczęła szarpać mnie za włosy, a potem za koszulkę, którą dosłownie ze mnie zdarła. Na widok nagiej skóry wciągnęła ze świstem powietrze.

– Nolan – powiedziała omdlewającym głosem – wciąż masz te same tatuaże, które miałeś za czasów INK.

Wyszczrzyłem się do niej w uśmiechu, wciąż dotykając ją miarowymi, wyuzdanymi ruchami, przez które jej szyja oblała się rumieńcem.

– Nie można być niegrzecznym chłopcem bez dziar – zamruczałem i położyłem wolną dłoń na jej szyi.

– A ja przecież byłem niegrzecznym chłopcem, pamiętasz?

– Och, pamiętam – wyszeptała. Wyciągnęła jedną rękę i musnęła tatuaż na mojej piersi, sznur splątanych lampek choinkowych, który zrobiłem sobie po pierwszym Bożym Narodzeniu spędzonym poza domem, a następnie ten na biodrze, przedstawiający pierwszy autobus, którym jeździliśmy w trasy, tyle że ze skrzydłami po bokach, jakby był pojazdem ze snów. Ujrzałem mignięcie zieleni między jej ciemnymi rzęsami, kiedy jej powieki zatrzepotały i się zamknęły. Nachyliłem się, by ponownie ją pocałować, jednocześnie użyłem ręki, którą trzymałem na jej szyi, by skierować jej twarz w stronę moją. – Jaka szkoda, że musiałeś się zmienić.

– Kto powiedział, że to zmiana na stałe? – zamruczałem tuż przed tym, jak zacisnąłem zęby na jej dolnej wardze i pociągnąłem. Mocno. Załkała i szarpnęła biodrami pod moim dotykiem, ale wciągnęła ze świstem powietrze i prawie całkowicie znieruchomiała. Zrobiła się dziwnie spięta, chociaż wcześniej była napalona i chętna. Odsunąłem się, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Nie przestawaj – powiedziała, patrząc na mnie spod zmarszczonych brwi. – Dlaczego przestałeś?

Nadal była przyciśnięta do ściany i nadal robiła krótkie, płytkie oddechy górną częścią klatki piersiowej. Z początku pomyślałem sobie, że może nie chce posuwać się dalej, że może za jej błagalnymi słowami i błagalnymi spojrzeniami kryło się coś więcej, ale kiedy zacząłem wysuwać dłoń, zasyczała jak kotka i wepchnęła ją z powrotem na miejsce. Roześmiałem się i znów zacząłem się z nią bawić.

– Okej, nie przestanę.

– No i d o b r z e – sapnęła oburzona. Ale kiedy pocierałem jej lechtaczkę, sytuacja się powtórzyła. Dziwny oddech, sztywna postawa. Jakby chciała, by w pobliżu mnie znajdowała się tylko jej cipka i nic więcej. Jakby odsuwała brzuch od mojego przedramienia, kiedy ją pieściłem.

– Bee – powiedziałem łagodnie. – Nie rób tak.

Spojrzała na mnie, nic nie rozumiejąc.

– Czego mam nie robić?

Puściłem jej szyję i prześlizgnąłem się palcami w dół po jej żebrach, aż do pasa. A potem położyłem dłoń na jej brzuchu. Znów się spięła.

– Pozwól mi się poczuć – wymruczałem. – Proszę, kochanie. Chcę cię poczuć.

Przełknęła ślinę.

– Okej – powiedziała, ale na jej twarzy malowało się wahanie, jakby od samego jej dotykania mój członek nie stwardniał tak, że mógłbym wbijać nim gwoździe. Jakbym nie spędził kilku lat na waleniu konia aż do bólu, myśląc o jej ciele.

Pokręciła głową, jakby karciała się w duchu.

– Przepraszam – powiedziała i znów pokręciła głową. – Przyzwyczaiałam się do tego, że muszę myśleć o kamerze i ustawianiu się pod odpowiednim kątem.

– N i e p o t r z e b n e ci ustawianie się pod żadnym kątem, Bee – oznajmiłem i przesunąłem palce

w stronę jej wejścia. Penetrowałem ją powoli, patrząc, jak topnieje pod moim dotykiem kawałek po kawałku. Czulem, jak jej ciało wygina się w łuk i przyciska się do mnie tak, jak powinno. – Przez ciebie tracę zmysły. Ja pierdołę, przez ciebie wychodzi ze mnie bestia.

Złapałem jej dłoń i przycisnąłem do sztywnego wybrzuszenia w kroczu.

– Poczuj to. Poczuj, co ze mną robisz.

Zadrżała i potarła ręką mojego przykrytego warstwą dżinsu kutasa, podczas gdy ja pieprzyłem ją głęboko palcami. Jej oczy błysnęły zielenią.

– Chryste – powiedziała. – Nie wytrzymam dłużej. Musisz mnie zerznąć. Tu i teraz.

Nadal była w sweterku i legginsach, a ja nadal miałem na sobie buty i nawet jeszcze nie sprawiłem, żeby doszła.

– Ale...

– Marzę o tym od dziesięciu lat – powiedziała, szarpiąc za guzik przy moich dżinsach. – Nie wytrzymam ani sekundy dłużej. P o t r z e b u j ę tego.

– Cholera, ja też, o cholera... – Wyciągnęła sztywny członek ze spodni i zaczęła go pieścić brutalnymi, fachowymi ruchami, od których na żołądki zaczęły zbierać się kropelki płynu. – Ale daj mi się najpierw doprowadzić do orgazmu.

– Och, zaraz dojdę – powiedziała i przerzuciła włosy przez ramię. – Masz prezerwatywy?

– A niech to szlag – rzuciłem, kiedy przed oczami stanął mi wyraźnie i boleśnie mój portfel, który na szafce nocnej w moim pokoju dotrzymywał towarzystwa piernikowemu balsamowi i opróżnionemu do połowy bidonowi z wodą. – Nie mam.

– Nic nie szkodzi, przyjechałam przygotowana na wszelkie okoliczności – odparła, po czym odepchnęła się od ściany i ruszyła w stronę walizki. Wsuniecie ręki z jej majtek i puszczenie jej wymagało ode mnie nadludzkiego wysiłku, ale się udało. Poszedłem za nią z fiutem sterczącym z rozpiętego rozporoka.

Zacząłem ssać palce, podczas gdy ona przekopywała zawartość walizki, a kiedy się odwróciła i zobaczyła, jak wylizuję rękę do czysta, roześmiała się gardłowym głosem, który poczułem w jądrach.

– Boże, jesteś taki seksowny – powiedziała i znów się roześmiała, a mnie przypomniało się, jak się uśmiechała i chichotała wtedy w przymierzalni, jak inna wydała mi się od osoby, którą grała na ClosedDoors. Śmiała się, bo dobrze się bawiła. Bawiła się dobrze z e m n ą. Nagle zdałem sobie sprawę, że t e g o właśnie pragnąłem. No dobrze, pragnąłem też seksu, ale słysząc jej chichot i widząc jej uśmiech, w końcu zrozumiałem te nienazwane uczucia, które zaczęły mną targać, kiedy tamtego dnia zobaczyłem post wrzucony przez nią na ClosedDoors. Nie przeszkadzało mi, że dzieli się swoim ciałem z innymi. Nawet gdybym nie wiedział, że pracowała w branży usług seksualnych, nie miałbym prawa jej krytykować, bo historia mojego życia erotycznego też nie była przykładem monogamii. Ale podejrzenie, że Bee mogłaby z a k o c h a ć s i ę w kimś innym, że inna osoba mogłaby sprawić, by jej twarz rozjaśnił uśmiech, że inna osoba mogłaby zajmować jej myśli... byłem zazdrosny o t ę wyimaginowaną osobę.

Zdeterminowany, by znów zobaczyć, jak się uśmiecha, zacząłem oblizywać palce z jeszcze większym zapałem.

– Lubię, jak po jedzeniu facet wylizuje talerz do czysta – droczyła się ze mną, a ja zrobiłem krok do przodu, gotowy położyć kres tym idiotycznym poszukiwaniom prezerwatywy, by móc zatopić twarz w jej cipce i pokazać jej d o k ł a d n i e , jak wylizuję talerz do czysta, kiedy tylko mam okazję, ale wtedy Bee zaczęła przerzucać jakieś przedmioty w jaskrawych kolorach z jednego końca walizki na drugi, a w moim napalonym mózgu styki w końcu się zwały.

– Czy to są zabawki? – spytałem, co Bee skwitowała lubieżnym uśmiechem.

– No rejczel.

– I lubrykant?

– O smaku kruchych ciasteczek.

Gapiałem się na jej walizkę sprosnej Mary Poppins, a cały mój układ nerwowy płonął. Nie potrafiłem przetworzyć ogromu rozpusty, który mógłbym osiągnąć, gdybym miał dość czasu i odpowiedni dostęp do walizki. Przyprawiające o zawroty głowy, rozszalałe pożądanie wrzało w całym moim ciele, na skórze, w klatce piersiowej i wewnątrz pulsującego, sztywnego penisa, który obecnie usiłował wyswobodzić się z dżinsów.

O d t a k d a w n a nie zachowywałem się niegrzecznie. Cały czas byłem dobrym Nolankiem.

Byłem taki dobry, że już zapomniałem, jak ekscytujące potrafi być złe zachowanie.

Bee wstała z kucek z prezerwatywą w dłoni, a jej usta wykrzywił znaczący uśmieszek, kiedy dostrzegła, jak lampię się na jej zapasy.

– Kolega też zna się na rzeczy, jak widzę.

Nie do końca świadomie, chwyciłem członek dłonią i zacząłem go masować.

– Można tak powiedzieć – odparłem ochryplym głosem, a mój wzrok powędrował z powrotem w stronę wszystkich przedmiotów, które bzycały i służyły do wkładania w różne miejsca, a teraz tworzyły malowniczy stos w bagażu Bee. Kutas sam wskoczył mi do ręki, jak tylko pomyślałem o tym, że mógłbym użyć ich na niej... albo że ona mogłaby użyć ich na mnie.

– Chodź tutaj – powiedziała bardziej chrapliwym głosem niż zazwyczaj, a potem pacnęła mnie w rękę, odganiając mnie od kawałka mojego własnego ciała, jakby już do mnie nie należał. Otworzyła opakowanie z prezerwatywą zębami, co zawsze wydawało mi się niebywale seksowne, i nasunęła na mnie kondom tak gładko i wprawnie, że poczułem, jak podwijają mi się palce u stóp.

Kiedy schwyciła mnie dłonią, straciłem panowanie nad sobą. Wsunąłem palce w jej włosy, pocałowałem ją mocno i zacząłem z nią iść w stronę łóżka.

– Muszę cię zerznąć – stęknąłem, po czym przygryzłem jej wargę i odwróciłem ją tyłem.

– Jasne, koleś – wydyszała, kiedy oboje jednocześnie szarpnęliśmy za gumkę jej legginsów. – To samo mówię... – Urwała i wydała z siebie ni to jęk, ni to chichot, kiedy trzepnąłem ją od serca w nagie już pośladki i pchnąłem na łóżko.

Chciałbym móc powiedzieć, że zwolniłem tempo, żeby nacieszyć się tą chwilą, że nie spieszyłem się, kiedy klęknąłem za nią na pościeli, ale prawdę mówiąc, byłem w rozsypce. Ja byłem w rozsypce i ona była w rozsypce. Oboje pozostaliśmy w większości ubrani – jej legginsy były ściągnięte tylko na tyle, by odsłonić wilgotną szparkę, w którą z niecierpliwością pragnąłem się wsunąć – i zdążyliśmy się już zaplątać w hotelową kołdrę. Wszędzie walały się ozdobne poduszki w kształcie lasek cukrowych.

Kazała mi się pospieszyć, pospieszyć, pospieszyć i kiedy złapałem ją za biodra i przycisnąłem do niej nabrzmiałą końcówkę kutasa, zakołysała się, próbując nabić się na mnie.

– No dawaj – wydyszała, patrząc na mnie przez ramię, jakbym celowo jej odmawiał. – Nie mogę się doczekać, nie każ mi czekać... o c h o l e r a .

Po pierwszym pchnięciu znalazłem się w połowie jej wilgotnej, ciasnej cipki. Była śliska i dość wilgotna, by lśnić w blasku choinki, która stała w rogu pokoju, ale i tak musiałem się napracować. Schwyciłem ją oburącz za biodra i wbijałem się w nią krótkimi, brutalnymi pchnięciami, aż zagłębiłem się całkowicie. Gwałtowne, wywołujące dreszcze doznanie pomknęło wzdłuż mojego członka i praktycznie walnęło mnie w brzuch nadchodzącym orgazmem, który wydawał mi się równie dziki, co nagłący.

Wciągnąłem w płuca kilka gwałtownych oddechów, żeby odzyskać chociaż część panowania nad sobą, ale nie przestałem jej posuwać. N i e m o g ł e m przestać. Z wyjątkiem Bee nakazującej mi, bym skończył, nic nie byłoby w stanie powstrzymać mnie od zagłębiania się w nią raz po raz. Łóżko mogłoby stanąć w płomieniach, a ja nadal bym tam był i dymał moją śliczną dziewczynkę jak opętany.

– O cholera – udało mi się w końcu wykrztusić. Wciąż z trudem oddychałem, bo Bee Hobbes wysysała mi duszę przez kutasa. Nie wykluczałem możliwości, że umieram najlepszą śmiercią na świecie na tym łóżku w szkocką kratę, pełnym lasek cukrowych.

Wyglądało na to, że dziewczyna ma podobne odczucia, bo głowę zwiesiła nisko między ramionami, a jej boki falowały gwałtownie z każdym wdechem.

– Jak dobrze – powiedziała zdyszczanym głosem. – Nolan, to... jest zajebiście.

– Tak? – spytałem.

– Głębiej – poprosiła i sięgnęła dłonią pomiędzy nogi. Musnęła mnie opuszkami palców, kiedy zaczęła się pieścić, a ja jęknąłem. – Wejź głębiej. Nigdy nie jest dość głęboko, bo musimy pokazać przed kamerą konkretne kąty... o mój Boże, tak, tak, dokładnie w ten sposób. B o ż e .

Rozsunąłem kolana, żeby zwiększyć siłę nacisku i pchnąłem tak głęboko, jak się dało. Wsuwałem się w nią mocnymi, wyuzdanymi ruchami, a ona jęczała głośno. Klęcząc za nią, mogłem podziwiać krzywiznę jej pleców i spływające falami włosy, mogłem napawać oczy widokiem ręki, na której się opierała, zaciskającej się w pięść na kapie, kiedy Bee zaczęła kołysać się do tyłu, by wyjść naprzeciw moim pchnięciom. Legginsy owinięte wokół ud sprawiały, że jej nogi były zsunięte razem, przez co stała się ciaśniejsza i gorętsza, zupełnie

jakbym ją związał.

Na tę myśl poczułem cudowne napięcie zaciskające się u podstawy mojego kręgosłupa i zacząłem wchodzić w nią jeszcze mocniej, wbijać się w jej cipkę, kiedy upadła na brzuch, śmiejąc się i jęcząc, i spychać nas coraz bliżej krawędzi łóżka.

– Nie przestawaj – wysapała, wciąż się śmiejąc, a kiedy odwróciła głowę, zobaczyłem, że jej twarz rozjaśnia szeroki uśmiech. Jedną dłoń wciąż trzymała pod sobą i masowała łechtaczkę, i chociaż położyłem się na niej całym ciężarem, jej biodra wciąż wierciły się pode mną niespokojnie, jakby chciała sobie zapewnić mocniejsze tarcie. Dałem jej to, czego chciała, wchodząc w nią brutalnie i głęboko. Poczułem, że za chwilę będę miał orgazm... ale przecież nie mogłem dojść przed nią, do jasnej cholery.

Znajdowaliśmy się już na skraju łóżka, koc przesunął się pod nami i spadał na podłogę, a ja czułem, jak mięśnie Bee zaciskają się na moim penisie, czułem, jak dziewczyna coraz szybciej porusza palcami. Wyrzuciła z siebie:

– Zaraz... Nolan... ja pierdolę...

Jęknęła, a ja się zapędziłem, pchałem z bezmyślną, dziką żądzą, pieprzyłem ją tak mocno, że spadliśmy z łóżka razem z kocem i całą resztą. Udało mi się trochę nas wyhamować, zanim runęliśmy na podłogę, ale nie przestawałem szukać jej ciała, nie mogłem zatrzymać poruszających się szybko bioder, aż orgazm wyrwał się z mojego ciała i tak po prostu doszedłem: na podłodze, przygniatając Bee, zaplątany w koc, z poduszką w kształcie laski cukrowej, która nie wiadomo jakim cudem znalazła się na moim tyłku. Zwiesiłem głowę i, dysząc Bee w szyję, wypełniłem prezerwatywę nasieniem.

– Fajnie było – szepnęła dziewczyna cicho.

– Och, nie skończyliśmy jeszcze – warknąłem i, wysunawszy się z niej, przewróciłem ją na plecy. Odnalazłem palcami jej mokrą waginę i zacząłem ponownie pieścić. – Wcześniej mi przerwałaś, pamiętasz?

– Ale ja już... – Pokręciła głową, a jej włosy rozsypały się na podłodze wokół niej niczym ciemna aureola. Uśmiechnęła się do mnie. – Robimy to nie po kolei.

Wsunąłem wolną rękę pod jej sweterek, chwyciłem pierś i zacząłem ugniatać. Drugą rękę miałem bardzo zajęta.

– W takim razie opowiedz mi, jaka jest właściwa kolejność. Czy to kolejna rzecz związana z pornosami?

– Jakbyś nie wiedział – zakpiła, ale wtedy oddech uwiązał jej w gardle.

– Tak, szybciej, o o o c h . – Przysunąłem się bliżej, zacząłem ssać jej szyję, całować gardło, obojczyk i szczękę, cały czas masując małą, twardą łechtaczkę. – Zazwyczaj – udało jej się wydusić – w heteroporno orgazm faceta kończy scenę. Dziewczyna nie szczytuje kolejny raz.

– Ta dziewczyna będzie jeszcze szczytować – wymruczałem i skubnąłem zębami małżowinę jej ucha, kiedy Bee uniosła biodra pod moim dotykiem. Nie czułem żadnych zapachów poza nią, poza słodyczą i potem, nie widziałem nic poza nią, nie czułem nic poza nią. A kiedy ponownie doszła, spojrzała na mnie i wyszeptała moje imię, jakby szeptała je wcześniej tysiące razy. Jakby całe życie czekała, by mi je wyszeptać.

Przytuliłem ją mocno, kiedy uspokajała się po orgazmie, zatopiłem nos w jej włosach, głaskałem ją po biodrze długimi, uspokajającymi ruchami.

– W porządku? – spytałem po minucie.

– Czuję się jak ludzka wersja emotki z setką – odparła, a ja się roześmiałem.

– Ja też – powiedziałem. – No i może jeszcze jak ludzka wersja emotki z kropelkami potu.

– No, lepsz się. – Usiadła i mnie również do tego zmusiła. – Idź i coś z tym zrób, a ja zobaczę, czy uda się ogarnąć ten burdel wokół łóżka.

Z niechęcią większą niż powinien odczuwać każdy poza petentami stojącymi w kolejce do urzędu, dźwignąłem się na nogi i poszedłem do łazienki, żeby pozbyć się prezerwatywy (i lepiącego się potu). Korzystając z okazji, ściągnąłem spodnie i buty, bo nie było szans, żebym teraz wrócił do swojego pokoju.

Bee zaczęła się śmiać, kiedy wyszedłem z łazienki zupełnie nagi, ze świeżym wzrodem, całkowicie gotowy do akcji.

– Możliwe, że będziemy musieli skorygować porządek chronologiczny twojego planu, by mieć to wszystko z głowy – zauważyłem, kiedy pomagałem jej rozścielić kołdrę na łóżku.

– Nie widzę problemu – odparła i usiadła na świeżo posłanym łóżku, żeby zdjąć legginsy. – Mamy

przed sobą całą noc, a ja nie jestem ani trochę zmęczona.

– Hmm – powiedziałem i uklęknąłem przed nią. Rozsunąłem jej uda i obdarzyłem ją najlepszym uśmiechem Nolana Shawa, bad boya z INK, na jaki było mnie stać. – Zobaczymy, co uda nam się z tym zrobić.

Rozdział 14



Bee

Kiedy się obudziłam, ramię Nolana ciasno otaczało moją talię, przyciskając mnie do niego, a promienie porannego słońca przeświecały przez szparę w zaciemniających zasłonach w kratę. Jęknęłam cicho, kiedy zdałam sobie sprawę, że on wciąż tu jest. Nolan Shaw... nie, Kowalczk. Nolan Kowalczk spał w moim łóżku. A jakby tego było mało, w nocy urządziliśmy sobie, i to dosłownie, seksmaraton. Wszystko robiliśmy nie po kolei, śmiejąc się w głos i dysząc, z dużą dawką szczerości. To było spełnienie moich marzeń, jakbym nagle znalazła się we wszystkich fanfikach, które napisałam we własnej głowie o bad boyu Nolanie Shaw, i sprawiła, że stały się rzeczywistością. Jakbyśmy byli dwiema lalkami, które można ustawić w dowolnej pozie.

Zresztą możliwe, że nie były to wyłącznie moje marzenia. Możliwe, że były to również marzenia Nolana. Ale mimo to z każdym dotykem i jękiem czułam się coraz bardziej Bee niż Biancą. Nie było żadnych kamer, fanów ani kątów. Tylko ja i Nolan.

Ziewnęłam przeciągle, a kiedy wygięłam plecy w łuk, poczułam, jak twarda wypukłość przyciska się do mojego gołego tyłka, na co moje sutki natychmiast uwydatniły się pod krótkim topem, w którym zasnęłam. Poprzednia noc miała być jedyną spędzoną wspólnie. Okazją, by mieć to z głowy, ale może dzisiejszy poranek liczył się jeszcze jako część nocy, skoro Nolan nawet nie wyszedł z mojego pokoju.

Przycisnęłam pośladki do jego sztywniejącego penisa i pokierowałam jego dłoń na moją pierś i twarde brodawki.

- Dzień dobry – wymruczał mi do ucha.
- Nie wiedziałam, czy rano nadal tu będziesz – przyznałam.
- Miałbym stracić okazję, by pospać z tobą w łóżku, kiedy mamy wolne?

Zupełnie zapomniałam! Dzisiaj wszyscy członkowie obsady i ekipy filmowej mieli wolne, a na wieczór Gretchen i Pearl zaprosiły każdego, kto miał ochotę wyjść, na kolację i karaoke. Nie wiedziałam, jak duże było prawdopodobieństwo takiego rozwoju wydarzeń, ale sama myśl o tym, że Nolan miałby mi coś zaśpiewać, wystarczyła, bym doszła na poczekaniu. Ale na razie miałam inne plany.

Opuszki jego palców prześlizgnęły się po moich biodrach, a ja przekręciłam się i usiadłam mu okraciem na udach. Oboje wydaliśmy z siebie pełne pożądania jęki, kiedy nagie dolne połowy naszych ciał zetknęły się ze sobą.

Oczy Nolana pociemniały, kiedy wpił palce w moje biodra i przygotował się, by nabić moją mokrą cipkę na swojego kutasa. Na samą myśl prawie zaskomlałam, ale udało mi się uwolnić i prześlizgnąć się po całej długości jego penisa, którego główka musnęła przelotnie moją pulsującą łechtaczkę.

– Kurwa – wyszeptał. W odpowiedzi tylko zaczęłam dyszeć. Kusiło mnie, by poddać się chwili i zdecydować na szalony szybki numerek, ale tak naprawdę była to nasza pierwsza i ostatnia wspólnie spędzona noc, więc zamierzałam wycisnąć z niej, ile się da... i to dosłownie.

– Za chwilkę, obiecuję. Ale musisz wiedzieć, że nigdy nie rezygnuję ze śniadania – powiedziałam, zsunęłam się niżej i pochyliłam głowę nad jego członkiem, na czubku którego już pojawiły się kropelki preejakulatu. Schwyciłam go u podstawy i przeciągnęłam językiem po spodniej stronie. Nogi Nolana zeszywniały. Wyjęczał:

– Bee, zabijesz... – Nakryłam ustami wzwidziony członek, pozwoliłam, by wsunął się aż po gardło, zanim Nolan zdołał dokończyć myśl. Jego palce zacisnęły się w pięść na moich włosach i zaczęły ciągnąć, kiedy penis poruszał się w moich ustach. Jęknęłam z wargami wokół niego, bo kurwa, to było takie

podniecające, a wiercie mi, uprawiałam w życiu tyle zajebistego seksu, że HBO mogłoby na jego podstawie nakręcić sześć sezonów serialu dramatycznego. A kiedy nabrzmiał i wybuchł mi prosto do gardła, musiałam wsunąć dłoń między własne nogi, by zaspokoić potrzebę, która pojawiła się w tamtym miejscu. Po kilku sekundach ślizgania się palcami dołączyłam do niego, szczytując przez nic więcej, jak tylko dzielenie z nim przestrzeni, dotykanie go, smakowanie. Wcześniej nie miałam pojęcia, że moje ciało może reagować tak, jakby było stworzone dla drugiej osoby. Ale oczywiście musiało zostać stworzone dla kogoś, kogo nie mogłam mieć.

– O mój Boże, o mój Boże – powiedział Nolan zdyszczanym głosem, a jego pierś zafalowała gwałtownie. – Zabiłaś mnie. Dosłownie wyssałaś ze mnie życie. Ja pierdolę, Bee. Przepadłem. Umarłem. Ja... powiedz mojej rodzinie, że ich kocham. Jeśli tak mam się pożegnać z tym światem, to niech tak będzie.

Dziki chichot wyrwał się z mojego gardła, kiedy opadłam obok niego na łóżko, całkowicie rozbudzona niesamowitym orgazmem, który właśnie zafundowała mi i jemu, i sobie. Ściągnęłam koszulkę i powiedziałam:

– Mężczyzna, lat trzydzieści jeden. Lodzik ze skutkiem śmiertelnym. Doktorze, tracimy pacjenta! – Przyciągnęłam do siebie bezwładne ramiona Nolana, potarłam o siebie jego dłonie, jakby były łyżkami defibrylatora, i przyłożyłam ciepłe do swoich cyczków. – Ładowanie! – krzyknęłam i wydałam z siebie bzycający dźwięk, po czym zatrzęsłam naszymi dłońmi, aż ciężkie piersi zaczęły podskakiwać. – Odsunąć się!

Przyciągnął mnie do siebie, aż przycisnęliśmy się klatkami piersiowymi.

– Tak lepiej – wyszeptał, a w jego oczach pojawiła się nowa energia. – Chyba potrzebuję bliskiego kontaktu, żeby to zadziało.

Po kilku kolejnych pozycjach – włącznie z tą, którą według Nolana Kallum nazywał ugniataniem ciasta – legliśmy spoceni, wykończeni i zaplątani w pościel na podłodze.

– Pieprzenie się na łóżku nigdy wcześniej nie wydawało mi się aż tak bardzo nieadekwatne – oznajmił Nolan.

– Nawet nie wykorzystaliśmy tej wanny w kształcie serca – zauważyłam z nadzieją, że może ta jednorazowa przygoda wcale nie musi być jednorazową przygodą, chociaż dobrze wiedziałam, że to mrzonki.

– To byłby mój pierwszy raz w wannie w kształcie serca – powiedział Nolan, a w jego głosie dała się słyszeć odrobina smutku wywołana faktem, że przegapił taką okazję. – Wiesz, nie zostało mi aż tak dużo pierwszych razów.

– Mnie również – przyznałam beznamiętnym tonem, a on się roześmiał i odwrócił leżącą na podłodze głowę, by na mnie popatrzeć. Uśmiech powoli spełził z jego ust, a niebieskie oczy przypatrzyły się uważnie mojej twarzy.

Pomimo zapachu seksu wiszącego w powietrzu i srebrzystych promieni zimowego słońca wpadających przez okno można było odnieść wrażenie, że jesteśmy dwiema nastolatkami, które nocują w domu jednej z nich. Że zaraz zaczniemy szeptem zwierzać się sobie z najskrytszych tajemnic, a w tle będzie lecieć muzyka niezależna.

– Lubisz to robić? – spytał. – Grać w pornosach?

W jego głosie nie było krytyki ani niedowierzania. Wyłącznie czysta ciekawość. Nie przeszkadzało mi, że chciał wiedzieć. Często musiałam odpowiadać na podobne pytania i zdążyłam się do tego przyzwyczaić. A biorąc pod uwagę, że obecnie robiłam coś, co z pornografią nie miało nic wspólnego, jego ciekawość była uzasadniona. Ale i tak milczałam przez chwilę, zanim się odezwałam, starając się połączyć wszystkie te odmienne uczucia, które mną targały, w jedną spójną odpowiedź.

– Tak, l u b i ę grać w pornosach – przyznałam w końcu. – I udało mi się wypracować taką pozycję zawodową, w której mam tyle kontroli, ile może mieć jakikolwiek wykonawca czy twórca. Sprawiałam, by coś, co kochałam, stało się dla mnie jeszcze lepsze. Ale mam świadomość, że nie będę działać w branży do końca życia, a skoro i tak muszę zadbać o swoją przyszłość, to dlaczego by nie zacząć robić to, o czym i tak od zawsze marzyłam?

– A pobyt tutaj? – spytał Nolan, wciąż się we mnie wpatrując. – Czy dzięki niemu poczułaś, że chcesz kontynuować pracę przy filmach głównego nurtu?

– Tak mi się wydaje – odparłam, odwróciłam od niego głowę i z uśmiechem wlepiłam wzrok w sufit. Pomyślałam o przyprawiającym o zawroty głowy tempie kręcenia filmu, o ogromie przygotowań, o dopaminowym haju, który ogarniał mnie, kiedy nagrywaliśmy naprawdę mocną scenę. – W sumie tak. Poczułam. Jako Bianca to j a j e s t e m ucieleśnieniem marzeń, ale jako Bee Hobbes, aktorka, ja także żyję wewnątrz fantazji. Uwielbiam robić i to, i to, chociaż to dwie zupełnie różne rzeczy. I chyba nie zdawałam

sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam tej drugiej, zanim tu przyjechałam.

– Czy w takim razie po zakończeniu zdjęć do *Królewskich świąt* zamierzasz dalej... no wiesz?

– Pytasz, czy zamierzam dalej grać w pornosach? – Machinalnie zaczęłam skubać dywan. Chociaż dzieliło mnie od niej ledwie kilkanaście dni, moja przyszłość po *Królewskich świątach* wydawała mi się leżeć w jakimś innym świecie, a nawet w innym wymiarze. Takim, do którego nie mogłam jeszcze zajrzeć. – Szkoda, że nie mam w zanadrzu jakiegoś planu pięcioletniego. Niestety jeszcze nie wiem, co będę robić. Chciałabym zagrać w kolejnych mainstreamowych filmach, ale nie mam pewności, czy jestem gotowa, by zrezygnować z występowania w pornosach. A żeby robić obydwie te rzeczy naraz, musiałabym chyba być czarodziejką albo cały czas wciskać ludziom kit. A nie jestem czarodziejką. Nie chciałabym też być kłamczuchą.

– Ma to sens – przyznał Nolan, a w jego głosie pojawiło się coś więcej niż szczerść. Pobrzmiwała w nim również empatia. Ale kiedy spojrzałam na niego i już otwierałam usta, żeby spytać, o czym myśli, pokój wypełnił się uporczywym bzyzieniem. Nolan usiadł.

– Cholera, która godzina? – spytał, wstając chwiejnie na nogi, i sięgnął po dżinsy, które wczoraj rzuciłam na telewizor. Wziął telefon z nocnej szafki, przeszedł nade mną i zniknął w łazience.

Nie chciałam zachowywać się jak psycholka. Serio, n i e chciałam zachowywać się jak psycholka, nie chciałam przysuwać się do zamkniętych drzwi kibelka, żeby podsłuchać jego stłumiony, nagle poważny głos. Więc tylko wstrzymałam oddech i zaczęłam się przysłuchiwać z tego samego miejsca na podłodze, w którym Nolan mnie zostawił. Nadal było dość wcześnie, a my znajdowaliśmy się na wschodnim wybrzeżu. Może... może coś się stało u niego w domu. Może coś z rodziną. A może i nie. Może to jego dziewczyna albo chłopak...

Drzwi otworzyły się gwałtownie i z łazienki wyszedł Nolan, po raz pierwszy od zeszłego wieczoru ubrany od pasa w dół. Jego spodnie układały się na biodrach w taki sposób, jakby błagały, żebym ponownie je ściągnęła.

– Lepiej już, yyy, pójdę – powiedział, zbierając z podłogi koszulkę i buty.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Mhm, wszystko gra. Tak mi się wydaje.

Wstałam w sposób całkowicie pozbawiony wdzięku i owinęłam się prześcieradłem tak, żeby zasłonić piersi.

– Fajnie było – powiedziałam takim tonem, jakbym zdawała mu kwartalny raport z działalności firmy. Pokiwałam głową, nagle skrępowany i rzeczowy.

– Naprawdę myślę, że... to było najlepsze wyjście. Teraz będziemy mogli się skupić.

Szarpałam się z prześcieradłem, żeby nie wyglądało jak wymiętoszony po seksie element pościeli.

– Skupić się. No tak.

– Na filmie.

Pokiwałam głową.

– Na naszej pracy. Na filmie. Tym, który nie ma jeszcze zakończenia. Skupić się. – Niewiele myśląc, uniosłam obydwa kciuki, a prześcieradło opadło do moich stóp niczym kurtyna na scenę.

Nolan przygryzł dolną wargę i zasłonił oczy, ale potem je odsłonił, kiedy przypomniał sobie, że dosłownie spieprzył mnie z łóżka ledwie kilka godzin wcześniej.

– Nie możemy pozwolić, żeby zrobiło się przez to między nami dziwnie – powiedziałam, podnosząc prześcieradło.

– Dlaczego miałyby się zrobić między nami dziwnie? – spytał. – Nie widzę w tym nic dziwnego.

– To antyteza dziwności! – zawołałam za nim.

– Antonim! – wykrzyknął już w drzwiach. – Do zobaczenia wieczorem!

Pomyślałam, że wcale nie robi się dziwnie. No, chyba że już było dziwnie.

Spędziłam całe popołudnie na rozmawianiu z moimi matkami z pozycji córki, która nie zamierzała wrócić do domu na święta, i próbach skontaktowania się z Sunny, żeby podzielić się z nią moją tajemnicą dotyczącą Nolana Shawa/Kowalczka, które spełzły na niczym. W końcu zajęłam się pałaszowaniem ramenu i wkuwaniem na pamięć mojej roli na resztę tygodnia.

Ale cały pokój pachniał nim. Prześcieradło. Kołdra. Narzuta. Do diabła, nawet podłoga. Zwłaszcza podłoga. Wysłałam na kolację nieco za wcześnie, ale nie wytrzymałabym w swoim pokoju ani minuty dłużej.

Zostawiłam na drzwiach zawieszkę z prośbą o posprzątanie. Pokoje w gospodzie sprzątano bez ładu i składu, w dość przypadkowych odstępach czasu. Ale obawiałam się, że jeśli wrócę w nocy, a w środku nadal wszystko będzie pachniało Nolanem, to będę musiała się przenieść.

Kiedy weszłam do Kringle's, powiedzmy, że szykownej włoskiej restauracji na rogu Silver Bells Boulevard i Tinsel Lane, zobaczyłam Angela i Lucę siedzących tak blisko siebie, że zachodziła obawa, że zaraz stopią się w jedno.

– Bee! – usłyszałam czyjś głos. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Gretchen i Pearl siedzące u szczytu długiego stołu bankietowego przykrytego bielutkim obrusem i zastawionego koszami z pieczywem czosnkowym.

– Tutaj! – zawołała Pearl.

Luca spojrział na mnie znad ramienia Angela i zrobił delikatny ruch ręką, jakby chciał mnie odgonić. Nie potrafiłam stwierdzić, czy zachęca mnie, żebym pogadała sam na sam z reżyserką i scenarzystką, czy chce zostać jak najdłużej sam na sam z Angelem. Prawdopodobnie i jedno, i drugie po trochu.

– Tak się cieszymy, że zechciałaś do nas dołączyć – powiedziała Gretchen, kiedy usiadłam pod pajęczyną migoczących lampek.

– Dlaczego miałabym nie przyjść? – spytałam, a Pearl nachyliła się ku mnie.

– No cóż, w harmonogramie Hope Channel nie ma zbyt wiele miejsca na dni wolne od pracy.

– Dlatego nasze dzisiejsze spotkanie jest całkowicie dobrowolne – dodała Gretchen. – Więc proszę, nie krępuj się. Jedz, ile chcesz, pij, ile chcesz, uciekaj, kiedy chcesz.

Wzruszyłam ramionami.

– Przez cały dzień siedziałam zamknięta w czterech ścianach, więc chętnie skorzystam z każdej nadarzającej się okazji, żeby wyrwać się z gospody.

– A nie mówiłam? – spytała Pearl śpiewnie. Gretchen przewróciła żartobliwie oczami.

– Tak się zastanawiałam, czy nie wyprawić świątecznej kolacji dla obsady i ekipy zdjęciowej, ale nie chciałabym, żeby ktokolwiek poczuł się zobligowany do spędzenia tego dnia...

– Och, uważam, że to wspaniały pomysł – przerwałam jej. – Moje mamy zazwyczaj idą z przygotowaniami na całość... byłoby miło przeżyć tutaj coś podobnego.

– Bożonarodzeniowe przyjęcie! – powiedziała Pearl rozmarzonym, pełnym zachwytu głosem. – Co prawda odbędzie się już po przesileniu zimowym, ale możemy improwizować. Bee, słyszałaś kiedyś o saturnaliach?

– Przełożmy rozmowę o świętach w starożytnym Rzymie na później, dobrze? – poprosiła Gretchen. – Jak się postaramy, przygotowania pójdą nam jak z bicza strzelił.

– W czasie saturnaliów nikt nie strzelał z bicza – wtrąciła Pearl. – Pomyliło ci się z luperkaliami.

Gretchen odwróciła się do niej z uśmiechem i Pearl wtuliła się nosem w jej policzek. Uwielbiałam rysujący się między nimi kontrast.

Do restauracji zaczęli napływać członkowie obsady i ekipy zdjęciowej, niektórzy już dość mocno podchmieleni. Angel i Luca przesiedli się obok mnie, ratując mnie tym samym przed charakteryzatorką Mayą, którą całkowicie pochłoniął świat hodowli i rozmnażania kotów, a także problem znalezienia odpowiedniego kawalera dla jej kotki. Kotwalera?

Za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi restauracji, oddech wiązał mi w piersi, bo czekałam na pojawienie się Nolana. Ale może on postanowił zostać w gospodzie. Może doszedł do wniosku, że ravioli z homarem i karaoke zepsułyby jego image niegrzecznego chłopca. A może zrobiło się dziwnie. Może nasz seksmaraton tak skomplikował sprawy między nami, że już nic nie mogliśmy zrobić, żeby naprawić sytuację.

Zamówiłam bakłażana zapiekanego z parmezanem, bo miałam masochistyczne poczucie humoru, po czym włączałam się kolejno w różne rozmowy, które ludzie prowadzili wokół mnie. Ktoś napełnił mi kieliszek po brzegi pysznym tanim białym winem.

Angel i Luca kłócili się z pasją na temat anime, w którym występowały potwory z mackami w miejscu rzęs, a Cammy mimochodem spytała Pearl o wciąż zaginioną w akcji ostatnią stronę scenariusza (Gretchen próbowała wkroczyć do akcji i uratować Pearl, zanim ta zaczęła zachowywać się jak płochliwa sarna na autostradzie). Najwyraźniej niesławna ostatnia strona wciąż jeszcze nie była gotowa.

Po przeciwnej stronie stołu rekwizytor, który z pewnością należał do pornoekipy Teddy'ego, próbował

przeprowadzić z operatorem dźwięku poważną rozmowę na temat rozmiarów knebli kulkowych.

I wtedy rozbrzmiał zawieszony nad drzwiami dzwonek obwieszczający przybycie Nolana. Westchnęłam cicho, kiedy mężczyzna odgarnął niesforne włosy z czoła, powiesił skórzaną kurtkę motocyklową na wieszaku i zaczął szukać wzrokiem wolnego miejsca przy stole. Miał na sobie dopasowane casualowe spodnie w pepitkę i czarny golf, który opinał się na bicepsach. Musiałam wykrzesać z siebie każdy gram samokontroli, który posiadałam, żeby nie zawołać go po imieniu.

– Nolan! – wykrzyknęła Pearl. – Tutaj! – Spojrzała wyczekująco na asystentkę kierownika produkcji, której chwilę zajęło, nim zorientowała się, że powinna znaleźć puste krzesło i odrobinę wolnej przestrzeni dla księcia we własnej osobie.

Próbowałam zrobić wydech, ale wyszedł drżący, bo moja klatka piersiowa ścisnęła się z nadziei i nerwów. Szybko wytrząsnęto skądś krzesło i wepchnięto je przy Gretchen, dokładnie naprzeciwko mnie.

– Fajnie, że udało ci się do nas dołączyć – powiedziała reżyserka cicho.

– Trzymaj. – Pearl pomachała Nolanowi kartą dań tuż przed twarzą, na której malowało się zaskoczenie. – Masz jeszcze trochę czasu na złożenie zamówienia.

Za jego plecami pojawiła się starszawa kobieta z siwymi włosami, ubrana w czerwoną aksamitną kamizelkę, gotowa, by przyjąć od niego zamówienie. Nolan szybko przejrzał wzrokiem menu.

– Poproszę ravioli z homarem.

Moje usta ułożyły się w szeroki uśmiech, kiedy spotkaliśmy się wzrokiem. Uniósł pytająco jedną brew, a ja uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i pokręciłam głową. Moje policzki pokryły się rumieńcem.

Kiedy jedzenie zaczęło pojawiać się na stole, Gretchen i Nolan wymienili się historiami ze świata nastoletnich sław i ustalili, że kilkakrotnie znaleźli się w tym samym miejscu w tym samym czasie.

– Z pewnością byłaś na rozdaniu Teen Choice Awards tamtego roku, kiedy Kallum upuścił swoją deskę surfingową na stopę Winnie Baker? – spytał Nolan, a Gretchen opadła szczęka.

– Co zrobił?

– No tak. A potem pstryknął jej fotkę, jak leżała nawalona w samochodzie podczas afterka po afterku, czym rozpętał niezłą aferę, bo okazało się, że „Winnie Baker, cnotliwa dziewczyna z sąsiedztwa i wzór do naśladowania, tak naprawdę ostro imprezuje i nie wylewa za kołnierz”.

– To akurat pamiętam – przyznała reżyserka i pokręciła głową. – Czyli to musiało być w tym samym roku, kiedy paparazzi wspięli się do pokoju Isaaca i Brooklyn w Sunset Tower.

Światło odbiło się od ciemnoszafirowych cętek w tęczęwkach Nolana, kiedy otworzył szeroko oczy ze zdumienia, a ja zorientowałam się, że zdecydowanie zbyt szybko osuszyłam drugą lampkę wina.

– O mój Boże... pamiętam, że gdzieś o tym czytałam – powiedziałam. Gretchen pokiwała poważnie głową.

– Wydaje mi się, że wszyscy wypieramy więcej z czasów naszej młodości, niż sądzimy.

Tak naprawdę nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Moje wspomnienia Nolana pochodzące z tamtych czasów były misternymi fantazjami, które snułam w swojej głowie na temat osoby, której nawet nie znałam, ale okres dojrzewania i czasy liceum były wystarczająco trudne. Miałabym doświadczać tego pod mikroskopem? To byłby dopiero przepis na traumę.

Po wypiciu kolejki szampana i tequili dla kurażu, najodważniejsi spośród nas ruszyli gęsiego chodnikiem w stronę Dirty Snowball.

– Dirty Snowball, czyli Brudna Śnieżka... Co za okropna nazwa dla baru – zauważył Angel.

– A mnie się wydaje dość urocza – zadumała się Pearl.

Rekwizytor, który – jak się dowiedziałam – był znany jako Wysoki Ron, przytrzymał drzwi dla całej naszej gromadki.

– Cóż, to zależy, jaką brudną śnieżkę masz na myśli.

– A są różne rodzaje brudnych śnieżek? – spytała Gretchen.

– No tak – powiedzieliśmy unisono ja i Nolan.

– Wiele różnych rodzajów – dodał Nolan i popatrzył na mnie ze znaczącym, na poły zażenowanym uśmiechem. Ależ z nas była para zboków.

– Jestem niemal pewien, że to miejsce nie ma nic wspólnego z tą brudną śnieżką, o której ja sobie pomyślałem – powiedział Wysoki Ron, kiedy drzwi zamknęły się za nami. Uśmiech Gretchen zmienił się w zniesmaczony grymas, jakby powstrzymywała się przed zwymiotowaniem.

– Staram się, jak mogę, żeby nie zohydzić nikomu tego, co lubi, jeśli wiecie, co mam na myśli, ale, yyy, naprawdę niechętnie wyszukam to w internecie, jak już znajdę trochę czasu. Czy ludzie zawsze byli takimi dewiantami?

– Pojęcia nie masz – odparłam.

Kiedy usadowiliśmy się w boksach wzdłuż tylnej ściany, bez trudu podwajając liczbę klientów baru, szturchnęłam Nolana łokciem.

– Możemy dziś wieczorem liczyć na jednoosobowy koncert INK? – spytałam. Wypite w restauracji drinki sprawiły, że było mi ciepło i przyjemnie i że zrobiłam się nieco zbyt odważna. Nolan uśmiechnął się i przygryzł dolną wargę.

– Dzisiaj karaoke to dla mnie sport, który uprawiam już tylko jako kibic.

Na naszym stoliku wylądowała kolejka galaretkowych shotów zamówionych przez nie wiadomo kogo. Angel podał mi jeden kieliszek, a potem dostałam kolejny od Pearl. Po pierwsze nie chciałam zachować się niegrzecznie, a po drugie tylko odwaga w płynie mogła sprawić, że dałabym radę stanąć na tej scenie przed Nolanem, więc skusiłam się na obydwu!

– No dalej! – powiedział Luca, spoglądając na Nolana znad zaplamionego menu. – Przynajmniej tyle możesz dla nas zrobić i zaśpiewać jedną z oryginalnych świątecznych piosenek INK.

– Co to w ogóle ma znaczyć? – spytał zagadnięty. – Przynajmniej tyle mogę zrobić?

Luca wyprostował się na siedzeniu i wycelował palcem prosto w niego.

– Kiedy pozbawiłeś Emily Albright szansy na złoty medal na olimpiadzie w Duluth, nie tylko jej marzenia legły w gruzach, ale też moje i całego pokolenia fanów jazdy figurowej na łyżwach. Pozostaniemy wierni Emily na wieki wieków, amen. Więc tak, możesz przynajmniej zaśpiewać mi jeden z tych waszych niedorzecznych bożonarodzeniowych kawałków.

Nolan zastanawiał się przez chwilę, ale w końcu zdecydował się stanąć na wysokości zadania.

– Nie zamierzam spierać się z tobą w kwestii olimpiady w Duluth, chociaż wierz mi, mógłbym. Ale zamierzam zaproponować ci pewien układ. Jeśli wyjdę na scenę i zaśpiewam jedną z piosenek ze świątecznego albumu *Merry INKmas*, pomożesz mi przy kostiumach.

Luca zmrużył oczy.

– Od tej chwili będę się zajmował wszystkimi przeróbkami twoich kostiumów.

– W sumie to... mogłeś to robić od samego początku, w końcu na tym polega twoja praca – powiedział Nolan stanowczo, ale jakimś cudem udało mu się nie zabrzmieć jak skończony dupek.

– W porządku. Będę ci przerabiał kostiumy i będę dla ciebie miły... no, m i l s z y niż do tej pory.

Nolan pokręcił głową, ale wyciągnął rękę do uścisku.

– Umowa stoi.

Luca się zawahał.

– Ale to ja wybiorę piosenkę.

– Zgoda. – Nolan wstał i sumiennie podszedł do baru, gdzie zapisał się do konkursu. Luca podreptał za nim i wybrał piosenkę, po czym obaj wrócili do stolika z kolejną kolejką drinków.

– Więcej galaretkowych shotów? – spytałam, kiedy postawił tacę na blacie.

– Ja podziękuję – powiedział Nolan. – Jestem na nie za stary.

Luca wręczył mi dwa kieliszki.

– Bee wypije za ciebie.

– Musicie przestać mnie karmić galaretką z procentami – biadoliłam.

– Czy ja właśnie słyszałem teksański akcent? – ożywił się Nolan.

– Po tym można poznać, że jest pijana – wyjaśnił Luca.

– Wcale nie jestem pijana – zaprzeczyłam, sepleniąc tak, że nie pozostawiłam wątpliwości co do własnego stanu.

– No dobrze, pomocnicy Świętego Mikołaja – powiedziała jedna z kelnerek do mikrofonu, kiedy mężczyzna, którego rozpoznałam jako farmaceutę pracującego w lokalnej aptece, uklonił się nisko po płynącym z głębi serca wykonaniu *Christmas Without You* Dolly Parton i Kenny'ego Rogersa, podczas którego odśpiewał obydwie partie wokalne. – Za chwilę posłuchacie Nolana i *Wszystko przez ciebie*.

Zapiszczałam radośnie i zaczęłam klaskać jak opętana, kiedy Nolan wchodził na scenę.

– Właśnie dostałam od ciebie świąteczny prezent, który starczy mi na całą wieczność –

poinformowałam Lucę. – Dosłownie nie musisz mi już nigdy niczego kupować.

Pierwsze nuty utworu – dźwięk dzwonek w połączeniu z takim rodzajem muzyki tanecznej, jaki słyszy się tylko podczas przerw na meczach koszykówki – popłynęły wraz z trzaskami z gównianych głośników, a Nolan zaśpiewał początek tekstu:

– Czasem pada śnieg, czasem wieje wiatr, ale ja zawsze wrócę na święta do domu, Kochanie, a to wszystko przez c i e e e b i e .

To było to. Chwila wydała mi się zbyt piękna. Zerwałam się na nogi, ignorując lekko uginające się pode mną kolana, i wydałam z siebie gwizd tak entuzjastyczny, że mama Pam byłaby ze mnie dumna.

Znałam słowa piosenki (i układ taneczny do niej) na pamięć. W zasadzie nadal miałam ją na swojej świętecznej playliście, więc zrobiłam to, co każda zatwardziała fanka INK zrobiłaby na moim miejscu – zaczęłam na cały regulator śpiewać Nolanowi do wtóru i niezdarne powtarzać kroki choreografii.

– Wszystko przez c i e e e b i e – zawodziłam.

Nolan wskazał teatralnym gestem mnie i pozostałe osoby siedzące przy naszym stoliku i pozwolił sobie wrócić do korzeni zespołu – pstrykał palcami do rytmu i kołysał biodrami w sposób, który sprawiał, że nastoletnia Bee miała wrażenie, że się topi.

Kiedy skończył śpiewać, cała nasza grupa zaczęła wiwatować i uderzać pięściami w rozklekotane stoliki. Nawet Luca dał za wygraną i nagroził go gromkimi brawami.

Nolan wrócił do stolika, a jego miejsce na scenie zajęli Luca i Angel, którzy zafundowali nam *All I Want for Christmas Is You* Mariah Carey. Pearl zaśpiewała jakąś polską kolędę, o której nikt z nas wcześniej nie słyszał, włącznie z katalogiem dostępnych piosenek, przez co musiała śpiewać *a capella*. Niedługo potem zaczęłam ziewać, a moje ciało osuwało się coraz niżej na siedzeniu.

– Muszę się położyć – powiedziałam kapryśnie, kiedy moja głowa opadła na ramię Nolana.

– Możemy odprowadzić ją do gospody – zaproponował Angel.

Wydałam z siebie kolejne ziewnięcie i spróbowałam wstać, ale klapnęłam z powrotem na miejsce, bo przez Nolana nie byłam w stanie wygramolić się z boksu.

– Ja ją odprowadzę – powiedział ochryplym głosem, po czym wyciągnął do mnie obydwie ręce i pomógł mi wstać.

– Książę! – rzuciłam. – Książę odprowadzi mnie do moich komnat! – dygnęłam efektownie. – Dobrej nocy, mości państwo. Widzimy się nazajutrz... to wytworne słowo oznaczające „jutro”. Wiedzielibyście, gdybyście byli wytworni.

Nolan wepchnął mi ręce w rękawy płaszcza, podczas gdy ja jęczałam i marudziłam, jakby dopuszczał się wobec mnie wielkiej niesprawiedliwości.

– Dlaczego ja to muszę w ogóle zakładać? I tak mi zimno – powiedziałam, przeciągając głoski.

– Chociaż przyznaję ci rację, że ta część garderoby nawet nie leżała koło płaszcza, to myślę, że lepiej ci będzie w nim niż bez niego. – Kiedy wyszliśmy na rześkie powietrze, złapał mnie pod ramię, co sprawiło, że poczułam się zaskakująco stabilnie.

– Och, czyżby obyty mieszkaniec Kansas City przywiązywał równie dużą wagę do ubrania adekwatnego do pogody, co do grilla?

– Szczerze mówiąc, tak. Jeśli chcesz, możemy porozmawiać o tych apetycznych legginsach i króciutkich spódniczkach, które zawsze nosisz, a które w najmniejszym stopniu nie chronią cię przed zimnem. Dasz radę iść? – spytał.

– Chyba dam radę, chyba dam radę, chyba dam radę – zacytowałam ikonę popkultury, jaką był Parowóz Tymek. A może to był Tomek? Tadek? Nieważne.

– Nie mamy daleko – obiecał, a ja oparłam głowę o jego ramię.

– Kiedy mówiłeś, że moje ubrania są apetyczne, miałeś na myśli tylko je czy mnie też?

– Ciebie – odparł z wahaniem. – W ubraniach i bez nich.

– Mmm... dobra odpowiedź. Powinieneś wystąpić w teleturnieju *Va banque*.

– Kiedyś w *Va banque* pojawiło się pytanie o mnie – powiedział i zachichotał.

– Jaja sobie robisz?

– Buntowniczy członek popowego zespołu INK, który okrył się niesławą podczas igrzysk olimpijskich w Duluth.

– Kim jest Nolan Shaw? – rzuciłam, kiedy przekroczyliśmy próg ciepłutkiego lobby gospody.

– Może to ty powinnaś się zgłosić do udziału w *Va banque*.

– Jesteś czymś więcej, wiesz? – powiedziałam łagodnie, kiedy weszliśmy do windy, a ja oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy. – Jesteś czymś więcej niż głupie pytanie w *Va banque*.

Nolan milczał jak zakłęty, kiedy jechaliśmy razem na nasze piętro, a potem prowadził mnie korytarzem do mojego pokoju.

– Bee, gdzie masz klucz? – spytał.

– Nie wiem – odparłam i wzruszyłam ramionami. – Chyba będziesz musiał sam poszukać. – A potem, tylko dlatego, że byłam dobrym człowiekiem i chciałam ułatwić mu zadanie, zsunęłam z siebie płaszcz i pozwoliłam, by upadł na podłogę. Skrzyżowałam ręce na brzuchu, zaczęłam podciągać sweter do góry i...

– O nie, nie – powiedział i rzucił się w moją stronę. Oczy miał pociemniałe, powieki zmrużone, ale dotykał mnie ostrożnie, kiedy otulał mnie kurtką. – Chodź. Chodź ze mną.

Poprowadził mnie w drugi koniec korytarza. Ledwie trzymałam powieki podniesione, kiedy przysłuchiwałam się, jak przekręca klucz w zamku.

Drzwi się otworzyły, a ja wpadłam do środka, zrzuciłam buty i natychmiast padłam na łóżko, chociaż mój mózg próbował nakazać dłoniom, by zdjęły stanik. Niestety obwody tak mi się splątały, że informacja nie dotarła do palców.

– Faj, jak tu pachnie tobą. – To było w tym wszystkim najlepsze i najgorsze jednocześnie. Wsadziłam nos w poduszkę i wciągnęłam głęboko powietrze. – Chodź tutaj – zażądałam, kiedy zasunął zasuwkę i zaciągnął zasłony.

– Myślę, że najlepiej będzie, jak dziś w nocy prześpię się na podłodze, Bee.

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie możesz. Nikt mnie nigdy nie przytula. Nikt nikogo nie przytula w pornosach. Bianca lubi robić sprośne rzeczy, a l e t e ż się przytulać. Proooszę. – Choćbym nie wiem jak się opierała, moje powieki i tak robiły się coraz cięższe. – Proszę – wymamrotałam.

W końcu... w k o ń c u poczułam, jak kładzie się za moimi plecami, wtula głowę w miejsce, gdzie szyja łączy się z barkiem, i otacza mnie ramieniem w pasie. Moje ciało odprężyło się pod jego ciężarem, a ja pozwoliłam, by rozluźniły mi się wszystkie mięśnie. Nolan odgarnął mi włosy na bok i musnął wargami skórę na karku. Poczułam, jak owiewa mnie jego ciepły oddech, kiedy powiedział:

– To nie pornos, Bee. To prawdziwe życie.

Rozdział 15



Nolan

Bum. Bum. BUM.

Gwiazda filmów porno, którą trzymałem w ramionach, usiadła gwałtownie na łóżku, przy okazji trafiając mnie łokciem w twarz.

– Auć – poskarżyłem się sennym głosem i przyłożyłem bolącą twarz do poduszki. Cholera, jak tu było jasno. Ostatnią rzeczą, którą pamiętałem, było to, jak udało mi się wreszcie znaleźć klucz do pokoju Bee i jak pomogłem jej wejść do środka, gdzie natychmiast znów zwabiła mnie w pułapkę swoich ramion. Zamierzałem zostać tylko na kilka minut – do czasu, aż zaśnie – ale nie ustawiłem budzika w telefonie. A teraz na dworze było już widno, mnie bolał łeb, w który oberwałem łokciem, i ktoś dobijał się do drzwi pokoju Bee.

Bum.

– Bee! – usłyszałem wrzask jakiegoś mężczyzny. – Natychmiast otwieraj!

– Masz stalkera, o którym nic mi nie wiadomo? – wymamrotałem z twarzą wciśniętą w poduszkę. – Chcesz, żebym mężnie go poskromił?

– Cii – syknęła Bee. – To Teddy.

– Teddy? Ten producent? – Nie spotkałem jeszcze osobiście Teddy’ego, ale ciężko mi było sobie wyobrazić, z jakiego powodu producent Hope Channel miałby się z samego rana dobijać do drzwi swojej wschodzącej gwiazdki.

– C i i ! – zasyczała ponownie Bee. – Nie może cię usłyszeć!

Zamrugalem, chroniąc oczy przed wstrętnym światłem. Czułem się wymięty nie mniej niż kołdra, na której leżeliśmy.

– Bee – zawołał Teddy przez drzwi. – Jeśli natychmiast mi nie otworzysz, to dzwonię do twoich matek.

A wtedy one zadzwonią do ciebie. Oboje wiemy, że tego byś nie chciała.

Obok siebie usłyszałem, jak Bee przeklina. A potem na mnie popatrzyła.

– Musisz się ukryć – szepnęła spanikowanym głosem. – Jak zadzwoni do moich mam, to pozamiatane.

– Skąd on zna twoje mamy? I co pozamiatane?

– Koniec ze świętym spokojem! Z pokojem na świecie! Z rozdziałem państwa i Kościoła! N o l a n !

– Okej, okej – bąknąłem i rozejrzałem się nieprzytomnie po pokoju. Była tam łazienka, wanna z jacuzzi w kształcie serca, która z jakiegoś powodu nie znajdowała się w łazience, i szafa, w której stały deska do prasowania i pokryte kurzem dziecięce narty. – Nie wiem, gdzie...

Bee pchała mnie, żebym przetoczył się na bok.

– Pospiesz się – poprosiła błagalnym tonem.

– Czekaj, Bee, czekaj... – Zaplątałem się w koc i nie mogłem dobrze usiąść, a nogi miałem unieruchomione puchatą kołdrą. Bee pchnęła mnie jeszcze raz i zleciałem z łóżka.

– Auć – wymamrotałem z twarzą wciśniętą w dywan.

– Leż tam i nie wstawaj – wyszeptwała, taka apodyktyczna i seksowna, więc nie podnosiłem się z podłogi, gdzie byłem ukryty pomiędzy łóżkiem a ścianą, zaś Bee wstała i poszła otworzyć drzwi.

– No w końcu – powiedział Teddy. – Jesteś sama, prawda?

– No rejczel – prychnęła.

– Cóż, w takim razie nie będziesz miała nic przeciwko temu, że wejdę? – spytał i wparował do środka.

Wiedziałem, że mnie nie zobaczy, pod warunkiem że nie podejdziesz do ściany naprzeciwko drzwi i nie

zajrzy za łóżko, ale i tak udawałem trupa niczym statysta z *Prawa i porządku* – nie ruszałem się i starałem się jak najmniej oddychać. Teraz, kiedy się dobudziłem, w pełni dotarło do mnie ryzyko związane z odkryciem mnie w pokoju Bee przez producenta Teddy’ego.

Móglby poinformować o tym Steph. Steph z pewnością by mnie zabiła. A potem zwolniłaby mojego trupa, a Maddie i mama musiałyby użerać się z ludźmi z Medicaid, mając do pomocy jedynie Barb i Snapple.

I pomyśleć, że mogłoby mi się to przytrafić po całkowicie niewinnie spędzonym wieczorze! W nocy nie zrobiliśmy nic, co można zobaczyć wyłącznie w filmach dozwolonych od lat osiemnastu! Oooch, nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

– Wyglądasz, jakbyś spała w ubraniach – zauważył Teddy podejrzliwym tonem.

A co go to obchodzi? Wydawało mi się, że takie kwestie znajdowały się poza sferą zainteresowań producenta filmu. Już miałem wyskoczyć z kryjówki, żeby stanąć w obronie prawa Bee do prywatności i w ogóle, ale dziewczyna zdążyła odezwać się głosem, który brzmiał na śmiertelnie znudzony. Wydawało się, jakby w ogóle nie zwróciła uwagi na fakt, że producent zachowuje się wobec niej jak rasowy psychol.

– Bo spałam – odparła. – I co z tego? Zasady na odwrocie menu Chili’s Too nie wspominały nic o tym, że nie wolno mi mieć kaca.

Menu Chili’s Too?

– Jesteś jeszcze młoda – powiedział Teddy. – Zaczekaj, aż będziesz miała czterdzieści sześć lat, a twoje dorosłe dzieci będą cię w swoje urodziny zmuszać do pójścia do baru rowerowego. A kiedy się obudzisz cała zarzygana, ze ścięgnami podkolanowymi napiętymi jak rzemienie pozostawione na słońcu, w t e d y zrozumiesz, czym jest prawdziwy kac.

– Teddy, po co tu przyszedłeś?

– Jest dziesiąta rano, Bee. Przytelepałem się do tej trącej tandetą nory i dowiedziałem się, że za pół godziny masz umówione spotkanie z jakimś treserem koni, a nigdzie nie można cię znaleźć.

– Więc przylazłeś tutaj, żeby na mnie nakrzyczeć?

– Tak! – przyznał. Brzmiało to tak, jakby wymachiwał łapami, więc nie mogłem się powstrzymać, musiałem lepiej mu się przyjrzeć, głównie po to, żeby się upewnić, że Bee sobie z nim poradzi. Podpełzłem bliżej nóg łóżka i wyrzałem za krawędź. Zobaczyłem wysokiego, przysadzistego mężczyznę w hawajskiej koszuli, spodniach narciarskich i sandałach, który w jednej ręce trzymał białą plastikową torbę. Miał okazałą, ale niechlujną brodę, a zarost nad górną wargą dłuższy niż wszędzie indziej, jakby początkowo zapuszczał wąsy, a potem przez miesiąc zapominał o goleniu reszty zarostu. Albo przez rok. Faktycznie wymachiwał łapami, ale jakoś tak nieporadnie, jak muppet.

– Musimy się teraz zachowywać bez zarzutu! – powiedział Bee, a reklamówka w jego dłoni podskakiwała w górę i w dół. – Jeśli się spóźnisz, ludzie zaczną się zastanawiać dlaczego. Jeśli zaczną się zastanawiać dlaczego, mogą zacząć grzebać w twojej przeszłości. A jeśli zaczną grzebać w twojej przeszłości...

– Taa, taa – powiedziała Bee. Widok był przekomiczny, bo chociaż była dorosłą kobietą, która w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin robiła bardzo dorosłe rzeczy, to wyglądała teraz wypisz, wymaluj jak nadaśana nastolatka. Nawet wbiła wściekłe spojrzenie w podłogę i kopała dywan bosymi stopami.

– N o w i e m. Bez zarzutu i w ogóle.

– Mówię poważnie – dodał. – Dla mnie to musi wypalić ze względu na Angela i Astrid, a dla ciebie – ze względu na ciebie. Nie tego właśnie chciałaś? Szansy, by wyrobić sobie markę niezwiązaną z Biancą von Honey?

Biancą. A więc wiedział o jej drugiej karierze. Bee zgarbiła ramiona.

– No tak – przyznała. Nagle zabrzmiała jak bezbronne dziecko. – Nadal chcę.

Teddy opuścił ręce. Jego wąsy się poruszyły. W końcu powiedział:

– Przyniosłem ci śniadanie.

– Naprawdę?

Mężczyzna pogrzebał w reklamówce, z której wyciągnął mniejszą, papierową torbę.

– Bułeczka z czekoladą – powiedział nieco opryskliwie – i banan.

Bee gwałtownie zarzuciła mu ręce na szyję, a mężczyzna po dłuższej chwili poklepał ją z zakłopotaniem po plecach.

– Dzięki – odparła Bee radośniejszym tonem. – Wiesz, że lubię jeść banany, kiedy jestem na planie.

– Ta, tyle że zazwyczaj jesz je, żeby nie dostać skurczów w łydkach po tym, jak ktoś zawiąże cię na supeł. Żadnego zawiązywania na supeł w Christmas Notch.

– No wiem – powiedziała Bee. – A teraz daj mi się w spokoju przebrać. Obiecuję, że nie spóźnię się na randkę z koniem.

Teddy popatrzył na nią spod zmrużonych powiek, jego poruszające się wąsy wyrażały jakieś głęboko skrywane emocje. W końcu mężczyzna sapnął, odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

– Pa, Wujaszku Rayu – zawołała za nim Bee, kiedy przeszedł przez próg. Nie oglądając się za siebie, pokazał jej środkowy palec i zatrzasnął za sobą drzwi.

Wujaszek Ray. Wujaszek Ray. Gdzieś już to słyszałem...

Ooo. O Cholera. Nic dziwnego, że Bee i Teddy się znali. Wytwórnia Wujaszka Ray-Raya była tradycyjnym studium filmowym, z którym Bee najczęściej współpracowała, i przypuszczalnie należała do tytułowego Wujaszka Raya. A skoro Wujaszek Ray to Teddy Fletcher, to oznaczało, że *Królewskie święta* produkowała ta sama osoba, która wypuściła *Uwięzionych na koedukacyjnej wyspie 17* oraz *Spider-Wacka: Homecoming*. Nawet nie chciałem myśleć, co by się stało, gdyby Steph się o tym dowiedziała, ale jeszcze gorsza była perspektywa wycieku tej informacji do mediów. Jakby Dominic Diamond się dowiedział, jakby odkrył, że Nolan Shaw występuje w filmie, którego producentem jest potentat z branży porno... jakby odkrył, że Nolan Show występuje w filmie, którego producentem jest potentat z branży porno, w dodatku u boku prawdziwej gwiazdy porno... To się nie mogło wydarzyć. Niezależnie od okoliczności, nie można było do tego dopuścić.

Jak tylko za Teddym zamknęły się drzwi, Bee opadła na łóżko, ściskając oburącz torebkę z bułeczką.

– Jasna cholera – szepnęła. – Prawie nas przyłapał. Prawie nas przyłapał.

– Ale nie przyłapał – powiedziałem, próbując dodać otuchy jednocześnie jej i sobie, po czym zacząłem się więc się jak robał, dzięki czemu w końcu udało mi się wyplątać z kołdry i stanąć na nogi. – Udało nam się, Bee. Wszystko gra. Po prostu musimy być bardziej ostrożni.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie. Zbyt późno zdałem sobie sprawę z implikacji moich słów. Sugerowały one, że będzie w i ę c e j potajemnych schadzek. Że będzie więcej i kropka. Powiniennem był od razu cofnąć to, co powiedziałem, powiniennem był wszystko wyjaśnić. Bo przecież nie mogliśmy więcej się spotykać, naprawdę nie mogliśmy. Nie, kiedy stawka była tak wysoka. Nie, kiedy w grę wchodziła przeszłość jej i Teddy'ego, nie, kiedy zagrożona była moja przyszłość. Ale niczego nie cofnąłem. A ona mnie o to nie poprosiła.

Później tego samego dnia poczułem, jak telefon brzęczy mi w kieszeni.

Steph: Dzisiaj wieczorem przyjeżdżam do Christmas Notch.

Steph: Chcę się upewnić, że wszystko idzie zgodnie z planem.

Steph wykazała się zaskakującą troską. Już miałem zamiar jej to napisać, kiedy dostałem kolejną wiadomość:

Steph: Jeśli *nie* idzie, to osobiście wyłupię Ci oczy i nawlokę je na łańcuch z żurawiny i popcornu, którym udekorowałam choinkę.

Steph:

Westchnąłem i wstawiłem w esemes emotkę z uniesionym kciukiem. Zdążyłem wsunąć telefon do wewnętrznej kieszeni surduta do jazdy konnej księcia Frostmere, kiedy dostałem kolejną wiadomość.

Mads: Cokolwiek powiedziałaś ludziom od ubezpieczeń zdrowotnych, podziałało! Zrealizowali mamie receptę i mogła odebrać lek dzisiaj rano! Po moich porannych lekcjach idziemy razem do sklepu z rękodziełem. Mają tam jakąś świąteczną wyprzedaż czy coś.

Zaląła mnie fala ulgi.

Ja: To świetnie, Mads. Przez całe popołudnie mam zdjęcia, ale zadzwonię wieczorem, żeby sprawdzić, co u Was.

Wsadziłem komórkę z powrotem do kieszeni. Nagle poczułem się tak lekko, że mógłbym odlecieć. Zniknął przygniatający mnie ciężar wywołany faktem, że Mads i mama potrzebowały mojej pomocy, kiedy mnie z nimi nie było. Z drugiej strony nie mogłem spieprzyć takiej okazji, zachowując się jak palant, który woli odebrać telefon, zamiast kręcić scenę, w której gra główną rolę. To by dopiero była ironia losu, gdybym spieprzył jedyną szansę na zadbanie o rodzinę... dbając o rodzinę. Okropna myśl.

Ale nic takiego nie miało się wydarzyć, bo problem z ubezpieczeniem zdrowotnym mamy został

rozwiązany, Mads szykowała się na popołudniowe polowanie na świąteczne zakupy po okazyjnych cenach, a ja planowałem dać z siebie wszystko na planie. A później zadzwonić do Maddie i – w końcu – do Isaaca, by zachować się, jak przystało na dobrego brata i na dawnego kolegę z zespołu. Gdyby nie to, że miały mnie ominąć święta w domu – i smak ust Bianki von Honey – życie byłoby idealne.

Sprężystym krokiem podszedłem do Bianki we własnej osobie, która obecnie chodziła w kółko, to zaciskając, to rozprostowując dłonie, a Luca kręcił się wokół niej i próbował poprawić jej czepek zawiązany pod brodą. Miała na sobie jasnoniebieską suknię i karmazynową pelerynę, a jej twarz okalały pasma włosów skręcone w śliczne, duże loki. Raczej wygrzebane na Pinterescie niż zgodne z modą z epoki, ale wyglądała zjawiskowo.

– Jakim cudem Denise tak sknociła te loki z przodu? – spytał Luca tonem profesora historii, który miał zaraz wygłosić wykład na temat nieudanego najazdu na Rzym.

– Zdekoncentrowała się – odparła Bee, która w tej chwili sama wydawała się dość mocno rozkojarzona. Maya zanudzała ją na śmierć opowieściami o rozmnażaniu kotów, bo czekała na telefon w sprawie chłopaka dla swojej kotki. Wiesz, w sprawie kotwalera.

Luca poddał się w kwestii poprawiania loków pod czepkiem Bee i westchnął.

– Jak nie przestaniesz się wiercić, to będziesz wyglądać jak z ekranizacji powieści Jane Austin.

– Hej – powiedziałem, zbliżywszy się do nich, i złapałem Bee za obie ręce. Wpuściłem je, kiedy zobaczyłem, że Luca się nam przygląda. – Wszystko w porządku?

Bee podniosła wzrok i popatrzyła na mnie. Policzki miała zaróżowione od zimna, a jej twarz ocieniało rondo czepka.

– Nic nie jest w porządku – rzuciła gwałtownie. – Nienawidzę koni, nienawidzę ich, nienawidzę ich...

– Ojej, a konie zawsze wyrażały się o tobie z taką sympatią – powiedziałem. Obdarzyła mnie najbardziej gniewnym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem, a kiedyś siedziałem pomiędzy Martha Stewart a Gwyneth Paltrow na Diamentowym Balu Rihanny.

– Nolan, to nie jest śmieszne – wytknęła mi. – Wsiądę na tego konia, a on wrzuci mnie w śnieg i będzie brykał po moim ciele, aż pękne jak rozgniecione winogrono. I nawet nie będę mogła ci powiedzieć: „a nie mówiłam?”, bo będę martwa. Martwa jak rozgniecione winogrono.

– To całkowicie bezpieczne, przysięgam – próbowałem ją uspokoić. – Nie będzie żadnych zgonów, żadnych rozgniecionych winogron. Będę tuż przy tobie, okej? Przez cały czas.

Zamrugła na mnie tymi lśniącoymi, bezbronnymi oczami, a wewnątrz mojej klatki piersiowej zmieniło się w ciepłą, rozmiękną papkę.

– Mówisz poważnie? – spytała.

Przycisnąłem dłoń do jej policzka. Niech szlag jasny trafi Lucę i całą kręcącą się w pobliżu ekipę filmową. Nie mogłem być przy niej, kiedy była nieszczęśliwa i potrzebowała pocieszenia.

– Mówię poważnie – przysięgłem. Musnąłem kciukiem chłodną skórę policzka. – Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Bee wciągnęła ze świstem powietrze i spojrzała mi w oczy, a ja w tamtej chwili poczułem się, jakbyśmy zostali sami na całutkim świecie.

– Chyba ci wierzę – wyszeptwała.

– E k h e m – przerwał nam czyjś urażony głos. – Nie jestem pewien, co tu się właściwie dzieje, ale wygląda na to, że nie jest to ściśle związane z końmi.

Bee i ja odskoczyliśmy od siebie, odchrząknęliśmy i zaszuraliśmy nogami. Luca gapił się podejrzliwie na nas oboje.

– Chodźmy pojeździć konno – powiedziałem z udawanym entuzjazmem, po czym uśmiechnąłem się słabo, a Bee złapała mnie pod rękę i pozwoliła odciągnąć się od Luki w stronę miejsca, gdzie reszta ekipy przygotowywała się do zdjęć.

Rozdział 16



Bee

Lęk wił się w mojej piersi niczym wąż, kiedy zbliżałam się do Wio!-tnej Houston i jej treserki, Tabithy, drobnej i niezwykle sympatycznej kobiety, jeśli nie liczyć faktu, że wybuchła nieprzyjemnym śmiechem, kiedy podczas naszej porannej sesji treningowej przyznałam, że boję się koni. Pomyślałam, że założyła, że to tylko sarkazm z mojej strony. Nie mogłam jej za to winić, no bo który normalny dorosły boi się koni? Przecież to taka wielka, niezdarzna wersja Fabia w królestwie zwierząt.

Wzięłam głęboki wdech, a potem powoli i chwiejnie wypuściłam powietrze z płuc. Wielki, niezgrabny Fabio. Wielki niezgrabny Fabio. No i miałam u boku Nolana. Był dla mnie niczym słońce – sam jego dotyk wystarczył, by napełnić mnie ciepłem i spokojem. Ale kiedy wsiądę na wielkiego, niezdarnego Fabia, jego już przy mnie nie będzie. Będzie siedział na swoim własnym wielkim, niezgrabnym potworze.

– Gotowa? – spytał Nolan szeptem, który sprawił, że poczułam się, jakbyśmy znów zostali sami i leżeli przytuleni pod kołdrą.

Pokiwałam w milczeniu głową. Czułam się, jakbym miała się zaraz porzygać. A skoro już miałam się porzygać, to niech się to przynajmniej stanie wtedy, kiedy będę próbowała wygłosić swoją kwestię.

Rozejrzałam się po zaśnieżonej dolinie. Pearl i Teddy siedzieli przed monitorem, na którym mogli bez problemu odtworzyć nagrane ujęcia. Gretchen skrzyżowała ręce na piersi, przygryzała dolną wargę siekaczami i przyglądała się wszystkiemu. Teddy uśmiechał się pod swoimi sumiastymi wąsami... a może się krzywił, nie byłam pewna. Ale chociaż jego obecność na planie oznaczała, że musieliśmy obniżyć temperaturę do zera, stanowił dla mnie znajome źródło spokoju w tych swoich niedopasowanych ubraniach, butach nieadekwatnych do panujących warunków pogodowych i z tym swoim zrzedliwym zachowaniem.

Nolan cofnął się o krok i podał mi dłoń, kiedy weszłam na drewniane stopnie, które miały mi pomóc wsiąść na grzbiet Wio!-tnej Houston bez konieczności podciągania się, a co za tym idzie bez ryzyka, że zniszczę moją kunsztowną błękitną suknię i loki à la bohaterki Jane Austen.

Nakierowując bezpiecznie moją dłoń w stronę wodzy klaczy, Nolan spojrzał na mnie, a jego intensywnie niebieskie oczy domagały się uwagi z mojej strony.

– Będę jechał obok ciebie. Na każdym kroku i podczas każdego ujęcia. Przrzekam.

Pokiwałam głową i zrobiłam łagodny wydech.

– Okej. – I rzeczywiście było okej. Może nie czułam entuzjazmu, ale przynajmniej miałam nadzieję, że to przeżyję.

Nolan wskoczył na konia bez użycia drabiny i z niebywałą łatwością. Niektórzy co bardziej doświadczeni członkowie ekipy filmowej Hope Channel wydali z siebie dźwięki świadczące o tym, że byli pod wrażeniem jego umiejętności, ale nic przesadnie głośnego. Konie może i były tresowane specjalnie do życia przed kamerą, ale bez trudu wyczuwało się wysiłki ekipy, by utrzymać na planie nieco więcej ciszy i spokoju niż zazwyczaj.

– Cisza na planie! – ktoś krzyknął.

– Jak tylko będziesz gotowa, Bee – powiedziała reżyserka.

Dzięki Bogu w tej scenie miałam niewiele mówić, bo otwierała jedną z licznych sekwencji montażu przyspieszonego.

Treserka zrobiła kilka kroków w tył i wyszła z kadru. Tak, jak zostałam poinstruowana, delikatnie ścisnęłam nogami klatkę piersiową Wio!-tnej Houston, zrobiłam głęboki wdech, zmusiłam ciało, by pokonało

lęk, i przeobraziłam się w zakochaną kobietę, która była zajebiście podekscytowana perspektywą przejażdżki zaśnieszoną doliną na grzbiecie krwiożerczej bestii, podczas gdy obiekt jej westchnień miał gonić ją swawolnie na grzbiecie swojej własnej krwiożerczej bestii.

– Och, książę! – powiedziałam śpiewnym głosem. – Złap mnie, jeśli potrafisz!

Ścisnęłam boki konia odrobinę mocniej, a Wio!-tnej Houston przeszła z kłusu w galop na całego. Obejrzałam się przez ramię, a moje serce niemal wyrwało się z piersi na widok Nolana galopującego za mną na To Na Sto Procent Tym Koniu, jego włosów rozwianych wiatrem, na dźwięk wytwornego śmiechu pana na Frostmere wypełniającego dolinę. Poczułam się prawie tak, jakbym... dobrze się bawiła. Jakby to nie było wcale takie złe. Niezamierzenie odchyliłam głowę do tyłu, kiedy z mojego gardła wyrwał się najszczerzy, najprawdziwszy śmiech. Rozluźniłam napięte ze stresu uda i łagodnie ściągnęłam cugle Wio!-tnej Houston, by zawróciła i zawiozła nas z powrotem.

Gretchen zawołała:

– Cięcie! – po czym dodała: – Dobrze, bardzo dobrze! Bee, masz do tego wrodzony talent! Skoro już się odprężyłaś, to nakręćmy jeszcze jedno ujęcie. Nolan, zagrałeś tak chwacko, jak się spodziewałam.

Nolan, chichocząc, podjechał do mnie kłusem.

– Widzisz? Nie było tak złe.

– No, nie umarłam – przyznałam mu rację i poklepałam delikatnie Wio!-tnej Houston. – Dziękuję, że nie pozbawiłaś mnie życia – powiedziałam jej.

A potem kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie. Telefon Nolana rozdzwonił się na cały regulator.

– Chwileczkę – powiedział i rzucił okiem na ekran. – O cholera, muszę odebrać. – Zeskoczył z końskiego grzbietu, przyciskając aparat do ucha. – Maddie? Uspokój się!

Dokładnie w tym samym momencie gwałtowny podmuch wiatru spłynął z górskich szczytów, poderwał trzy namioty w powietrze i cisnął je prosto w nas. Wio!-tnej Houston natychmiast stanęła dęba. Trzymałam się tak mocno, jak tylko mogłam, ale okazało się, że robię to za mocno, bo rzuciła się do ucieczki szybciej niż Teddy na widok byłej żony na imprezie wydawanej przez Astrid lub Angela.

Wszystko to wydarzyło się w trakcie najwolniej płynących czterech sekund w moim życiu. Nagle znalazłam się w powietrzu, a ostatnią rzeczą, którą ujrzałam, było przejrzyste błękitne niebo Vermontu. Jak się okazało, tuż przed śmiercią życie wcale nie przelatuje ci przed oczami. Twój mózg przełącza się na biały szum i tyle.

– Przecież wiesz, że ona nie cierpi koni! – powiedział ktoś.

– Nie, tak się składa, że nie miałem pojęcia, że nie cierpi koni. Na planie moich filmów konie to raczej niecodzienny widok.

– Nie mogę uwierzyć, że ten słodki debil nie wyłączył dźwięku w telefonie.

– No, niezbyt profesjonalne zachowanie. Ale nie zachowuj się tak, jakby nigdy nie zdarzyło ci się odebrać połączenia w środku sceny.

– To było zbliżenie, jak ktoś robił mi loda, okej? A wiesz, jak trudno się dodzwonić do mojego lekarza? Czekałem na wyniki tego badania krwi ze trzy tygodnie.

– Poza tym to wcale nie dzwonek telefonu spłoszył konia. To ten huraganowy wiatr, który dosłownie przerobił namioty z cateringiem na sałatkowe tornado.

Tak bardzo zaschło mi w gardle. Czy to właśnie działo się z człowiekiem po śmierci? Najpierw mumifikacji ulegało gardło? Spróbowałam zakasłać, a potem odchrząknąć, ale potrzebowałam wody.

– Ona żyje!

– No przecież nie była martwa – powiedział ten niższy, szorstki głos.

– Bee? Bee? Słyszysz mnie?

Oddech pachnący gumą do żucia o smaku mięty i owoców jagodowych poślaskotał mnie w nos. Wszędzie bym poznała ten zapach. Całe moje mieszkanie było nim przesiąknięte.

– Su-Sunny? – wychrypiałam, otworzywszy oczy.

Kilka centymetrów nad sobą ujrzałam twarz przyjaciółki. Jej ciemnobrązowe oczy były szeroko otwarte i lśniące, a charakterystyczna dla niej guma do żucia zwisała z jej ust, jakby miała zaraz...

– O cholera! – wykrzyknęła, kiedy guma odbiła się od mojej brody. – Żułam ją od lotniska.

Stojący kilka kroków za nią Teddy ruszył do przodu i odepchnął ją na bok.

– Chodź, załatwimy ci szklanek wody i jakiś grzebień. Obiecałem twoim mamom, że zadzwonisz do

nich na FaceTimie, jak tylko się obudzisz. Musimy doprowadzić cię do porządku, zanim im się pokażesz.

– Jesteście pewni, że ten przerażający potwór jednak mnie nie zabił? – spytałam zachrypniętym głosem.

Spojrzałam za plecy Teddy’ego, gdzie stała Sunny, i dopiero wtedy do mnie dotarło, że nie tylko nie umarłam, ale moja najlepsza przyjaciółka na całym świecie była przy mnie. I właśnie wtedy zaczęłam szlochać – rozplakałam się paskudnie i cała obsmarkałam, jakbym przechodziła załamanie nerwowe.

– Jesteś tutaj – udało mi się wykrztusić.

– Och, do kurwy nędzy, proszę, tylko nie płaczcie – błagał Teddy.

– Za późno – oznajmiłam, kiedy Sunny rzuciła się na mnie i dołączyła do moich szlochów, bo moja kumpela była wiecznie żującą gumę empatką. Ale najważniejsze było to... że przy mnie była. W przeciwieństwie do Nolana.

Rozdział 17



Nolan

– Panie Kowalczyk, w tej chwili nie mogę powiedzieć panu nic więcej – niecierpliwie wyjaśniał lekarz po drugiej stronie linii. Silny, zimny wiatr napływał zza rogu wiejskiego domu, za którym się schroniłem, i dmuchał prosto w głośnik telefonu. Wiedziałem, że dźwięk z pewnością irytuje medyka, ale nic nie mogłem na to poradzić. Gospodarstwo, a co ważniejsze, przyległe pola zostały wynajęte na potrzeby dzisiejszych scen z końmi, ale sam budynek był dla nas niedostępny, więc jedyne miejsce, które można było uznać za „wnętrze”, stanowiły namioty, pod którymi kulili się, odmrażali dupski i narzekali na przedłużający się brak ostatniej strony scenariusza członkowie ekipy zdjęciowej. Niezupełnie wymarzone warunki do rozwiązywania nagłych wypadków w rodzinie.

– Nie będziemy wiedzieć nic więcej, dopóki nie zrobimy tomografii – ciągnął lekarz. – No i dopóki nie dostaniemy wyników badań laboratoryjnych.

– Niedawno zaczęła przyjmować nowe leki – powiedziałem, starając się zachować spokój. Nie chciałem, żeby lekarz się zorientował, że mi o d w a l i ł o , i to jak tylko zadzwoniła Maddie, żeby mi powiedzieć, że mama zemdląca na samym środku parkingu przed sklepem sieci Michaels i walnęła głową o beton. – Czy omdlenie mogło być następstwem reakcji alergicznej? Poszperałem w internecie i znalazłem mnóstwo ostrzeżeń o możliwych ostrych reakcjach alergicznych...

– Sądzimy, że stan pańskiej matki nie ma nic wspólnego z reakcją alergiczną – odparł lekarz.

– A jej głowa...?

– Założyliśmy kilka szwów, a lada moment zrobimy jej tomografię komputerową, dzięki której będziemy mogli ponad wszelką wątpliwość wykluczyć udar i wstrząśnienie mózgu. – Jego głos nieco złagodniał. – Proszę się nie martwić, pańska matka jest w dobrych rękach.

Na poziomie intelektualnym wiedziałem o tym. Wiedziałem, że lekarz, z którym rozmawiałem, był świetnym fachowcem w swojej dziedzinie, że Barb nie przepuściłaby żadnemu napotkanemu człowiekowi, który partoliłby swoją robotę, i że Kallum dopilnował załatwienia wszystkich pozaszpitalnych kwestii. Wiedziałem, że Maddie była znacznie dojrzała od swoich rówieśników i że po omdleniu mamy zrobiła wszystko, jak należało: zadzwoniła pod 911, podała w szpitalu kompletną listę przyjmowanych przez mamę leków, zadzwoniła do Barb, do mnie i do Kalluma.

Ale wiedza mi nie wystarczała, powinienem tam z nimi być. Powinienem być przy nich i dopilnować, żeby wszyscy byli cali i zdrowi i... i powinienem też być po drugiej stronie tego budynku, i robić to, za co mi płacono. Powinienem pracować razem z Bee, która panicznie bała się koni i liczyła, że pomogę jej przetrwać ten dzień.

– Nolan? – usłyszałem głos siostry. Najwyraźniej lekarz oddał jej telefon.

– Cześć, Mads – powiedziałem, starając się emanować spokojem, jak przystało na starszego brata. – Chyba powinienem wrócić dzisiaj do domu. Nie miałem jeszcze okazji, żeby sprawdzić dostępne loty, ale jestem pewien, że uda mi się znaleźć jakiś z Burlington, na który zdążę dojechać...

– Zamknij się. Nie ma mowy – przerwała mi siostra.

– Maddie...

– Z mamą na razie wszystko w porządku – ciągnęła – a gdyby się to zmieniło, to znajduje się w najlepszym z możliwych miejsc. A ja oficjalnie mam przerwę świąteczną w szkole, więc mogę przy niej być przez cały czas.

– Ale...

– A zanim powiesz, że nie powinnam musieć tu być, bo to ty jesteś dorosły i bla, bla, bla, to wiedz, że nawet gdybyś tu był, to ja też bym była, bo chcę być blisko mamy.

– Ale to nie zmienia faktu, że ja też powinienem tam być – upierałem się. Jak, do diabła, miałem się skoncentrować na graniu księcia, kiedy moja mama leżała nieprzytomna w szpitalu? Z raną głowy, która mogła okazać się poważna?

– Barb i Kallum przewidzieli, że to powiesz – zauważyła Maddie. – Dlatego musisz się teraz zastanowić, czy naprawdę chcesz być przewidywalnym nudziarzem.

Chodziłem teraz w tę i z powrotem, tarmosząc fular pod szyją.

– Nie jestem przewidywalny!

– Oj, j e s t e ś, a poza tym skutecznie zarządzasz naszą rodziną, chociaż pojechałeś do Vermont tylko na cholerne dwa tygodnie – powiedziała Maddie. – Przestań. Dam radę. Barb mi pomoże. A kiedy mama się obudzi, to ona też będzie dawała radę. Więc postaraj się wyluzować, zanim znów do ciebie zadzwonię.

Miętosząc palcami tkaninę fularu, wciągnąłem ze świstem powietrze. Miałem ochotę wskoczyć na konia i pogalopować prosto do Burlington, ale tutaj też czekały na mnie obowiązki i to takie, które miały ogromny wpływ na moją rodzinę.

– Zadzwonisz do mnie, jak tylko się obudzi? – spytałem. – Albo jak dowiesz się czegoś od lekarzy?

– Tak – obiecała Maddie. – A teraz spadaj i zajmij się graniem. Pa, Nolan.

Rozłączyłem się w poczuciu bezradności i wpatrzyłem w ścianę budynku. Nadal chciałem wrócić do domu, ale Maddie miała rację. Sytuacja była stabilna, a ja już i tak zachowałem się wobec całej ekipy jak kutas i zwiąłem przed kolejną sceną. Gdybym teraz plunął na resztę filmu i wyjechał, spieszyłbym sprawę dla niezliczonej liczby ludzi, w tym Bee.

Bee. Cholera. Musiałem ją przeprosić za to, że zwiąłem bez słowa, kiedy siedziała w siodle. Wiedziałem, jak bardzo się denerwowała, i miałem najszczerzy zamiar towarzyszyć jej przez cały czas. Ale kiedy wyszedłem zza rogu domu, żeby wrócić na plan, poczułem, że mam pustkę w głowie.

Dobrze zorganizowany zewnętrzny plan zdjęciowy, który opuściłem, żeby odebrać telefon, gdzieś zniknął, a na jego miejscu pojawiły się skupisko pomiętych namiotów, bajzel złożony z poprzewracanych sprzętów i chmara ludzi, którzy biegali dookoła tego wszystkiego i usiłovali przywrócić jako taki porządek. W oddali zobaczyłem treserkę, która prowadziła wzburzoną Wio!-tnej Houston po polu. Wio!-tnej Houston bez jeźdźczyńni na grzbiecie.

– Gdzie jest Bee? – spytałem Cammy, kiedy podszedłem bliżej, a moje serce znów zaczęło walić jak szalone.

– Koń ją zrzucił – odparła kobieta dziarsko i schyliła się, żeby podnieść składane krzesło. – Po tym, jak poszedłeś odebrać telefon, zerwał się silny wiatr i Wio!-tnej się spłoszyła.

– Zrzuciła Bee? – wyszeptałem. W mojej głowie rozbrzmiał głośny syk paniki. Na szczęście Cammy zlitowała się nade mną.

– Nic jej nie jest, ale zabrali ją do miasteczka, żeby zbadał ją miejscowy lekarz. Resztę zdjęć przełożono na później.

– Gdzie? – spytałem, nie dbając o to, że najprawdopodobniej zachowuję się bardzo nieprofesjonalnie. Musiałem ją zobaczyć. Musiałem się upewnić, że wszystko z nią w porządku. – Gdzie ona teraz jest?

Stojąca przede mną piękność skrzyżowała ręce na piersi.

– *Nein. Niet. Non.*

– Proszę – błagałem. – P r o s z ę . Chcę się tylko upewnić, że nic jej nie jest.

Sunny popatrzyła na mnie spode łba.

– N i c jej nie jest, ale nie dzięki tobie i twojemu wstrętnemu dzwonekowi w telefonie. No i lekarz powiedział, że musi odpoczywać. – Pełne nadziei uniesienie głowy skwitowała stanowczym:

– P r z e z c a ł ą n o c .

Zgarbiłem ramiona.

– Jesteś pewna, że nie mogę wpaść do niej chociaż na chwilkę?

– Aha – odparła Sunny i strzeliła balonem z gumy. – Nie jesteś jej lekarzem, najlepszą przyjaciółką ani żadną z matek. Jesteś tylko ruchaczem, a odwiedziny dla ruchaczy zostaną wznowione dopiero jutro. A i to

tylko pod warunkiem, że przestanę być na ciebie wkurwiona.

Sunny zamknęła za sobą drzwi, kiedy wyszła do mnie po tym, jak zapukałem, więc nie mogłem nawet zajrzeć jej przez ramię do pokoju, żeby zobaczyć Bee. A bez posunięcia się do mało seksownych zapasów nie widziałem żadnego sposobu na to, by ominąć nową ochroniarzkę Bee. Która, jak się składało – przynajmniej według Cammy – była naszą nową charakteryzatorką. Zacząłem się zastanawiać, czy aby ktoś nie rzucił na mnie klątwy.

Odszedłem spod drzwi Bee, zakończywszy rozmowę z Sunny przeprosinami (łamane na błaganiem), które jednak nie spotkały się z miłosiernym odzewem, i udałem się do swojego pokoju, gdzie przez kilka dobrych chwil stałem przed walizką i usiłowałem zebrać myśli. Zdecydowałem, że spakuję większość rzeczy, na wypadek gdyby Maddie zadzwoniła ze złymi wieściami, a potem usiadłem i napisałem esemesa do Bee. I zadzwoniłem do niej. I wysłałem jej prywatną wiadomość na ClosedDoors: „Przepraszam, że nie było mnie przy tobie podczas wypadku. No i że tak jakby to ja go spowodowałem. Będziemy mogli pogadać, kiedy poczujesz się lepiej?”.

Nie dostałem żadnej odpowiedzi. Maddie także nie próbowała się ze mną kontaktować, Kallum i Barb też nie. Próbowałem nawet zadzwonić do Isaaca, ale on też nie odebrał. Czułem się, jakby wszystko się dzisiaj posypało, i nie potrafiłem znaleźć rozwiązania żadnego z problemów. Mogłem jedynie trzymać ten prostokąt z metalu i szkła i liczyć na to, że w końcu rozbłyśnie w mojej dłoni.

Sala jadalna naszej gospody pełniła również funkcję swego rodzaju baru, ale znajdujące się tutaj butelki były dostatecznie zakurzone, by wywoływać niepokój. Nigdy też nie widziałem w nim żadnych pracowników, a oberżystki Stelli nigdzie nie było widać, kiedy zszedłem na parter. Dlatego wsunąłem banknot dwudziestodolarowy pod podkładkę pod szklankę i poczęstowałem się burbonem, który osuszyłem samotnie w ciemności, słuchając radosnej świątecznej muzyki, która leciała w lobby i przesączała się do pustego pomieszczenia.

Właśnie skończyłem rozmawiać z Maddie i mamą. Mama się wybudziła i znacznie lepiej się czuła, choć była nieco zmęczona wydarzeniami minionego dnia. Dobra wiadomość była taka, że tomografia komputerowa nie wykazała żadnych oznak udaru ani wstrząśnienia mózgu, a lekarze sądzili, że jej omdlenie nie było reakcją alergiczną na leki. Zdiagnozowali to zdarzenie jako omdlenie wazowagalne w odpowiedzi na ból w obrębie miednicy, który odczuwała od jakiegoś czasu i usiłowała przetrzymać, nie zwracając nam nim głowy. Miała zostać wypisana ze szpitala już jutro, a jeszcze w tym tygodniu iść na wizytę do ginekologa, by zbadać przyczynę bólu, chociaż utrzymywała, że to normalka i nie ma o co robić tyle szumu.

– Mamo, utrata przytomności na środku parkingu pod sklepem to nie jest nic! – zaprotestowałem.

– Przyznaję, nie wygląda to za dobrze – powiedziała mama. – Ale każą mi tylko łyknąć kilka tabletek ibuprofenu i jeść więcej błonnika albo coś w tym stylu. I padną ofiarą własnego żartu, bo codziennie rano piję metamucil. Wydałam jak mistrzyni.

– Faj, mamo – usłyszałem w tle głos Maddie.

Kazałem im zadzwonić jutro i przypomniałem, że wsiądę w pierwszy możliwy lot powrotny do domu, gdyby cokolwiek się zmieniło, a potem się rozłączyłem i strzeliłem sobie mówkę motywacyjną. Próbowałem przekonać samego siebie, że powinienem zostać i robić swoje, bo nawet jeśli zdawało mi się, że jestem potrzebny w domu, to tak naprawdę wszystko było w porządku. Ale co, jeśli przestanie być w porządku?

A co, jeśli Maddie ma rację i naprawdę mikrozarządzam swoją własną rodziną?

Właśnie wtedy stwierdziłem, że potrzebuję trochę zakurzonego burbona. Moja menedżerka, która dopiero co przyjechała do Vermontu, zastała mnie w ciemnym niby-barze z głową w dłoniach i odkręconą butelką burbona stojącą obok mojego łokcia.

– Coś mi się wydaje, że ta butelka jest starsza od ciebie – powiedziała Steph na powitanie. Nawet nie podniosłem głowy, kiedy wspięła się na hoker obok mnie, ale gestem wskazałem trunek, bo przecież byłem uprzejmym i szczodrym gospodarzem. Kobieta złapała butelkę za szyjkę i pociągnęła długi łyk.

– Dopiero co przyjechałaś – zauważyłem. – Nie może być aż tak źle.

– Oj może, może – odparła Steph, odstawiając butelkę z głuchym łomotem. – Właśnie wracam z biura produkcji, gdzie odbyłam długie spotkanie z Teddym i Gretchen. A tak przy okazji: Teddy? Kompletna pieprzona katastrofa. To moja profesjonalna diagnoza. Nawet nie musi mi płacić za doradztwo.

– Dlatego przyjechałaś do Christmas Notch? Żeby porozmawiać o mnie z Gretchen?

Steph postukała pomalowanymi na bordowo paznokciami po kontuarze.

– Nie, przyjechałam, bo chciałam się upewnić, że nie zrobiliście tu kompletnego rozpiardolu. To pierwszy film Teddy’ego dla Hope Channel, a odtwórczyni głównej roli kobiecej jest zupełnie nowa w branży. To więcej zmiennych, niżbym sobie życzyła.

A nawet nie wzięła pod uwagę mnie, największej zmiennej ze wszystkich.

– Co powiedziała Gretchen? – spytałem. – Chodziło o wydarzenia dzisiejszego popołudnia?

– Tak, i o wszystkie te przypadki, kiedy obdzwaniałeś każdą osobę z listy kontaktów jak jakaś mamuśka z komitetu rodzicielskiego, zamiast grać księcia. Jeśli o nią chodzi, to stąpasz po cienkim lodzie, Nolan. A chyba już ustaliliśmy, że jak to spierdolisz, to z twojego karczku zrobię na święta pieczeń w sosie własnym według przepisu mojej babci. Weryfikacja przez Hope Channel i jego widzów to pierwszy krok do powstania nowego Nolana Shawa. Bez tego nie mamy nic. Nul. Zero. Więc mam nadzieję, że te rozmowy telefoniczne były warte podjętego ryzyka.

Zabrzmiało to bardzo płytko, kiedy Steph tak to ujęła. Jakby nic nie było warte ryzyka, że sknoci się nowy początek.

– Chodziło o moją mamę – powiedziałem po chwili. Mój głos zabrzmiał cicho na tle melodii piosenki Nata „Kinga” Cole’a, która wpadała do baru przez otwarte podwójne drzwi. – Zabrali ją dzisiaj na SOR.

Kiedy podniosłem wzrok i spojrzałem na Steph, kobieta właśnie pochylała się w moją stronę, żeby położyć mi dłoń na policzku. Sznur pereł – jej znak rozpoznawczy – błysnął spod klap sztytgo na miarę spodniemu.

– Tak mi przykro, Nolan – powiedziała nie bez sympatii. – Przykro mi, że twojej mamie przytrafiło się coś złego. I wiem, dlaczego robisz to wszystko, naprawdę. Ale żaden reżyser nie ma czasu przejmować się twoimi problemami osobistymi. A producent tym bardziej.

P r o d u c e n t . To mi przypomniało, że Steph nadal nie miała pojęcia, że Teddy to Wujaszek Ray-Ray, a Bee to Bianca. Ze względu na Bee poczułem ulgę, że chwilowo tylko po mnie trzeba było sprzątać bałagan. A to mogłem zrobić, mogłem po sobie posprzątać. Mogłem przeprosić Gretchen i... no cóż, nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym zrobić. Może mógłbym znaleźć jakąś zaufaną osobę, która siedziałaby za mną pod telefonem, podczas gdy ja występowałbym przed kamerą z nadzieją, że skończył się mój telefoniczny pech. Może nawet powiedziałbym Gretchen prawdę.

Steph miała rację, że reżyserzy i producenci nie mieli odpowiedniej przepustowości łącza, żeby przejmować się problemami, przez które przechodził każdy członek ekipy filmowej z osobna, ale kwestie związane z moją rodziną stanowiły obecnie tak ważną część mojego życia...

Steph właściwie odczytała moje milczenie.

– Nie lubię kłamać, chociaż stanowi to część mojej pracy – powiedziała. – W normalnych okolicznościach pewnie nawet optowałabym za tym, żeby powiedzieć Gretchen prawdę. Ale jeśli się rozniesie, że twoje życie domowe jest skomplikowane – i to w sposób, który powoduje problemy na planie, a także kosztuje czas i pieniądze – to zbudujesz sobie w branży taką reputację, której nawet ja nie dam rady naprawić.

– Ale Gretchen nie jest taka – zaprotestowałem. – Nie podejdzie do tego w ten sposób.

– Zgadzam się – odparła Steph. – Ale możesz mi obiecać, że nie zrobi tego Pearl? Albo Teddy Fletcher? Możesz mi obiecać, że Gretchen nie zdradzi tajemnicy jeszcze komuś, bo dojdzie do wniosku, że ten ktoś też powinien wiedzieć? Na przykład asystentce kierownika produkcji? Albo producentowi wykonawczemu Hope Channel, który martwi się opóźnieniami? Na planie filmowym nie ma tajemnic, Nolan. Żadnych. A w Hollywood jest ich jeszcze mniej. Jeśli ludzie w Christmas Notch dowiedzą się, że twoją uwagę zaprzęta – i to praktycznie na stałe – coś jeszcze poza filmem, to dowiedzą się o tym wszędzie. A jeśli tak się stanie, to nie mogę ci obiecać, że dostaniesz jeszcze jakąkolwiek propozycję pracy od Hope Channel. A już z pewnością nie mogę ci obiecać, że dostaniesz jakiś program w godzinach największej oglądalności, bo wtedy musiałbyś być stuprocentowo niezawodny.

Prawda płynąca z jej słów smakowała jak whisky z dolnej półki. Mocno paliła w przełyku, czego potrzebowałem, ale co niekoniecznie mi się podobało. Ale musiałem przyznać, że Steph miała rację. Nie mogłem ryzykować, że coś zszarga moją nową reputację. A to, jak wiedziałem, oznaczało, że muszę trzymać się z daleka od wszelkiej widocznej rozpusty, ale jak się domyślałem, oznaczało to również konieczność udawania, że lista moich priorytetów zaczyna się i kończy na sprawach związanych z projektem, nad którym w danej chwili pracowałem.

– Masz rację – przyznałem w końcu. Z trudem.

– Oczywiście, że mam rację – powiedziała Steph. – A teraz skończ z tym nieprofesjonalnym zachowaniem, zanim zrobię sobie kolczyki z twoich zębów.

Poklepała mnie po policzku, po czym znów złapała butelkę burbona. W przyćmionym świetle przesączającym się z lobby widziałem, że pierwszy łyk już rozciągnął jej nienagannie uszminekowane usta w kpiącym uśmiechu i zaróżowił jej zazwyczaj blade policzki.

– Co musi zrobić dziewczyna, żeby dostać tutaj wisienkę koktajlową? – mruknęła do siebie i wstała, żeby pomyszkować na tyłach baru.

Kiedy szperała w poszukiwaniu wiśni, ja rzuciłem okiem na telefon. Zobaczyłem, że Bee nie odpowiedziała na żadną próbę kontaktu z mojej strony. Może naprawdę odpoczywała, jak nakazali jej Sunny i lekarz. A może była na mnie wściekła za to, że okazałem się wiarołomnym towarzyszem konnych przejażdżek, i planowała już nigdy się do mnie nie odezwać. Może straciłem szansę na to, by znów się z nią śmiać, by znów się z nią uśmiechać, by znów ją c a ł o w a ć ...

Wysłałem jeszcze jednego esemesa, a potem w końcu się poddałem. Machając posępnie Steph, która z jakiegoś zapomnianego kąta baru wyciągnęła zakurzony słoik wisienek koktajlowych, ruszyłem ociężale na górę, do swojego pokoju.

Jak można się było spodziewać, nie spałem za dobrze, ale kiedy w końcu wygrzebałem się z łóżka, odczytałem wiadomość od Maddie, w której siostra informowała mnie, że noc minęła spokojnie, a lekarze mieli zamiar wypisać mamę jeszcze tego samego dnia. Nie dostałem żadnego znaku życia od Bee.

O dziesiątej miałem się stawić na fryzurę i charakteryzację – charakteryzację miała robić mi S u n n y , więc spodziewałem się ubawu po pachy – ale wykąpałem się i ubrałem wcześniej, żeby złapać Gretchen w biurze produkcji, zanim praca zacznie wrzeć. Znalazłem ją w biurze na parterze. Siedziała przed otwartym laptopem, a na sofie nieopodal, zwinięta w ludzki przecinek, kamiennym snem spała Pearl.

– Hej – powiedziałem, wchodząc, uprzednio zastukawszy lekko w uchylone drzwi. – Możemy pogadać?

Gretchen spojrzała na mnie spod uniesionych brwi. Po chwili jednak pokiwała głową.

– Wchodź, Nolan.

Usiadłem na krześle obitym czerwonym aksamitem, które stało przy jej biurku, i próbowałem odpędzić od siebie uczucie, jakbym był uczniem, który znalazł się na dywaniku u dyrektora. Które, niestety, było mi bardzo dobrze znane.

– Przepraszam za wczoraj – powiedziałem, patrząc jej w oczy. – I za wszystkie poprzednie dni. Zachowałem się bardzo nieprofesjonalnie, zabierając telefon na plan zdjęciowy, ale obiecuję, że to się już więcej nie powtórzy. – Taką przynajmniej miałem nadzieję. Ale czy naprawdę mógłbym spojrzeć sobie w oczy, gdybym przegapił kolejne nagłe wezwanie od siostry?

Pamiętaj, co mówiła Steph: na planie filmowym nie ma tajemnic. A w tej chwili nie możesz sobie pozwolić na to, by tę tajemnicę ktokolwiek poznał.

Przygryzałem wargę, kiedy – jak mi się wydawało – Gretchen intensywnie myślała. Po kilku sekundach zamknęła laptop i popatrzyła na mnie wnikliwie.

– Chciałabym patrzeć na to w oderwaniu od wszystkiego, nie przez pryzmat twojego zachowania w przeszłości, ale to niesamowicie trudne, Nolan. Rzeczy, które uchodziły ci na sucho, kiedy byłeś młodszy... myślisz, że mnie też by uszły? Widziałeś, jak potraktowali Brooklyn, jak pastwili się nad Winnie Baker z powodu jednego żenującego zdjęcia. Widziałeś, jak odmiennie prasa odnosiła się do Emily Albright i do ciebie po aferze w Duluth, chociaż oboje zostaliście sfotografowani z nagimi panczenistami. Myślisz, że ktokolwiek poza uroczym białym chłopakiem mógłby złamać każdą zasadę, nie szanować czasu innych ludzi i deptać ich uczucia, a mimo to raz za razem dostawać kolejną szansę?

Oblałem się rumieńcem.

– Nie.

Przyglądała mi się, jakby spodziewała się, że powiem coś więcej, a ja zdałem sobie sprawę, że na tę chwilę czekałem. Że to moja okazja, żeby olać dobre rady Steph i wyjaśnić Gretchen, jak się mają sprawy z mamą i Maddie. Żeby przyznać, że owszem, jestem w rozsypce i działałem nieprofesjonalnie, ale nie dlatego, że mi nie zależy, ani nie dlatego, że nadal jestem tym samym kutafonem, który kiedyś obnosił się ze swoim złym zachowaniem i którego kariera poszła się jebać.

Ale... ale podczas naszej wczorajszej rozmowy Steph miała rację jeszcze w jednej kwestii poza

tajemnicami. Reżyserzy nie mieli ani czasu, ani energii, żeby robić za terapeutów wszystkich aktorów z planu, i każdy tutaj miał swoje problemy, z którymi musiał sobie radzić. Bee i Teddy bez dwóch zdań. I Pearl ze swoim brakiem weny. Może nawet sama Gretchen dźwigała swój krzyż. Pewnie był to bardzo ciekawy i kreatywny krzyż, ale zawsze.

Nie byłem nikim wyjątkowym. I przyjechałem tutaj, by udowodnić, że wiem, że nie jestem wyjątkowy. Że jestem gotowy na ciężką pracę... na ciężką pracę zespołową. Na taką pracę, jakiej n i e wykonywałem dla INK w ostatnich, pełnych chaosu miesiącach istnienia zespołu. Kiedy powinienem był ratować to, co nam zostało po tym, jak nasz menedżer wyjechał z miasta, kiedy powinienem był współpracować z Kallumem i Isaakiem, żebyśmy mogli utrzymać się na powierzchni. W tamtych czasach nie byłem ani dobrym kolegą z zespołu, ani dobrym przyjacielem, byłem zbyt zajęty wkurwianiem ludzi, robieniem z siebie durnia i pieprzeniem się, z kim popadło. Ale nie byłem już tym samym Nolanem. Zmieniłem się. Nauczyłem się, że w życiu chodzi o coś więcej niż kolejna impreza czy kolejne łóżko, do którego można komuś wskoczyć.

Miałem dość obarczania innych problemami Nolana Shawa. I chociaż dziś moje problemy wydawały mi się poważniejsze niż kiedykolwiek, to wiedziałem, że uda mi się je rozwiązać. Jakoś.

– Możesz na mnie liczyć – obiecałem w końcu Gretchen. – Na planie *Królewskich świąt* nie będzie już więcej problemów w stylu byłego członka boysbandu.

Mówiłem poważnie. W końcu został mi niecały tydzień w Christmas Notch. Co mogło się spieprzyć w mniej niż tydzień?

Rozdział 18



Bee

Kiedy przekręciłam się na drugi bok i ziewnęłam, aż szczęka niemal wypadła mi z zawiasów, poczułam się, jakby moje ciało postarzało się przez jedną noc o pięćdziesiąt lat. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Sunny, która siedziała przy mnie z długim żelkiem zwisającym z ust, w okularach powiększających i czołówce, i haftowała coś, co wyglądało na czerwono-zieloną waginę obrębianą liśćmi ostrokrzewu.

– Dlaczego mam wrażenie, że telewizor gra coraz głośniej? – spytałam i jęknęłam.

– Bo gra – odparła po prostu. – Zainspirowały mnie te drogie budziki, które budzą cię powoli.

Spojrzałam spod zmrużonych powiek na jarzący się na ścianie monitor.

– Co ty w ogóle oglądasz?

Kiczowata wersja piosenki *Rudolf czerwono nosy renifer* leciała z głośników, podczas gdy słowa: *Barista na święta* rozpostarły się na ekranie napisane ozdobnym czerwonym fontem z mnóstwem zawijasów.

Sunny ściszyła ryczący telewizor, kiedy muzyka zaczęła rozbrzmiewać naprawdę głośno.

– Stare filmy Hope Channel. To w zasadzie jedyny kanał, który tutaj odbiera. No, poza kanałem pogodowym, ale ja już mogłabym zastąpić pogodynkę i co godzinę podawać widzom najświeższe wiadomości, łącznie z danymi z nadajnika w saniach Świętego Mikołaja. Nie mówiąc już o tym, że meteorolodzy w kółko powtarzają te same, nieśmieszne żarty. Ile razy człowiek może wysłuchać, jak facet o imieniu Todd mówi: „Słonko, na dworze n a p r a w d ę będzie zimno”, zanim zaczniesz się zastanawiać, czy wystąpił błąd w matriksie?

– Czy użytkownicy internetu nie zbojkotowali tej piosenki? – spytałam, podparłszy się na łokciach. Sunny odwróciła się do mnie, a jej brązowe oczy były tak powiększone, że wyglądała, jakby wyskoczyła z jakiegoś anime.

– Nie wiem, czy kultura unieważniania dotarła już do Weather Channel. Ale wierz mi, Todda z pewnością ominęła.

Przesunęła okulary powiększające na czoło i wyłączyła latarkę, po czym wręczyła mi nie pierwszej świeżości ciastko z białym serem i wiśniami.

– Wcinaj, kradzione nie tuczy. Później skołujemy ci jakieś prawdziwe żarcie, ale na razie musisz się zadowolić resztkami po śniadaniu kontynentalnym.

Zaburczało mi w brzuchu, więc usiadłam i wzięłam od niej kruszące się ciastko duńskie. Z bliska wydało mi się mniej odrażające, a jeszcze więcej zyskało w moich oczach, kiedy się w nie wgryzłam, a mój żołądek zaburczał o więcej.

– Co ty tu w ogóle robisz? – spytałam z pełnymi ustami.

– No cóż, kochana, potrzebowali charakteryzatorki, bo poprzednia najwyraźniej miała jakąś sytuację awaryjną z kotem.

– Maya? Z jej kotką wszystko w porządku?

Sunny wzruszyła ramionami.

– Zdaje się, że kotka niespodziewanie dostała ruję, a tatuś przyszłych kociąt nie mógł się doczekać swojej wielkiej chwili. Zresztą nie wiem. To, co mówiła, brzmiało jak scenariusz do kiepskiego pornosa. Ostry dyżur w kocim burdelu. No, w każdym razie oto jestem! Pierwszy raz będę robić charakteryzację do filmu, w którym nikt nikogo niczym nie penetruje. Tata jest ze mnie taki dumny.

– Ojej, tatko Sammy! A tak swoją drogą to mogłaś mnie jakoś uprzedzić, wysłać esemesa czy coś.

– Teddy chciał ci zrobić niespodziankę – odparła.

– Ależ z niego słodki mały Krampus – powiedziałam i wciągnęłam ze świstem powietrze, przez co o mało nie zadławiłam się ostatnim kęsem ciastka. – O cholera, która godzina? – Wygramoliłam się z łóżka i spojrzałam w dół. Okazało się, że ktoś ubrał mnie na chybił trafił w brudne, pomięte ciuchy wygrzebane ze sterty, którą usypałam koło minibaru.

– Jest czwarta po południu – poinformowała mnie i oparła się o zagłówek łóżka. – Byłaś praktycznie nieprzytomna przez cały czas, odkąd wczoraj wieczorem przynieśliśmy cię do gospody.

– Ale ja powinnam być na planie... o mój Boże, czy to znaczy, że będę musiała zagrać scenę z koniem jeszcze raz? – Poczułam ucisk w piersi, a oczy zapiekły mnie na samą myśl.

– Okej, głębokie wdechy. Dobra wiadomość jest taka, że nie będziesz musiała powtarzać sceny. Zła wiadomość...

– Siku mi się chce. – Popędziłam do łazienki i zostawiłam drzwi uchylone. Jęknęłam ze słodkiej ulgi, jak tylko dotknęłam tyłkiem deski sedesowej. – Jaka jest ta zła wiadomość?

– Zła wiadomość jest taka, że twój najdroższy Nolan Shaw jest nędznym kutafonem.

Skończyłam się załatwiać i, myjąc ręce, nogą otworzyłam drzwi na oścież.

– Wcale nie. Naprawdę – powiedziałam, ale nie przekonałam nawet siebie. Sama w to nie wierzyłam. Wczoraj Nolan obiecał, że będzie przy mnie na każdym kroku. To nie była wielka, trudna do dotrzymania przysięga. Zresztą należało to do jego obowiązków. No dobrze, może to, że jego telefon rozdzwonił się akurat wtedy, to naprawdę był tylko zbieg okoliczności. Ale jak się nad tym głębiej zastanowiłam, to musiałam przyznać, że od samego początku nie potrafił skupić się na pracy przez te telefony.

Wróciłam do sypialni i usiadłam ciężko na łóżku, na tym samym łóżku, na którym wyprawiałam naprawdę sprośne rzeczy ze wspomnianym kutafonem.

Sunny rozdziawiła usta, odrzuciła na bok haftowaną świąteczną waginę i poświęciła mi całą swoją uwagę.

– Bee „Bianco von Honey” Hobbes. Pieprzyłaś się z tym kutafonem.

– Raczej... – gorączkowo szukałam w myślach najzgrabniejszego określenia, którego mogłabym użyć w tym kontekście, ale moje wysiłki sprowadziły się do: – jesteśmy przyjaciółmi z korzyściami.

Wgapiła się we mnie.

– Bee, przecież to jeszcze gorzej! Nie dość, że jest kutafonem, to jeszcze najpierw cię pieprzy, a potem zostawia na pastwę losu, kiedy go najbardziej potrzebujesz. W zasadzie to przez niego Wio!-tnej Houston – nawiasem mówiąc, świetne imię dla konia – się spłoszyła.

– Cóż, zerwał się naprawdę gwałtowny podmuch wiatru i...

Chwyciła moje ręce i położyła je sobie na kolanach, jakby samym dotykiem palców chciała przelać na mnie całą swoją troskę i szczerłość. Musiałam przyznać, że to działało.

– Wiesz, że gorąco kibicuję relacjom typu „przyjaciele z korzyściami”, ale w tym wypadku może się ona w mgnieniu oka przerodzić w toksyczny związek, a wtedy nie tylko ty będziesz miała zszargane nerwy, ale cała ta okazja pójdzie się jebać. Szansa, którą dostaliście ty i Teddy. Do tej pory świetnie sobie radziłaś po rozstaniu ze Spencerem. Nie chcę, żebyś znów wpadła po uszy w gówno.

Miała rację. Sunny zaskakująco często miewała rację. Moi partnerzy prawie zawsze utrzymywali związek ze mną w tajemnicy. Czasami dlatego, że byłam gruba. Czasami dlatego, że byłam pracownicą sektora usług seksualnych. A czasami z obydwu tych powodów. Ale bycie w potajemnym związku z Nolanem Shawem... to było doświadczenie na zupełnie nowym poziomie.

Rzuciłam się plecami na łóżko, a Sunny przesunęła się tak, bym mogła położyć jej głowę na kolanach. I wtedy opowiedziałam jej wszystko ze szczegółami. Jak Nolan i ja chcieliśmy po prostu mieć to wszystko z głowy. Jak bardzo się bałam, kiedy miałam zagrać wczorajszą scenę, a Nolan zaklinał się na wszystkie świętości, że mnie nie opuści. A potem sobie poszedł, a ja nagle znalazłam się w powietrzu.

Chociaż znaleźliśmy się dopiero od tygodnia, a za następny z hakiem każde z nas miało iść we własną stronę, nie mogłam zignorować faktu, że poczułam się głęboko urażona tym, że gdy się wybudziłam po upadku, jego przy mnie nie było. I tym, że nie mógł po prostu olać swojego telefonu i świata zewnętrznego w ogóle chociaż przez krótką chwilę, by być ze mną.

Wszystko zawsze sprowadzało się do tego samego. Tylko tego pragnęłam w każdym związku – żeby osoba, z którą się spotykałam, była ze mną nie tylko w pełne zabawy, potu i rozkoszy noce, ale też w ostrym

świecie dnia, w którym nie dawało się uciec przed rzeczywistością. Żałowałam, że nie mogłam cofnąć się w czasie, by powiedzieć małej Bee, że ciemności nie trzeba się bać, a najstraszniejsze rzeczy w życiu zazwyczaj przytrafiają się nam w biały dzień.

A może to było wszystko, co Nolan mógł lub chciał mi dać. Te nocne godziny spędzone w pościeli. Ale byłam sobie winna, by to sprawdzić. A przynajmniej nawrzeszczyć na niego za ten głupi telefon.

Wstałam gwałtownie z łóżka.

– Muszę pogadać z Nolanem.

– Tak, mamgo! – szydziła ze mnie Sunny, a ja, pełna determinacji, pomaszerowałam w stronę drzwi.

– A, Bee?

Obejrzałam się do tyłu przez ramię.

– No?

– Może lepiej najpierw umyj zęby? – Skrzywiła się. – Odrobina dezodorantu też by nie zaszkodziła.

Pokiwałam głową i zawróciłam do łazienki.

– I może weź odrobinę lubrykantu – zaproponowała Sunny. – Tak na wszelki wypadek! Gniew to świetny afrodyzjak!

Po szybkim prysznicu, zmianie ubrań i, owszem, wyszczotkowaniu zębów oraz spryskaniu się dezodorantem, podłączyłam do ładowania moją zdechłą na amen komórkę, po czym zostawiłam Sunny sam na sam z jej tematycznym haftem i poszłam do pokoju Nolana. Zgodnie z tym, co figurowało na jego porannym planie pracy, powinien był już skończyć kręcenie scen indywidualnych.

Ledwie zdążyłam dotknąć kłykciami drzwi, Nolan szarpnięciem otworzył je na oścież. Jego ściągnięta twarz zaczęła się rozluźniać i zagościł na niej wyraz ulgi, kiedy porwał mnie do środka, otoczył ramionami, przytulił do piersi i wciągnął głęboko w nozdrza zapach moich wciąż wilgotnych włosów na czubku głowy.

– Tak się o ciebie martwiłem.

Moja determinacja zaczęła się sypać.

Przyszłaś tutaj, żeby z nim pogadać – napomniałam się. – *Przyszłaś tu, żeby z nim pogadać. Może nawet trochę na niego nakrzyczeć.*

Boże, jego pokój pachniał nim jeszcze bardziej niż mój. To było nie fair. Znalazłam się na terytorium wroga.

Odsunęłam się chwiejnie od niego i zamknęłam za sobą drzwi, więząc nas oboje w komorze zadymionej oparami Nolana Kowalczka. Moją jedyną szansą na przetrwanie tego starcia było zwiększenie odległości między nami, która na razie utrzymywała się na poziomie wolnego tańca na szkolnej dyskotece w gimnazjum.

– Musimy pogadać – oznajmiłam dokładnie w tej samej chwili, kiedy on wyrzucił z siebie:

– Bee, chyba muszę ci o czymś powiedzieć.

– Ty zacznij – powiedzieliśmy unisono.

Nolan wziął wdech, ja również, ale nakazał mi gestem, bym to ja pierwsza się odezwała.

– Posłuchaj – zaczęłam, przycupnąwszy na podłokietniku obitej czerwonym aksamitem małej, dwuosobowej kanapy. – Wiem, że... cokolwiek jest między nami, jest przelotne i zapewne skończy się razem ze zdjęciami do filmu. Wiem też, że musimy utrzymać to w tajemnicy. Dla dobra nas obojga. Ale, Nolan, musisz wiedzieć, że do składanych obietnic podchodzę poważnie, więc kiedy Wio!-tnej Houston wyrzuciła mnie z siodła po tym, jak zadzwonił twój telefon, a przez dolinę przeszła wichura... i kiedy się obudziłam, a ciebie nawet nie było w pobliżu... – Potrząsnęłam głową. Czulałam, że zaczynam gubić wątek, jakbym nagle straciła pewność, co chciałam powiedzieć albo dlaczego w ogóle przyszłam do jego pokoju. Z całych sił starałam się odeprzeć szturm intensywnych wątpliwości i nie poddawać się. – Próbuję powiedzieć, że niezależnie od tego, jak poważna jest nasza relacja i jak długo będzie trwała, chciałabym, żebyś nie składał obietnic, których nie masz zamiaru dotrzymać.

Nolan przysiadł przede mną na niewielkim stoliku kawowym.

– Bee, ja... przepraszam. Nie chcę zasypywać cię wymówkami, bo to wszystko nie ma znaczenia. Nie było mnie przy tobie wtedy, kiedy powiedziałem, że będę, ale też... sądzę, że to ważne, byś wiedziała, dlaczego tu jestem i co czeka na mnie w domu. Steph chciała, żebym nikomu nie mówił, i miałem taki zamiar, ale przemyślałam to dzisiaj i doszedłem do wniosku, że też masz wiele do stracenia, zresztą czuję, że mogę ci zaufać i...

– Czekaj – przerwałam mu. – Co czeka na ciebie w domu?

O kurwa, no nie. Byłam już „tą drugą” dla wielu osób na całym świecie, ale to było coś innego. To było...

– Moja mama – powiedział powoli. – I moja młodsza siostra, Maddie, która musiała zbyt szybko dorosnąć. Są wszystkim, co mam, Bee. Widzisz, moja mama... – Wziął kolejny wdech i spojrzał na mnie tymi swoimi przejrzystymi błękitnymi oczami. – Cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową, a po śmierci taty stan jej zdrowia gwałtownie się pogorszył. Musieliśmy jako rodzina ułożyć sobie życie bez niego, znaleźć naszą nową normalność, a to oznaczało wzajemne wspieranie się tak mocno, jak się dało. I wciąż oznacza. Nawet kiedy jestem tutaj, muszę być po części tam.

Zalały mnie w równej mierze fale współczucia i wyrzutów sumienia. Ani razu nie zastanowiłam się nad tym, od kogo Nolan odbiera telefony i w jakiej sprawie. Byłam tak ogarnięta myślą, że na niego nie zasługuję – nawet w fizycznym i przelotnym znaczeniu tego słowa – że z zaskakującą łatwością uwierzyłam, że po prostu rzuca słowa na wiatr i nie zważa na moje uczucia.

– Och, Nolan. – Mój głos zabrzmiał niczym cichy oddech, a sztywność w mojej postawie i w moim sercu zaczęła topnieć. Było tak wiele chwil, kiedy odnosiłam wrażenie, że jego głowa i serce znajdują się w innym miejscu... jak się okazało, dlatego że taka była prawda.

– Nie, spoko – powiedział nieco opryskliwie, jakby był aż nadto przyzwyczajony do wypowiedzania tych dwóch słów. – Ale właśnie dlatego to musi wypalić. Właśnie dlatego muszę odbić się od dna na tyle, by móc zrezygnować z pracy w teatrze w charakterze złotej rączki. Kocham ją, ale zarabiam główniane pieniądze. Raz już zjebałem i wszystko straciłem, ale drugi raz tak nie zrobię. Nie mogę. No, w każdym razie o to chodziło z tymi wszystkimi telefonami. A wczoraj mama zemdląła na parkingu i rozbiła sobie głowę. Musiała jechać na SOR.

– Jasna cholera. Nic jej nie jest?

– Nie, nic – powiedział na wydechu. Wydawał się taki zmęczony. – Wszystko z nią w porządku, została dzisiaj wypisana. Maddie... cóż, jest naprawdę kompetentna jak na swój wiek i zrobiła wszystko, co powinna. Zachowała się, jak należy.

– Tak mi przykro, Nolan. To... dźwigasz spory ciężar jak na aktora na planie filmowym.

Pokręcił głową.

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało, jakbym uważał to za obciążenie, bo wcale nim nie jest. Mama jest zajebistą osobą, zabawną i zręczną, i obdarza ogromem miłości wszystkich, których spotyka na swojej drodze, nawet Snapple, tę demonicę w psiej skórce. Nasza rodzina potrzebuje trochę elastyczności, to wszystko. Ale myślałby kto, że to taka prosta sprawa. Odrobina luzu. A to niemal niemożliwe do zdobycia i to jest dla mnie trudne. Nie to, że muszę być przy niej, ale to, że muszę walczyć przeciwko całemu światu, żeby ona mogła być sobą.

Pochyliłam się do przodu i musnęłam palcami jego ramię, które było całe zeszywniałe ze stresu.

– Musisz mieć fantastyczną matkę – powiedziałam łagodnie. – I siostrę.

Jego ciało nieco się rozluźniło pod moim dotykiem.

– Maddie to najlepsza nastolatka pod słońcem. Nikt nie ma fajniejszej siostry niż ja. A najlepsze jest to, że jest na tyle młoda, że i ona, i jej przyjaciele mają wyjebane na mnie i na INK.

– To jest dla ciebie najlepsze? – spytałam.

– Gdyby przydarzyło ci się kiedyś, że kuzyn sprzedał twoje gacie na eBayu, to też byłabyś wdzięczna losowi za każdego członka rodziny, któremu wisi twoja kariera.

– Dobra, najważniejsze pytanie brzmi: czy te gacie były czyste? Bo te noszone i przepocone można opchnąć za całkiem niezły hajs.

Spojrzał na mnie spod tych swoich ciemnych brwi i z bezradnym uśmiechem powiedział:

– Masz zachwycająco wypaczony umysł, Be Hobbes.

Wstałam ze swojego miejsca i pozwoliłam, by moje ciało zdryfowało w jego stronę.

– Możesz wyciągnąć dziewczynę z sektora usług seksualnych, ale nie wyciągniesz sektora usług seksualnych z dziewczyny.

– Nie narzekam – odparł, zmierzył mnie wzrokiem i położył głowę na moim brzuchu.

– Jak mogę ci pomóc? – spytałam. – Chciałabym coś zrobić, żebyś mógł mieć spokojną głowę podczas ostatniego tygodnia zdjęć. Może udałoby nam się znaleźć jakąś godną zaufania osobę, która pilnowałaby

twojego telefonu, kiedy my będziemy na planie?

– Niezły pomysł, ale kto miałby to być? Steph stanowczo twierdzi, że nikt nie powinien się o tym dowiedzieć, żeby ludzie nie przyszyli mi łatki „aktora usilnie zabiegającego o uwagę”.

Wzruszyłam ramionami.

– Połowa ekipy filmowej to ludzie z branży porno sprowadzeni przez Teddy’ego. Potrafią trzymać język za zębami lepiej niż Tom Hanks.

– Czy on... jest z tego znany?

– Nie, a powinien. Wygląda na osobę godną zaufania.

Odchylił głowę do tyłu, gdy zaczął kojarzyć pewne fakty.

– Aha. No... teraz wszystko nabrało sensu. Na przykład Luca i jego pojemnik z czapsami bez kroku.

Pokiwałam głową.

– Ano. I Angel. Pamiętasz, jak mówiłam, że to syn Teddy’ego? Wysoki Ron też. To znaczy nie jest synem Teddy’ego, tylko też jest z branży porno.

– Wujaszek Ray-Ray – powiedział. – Teddy Fletcher to Wujaszek Ray-Ray.

Znów pokiwałam głową.

– We własnej osobie.

– Ten facet to król pornosów. Co on w ogóle robi przy produkcji filmu dla Hope Channel?

– Różnicuje źródła przychodu – powiedziałam po prostu. *Planuje swoją przyszłość* – pomyślałam. – *I ja też powinnam. Ja też próbuję.* – Ludzie nie płacą już za pornosy tak jak kiedyś, a o Teddym można powiedzieć wiele rzeczy, ale na pewno nie to, że jest złym ojcem. Czesne za studia Angela na wypasionej akademii sztuk pięknych daje mu niezłe w kość, poza tym pomaga Astrid, swojej córce, finansować prototypy jej przyjaznych dla środowiska zabawek erotycznych.

– I jakim cudem doprowadziło go to do połączenia sił z Hope Channel?

– Zdjęcia do filmów świątecznych może i trwają dłużej niż zdjęcia do filmów dla dorosłych, ale poza tym oba gatunki są do siebie podobne. Powtarzalne fabuły, ograniczone budżety. Kiedy Teddy stracił tylu członków ekipy filmowej podczas wypadku na NieFestiwalu, zaczął zapelniać dziury – zamierzona gra słów – ludźmi z branży porno.

– Gdyby nie to, że jest to moja próba wylansowania nowiuteńkiego, czystego jak łza Nolana Shawa, powiedziałbym, że to genialny plan.

– Wiem, że masz dużo do stracenia, Nolan. Naprawdę. Ale Teddy to dobry facet i myślę, że może mu się udać. Miej trochę wiary.

Jego wargi drgnęły i wykrzywiły się w niechętnym uśmiechu.

– Och! Jest też Sunny – dodałam. – Przyjechała, żeby zająć miejsce Mai. Wiem, wiem! Sunny będzie idealną osobą do odbierania telefonów od pani Kowalczyk.

Nolan wydał z siebie niski syk.

– Myślisz, że zgodzi się wyświadczyć przysługę dla kutafona?

– Uuu, dobra nazwa dla organizacji non-profit. Przysługi dla Kutafonów.

– A ty wybaczysz temu kutafonowi? – spytał, trącąc nosem mój brzuch.

– Tak – wyszeptalam i poczułam, jak tuż pod skórą rozlewa się ciepło. – I dziękuję ci za to, że byłeś ze mną szczery.

– I co dalej?

Westchnienie, które wyrwało się z moich ust, było równie drżące i niepewne, jak moje uczucia co do naszej przyszłości.

– Uważam, że... my... – Postąpilibyśmy dobrze i właściwie, gdybyśmy z dnia na dzień rzucili to, co było między nami i pozostali przyjaciółmi bez korzyści, ale nie byłam pewna, czy po zakończeniu zdjęć jeszcze kiedykolwiek zobaczę Nolana Shawa. A jeśli został mi tylko jeden tydzień z nim, to nie chciałam go tracić na próżne nadzieje i czekanie na coś więcej. – Uważam, że powinniśmy być ostrożni.

Jego dłonie zsunęły się na moje biodra, na gumkę spodenek kolarskich.

– Jak ostrożni? – szepnął.

Kiedy jego palce przesunęły się wzdłuż moich boków, z kieszeni bluzy z kapturem wypadła mi mała buteleczka. Sięgnął po nią, żeby dokładnie się jej przyjrzeć.

– Czy... czy to lubrykant? – spytał ze śmiechem.

– W opakowaniu podróżnym – przyznałam, a słowa wyszły spomiędzy moich warg nieco bardziej chropawe, niż zamierzałam, bo kiedy Nolan najpierw mnie dotykał, a potem nagle się odsunął, odniosłam wrażenie, że delikatna skóra na moim brzuchu płonie. – Sunny zawsze nalega, żebym była przygotowana.

Nadal przyglądał się buteleczce.

– Znów ten o smaku kruchych ciasteczek? Mniem.

Odstawił ją na stolik i przyciągnął mnie bliżej do siebie. Jego gorący oddech owiewał mój brzuch.

Z delikatnością, jakiej jeszcze u niego nie widziałam, pociągnął szorty, pozwalając, by zsunęły się po moich udach, jakby odpakowywał świąteczny prezent. Kolana mi zmiękły i siłą woli zmusiłam się, by nie wciągać brzucha ani nie usztywniać mięśni, kiedy całował mnie wzdłuż gumki jasnoróżowych koronkowych majtek.

Cichy jęk zawisł na moich ustach, kiedy Nolan przejechał zębami po jędrnym ciele i spojrzał na mnie pociemniałymi, wyglodniałymi oczami, jakbym była bóstwem, któremu należy oddawać cześć. Które należy wielbić.

Po chwili wstał, zdjął mi bluzę przez głowę i przycisnął się do mnie całym ciałem. Położyłam mu dłoń w pasie, potem na stwardniałym członku, który wybrzuszał się pod suwakiem dżinsów, i chwyciłam do delikatnie, żeby poprowadzić w stronę łóżka.

Jego głos był szorstki i chrapliwy, kiedy powiedział:

– To jest... jesteś w s z y s t k i m , czego pragnę.

Chciałam coś odpowiedzieć, ale nie wiedziałam, jakich słów użyć. Nie wiedziałam, jak mu wytłumaczyć, że czuję to samo, a myśl o tym, że to wszystko miałyby się skończyć, za bardzo bolała, bym mogła przyznać, że o n był wszystkim, czego pragnęłam ja.

Staliśmy tak na tle otwartego okna niczym w ramach obrazu, a słońce wisiało nisko nad szczytami stłoczonymi wokół miasteczka, które z daleka wyglądało jak z obrazka, ale po bliższym przyjrzeniu okazywało się pełne ujmujących niedoskonałości i wad. Zupełnie jak ja. I Nolan. I to, co pomiędzy nami było.

Nolan przycisnął swoje usta do moich i wepchnął język do środka. Nie zdawałam sobie sprawy, jak gorąco pragnęłam, by mnie pocałował, dopóki nasze języki nie zaczęły ze sobą tańczyć. Drapiąc mu paznokciami plecy, ściągnęłam mu koszulkę przez głowę i oboje padliśmy na łóżko. Czułam jego ciężar między udami, kiedy suwak jego spodni ocierał się o wilgotną koronkę zakrywającą moją napaloną szparkę.

– Pragnę cię – zaskomlałam wprost w jego usta, jakbym się spowiadała. Warknąwszy, zostawił ślad z liźnięć i pocałunków wiodący w dół mojej szyi i wokół falujących piersi. Ze wzrokiem przepełnionym zdumieniem i pożądaniem ściągnął w dół miseczki stanika, uwalniając sutki. Ciepłym językiem namalował kółka wokół pofałdowanych wierzchołków, po czym z zębami gotowymi, by ugryźć, powiedział:

– Dzisiaj w nocy nie będę się spieszył.

Rozdział 19



Nolan

– Cii – nakazałem Bee, zakrywając jej ręką usta, podczas gdy druga dłoń wciąż pieściła jej biodro. Dzisiejszego ranka nie wyrwał mnie ze snu przeszywający dźwięk budzika w telefonie – obudziłem się, bo gwiazda filmów porno całowała mnie po szyi. Wkrótce potem Bee zaczęła mnie ujeżdżać, jakby od tego zależało jej życie. – Hałaśliwa dziewczynka.

Moja ręka stłumiła jej następny jęk, ale Bee pokiwała głową, jakby mój rozkaz, by była cicho, był jakimś seksownym objawieniem. Jakby podnieciło ją, że została skarcona za to, że tak jej dobrze, a patrzenie, jak Bee się podnieca, podniecało mnie. Kiedy wydała kolejny odgłos z ustami we wnętrzu mojej dłoni, trzepnąłem ją mocno w tyłek.

– Bądź cicho albo przełożę cię przez kolano – zamruczałem, rozkoszując się tym, jak zadrżała na mnie. Uwielbiałem, jak jej półprzymknięte oczy błędziły po całym moim ciele, od oczu, przez usta, po pierś, jakby nie mogła się napatrzeć na mnie, na nas, jakby ciągle było jej mało tego wszystkiego.

Rodzaj wykonywanej przez nią pracy oznaczał, że cały czas była niegrzeczną dziewczynką, która należała do wszystkich, ale nigdy do siebie, która nigdy nie robiła sprośnych rzeczy wyłącznie dla zabawy ani wyłącznie dla własnej przyjemności. Zawsze musiała brać pod uwagę swój image, swoją markę, swój występ. Zawsze dawała od siebie, niewiele dostając w zamian, a ja aż za dobrze to rozumiałem. Właściwie jej sytuacja bardzo przypominała sytuację gwiazdy popu. Po występie człowiek czuł się jak na haju – a nawet na zajebistym haju – ale czasami miał ochotę pośpiewać sam dla siebie.

Odnalazłem kciukiem jej łechtaczkę i zacząłem ją przyciskać i masować, kiedy ona jeździła na moim kutasie.

– Już rano – wymruczałem, nie zdejmując ręki z jej ust. – Pieprzyliśmy się całą noc, a tobie nadal mało, co? I każda osoba przechodząca korytarzem musi się o tym dowiedzieć, tak? Musi się dowiedzieć, że nigdy nie dość ci orgazmów, żeby zadowolić tę twoją śliczną cipkę, prawda?

Poczułem chwilę, w której moje słowa sprawiły, że osiągnęła szczyt. Otworzyła szeroko oczy i runęła do przodu, podpierając się dłońmi o rozcapierzonych palcach o moją klatkę. Jej włosy opadły, łaskocząc mnie w twarz i obojczyk, zaś ona zaczęła dyszeć do wnętrza mojej dłoni. Uda miała napięte, jej pierś falowała gwałtownie, zaś całe ciało było gorące i drżące. Kiedy dochodziła, poczułem na ręce, że się uśmiecha, i zapragnąłem jedynie, by czas się zatrzymał, bym w końcu mógł się nią nasycić, nasycić się jej ciałem, jej uśmiechem i jej szelmowskim poczuciem humoru. Bo poprzednia noc mi nie wystarczyła i dzisiejszy poranek także mi nie wystarczy. *Nigdy nie będę miał dość.*

Kiedy skończyła szczytować, przekręciłem nas tak, że ona znalazła się na plecach, a ja leżałem na niej. W jednej sekundzie ponownie w nią wszedłem i zacząłem poruszać się między jej udami mocnymi, ostrymi pchnięciami. Bee przebiegała zachłannymi dłońmi po moich ramionach i barkach. Wyszczrzyła się do mnie w uśmiechu. Jej oczy wciąż lśniły tym sennym blaskiem, jaki daje przeżyty przed chwilą orgazm, a jej policzki nadal były zaróżowione.

– A ty? – droczyła się ze mną, drapiąc mnie paznokciami po plecach, czym wydarła stęknięcie z głębi mojej piersi. – Dasz radę być cicho, kiedy dojdiesz? Czy wszyscy się dowiedzą, jak bardzo lubisz mnie rznąć?

Stęknąłem ponownie. Nie ukrywałem swojej przyjemności, nie byłem cicho. Niezależnie od tego, czy byłem wewnątrz jej gorącej, śliskiej cipki, wewnątrz jej gorących, śliskich ust, czy wewnątrz jej zaciśniętej dłoni, czy po prostu się do niej przytulałem, Bee Hobbes doprowadzała mnie do szaleństwa.

Zapraǳnęłem jej ust, więc schyliłem się, żeby ją pocałować, wsunąłem ręce pod jej barki i położyłem się na niej, przywarłem ciałem do jej ciała, po czym przelałem w nią swój gwałtowny orgazm. Pieprząc ją, cały czas ją całowałem i lizałem wewnątrz jej ust, przestałem dopiero wtedy, gdy spuściłem się do prezerwatywy. I zachowywałem się przy tym bardzo głośno.

Bee ugryzła mnie w wargę i pociągnęła ją ze śmiechem zębami, a ja niechętnie wysunąłem się z niej i wstałem, żeby wyrzucić kondom. Kiedy się umyłem, znalazłem spodnie od piżamy i naciągnąłem je na tyłek, po czym podszedłem do niewielkiego ekspresu kapsułkowego, który stał na blacie niedaleko drzwi do łazienki.

– Kawy? – spytałem kusicielkę zaplątaną w moją pościel.

– Tylko jeśli masz jakiś ohydny świąteczny smak – odparła. – Nic zwykłego.

Spojrzałem na kapsułki poukładane w naczyniu w kształcie płatka śniegu.

– Mam czekoladę z nadzieniem miętowym, białą czekoladę z nadzieniem miętowym i... pudding figowy. Dość odważny wybór jak na kawę.

– Poproszę pudding figowy – powiedziała radośnie.

Skrzywiłem się, ale zastosowałem się do polecenia i zrobiłem nam po kubku kawy – dla siebie o smaku białej czekolady z nadzieniem miętowym, bardzo dziękuję – a potem ostrożnie podszedłem, trzymając po jednym w każdej dłoni.

I właśnie wtedy, kiedy obłoczki pary unosiły się znad gorącego płynu, a Bee usiadła i wyciągnęła cudowne, zachłanne ręce po swoją obrzydliwą kawę, prawda walnęła mnie prosto w splot słoneczny. Nie chciałem, żeby to się skończyło. Ani dzisiaj rano, ani jutro. Ani po opuszczeniu planu zdjęciowego. Ani w żadnej innej chwili w dającej się przewidzieć przyszłości. Pragnąłem jej. Pragnąłem tego. Nie tylko przez kilka dni.

Wręczyłem jej kubek i usiadłem na skraju łóżka, chcąc, by ta chwila wryła się na zawsze w mojej pamięci. Do pokoju wpadało poranne słońce, ten rodzaj bladego światła, który obiecywał zziębnięte nosy i pokryte śniegiem wzgórza. Jego promienie uwielbiały Bee, głaszały jej pełne usta i wysokie kości policzkowe, rzucały cienie pod jej długimi rzęsami. Zmierzwiłone, potargane włosy dziewczyny opadały na ramiona i piersi, a na nocnej szafce leżały puste opakowanie po prezerwatywie, gumka do włosów i jej telefon, rozrzucone w nieładzie, który wydał mi się tak dziewczyni, że coś ścisnęło mnie za gardło. Powietrze było przesycone zapachem seksu, kawy i Bożego Narodzenia, a ja poczułem się jak w niebie. Naprawdę znalazłem się w niebie.

– A gdyby... – Urwałem, a moje serce zrobiło fikołka, kiedy zdałem sobie sprawę, o co zamierzałem zapytać. Co zamierzałem zaryzykować. No bo co, gdyby odmówiła? Albo, co gorsza, pomyślała, że byłem jak jeden z tych psycholi z komentarzy pod jej postami na ClosedDoors, jak jeden z tych mężczyzn, którzy pragnęli jej nie jako osoby, ale jako jednorazowej fantazji?

Ale musiałem zapytać, prawda? Bo myśl o tym, że mógłbym to s t r a c i ć po zakończeniu zdjęć do *Królewskich świąt*, bolała mnie, jakby przejechał mnie autobus, którym INK jeździł w trasy koncertowe, w r a z z karawaną ciężarówek. Dlatego odchrząknąłem i zacząłem jeszcze raz.

– A gdyby to nie był koniec? – spytałem cicho. – A gdyby było tak cały czas?

Zamrugnęła.

– Ale jak? Chodzi ci o picie kawy o smaku figowego puddingu w Vermoncie?

Odstawiłem kubek na stolik i odwróciłem się, żeby stanąć z nią twarzą w twarz.

– Gdyby było t a k – powiedziałem i otoczyłem dłońmi jej ręce, w których trzymała kubek. Spojrzałem jej głęboko w oczy, które były zielone niczym prairie w Kansas wiosną. – Chodzi mi o nas.

Rozchyliła usta, ale początkowo w ogóle się nie odzywała, tylko wpatrywała się we mnie badawczo. Potem spytała powoli:

– O nas?

– Lubię cię – wyszeptałem, po czym wyjąłem jej z rąk kubek z kawą i postawiłem go na stoliku obok mojego. – Lubię cię tak bardzo, że mnie to przeraża. A kiedy sobie pomyślę, że miałbym cię zostawić i nigdy więcej nie zobaczyć, to mam wrażenie, jakby wyrwano coś z mojego wnętrza. Coś ważnego, coś, czego potrzebuję, by oddychać, by jeść, by żyć. Chcę mieć coś więcej niż tylko wspomnienia o tobie, Bee. Chcę przeżywać z tobą chwile.

Przełknęła ślinę i wbiła wzrok w nasze dłonie, które teraz były splecione.

– Ja też cię lubię – wymamrotała. – Bardziej, niż to dla mnie dobre. Ale mam wątpliwości, Nolan. –

Znów spojrzała mi w oczy. – Mam wrażenie, że jesteś tylko mirażem, że im bliżej podejść, tym mniej rzeczywisty się stajesz. I czasami się zastanawiam, czy nie byłoby lepiej, gdybym trzymała cię na dystans.

Mówiła łagodnym głosem, ale jej słowa sprawiały mi ból, zarówno ze względu na nią, jak i na mnie.

– Nie jestem mirażem – powiedziałem i pochyliłem się, by musnąć wargami jej usta. – Jestem prawdziwy. Jestem tutaj. I nie zniknę.

Przycisnęła swoje czoło do mojego.

– Przyniesiesz?

– Przyniesę. Nie jestem mirażem.

Ciche westchnienie.

– Ja też chciałabym się z tobą spotykać po zakończeniu zdjęć.

Serce zaczęło tłuc mi się w piersi, a ja nie mogłem się powstrzymać i znów ją pocałowałem. Wplotłem palce w jej włosy i przesuwałem delikatnie wargami po jej ustach, aż zniecierpliwiona pogłębiła pocałunek, jak zawsze robiła, jakby była spragniona mojego smaku.

– Ale – powiedziała, odsunawszy się ode mnie – ty będziesz w Kansas City, a ja w Los Angeles.

– Coś wymyślimy – obiecałem.

– Pff.

Poczułem, jak coś ścisnęło mnie za gardło, i teraz to ja westchnąłem.

– Ale miałaś wczoraj rację. Musimy zachować ostrożność. Także po powrocie z Christmas Notch.

– Och – odparła Bee. – Jasne.

Nie chciałem, żeby źle mnie zrozumiała.

– Nie dlatego, że tego chcę – powiedziałem szybko. – Bardzo bym chciał pokazać cię całemu światu, ale...

– Twoja kariera. Twoja menedżerka. Girlandy. – Nie brzmiała na wściekłą ani zranioną, ale wypowiadała słowa z jakąś ostrożnością, której wcześniej nie słyszałem. Próbowałem wyczytać coś z wyrazu jej twarzy. Wsadziłem jej palec pod brodę, żeby nie mogła odwrócić głowy. – Bee, gdyby nie to, że całe to przebranzawianie musi wypalić, to przysięgam, że...

– Wiem – przerwała mi. – Rozumiem. – Przekręciła głowę w taki sposób, by mogła pocałować mnie w kłykcie. – Piszę się na to, Nolan. Chcę, żebyś wiedział. Zgodziłabym się na wszystko, byle cię mieć. Ale może powinniśmy nieco ochłonać.

– Co? Nie!

Roześmiała się delikatnie, ale jej śmiech wydał mi się wymuszony.

– No wiem. Mnie też się to nie uśmiecha, ale muszę też myśleć o sobie i o Teddym. Ty będziesz tu jeszcze niecały tydzień, wyjeżdżasz praktycznie zaraz po świętach, ja kończę kilka dni po tobie. Potem będziemy mogli mieć tyle czasu dla siebie, ile będziemy chcieli, w zaciszu własnych domów albo w zaciszu jakiegoś hotelu. Prawdziwego hotelu, a nie takiego z wanną w kształcie serca obok łóżka. – Przycisnęła dłoń do mojej piersi, a jej zielone oczy nie spuszczały ze mnie wzroku. – Nie ma sensu, byśmy wszystko ryzykowali, kiedy zostało nam tak niewiele czasu.

Miała rację. Nie podobało mi się, że miała rację, bo pragnąłem spędzić każdą wolną chwilę z nią w łóżku, ale nie sposób było zaprzeczyć tokowi jej rozumowania.

– Czyli co, celibat do czasu zakończenia zdjęć? – chciałem dokładnie wyjaśnić tę kwestię.

– Myśli pan, że da radę, panie Niegrzeczny? – spytała i zarzuciła mi ręce na szyję.

– No może – odparłem. – O ile nie będę na ciebie patrzył. Ani o tobie myślał. Ani wahał niczego o zapachu kruchych ciasteczek albo fig.

Pochyliła się w moją stronę, a jej oddech owiał moje usta. Czuję, jak jej sztywne sutki przesuwiają się po mojej piersi, kiedy przycisnęła się bliżej.

– Może ten cały celibat mógłby się zacząć od jutra...

Mój telefon eksplodował pierwszymi taktami *Fresh INK*, dzwonek, który wybrałem specjalnie dla Kalluma, bo była to jego najmniej lubiana piosenka z naszego debiutanckiego albumu.

Jeśli Kallum dzwonił... Panika zaczęła we mnie buzować, kiedy pomyślałem o wszystkich tych rzeczach, które mogły być nie tak. Kiedy wyobraziłem sobie, że mama znów trafiła do szpitala, podczas gdy ja nadal tkwię na drugim końcu kraju, w Vermoncie.

– Sekundka – bąknąłem, złożyłem szybki pocałunek na czole Bee, a potem złapałem telefon z blatu, na

którym stał ekspres do kawy. Odebrałem tak szybko, jak to było możliwe.

– O Boże, chodzi o mamę? Wszystko z nią w porządku?

– Nie, stary, jest o wiele gorzej – powiedział Kallum posępnie. – Moja sekstaśma wyciekła.

Rozdział 20



Bee

– Oczy zamknięte – przypomniał mi Luca, kiedy oparłam się o jego ramiona, żeby złapać równowagę, i weszłam od góry w suknię ślubną. – A wiesz, co ja widzę za każdym razem, kiedy zamykam oczy? Sekstaśmę Kalluma Liebermana. Jasna cholera. Facet wymiata z tym podtatusiałym ciałkiem. Nie sądziłem, że heteroporno może być takie podniecające, dopóki nie zobaczyłem tego nagrania.

– Yyy, soreczki, chcesz mi powiedzieć, że sceny z moim udziałem nie są gorące?

– Ojej, Bee, przecież wiesz, że według mnie niezłe z ciebie ciacho, po prostu ka w ce to nie moja bajka. – Poczułam, jak wstrząsa nim dreszcz, kiedy poprawiał spódnicę sukni. – Ale Kallum zawsze był moim ulubieńcem. Można by pomyśleć, że to Isaac został uszyty dla mnie na miarę, ale w tym głupolu Kallumie zawsze było coś, co mnie strasznie jarało. A Nolan... cóż, Nolan emanował energią wielkiej pały, za to Kallum jest ucieleśnieniem energii wielkiej pały, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Zaśmiałam się w duchu. Nie powiedziałam jeszcze Luce o mnie i Nolanie, ale mogłam potwierdzić, że jeśli chodziło o Nolana, to nie tylko emanował energią wielkiej pały. Nie miałam jeszcze okazji zobaczyć taśmy Kalluma, ale nagranie krążyło po całej sieci. Mało tego, najwyraźniej media zaczęły węszyć wokół przeszłości INK i wykopywały każdy pikantny szczegół na temat jego członków, czy chodziło o przeszłe, czy teraźniejsze skandale. Jak tylko Nolan skończył rozmawiać z przyjacielem, ubrał się pospiesznie i pognął szukać Steph. Od tamtego czasu właściwie nie zamieniliśmy ze sobą słowa.

– Właściwie to współczuję Kallumowi – powiedziałam. – Poszedł do przodu. Założył własną firmę. Pewnie nie chciał, żeby ludzie to zobaczyli.

Luca zaczął drwić:

– Nie ma takiego miejsca we wszechświecie, gdzie faceci, którzy rzną tak dobrze, nie chcieliby, żeby ich sekstaśma została upubliczniona.

Pociągnął za półhalkę, a ja prawie się przewróciłam.

– Jesteś pewny, że to nie jest jakaś podpucha ze strony Hopeflixa? Może nas sprawdzają? – spytałam.

– Nie, ale za to ta kiecka leży na tobie, że palce lizać, wygląda jeszcze lepiej niż na moich szkicach. Przymierzałem się kiedyś do sukni ślubnej, jeszcze zanim rzuciłem odzieżówkę, ale wtedy nie dysponowałem takim budżetem, jaki ma dział kostiumów kanału telewizyjnego. Nawet lichy budżet świątecznego filmu jest o niebo lepszy niż budżet ucznia szkoły odzieżowej.

– Nigdy nie podejrzewałam, że chciałeś zostać projektantem sukien ślubnych – powiedziałam, zmuszając się, by nie podglądać.

– Suknie ślubne to pierwsza warstwa bielizny. – Powietrze przeciął metaliczny dźwięk, kiedy połączyły się zęby suwaka.

– Hmm. To wyjątkowo seksowny sposób patrzenia na tę kwestię.

– Ty też wyglądasz wyjątkowo seksownie, moja droga. – Wydał z siebie pisk, który jakimś cudem wyrażał jednocześnie zachwyt i rozdrażnienie. – Wyszło idealnie. Boże, jestem taki dobry w tym, co robię. Prawdziwe dzieło sztuki z ciebie. Otwórz oczy. Nasyć je tym widokiem!

Otworzyłam oczy, a moje dłonie podniosły się powoli, by przykryć ułożone w kształt litery „O” usta.

– Luca, sam to uszyłeś?

Przyjrzał się wynikowi swojej pracy w odbiciu w trójdzielny lustrze.

– No, tak jakby. Ja ją zaprojektowałem. Uszyła ją krawcowa, a ja dodałem ostatnie szlify.

Spojrzałam na niego przez ramię, a w moim głosie zabrzmiały karcące nuty.

– Mamy krawcową, a ty kazałeś Nolanowi samemu przerobić bonżurkę?

Wzruszył wymijająco ramionami.

– Co go nie zabije, i tak dalej, i tak dalej.

Odwrociłam się z powrotem do lustra, żeby w pełni popodziwiać dzieło Luki. Głęboki dekolt w szpic podtrzymywały delikatne ramiączka, które przecinały ramiona, a na plecach przechodziły w tył jak w paczce baletowej, niebezpiecznie nisko wycięty. Kwiatowa koronka pięła się po staniku sukni, w talii była ciasno zebrana i rozpościerała się na spódnice, która spływała w dół miękkimi, pełnymi warstwami delikatnego tiulu.

Kiedy Luca powiedział mi, że nie będę potrzebowała ani stanika, ani gorsetu i że wbudował wszystkie potrzebne elementy bielizniarskie w suknię, przyjęłam jego słowa z wahaniem. Oczywiście kochałam Lucę i ufałam mu, ale my grubaski miałyśmy dość konkretne wymagania co do naszych ubrań, zwłaszcza bielizny. Wiedziałyśmy, co działa, a co nie. Wiedziałyśmy, co jest dla nas dostępne. Nie przeszkadzało mi pokazywanie kawałka nagiej skóry albo ładnego ramiączka od stanika wystającego spod bluzki, ale nie wiedziałam, czy kiedykolwiek miałam na sobie coś tak delikatnego i kunsztownego jak ta suknia, spod czego nie byłoby widać najmniejszego śladu tasiemki czy paska. I chociaż dobór garderoby był dla mnie zawsze swego rodzaju ćwiczeniem z zaufania, coś w myśli, że miałam wystąpić w sukni ślubnej w scenie otwierającej *Królewskie święta*, kiedy Felicity porzuca swojego współczesnego narzeczonego przed ołtarzem, sprawiało, że czułam się jeszcze bardziej bezbronna w sposób, którego nie miałam ochoty analizować.

– No, ja pierdołę – powiedziała Sunny, która zamarła w drzwiach wejściowych. Teddy zatrzymał się gwałtownie za jej plecami, dzierżąc w ręku udko z indyka.

– Nie mam zamiaru mówić, że wyglądasz jak dziewica, bo nie wierzę w coś takiego jak dziewictwo, ale wyglądasz jak dziewica. Cześć, jak się masz? Proszę, mogę przelecieć to boskie ciało?

Obejrzałam się jeszcze raz, a moja klatka piersiowa i policzki pokryły się rumieńcem.

– Jesteś pewien, że to odpowiedni strój dla mnie?

– Jak śmiesz? – zaperzył się Luca, wymawiając mocno każdą sylabę. – Jak śmiesz kwestionować moją intuicję artystyczną oraz moją zdolność sprawiania, byś wyglądała tak niesamowicie seksownie w grzecznym bożonarodzeniowym filmie?

Teddy odchrząknął i odgryzł kawałek udka.

– Wyglądasz świetnie, Bee.

Sunny wyciągnęła telefon i pstryknęła fotkę.

– Dla twoich mam... i żebym miała przy czym się masturbować.

– Prześlij mi to zdjęcie – poprosił Luca.

Przewróciłam oczami, chociaż trochę – no dobra, bardzo – mi schlebiało, że ludzie prawią mi takie komplementy i ślinią się na mój widok.

Teddy zwrócił się do mnie:

– Bee, twoje matki mnie nękają, żebym wpisał w grafik termin waszej rozmowy w pierwszy dzień świąt i zorientował się, o której kończysz zdjęcia w Wigilię. Mogłabyś do nich oddzwonić? Jak nuggetsy serowe i piwo jasne pełne kocham, pierwszą rzeczą, którą czuję każdego ranka po przebudzeniu, jest ukłucie żalu, że w ogóle dałem im swój numer telefonu, kiedy przyszły na plan *Obozu dla przyrodnich braci*.

– Za każdym razem, jak do nich dzwonię, one już śpią – jęknęłam.

Teddy uniósł obydwie ręce, nie wyłączając udka.

– To już nie mój problem. Sunny, Luca, musimy ogarnąć logistykę.

– Hej – spytałam – słyszałeś cokolwiek na temat ostatniej strony scenariusza? Wczoraj miałam dostać uaktualnioną wersję razem ze zdjęciowym planem pracy.

Teddy pokręcił głową.

– Poskramianie Pearl to robota Gretchen.

Luca podał mi rękę, żeby pomóc mi zejść z podestu, a potem podniósł tren mojej sukni i poprowadził mnie za przepierzenie, żebym mogła przebrać się na osobności, chociaż wszystkie osoby w pomieszczeniu widziały moje cycki już tyle razy, że musiały im się one wydawać równie ekscytujące jak menu lokalnego fast foodu.

Luca odpiął suwak sukni i pomógł mi się z niej wyswobodzić. Zanim wyszedł, skrzyżowałam ręce na piersi, żeby zasłonić gołe cycki, odwróciłam się do niego i powiedziałam:

– Szczerze mówiąc, nigdy nie marzyłam o założeniu sukni ślubnej, ale teraz, jeśli kiedykolwiek mi się taka zamarzy, to założę tę. Jest idealna. – Mówiłam szczerze. Wcześniej nakręciliśmy scenę, w której miałam na sobie poszarpaną tiulową spódnicę i płaszcz – scenę, w której księżę znalazł mnie przedzierającą się przez zamieć śnieżną w tym, co zostało z sukni ślubnej – ale kreacja Luki przerosła moje oczekiwania.

Kostiumograf westchnął z satysfakcją.

– No wiem. – W języku Luki znaczyło to mniej więcej tyle, co „dziękuję”. – Trzymasz się jakos? Coś czuję, że cały ostatni tydzień zdjęć zapijemy w Dirty Snowball.

Pokiwałam głową i Luca wyszedł, żeby odwieźć suknię, a ja zaczęłam przerzucać kupkę ubrań w poszukiwaniu popiskującego telefonu.

Mamcia: Zadzwoń do swoich matek, kochanie.

Nieodebrane połączenie od Jacka Harta.

Jack: Lepiej do mnie oddzwoń, jeśli nie chcesz, żeby ten cały waniliowy film wybuchł ci prosto w twarz.

Jack nadal był na mnie wkurzony za to, że wystawiłam go do wiatru. Zamierzałam wynagrodzić mu to natychmiast po powrocie do Los Angeles, ale esemes od niego trącił groźbą. Postanowiłam oddzwonić do niego później, ale kręcenie z nim jakichkolwiek scen nie wchodziło w rachubę, nawet jeśli współczułam mu z powodu tego, jak potoczyło się jego życie po rozwodzie.

Nolan: Dla kolegi pytam. Znalazłabyś dla niego wolną chwilkę mniej więcej... teraz?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który wypełził mi na usta, kiedy podciągałam ramiączka stanika.

Ja: A co Twój kolega ma na myśli?

Trzy kropki pojawiły się w jego chmurce, potem zniknęły, następnie znów się pojawiły.

Nolan: Kolega mówi, że musisz przyjść i sama się przekonać.

Chwilę później dostałam zdjęcie niewielkiego lodowiska obok kościoła, więc założyłam sukienkę swetrową, rajstopy, botki i kurtkę tak szybko, jak się dało. Rzuciłam ostatni raz okiem na suknię ślubną, która wisiała na wieszaku wysoko na ścianie, żeby tren nie dotykał ziemi, i wyszłam ze sklepu z zabawkami. Ruszyłam pod wiatr w stronę lodowiska, przeszłam obok „Mistletoe”, całodobowego kina, w którym można było obejrzeć wyłącznie świąteczne filmy, ale za to każdy tylko za dolara, i w którym planowałam spędzić czas przestoju w pracy, zanim czas przestoju w pracy zmienił się w czas dla Nolana.

Zobaczyłam go pierwsza, zanim on zobaczył mnie. Policzki miał czerwone, a spomiędzy jego warg wydobywały się białe obłoczki pary, jakby był małym chłopcem, który udaje na mrozie, że pali fajkę. Zatrzymałam się i wtopiłam we wczesnowieczorny czwartkowy tłum. W ciągu mijających tygodni miasteczko tętniło coraz większym życiem, bo turyści zjeżdżali się tłumnie, żeby móc przedawkować świąteczne endorfiny. Ale chciałam poobserwować go jeszcze przez chwilę. Jego jako jego. Była to jedna z tych nielicznych przelotnych chwil, w których Nolan nie próbował być nikim ani niczym dla nikogo. Z miejsca, gdzie stałam, wyglądał, jakby nie miał żadnych zmartwień i po prostu rozkoszował się palącym zimnem vermonckiego powietrza w płucach. I wtedy się odwrócił, a na mój widok jego twarz rozjaśnił powolny uśmiech, jakbym weszła prosto w zastawioną przez niego pułapkę.

Postanowiliśmy ostudzić nasze relacje do czasu zakończenia zdjęć, co nie powstrzymało mnie przed żywieniem nadziei, że przygotował dla mnie jakąś małą sprośną niespodziankę. Obeszłam lodowisko i znalazłam się w miejscu, gdzie Nolan siedział na niewielkiej platformie widokowej, a obok niego stały dwa parujące kubki z czymś, co, jak zakładałam, było gorącą czekoladą.

– Domyślam się, że nie mieli syropu o smaku puddingu figowego – powiedziałam i usiadłam obok niego. Prawie pocałowałam go na przywitanie, jakbyśmy byli prawdziwą parą, ale nagle sobie przypomniałam, że nie znajdowaliśmy się w zaciszu naszych pokoi hotelowych ani nie odgrywaliśmy ról księcia i Felicity. Tutaj byliśmy tylko dwojgiem ludzi w bardzo publicznym miejscu. Dwojgiem ludzi, którzy absolutnie nie pieprzyli się ze sobą.

Nolan warknął.

– To zniewaga dla wszystkich ciepłych napojów.

– No dobrze, to gdzie się podział twój kumpel?

– Musiał uciekać. Miał jakieś problemy w domu. Wspominał coś o oddaniu sań do warsztatu i przekierowaniu dostaw.

– Cóż zrobić, kiedy tyły wzywają – powiedziałam poważnym tonem. – A więc, Nolanie Kowalczku...

- Tak, Bee Hobbes?
- Czy można nasze spotkanie uznać za... randkę?
- Chyba zaczęliśmy robić to wszystko od dupy strony, nieprawdaż?

Pozwoliłam sobie przysunąć się kilka centymetrów bliżej niego, żeby móc poczuć choć trochę ciepła emanującego z jego ciała.

- Czyli tak, jak lubię.
- Naprawdę? – spytał i wsunął mi rękę pod tyłek. Poczułam w piersi dreszczyk emocji.
- Jesteśmy w miejscu publicznym. Tak tylko przypominam.
- Ręka mi zmarzła – odparł tonem niewiniątka. Kąciki moich ust nieznacznie się uniosły.
- Tak, to powinno pomóc.

– O czym ludzie rozmawiają na randkach? – spytał. – Tak naprawdę nigdy nie bawiłem się w randkowanie. Zazwyczaj proponowałem, że wynajmę zwierzątko do głaskania do mojego apartamentu na trzydziestym piętrze, łyknijemy kilka tabletek ecstazy i urządzimy prywatną imprezkę.

- Opowieść stara jak świat – powiedziałam.

Nolan pokręcił głową na wspomnienie swojej imprezowej młodości i podniósł kubek z gorącym kakao.

- Wiesz, jestem ciekaw jednej rzeczy. Jak Bee Hobbes stała się Biancą von Honey?

- Ach, tak, historia pochodzenia czarnego charakteru.

– Mogę ci powiedzieć z doświadczenia, że Bianca von Honey przynosi światu radość. Żaden z niej czarny charakter.

Chcę go pocałować. Chcę go pocałować. Chcę go pocałować.

– Cóż, zaczęło się od tego, że wysłałam swoje gołe zdjęcie pierwszemu chłopakowi, który był dla mnie miły w liceum. Kiedy zapytałam go, czy pójdziemy razem na bal na zakończenie szkoły, powiedział, że nie, bo ludzie pomyślą, że do siebie nie pasujemy. Kurde, nawet nie był osiłkiem ani nic w tym stylu, tylko przegrywem ze szkolnego chóru.

Nolan jęknął z obrzydzeniem.

– Po rozdaniu świadectw, kiedy powiedziałam mu, że to koniec i że mam dość wymieniania się gołymi fotkami i potajemnego obściskiwania, zagroził, że wstawi moje zdjęcie topless na jakąś stronę, która oferuje możliwość pornozemsty, więc opublikowałam je pierwsza.

- Wow. – Napiął całe ciało i walnął kubkiem z kakao o ławkę. – Co za zjeb.

Doceniałam, że oburzył się w moim imieniu.

– Historia stała się wiralem, a moje zdjęcie zdjęto z Instagrama ze względu na wytyczne strony, ale spodobała mi się uwaga, którą mnie obdarzono. Dzięki niej poczułam się silna. Poszłam do college'u i studiowałam tam przez semestr, ale w międzyczasie założyłam konto na ClosedDoors i w końcu rzuciłam studia i, nie mówiąc nic matkom, przeprowadziłam się do Kalifornii. Pobiłam rekord przyspieszenia od zera do setki i w ciągu zaledwie kilku miesięcy ze słodkiej grubaski zmieniałam się w obiekt fantazji i symbol seksu. Potem poznałam Teddy'ego i to było to. Okazał się jedynym producentem filmów porno, który nie wymagał ode mnie podpisania umowy na wyłączność ani nie oczekiwał, że podzielę się z nim zyskami z ClosedDoors.

– Teddy jest nieco... dziwny, ale cieszę się, że udało ci się go znaleźć. Wiele osób w branży rozrywkowej to prawdziwe sępy. Powinno mnie szokować, że ktoś chciał, byś oddawała mu część dochodów z ClosedDoors, ale tak nie jest. Wspominałem, że kontrakt, który podpisaliśmy z menedżerem INK, był tak fatalny, że aż śmieszny? Facet w zasadzie skłonił nas do sprzedania naszych tożsamości wytwórni płytowej.

– Tak, wspominałeś. Boże, to okropne – powiedziałam cicho. Miałam wyrzuty sumienia, że przez moją obsesję na tle zespołu tuczyłam te potwory z wytwórni.

– No, a kiedy wszystko zaczęło brać w łeb, nasz menedżer zwiął z miasta i zabrał ze sobą całą kasę, którą jeszcze nam wisiał. Isaac spadł na cztery łapy, co zresztą było do przewidzenia. A Kallum zaoszczędził wystarczająco dużo pieniędzy, żeby otworzyć Slice, Slice, Baby. Ale ja broczyłem kasą obficie niż poharatana tętnica krwią w *Chirurgach*.

- I właśnie dlatego tak ci zależy, żeby ten film wypalił.

Pokiwał głową.

- Muszę wiedzieć – powiedziałam. – McSteamy czy McDreamy?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a po chwili przygryzł dolną wargę.

– Obaj.

Myśl o sekskanapce złożonej z Nolana i dwóch niemożliwie seksownych szpakowatych lekarzy z SOR-u wywołała dreszczyk emocji w moim kroczu.

– Muszę ci zadać bardzo poważne pytanie.

Odwrocił się do mnie, skinął głową i napiął barki w oczekiwaniu na najgorsze.

– Jako zatwardziała fanka INK mogłabym umrzeć szczęśliwa w tej chwili, gdybyś mógł w końcu udzielić mi odpowiedzi na pytanie, które wypalało mi dziurę w mózgu od dziewiątej klasy. Przespałeś się kiedyś z Kallumem albo Isaakiem czy nie?

Odchylił głowę do tyłu i się roześmiał.

– Obawiam się, że moja odpowiedź mogłaby cię rozczarować.

Zgarbiłam się i wysunęłam dolną wargę. Nolan przechylił się na bok i trącił mnie ramieniem.

– Pofiglowaliśmy razem z raz czy dwa.

Z mojej piersi wyrwał się piskliwy chichot tak głośny, że część łyżwiarzy odwróciła głowy, by na nas popatrzeć.

– Mój mózg chyba zaraz eksploduje. Czuję się prawie tak, jakbym znalazła się w niebie i spytała Boga czy kto tam jest, dlaczego wyginęły dinozaury.

Nolan obdarzył gapiów dziarskim, lecz stanowczym uśmiechem, który oznajmiał: „Nie ma tu nic do oglądania”.

– No cóż, ryzykując twój samozapłon, przyznam, że ja i Isaac urządziliśmy sobie kiedyś w trasie bardzo przyjemną sesję ostrych pieszczot, ale niestety plotki o dzikich trójkątach w naszym autobusie są nieprawdziwe. Głównie z winy Kalluma. Jest jedyнкą na skali Kinseya, niech Bóg błogosławi jego przeważnie heterocką duszę.

Rzuciłam się plecami na oparcie ławki, a moja klatka piersiowa falowała, jakbym właśnie przeżyła najbardziej zdumiewający orgazm w życiu.

– Nie wiem, co zrobić z tą informacją, a nogi trzęsą mi się jak galareta.

Roześmiał się i przejechał wzrokiem wzdłuż mojej szyi aż do ust. Jego jabłko Adama podskoczyło, kiedy przełykał.

– Byłeś jedną z moich biseksualnych ikon – przyznałam. – Bardzo mi się podobało, że dla ciebie to nigdy nie stanowiło problemu. Ale jeśli mam być szczerą, muszę przyznać, że nic nie przygotowało mnie na to, jak bardzo branża porno będzie zainteresowana tylko tą stroną mojej seksualności, która odpowiada na potrzeby i pragnienia heteroseksualnych mężczyzn. Przy wielu filmach odnosiłam wrażenie, jakbym była dmuchaną lalką używaną przez faceta.

Nolan westchnął ciężko.

– Dla mnie to w ogóle nie ma sensu. W branży porno to kobiety powinny dzierżyć całą władzę.

Zatrąbiłam mu na nosie.

– Zgadza się. Ale Teddy to dobry człowiek. Wie, że na każdą osobę, która pragnie pornograficznej fantazji, przypada jedna, która pragnie prawdziwej intymności. Filmy, które produkuje, naprawdę obejmują całą gamę, ale chociaż on jest lepszy od większości producentów, to czasami trafia się reżyser, który traktuje cię jak lalkę Barbie, którą można dowolnie upozować, albo ktoś, kto nie chce występować z aktorką plus size.

Nozdrza Nolana się rozszerzyły.

– To jakiś pieprzony absurd. Czy to źle, że mam ochotę wyjść teraz na maczystowską świnię i oznajmić, że chętnie powyrywałbym im nogi z dupska?

– Nie, to nawet dość seksowne – przyznałam. – Ale tylko w teorii. W każdym razie to było niesamowite widzieć, jak ktoś taki jak ty – osoba publiczna – przyznaje się do tego, że jest biseksualny.

– Miałem łatwiej niż większość osób w branży. W przeciwieństwie do Isaaca – który w zespole odgrywał rolę obiektu damskich westchnień i miał ucieleśniać sny o księciu z bajki każdej dziewczyny – moja orientacja wpisywała się w moją narrację. Byłem imprezowiczem. Uosobieniem zdirowatego biseksualnego chłopaka. I jasne, byłem biseksualny i zdirowaty, ale byłem też kimś więcej, nawet jeśli wtedy sam nie zawsze w to wierzyłem. Tak brzmi bajka o biseksualnej katastrofie.

Chociaż siedziałam na widoku wszystkich uczestników ślizgawki, dotknęłam ręką uda Nolana i spytałam:

– Czy jeśli dwie biseksualne katastrofy odnajdą się w tłumie, to czy wtedy przestają być katastrofą? No

wiesz, tak jak dwa minusy dają plus?

– To takie podniecające, kiedy mówisz do mnie po matematycznemu – wychrypiał.

– Chyba muszę zacząć spisywać listę wszystkich rzeczy, które chciałabym ci zrobić, kiedy już skończymy kręcić film – oznajmiłam.

– Cóż, żeby przetrwać, równie dobrze możesz obejrzeć sekstaśmę Kalluma. Prawdziwy z niego artysta.

– Och, już to słyszałam – odparłam, a potem sobie przypomniałam, w jakiej rozsypce był Nolan rano, i dodałam: – A jak ty się trzymasz?

Westchnął.

– Steph próbuje gasić medialne pożary, które wybuchły dosłownie wszędzie. Nagle wszystkie czasopisma, strony internetowe i programy plotkarskie chcą ponownie przeżyć upadek INK. Kallum wpadł w szal. Jego mama, której największym marzeniem jest, by jej syn poznał jakąś miłą żydówkę, jest przekonana, że jedynym wyjściem z sytuacji jest dla niej zmiana nazwiska.

– Biedny Kallum – powiedziałam, a Nolan pokiwał głową.

– Wykaraska się z tego dzięki urokowi osobistemu. Po prostu szkoda, że zbiegło się to w czasie z moją próbą przebranzowienia się w czystego jak łąza, nawróconego bad boya.

– No – powiedziałam łagodnie. – Rzeczywiście. – Naprawdę współczułam Kallumowi. Nolanowi też. Ale całe moje życie było jedną wielką sekstaśmą. Jeśli reputacja Nolana była zagrożona ze względu na sekstaśmę jego przyjaciela, to co to oznaczało dla nas? Nolan powiedział, że chciał być ze mną po zakończeniu zdjęć do filmu, ale co to oznaczało w praktyce? Jak wyglądałaby nasza rzeczywistość? Jeśli jego kariera zaczęła się chwiać, bo wyciekła sekstaśma jego ekskolegi z zespołu, to nie było szans, by przetrwała związek z dziewczyną, która grała w pornosach.

– No nic – powiedział i wstał – moja gorąca czekolada nie jest już gorąca, więc myślę, że nadszedł czas.

– Czas na co?

– Na jazdę na łyżwach.

– Ale ja nie umiem – odparłam, kiedy złapał mnie za rękę i pomógł wstać. – Gdzie ty się w ogóle nauczyłeś takich rzeczy jak jazda konna i łyżwiarstwo? Tak naprawdę jesteś obrzydliwie bogaty, tylko się z tym ukrywasz? Jedna osoba nie może mieć aż tyle hobby, które wymagają aż tak zaawansowanych umiejętności.

– Teledysk do *Wszystko przez ciebie* – powiedział po prostu, kiedy szliśmy w stronę budki, w której wypożyczano łyżwy. – I, no wiesz, podczas igrzysk olimpijskich w Duluth podłapałem kilka przydatnych trików.

Kiedy poprosiliśmy o łyżwy w naszym rozmiarze, próbowałam oddychać przez nos, myśląc o wszelkich możliwych rezultatach naszej przygody, włącznie z moim upadkiem i przypadkowym odcięciem Nolanowi którejś kończyny ostrzem.

Usadowiliśmy się na ławce obok otwartych szafek na buty. Nolan ukląkł przede mną, rozwiązał mi sznurowadła w botkach i zdjął je, po czym pomógł mi założyć łyżwy. Wydało mi się to nadzwyczaj intymne.

– Co, jeśli ktoś nas zobaczy? – spytałam.

– Masz na myśli, że ktoś zobaczy, jak Nolan Shaw pomaga swojej koleżance z planu założyć łyżwy, bo nigdy wcześniej nie jeździła?

– Cóż, jeśli tak na to spojrzeć, to nie wydaje się aż tak sprośne, jak początkowo sądziłam. A tak przy okazji, to k i e d y już jeździłam. Po prostu nadal nie bardzo umiem to robić.

Nolan przesunął dłoń w górę mojej łydki, by pomóc mi wsunąć drugą łyżwę na stopę, przez co oddech uwiązał mi w gardle.

– Sprośne, mówisz?

Włącznik ekshibicjonizmu w mojej głowie został wciśnięty. Ale moje podniecenie opadło, kiedy mężczyzna w różowej puchowej kurtce i pasujących spodniach podszedł do Nolana i stanął za jego plecami z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Włosy w kolorze chłodnego blondu i odbłaskowe gogle narciarskie pomysłowo wykorzystane jako opaska sprawiały, że zdecydowanie wyróżniał się w tej przytulnej bożonarodzeniowej wiosce.

– No, no, no.

Wystarczyły tylko te trzy słowa – trzy charakterystyczne dla niego słowa, którymi otwierał każdy film

i każdy artykuł, jaki kiedykolwiek opublikował – żebym rozpoznała Dominica Diamonda.

– O mój Boże – wyjąkałam.

Nolan podniósł na mnie wzrok. Widziałam, że zmarszczył ze strachu czoło.

– Dominic – wycedził przez zaciśnięte zęby, kiedy wstał i się odwrócił.

Uśmiech Dominica był olśniewający, jakby czekał na tę chwilę przez całe życie.

– Nolan Shaw. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek zobaczę, jak w czwartkowy wieczór jeździsz na łyżwach. Cóż, przynajmniej jesteś całkowicie ubrany i trzeźwy. Jakież to... niewinne.

Mięśnie szczęki Nolana zadrżały, a ja niemal widziałam, jak przebiega w myślach wszystkie możliwe riposty, z których większość wpędziłaby go w dostateczne kłopoty, by zmienić się w staroświeckie girlandy zdobiące estradę, o jakich mówiła Steph. Wziął głęboki wdech, a jego usta wykrzywiły się w ten sam czarujący, dobrze przećwiczony sposób, który zaczęłam kojarzyć z księciem.

– Wszak to czas na nowe początki.

Rozdział 21



Nolan

Zrobiłem krok do przodu. Nadal się uśmiechałem, ale dyskretnie stanąłem pomiędzy Dominikiem a Bee. Chyba popełniłem błąd, bo w jego oczach pojawił się gadzi błysk, jak u węża, który właśnie wyczuł w pobliżu młodego nornika.

– A kim jest ta urocza młoda dama? – spytał Dominic, taksując Bee takim spojrzeniem, że się wkurzyłem. Uśmiechając się przez gniew, który właśnie napinał każdy mięsień w moim ciele, zasłoniłem dziewczynę przed jego wzrokiem.

– To Bee Hobbes, odtwórczyni głównej roli kobiecej w filmie, w którym gram – odparłem.

– Cześć – powiedziała Bee, wychylając głowę zza mojego biodra. – Jak widzisz, właśnie mieliśmy wejść na lód, więc...

Było to wyraźne zaproszenie dla Dominica, żeby się odpieprzył, ale on tylko oparł się o bandę lodowiska ze złośliwym uśmiechem na ustach. W dłoni trzymał telefon, między jego palcami widziałem podświetlony ekran. Urządzenie było włączone i prawdopodobnie wszystko nagrywało. Co za złamas.

– Szczęściara – powiedział Dominic lekko. – Nigdy nie przypuszczałem, że Nolan mógłby się zabrać za jeżdżenie na łyżwach, zanim zabrał się za łyżwiarkę. Albo ł y ż w i a r z y .

– Dominic, dość – powiedziałem tak uprzejmym tonem, na jaki było mnie stać, chociaż całe moje ciało wibrowało chęcią, by... by... tłuc. Tłuc cokolwiek. Raz po raz. – Bee jest nowa w branży, więc może okażmy jej trochę szacunku, dobrze?

– Ciekawe. Kto by powiedział, że szacunek wobec młodych kobiet jest dla ciebie aż tak ważny? Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się w Duluth.

Dominic próbował mnie zdenerwować, dobrze o tym wiedziałem. Problem polegał na tym, że nieźle mu szło.

Przed oczami stanęła mi chwila, w której otworzyłem drzwi pokoju Emily Albright w wiosce olimpijskiej, trzymając dziewczynę w ramionach. Przypomniałem sobie zapach świeżo wypranego koca, w który ją owinałem, i przebijającą spod niego ostrą woń miętowej pasty do zębów i wywołanych zatruciem pokarmowym wymiotów. Dwaj panczeniści stali za mną nadzy i spanikowani i mówili coś po niderlandzku szybko jak karabin maszynowy. Ich język brzmiał na tyle podobnie do angielskiego, że niewiarygodnie mnie rozpraszał, jakby cała ta nagość nie była dość rozprasząca sama w sobie, nie mówiąc już o tym, że próbowałem ratować rzygającą łyżwiarkę figurową. I wtedy błysnął flesz aparatu w telefonie. Flesz, który stał się początkiem końca zarówno Nolana Shawa, jak i Emily Albright.

Nigdy się nie dowiedziałem, jakim cudem Dominicowi Diamondowi udało się dostać do wioski olimpijskiej, zwłaszcza że mnie samego kosztowało to kilka moich firmowych uśmiechów i selfie, a i tak miałem niezłego fuksa, że mnie wpuszczono. Nigdy także nie dowiedziałem się, kto dał mu cynk, żeby zacząć się pod drzwiami Emily. Ale się zaczął, a kiedy je otworzyłem, żeby znieść dziewczynę do ambulatorium, uwiecznił ją półnagą i z zaszkłonymi oczami w moich ramionach i dwóch zupełnie gołych panczenistów za nami.

Natychmiast opublikował to zdjęcie, a potem jeszcze nagrał, jak panczeniści próbowali wyrwać mu telefon. Udało mu się też uchwycić wewnątrz pokoju Emily w wiosce olimpijskiej – pokoju, który ewidentnie był sceną sportowej orgii, po której walały się porozrzucane prześcieradła i opakowania po prezerwatywach, także na minitrampolinie.

Kilkoma kliknięciami palców Dominic zrujnował karierę utalentowanej sportowczynie, której jedyną zbrodnią było to, że była napalona (i że zjadła podejrzaną danie rybne, zanim wzięła do swojego pokoju dwóch panczenistów, żeby spuścić trochę pary). Wtedy ta menda nie przejmowała się szacunkiem wobec kobiet.

Wziąłem głęboki wdech i ze stoickim spokojem podałem Bee rękę, żeby pomóc jej wstać. Przez chwilę chwiała się na łyżwach, trzymając się kurczowo mojego ramienia, a Dominic obdarzył nas wężowym uśmiechem i uniósł telefon.

– Jaka z was śliczna para. Możecie to jakoś skomentować? Nolanie, czy Bee to twoja nowa Emily?

Chłód spłynął w dół mojego kręgosłupa. W mojej głowie pojawiła się nagła wizja Dominica grzebiącego w przeszłości Bee i odkrywającego Biancę von Honey; nagła wizja Bee oczernianej w internecie i prasie ze względu na swoją dotychczasową pracę, jej kariery przedstawianej jako niemoralna i ohydna, chociaż wcale taka nie była. Jej karierę poza branżą porno szlag by trafił. Świąteczny film Teddy’ego też. A m o j a kariera... no cóż. Optyka nie spodobałaby się Steph. O ile w ogóle Steph nadal chciałaby ze mną dalej współpracować, gdyby prawda wyszła na jaw, a moje nazwisko zostało bezpowrotnie związane z pornografią.

– Czego ty chcesz, Dominic? – spytałem nieco zbyt ostro, a on uśmiechnął się szerzej.

– Tego samego, co zawsze, Nolan. Żeby świat poznał twoją prawdziwą twarz.

– Od tego jest Wikipedia – odparłem, po czym położyłem Bee dłoń na plecach – w ich górnej części, jak przystało współpracownika – i pokierowałem ją w stronę wejścia na lodowisko, żebyśmy mogli uciec od Diamonda i jego telefonu.

– Jesteś pewien, że wszystko w porządku? – spytała Bee, kiedy wracaliśmy do gospody wśród przesyconego chłodem mroku. Od strony placu miejskiego słyszeliśmy nikłe dźwięki muzyki i śmiech dobiegające z jarmarku bożonarodzeniowego, który pojawił się z dnia na dzień i miał potrwać jeszcze dwa dni, do Wigilii.

– Tak, wszystko gra – powiedziałem posępnie. Pragnąłem złapać ją za rękę. Albo ją pocałować. Albo przycisnąć ją do ściany i wsunąć rękę pod jej uroczą, skąpą sukienkę swetrową. Ale nie mogłem zrobić żadnej z tych rzeczy, a już tym bardziej nie t e r a z , kiedy prasa i Dominic tak ochoczo usiłowali doprawić niusa o sekstaśmie Kalluma Liebermana nowinkami o ostatnich wybrykach Nolana Shawa. Pierwsza fala artykułów zalała już internet, radośnie wydobywając na powierzchnię grzechy mojej przeszłości i fantazjując na temat przyszłych skandali, które mogłem rozpętać.

A ja wyteżęłem wszystkie włókna mięśniowe, komórki i mitochondria w moim ciele w nadziei, że moja koleżanka z planu *Królewskich świąt* pozostanie poza sferą zainteresowań mediów. Wystarczyłaby jedna osoba, która uwielbiała ploteczki ze świata celebrytów o r a z postępową pornografią, żeby Bee została rozpoznana.

– Mam nadzieję, że Dominic nie zrobi nic, żeby jeszcze bardziej spieprzyć Kallumowi życie – powiedziała Bee, kiedy dotarliśmy do gospody.

– Ja też, chociaż Kallum zawsze ląduje na cztery łapy. – Stąpaliśmy ostrożnie po posolonej ścieżce, która wiodła do drzwi wejściowych. – I może jego mama nie jest tym wszystkim zachwycona, ale użytkownicy internetu już tak. Najwyraźniej Kallum jest naszym podtatusiałym mesjaszem, który przybył, by zbawić nas od naszego pragnienia. Czy coś w tym stylu.

– Mhm – powiedziała Bee, może z nieco zbyt dużym zachwytem, a ja obrzuciłem ją badawczym spojrzeniem, otwierając dla niej drzwi.

– Nie dla psa kiełbasa, panienko.

Jej wydęte usteczka wyglądały na tyle słodko, że humor mi się poprawił, przynajmniej do chwili, w której zobaczyłem Steph siedzącą w ciemnym barze, z twarzą oświetloną ekranem telefonu, jakby szykowała się do opowiedzenia nam historii o duchach. Na stoliku przed nią stał odkręcony zakurzony słoik wisierek koktajlowych.

– Nolan – zawołała. – Muszę z tobą zamienić parę słów.

Nie było sensu odkładać tego, co nieuniknione. Odwróciłem się do Bee, która w tym samym czasie odwróciła się w moją stronę. W tej samej chwili oboje zdaliśmy sobie sprawę, że nie możemy dać sobie buzi na dobranoc ani się przytulić, ani zrobić żadnego gestu, który nie byłby stricte zawodowy. To bolało. Bolało, że nie mogę pocałować jej na dobranoc. K u r w a .

– Dobrej nocy – wybąkałem.

– Dobranoc – odmruknęła, po czym dodała: – Tylko do końca zdjęć, Nolan. Tylko.

Pokiwałem głową, ale kiedy Bee odeszła, a ja ruszyłem w stronę baru, czułem, jak ścisza mi się żołądek. Bo nawet po zakończeniu zdjęć do *Królewskich świąt* będę musiał pozostać w trybie nieskałanego, czystego jak łza Nolana. Nie było możliwości, żeby Steph zgodziła się na to, bym otwarcie spotykał się z gwiazdą porno, nawet jeśli rzeczony gwieździe porno udałoby się oddzielić od siebie przeszłą i obecną karierę. Bee i ja wciąż musielibyśmy się ukrywać.

Kiedy usiadłem, Steph wsunęła palce do słoika, wyciągnęła wisienkę i trzymała ją jak jubiler szacujący wartość klejnotu. Wnioskując po stojących obok niej butelkach po whisky i wermucie, siedziała tam już od jakiegoś czasu, chociaż nadal miała na sobie marynarkę od spodniomu, jakby lada chwila miała uczestniczyć w jakimś ważnym spotkaniu.

– Więcej wisienek? – spytałem.

– To rozebrany na części manhattan. Zamknij się.

Opadłem plecami na oparcie.

– Mam nadzieję, że masz dobre wieści – powiedziałem. – Dominic Diamond tu jest i chyba łaknie krwi. Czy Steph D'Arezzo ma na tę okoliczność jakiś superplan w zanadru?

– Plan? P l a n ?! Bo cholerny pizzerman wypuścił swoją cholerną sekstaśmę? – Pomachała dookoła dłonią, w której trzymała wisienkę. – Na coś takiego nie ma żadnego planu! Na domiar złego teraz ludzie chcą odgrzać stare skandale, w które wpłątany był wasz zespół. Odgrzebują wszystkie informacje na temat Brooklyn i Isaaca. Puszczają nawet nagrania z gali Teen Choice Awards, jak Kallum upuścił swoją deskę surfingową na stopę Winnie Baker. No i... okej. – Wyprostowała się. Nagle wydała mi się trzeźwa i bardzo miła. Co było na tyle dla niej nietypowe, że powinno mnie od razu zaalarmować. – A skoro już mowa o odgrzebywaniu różnych spraw, to sprawdzałeś dziś wieczorem, co o tobie piszą?

– Nie – odparłem ostrożnie. – Jeździłem na łyżwach i odpierałem ataki Dominica Diamonda. Dlaczego pytasz?

Steph odblokowała telefon i pchnęła go w moją stronę po blacie. Jej twarz przybrała przepraszący wyraz.

– Przykro mi, Nolan. Naprawdę.

Widoczny na ekranie nagłówek był typowym pseudowspółczującym sformułowaniem obliczonym na zgromadzenie jak największej liczby wejść, a zarazem odparcie krytyki: „Tragiczna tajemnica Nolana Shawa”. Pod spodem widniał podtytuł: „Przeżywająca trudności była gwiazda popu walczy o utrzymanie chorej matki i młodziutkiej siostry”.

Czując, jak drętwieje mi twarz, przewinałem szybko artykuł. Dołączono do niego zdjęcia mojego domu, małego, ale zadbanego, ozdobionego świątecznymi dekoracjami, które zawiesiłem przed wyjazdem do Vermontu. Huśtawka z opony zwisała z gałęzi dużego drzewa we frontowym ogrodzie, zgarbionego pod ciężarem śniegu. Zdezelowana honda civic Maddie stała zaparkowana na ulicy przed domem. Na drzwiach wejściowych wisiał zrobiony przez mamę asymetryczny, hipsterski stroik.

„Inwazyjny” nie było tutaj właściwym określeniem – a przynajmniej nie jedynym właściwym określeniem – bo nie czułem się, jakby nieprzyjacielska armia stała u moich wrót albo marynarka wojenna wroga wpłynęła do mojego portu. Czułem się, jakby chwasty zaczęły mi rosnać wewnątrz piersi, jakby zębate paszcze obgryzały mi kości. Zżerały moje życie.

Dalej w treści artykułu znalazłem zdjęcie swoich rodziców i mnóstwo szczegółów dotyczących mojej rodziny, które nie zostały podane do publicznej wiadomości. Ś w i e ż y c h szczegółów. Na przykład diagnozę, którą postawiono mamie. Na przykład informację, że dopiero co była hospitalizowana. Na szczęście dokładny powód jej pobytu w szpitalu pozostał nieujawniony, ale niestety otwierało to drzwi do wszelkiego rodzaju spekulacji. A kiedy otworzyłem nową kartę w przeglądarce na telefonie Steph i wstukałem: „nolan shaw matka”, okazało się, że użytkownicy internetu spędzili całą noc na prześciganiu się w pomysłach, z jakiego powodu moja matka trafiła do szpitala. W około trzech procentach sugestie te były całkowicie absurdalne, a w dziewięćdziesięciu siedmiu chujowo odnosiły się do choroby afektywnej dwubiegunowej i zdrowia psychicznego jako takiego.

Poczułem ostre ukłucia bólu i dreszcze o zawrotnej prędkości, jakby kluto mnie całego igłami. Mój głos drżał, kiedy spytałem Steph:

– Skąd?

Bo „skąd” było jedynym pytaniem, które musiałem zadać. Z pewnością nie musiałem pytać „dlaczego”, bo to wiedziałem. Bo internet nie widział osoby ani we mnie, ani w mojej mamie. Byliśmy workami krwi dla plotkarskich wampirów i pożywką z contentem dla wszystkich innych. Byliśmy jednorazowego użytku i można nas było dowolnie formować. Z łatwością rozwałkować w żart albo przekuć w mydelniczkę. Albo i gorzej.

– Nie powiedziałem nikomu z planu, tak jak kazałaś – dodałem, nie wspominając o tym, że powiedziałem Bee. Całkowicie jej ufałem i wiedziałem, że musiało chodzić o coś innego. I chodziło.

Pokrzepiwszy się kolejną wisienką, Steph wyciągnęła rękę i postukała w telefon. Otworzyła jakieś konto w social mediach, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Należało do Maddie, ale prowadziła je pod cukierkowatym nickiem.

– Twoja siostra wstawiała posty na to konto – powiedziała menedżerka. – Normalne rzeczy, jak każda nastolatka. Coś jak wpisy do pamiętnika, bardzo szczegółowe. O wszystkim.

– Cholera – bąknąłem. – Nawet nie pomyślałem, że... – Kiedy zostałem obsadzony w roli księcia, poprosiłem Maddie, żeby wyczyściła swoje sociale ze wszystkiego, co mogłoby pozwolić nas zidentyfikować: gdzie mieszkaliśmy, do jakiej szkoły chodziła, tego typu sprawy. Ale wyglądało na to, że założyła to konto, sądząc, że inna nazwa użytkownika sprawi, że będzie ono wystarczająco prywatne, a potem publikowała, co jej się żywnie podobało. Włącznie z postami o naszej mamie, które wyrażały całą gamę emocji, od czułości po nastoletni lęk.

– Polecimy jej, żeby przestała wrzucać posty na publiczne konto – powiedziała Steph. – Ale w międzyczasie musisz wiedzieć, że jest tam wiele treści, których nie miałeś zamiaru wykorzystać.

Moje dłonie zacisnęły się w pięści na blacie stołu. Byłem kurewsko w ś c i e k ł y, że ludzie to wywąchali i uznali, że będzie w porządku, kiedy wykorzystają to w artykułach, postach i tweetach, i wciąż czułem się, jakby dźgano mnie wszędzie gorącymi, rozżarzonymi do białości igłami. Napomykanie o tym, co nabroiłem, to była jedna rzecz. Zasłużyłem sobie na to. Ale moja mama i siostra były, kurwa, zakazane.

– Posłuchaj – powiedział Steph i pochyliła się do przodu. – Wiem, że powiedziałam, że musimy trzymać tę informację pod kluczem, ale od tamtej pory sytuacja się zmieniła. A to oznacza, że musimy przeformułować narrację, i to szybko. To m y musimy sprzedać tę wersję historii, która się przyjmie, nie Dominic, nie jacyś przypadkowi obywatele z Twittera. My. Więc gdybyś mógł wystąpić i opowiedzieć o swojej mamie i swojej siostrze, i dlaczego...

– Nie chcę używać mojej rodziny jako rekwizytu – powiedziałem stanowczo. – Nie jestem zainteresowany takim rozwiązaniem.

– Nie jako rekwizyt – powiedziała Steph. – Przedstawisz je jako powód.

– Ale i tak zostaną zredukowane do roli rekwizytu. – Wskazałem głową telefon. – My tu sobie gadu-gadu, a ludzie zmieniają moją mamę w chodzący stereotyp.

– W takim razie zadbaj o to, by twojej wersji historii nie dało się do niego sprowadzić. Zadbaj o to, by pokazać ludziom niuanse i cały kontekst, którego potrzebujesz.

Prychnąłem.

– Jasne, bo Dominic napisze o tym zniuansowany i skontekstualizowany post.

– Może i nie. Ale gdybyś nagrał jakiś wywiad, miałbyś więcej kontroli. Byłyby to twoje słowa, wypowiedziane bezpośrednio i dokładnie tak, jak sobie życzysz.

Zastanowiłem się przez chwilę, próbując pozbyć się oparów gniewu, które zaciemniały moje myśli. Pragnąłem chronić prywatność mamy i Maddie bardziej, niż pragnąłem chronić własną dumę, ale i tak poczułem ukłucie bólu na myśl, że miałbym dać temu dupkowi materiał do pracy.

– On na to nie pójdzie, Steph. Nie zależy mu na łzawej historyjce ani na historii o moim powrocie na scenę. Nie obchodzą go ani moje powody, ani moje nawrócenie.

– W takim razie daj mu to, czego pragnie – powiedziała rzeczowo.

– Czyli co?

Kolejny przepaszający uśmiech. Kolejna wisienka.

– Duluth.

Następnego ranka obudziłem się tak zmęczony, że targały mną z niewyspania jakieś dziwne dreszcze, jakby moje ciało nie potrafiło się zdecydować, czy jest roztrzęsione, czy gotowe, by runąć w śnieżną zaspę. Wieczór spędziłem na rozmawianiu przez telefon z mamą i Maddie, by sprawdzić, czy wszystko z nimi

w porządku, i wy badać, czy nie mają nic przeciwko, bym wywnętrzył się w wywiadzie. Następnie wstałem o świcie, żeby pogadać z Emily Albright, która teraz pracowała jako trenerka w Colorado Springs i nadal była aktywna w nieludzkich godzinach, jak każdy zawodowy sportowiec.

Nie rozmawialiśmy od czasu tamtej nocy w Duluth, kiedy zostawiłem ją pod opieką lekarzy z wioski olimpijskiej, co w sumie było dość zabawne, bo odnosiłem wrażenie, że nasze losy były ze sobą w jakiś dziwny sposób splecione. Ale tak naprawdę ledwie się znaleźliśmy przed tamtą feralną nocą, a skutki tego, co wydarzyło się podczas igrzysk, okazały się tak katastrofalne, że nie potrafiłem się zdobyć na to, by porozmawiać z moją towarzyszką niedoli. Mogłem się tylko domyślać, że ona czuła się podobnie, bo także nie szukała ze mną kontaktu.

Ale pomimo tego wszystkiego nasza rozmowa przebiegła w ciepłej i przyjaznej atmosferze, a Emily była więcej niż chętna, by przegadać to, co była już gotowa upublicznić.

– Wydaje mi się, że nigdy ci nie podziękowałam – powiedziała pod koniec rozmowy – za to, że mi wtedy pomogłeś. Że przyszedłeś, kiedy do ciebie zadzwoniłam. Bram i Sem byli tak przerażeni, że wpadną w kłopoty, i zbyt spanikowani, by mogli mi jakkolwiek pomóc, a ty jako jedyny przyszedłeś mi do głowy poza moim trenerem, którego, jak sam rozumiesz, nie chciałam informować. No i nawet się nie wzdrygnąłeś, kiedy znalazłeś mnie gołą i zarzyganą.

– To nie było nic takiego – zapewniłem ją, wciągając moje książęce buty z wysoką cholewką. Steph chciała, żebym podczas wywiadu wyglądał na zaangażowanego aktora, więc podczas próby mocowania się z ludzkim węgorzem Dominikiem Diamondem miałem mieć na sobie pełny książęcy ubiór.

– Wręcz przeciwnie – zaoponowała. Jej słowom towarzyszył głuchy pogłos, jakby właśnie weszła na puste lodowisko. – To był koniec twojej kariery. A ja nigdy nie powiedziałam nic, żeby zaprzeczyć tym wszystkim zmyślonym historyjkom o nas.

Zaśmiałem się żałośnie.

– Moja kariera już i tak się kończyła. Cały pozytywny szum wokół mojego solowego albumu zagłuszyła wrzawa wokół kłopotów, w które wpadałem. To był po prostu gwóźdź do trumny, którą sam sobie zbudowałem. Serio, Emily, nie bez powodu wszyscy uwierzyli, że tak cię zdemoralizowałem, że zgodziłaś się na noc bezeczeństwa na minitrampolinie. Była jakaś przewrotna sprawiedliwość w tym, że ten jeden raz, kiedy tak naprawdę byłem niewinny wszelkiej rozwiązłości, okazał się także tym razem, kiedy ta rozwiązłość wybuchła mi w twarz.

– Żałujesz tego czasami? – zapytała po chwili. – Wpadania w kłopoty? Rozwiązłości?

Zastanawiałem się przez minutkę. Żałowałem, że nie przestrzegałem reguł na tyle, by zabezpieczyć przyszłość mojej rodziny. Żałowałem, że zmarnowałem kilka okazji, za które teraz bym zabił (albo dał sobie dokleić sztuczne bokobrody). A już z całą pewnością żałowałem tych wszystkich sytuacji, w których okazałem się człowiekiem uciążliwym, nieszanującym innych albo samolubnym... albo wszystkimi trzema naraz. Ale samych występków? Seksu, przygód, szalonej zabawy? Szczerze mówiąc, jako Nolan Kowalczyk pewnie i tak prędzej czy później bym je odkrył. Nolan S h a w miał po prostu więcej możliwości i dysponował autobusem pełnym płaskich powierzchni, które sprzyjały uprawianiu seksu.

– Nie – odparłem w końcu. – Nie żałuję.

– Wiesz co? – powiedziała Emily. – Ja też nie.

Wstałem, założyłem książęcy surdut, a na niego dwurzędowy płaszcz z grubej wełny.

– Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu wszystkiemu?

– Jestem – odparła. – Powinniśmy byli złożyć prawdziwe oświadczenie już dawno temu, ale z początku za bardzo się wstydyłam, a kiedy przestałam się wstydyć, tak się bałam, że miałabym ponownie przeżyć podobne upokorzenie, że przestałam o tym w ogóle wspominać. A przecież to głupota, bo nie zrobiłam nic złego. No, może poza zamówieniem tataru z tuńczyka w Michigan.

Z tym nie mogłem się kłócić.

Kiedy skończyliśmy rozmawiać, a ja byłem już ubrany, Sunny mnie ucharakteryzowała, a Denise uczesała, podczas gdy Steph siedziała obok i instruowała mnie, co dokładnie mam mówić. Rozrysowała długie, skomplikowane diagramy na temat wszystkiego, co związane z Duluth, Emily oraz moją rodziną, a ja wykułem na blachę odpowiedzi na wszystkie spodziewane pytania. Steph miała stać tuż poza kadrem i pomagać mi, gdyby Dominic dał mi jakąś zagwozdkę.

– Hej, książę – zawołała za mną Sunny, kiedy wychodziłem przez drzwi z menedżerką. – Powiedz

swojemu kumplowi z zespołu, że jego sekstaśma jest naprawdę zajebista. To ekspercka opinia, bo praktycznie zrobiłam doktorat z sekstaśm.

– Jasna sprawa – powiedziałem i zaszalutowałem, po czym oboje ze Steph wyszliśmy na plac miejski.

Steph stworzyła idealną scenerię do żywego obrazu z zaangażowanym aktorem w roli głównej. Dominic i ja mieliśmy siedzieć pod namiotem filmowym, za którym pełną parą szedł jarmark świąteczny, a dookoła było porozstawiane tyle sprzętu filmowego, by nikt nie miał wątpliwości, że poświęcałem na rozmowę swój cenny czas zdjęciowy. W połączeniu ze mną w kostiumie księcia i błyszczącymi drobinami padającymi powoli z nieba mieliśmy w równych dawkach świąteczny nastrój i gorliwego, skromnego celebrytę. Było dobrze. Teraz musiałem tylko poradzić sobie z Dominikiem.

Kiedy usiadłem – wdzięczny za ciepło, które dawał niewielki zewnętrzny grzejnik stojący tuż za kadrem – Diamond obdarzył mnie zachwyconym uśmiechem.

– Tak się cieszę, że się na to zgodziłeś – powiedział nazbyt przyjaznym tonem. – Myślę, że nasz wywiad wreszcie da wielu twoim rozczarowanym fanom poczucie, że pewien etap został zamknięty.

Uch, co za skończony kutas.

Steph jednak poskromiła mnie spojrzeniem, więc powiedziałem: – Bardzo dziękuję za szansę na rozmowę. – Skrzyżowałem nogi, jakbym niczego na świecie nie pragnął bardziej niż rozmowy z facetem, który zrujnował mi karierę.

Jego zachwyt nie gasnął. Zaplanował sobie, że sprowokuje mnie, bym zdradził jakiś s z o k u j ą c y szczegół, i miał na to cały wywiad. Ale nie miał pojęcia, że Steph wyuczyła mnie prawidłowych odpowiedzi lepiej niż nauczycielka przygotowująca dzieci do ogólnokrajowego konkursu ortograficznego. Byłem gotowy.

Rozpoczęliśmy od jego zwyczajowego „No, no, no”, a potem Dominic ruszył prosto z kopyta.

– Nolanie Shaw, jesteś prawdopodobnie najbardziej znany z tego, co wydarzyło się podczas igrzysk olimpijskich w Duluth. Wciągnąłeś wówczas Emily Albright w jedną z tak charakterystycznych dla ciebie orgii, czym zapoczątkowałeś łańcuch zdarzeń, który doprowadził do tego, że nie zaprezentowała swojego układu w stylu dowolnym i straciła szansę na złoto. Nigdy już nie wróciła do sportu wyczynowego. Czy wiedziałeś, jaką cenę będzie musiała zapłacić za spędzenie z tobą tamtej nocy?

To było główniane pytanie, ale Steph i ja byliśmy na nie przygotowani.

– Ciekawe, że o to pytasz – powiedziałem uprzejmym tonem. – Bo często się zastanawiałem, czy ty wiedziałeś, jaką cenę będzie musiała zapłacić, kiedy opublikowałeś jej zdjęcia z tamtej nocy. – Moja odpowiedź nie zbiła go z tropu, bo miał gdzieś, że ludzie uważali go za podleca. Nie dałem mu jednak szansy, by znów spróbował mnie podejść tym samym pytaniem, tylko z innej strony. – Ale szczerze mówiąc, miałem wtedy mnóstwo innych spraw na głowie – ciągnąłem. – Wbrew plotkom, które zaczęły wówczas krążyć, Emily i ja nie znaleźliśmy się zbyt dobrze. Nie będę zaprzeczał, że zapragnąłem poznać ją lepiej, kiedy spotkaliśmy się podczas ceremonii otwarcia – właśnie dlatego dałem jej swój numer telefonu i miałem nadzieję, że z niego skorzysta. I tak zrobiła... ale w zupełnie innym celu, niżbym sobie życzył.

Pochyliłem się nieco do przodu, jakbym szykował się na ujawnienie czegoś szokującego i obciążającego. To, co zamierzałem powiedzieć, nie było ani takie, ani takie, ale musiałem działać ostrożnie, bo Emily i ja zgodziliśmy się co do tego, że o pewnych kwestiach nie będziemy mówić głośno. No i chyba było to dla mnie trochę obciążające, by wyznać prawdę po tylu latach milczenia i życia w nadziei, że problem sam zniknie.

– Większość ludzi nie wie, że tamtej nocy, kiedy zrobiłeś zdjęcia, Emily się pochorowała. I to poważnie. Później zdiagnozowano u niej zatrucie pokarmowe, ale w tamtej chwili wiedzieliśmy tylko, że była tak osłabiona, że nie mogła ustać na własnych nogach. Zadzwoiła do mnie, bo potrzebowała pomocy, a nie chciała dzwonić do swojego trenera, z kolei żadna z pozostałych osób z reprezentacji nie odbierała telefonu. – Nie wspominałem o tym, że nie chciała dzwonić do trenera, bo jej pokój, pełen gołych Europejczyków i w ogóle, nie przedstawiał sobą widoku odpowiedniego dla trenerskich oczu. Kiedy poczuła się źle, właśnie była w trakcie epickiego olimpijskiego ruchanka (ruchanka, w którym niestety nie brałem udziału). – Jej stan był na tyle poważny, że musiałem znieść ją do ambulatorium. Co, oczywiście, zostało uwiecznione na słynnym już zdjęciu.

Zza pleców Dominica zobaczyłem, jak Steph kiwa głową – przynajmniej dałem radę przejść przez tę część i niczego nie zjebać. Kiedy ja się produkowałem, obok menedżerki stanął Teddy Fletcher i zaczął zajadać

migdały w cukrze z papierowego rożka. Steph popatrzyła na niego z wyrazem autentycznego zakłopotania na twarzy, jakby nie miała pojęcia, jak go skategoryzować w głowie.

– Ale na fotografii jest przecież jeszcze ktoś oprócz was dwojga – podjudzał Diamond. – Zapominasz o tych dwóch nagich mężczyznach. Naprawdę chcesz, by ludzie uwierzyli, że ty i Emily nie mieliście nic wspólnego z tymi dodatkowymi osobami w jej pokoju? Że ty i Emily nie byliście razem przed zrobieniem zdjęcia?

– Prawda jest taka, że nikogo nie powinno obchodzić, co wydarzyło się tamtej nocy – powiedziałem i uśmiechnąłem się moim najbardziej promiennym i najbardziej księżęcym uśmiechem, który miał zrównoważyć brutalną szczerłość moich słów. – Emily i ja, a także obydwaj panczeniści, byliśmy wówczas dorośli. Nawet, jeśli byśmy spędzili tę noc razem, nawet, jeśli byśmy spędzili tę noc jeszcze z kimś innym, to byłaby to wyłącznie nasza sprawa i nikogo innego. Ale gwoli jasności powiem, że Emily i ja nie spędziliśmy ze sobą ani tamtej nocy, ani żadnej innej. Zadzwoiła do mnie, kiedy poczuła się źle, a ja pojechałem, żeby jej pomóc.

Dominic otworzył usta, żeby mi przerwać, ale ja ciągnąłem dalej, nie dawałem mu szansy, by zbił mnie z tropu.

– I chociaż jestem głęboko przekonany, że nikt nie powinien się interesować tym, co stało się tamtej nocy w jej pokoju, to chcę, żeby cały świat dowiedział się, co naprawdę się wydarzyło, bo ludzie mają całkowicie błędne wyobrażenie o Emily. Nie pochorowała się ani przez nadmiar alkoholu, ani przez narkotyki, nie olała też największego momentu w całej swojej karierze. Tak się złożyło, że pochorowała się, bo zjadła coś nieświeżego, a kiedy to się stało, była akurat z dwiema osobami, które nie potrafiły udzielić jej pomocy, i tak się złożyło, że ja mogłem. I wiesz co? Gdybym cofnął się w czasie i moje życie potoczyłoby się znów tą samą ścieżką, to odebrałbym ten telefon i pobiegł jej na pomoc, nawet wiedząc, jakie miałyby to konsekwencje. Są rzeczy ważniejsze niż reputacja.

Widziałem, jak Dominic przesuwając językiem po wewnętrznej stronie zębów, jakby się zastanawiał, co teraz powiedzieć. Co oznaczało, że moja odpowiedź była na tyle dobra, by musiał zmienić taktykę. To była znakomita wiadomość, ale i tak przygotowałem się na cios. Wiedziałem, że następne pytanie, które padnie, będzie związane z mamą i nie mogłem się pomylić. Świat musiał się dowiedzieć, ile znaczy dla mnie rodzina, ale musiałem też dać im jasno do zrozumienia, że nie pozwolę, by Maddie i mama stały się pożywką dla plotek.

Tyle że Diamond nie zapytał o mamę. Nie zapytał nawet o Maddie. Zamiast tego spapugował moją pozę i także pochylił się do przodu z długopisem w ręku. Wyglądał jak członek Kongresu, który ma zamiar zbesztać mnie za to, że gdzieś tam dopuściłem do wycieku ropy, który pozabijał małe foczki.

– A co z twoją młodziutką koleżanką z planu, Bee Hobbes? – spytał. – Chociaż spędziliście ze sobą na planie zaledwie kilka chwil, dziewczyna wydaje się tobą całkowicie oczarowana. Trudno się wyzbyć starych nawyków, jak przypuszczam?

W uszach usłyszałem odległe dzwonienie, twarz zapiekła mnie od nagłego uderzenia krwi, w żyłach zaczęła krążyć panika, lodowata, śliska i okropna. Nie spodziewałem się pytań o Bee, skoro na tapecie była olimpiada w Duluth, a jako że Steph nic nie wiedziała o drugiej pracy Bee – ani, yyy, licznych ćwiczeniach fizycznych, które wykonywaliśmy wspólnie przez ostatni tydzień – nie pomyślała o tym, żeby mnie na nie przygotować.

Za plecami Dominica zobaczyłem, jak Teddy zastyga z na wpół zjedzonym migdałem w ustach. Ale jakimś cudem, chociaż panika przenikała mnie na wskroś, usłyszałem, jak udzielam odpowiedzi. Mówiłem nonszalanckim tonem i z jeszcze bardziej nonszalanckim uśmiechem. Do diabła, może koniec końców wcale nie byłem takim kiepskim aktorem.

– Bee jest niesamowitą aktorką jak na nowicjuszkę w branży i świetnie współpracuje się z nią na planie – powiedziałem. – Ale jest dla mnie tylko koleżanką. W mojej obecnej sytuacji nie mogę sobie pozwolić na romansowanie ani na związki. I nawet tego nie pragnę. W najbliższej przyszłości chcę się skupić wyłącznie na Nolandzie Shaw.

Teddy aż przygarbił ramiona, tak mu ulżyło, i dokończył przeżuwanie migdała. Steph uniosła obydwa kciuki do góry. Ulga powoli wsączała się w moje ciało, stępiła nieco strach. Gdyby Dominic bardziej zainteresował się Bee, zagrożone byłoby coś więcej niż tylko moja kariera. Ale i tak poczułem się dziwnie, tak otwarcie zaprzeczając naszemu... naszemu... no, temu, co było między nami.

I wtedy, pomiędzy barkami członków ekipy, którzy stali dookoła i się nam przyglądali, zaraz za

Wysokim Ronem, mignęły mi ciemne, lśniące włosy, kiedy osoba, do której należały, wychodziła z namiotu. Znałem te włosy, wsuwałem w nie nos, wplątywałem dłonie. Bee wyszła zaraz po mojej odpowiedzi i nie widziałem jej twarzy, nie mogłem nawet śledzić jej wzrokiem, kiedy wychodziła, bo ten wywiad wymagał całej mojej uwagi.

Zasmuciła się? A może jej ulżyło, że nas nie wydałem?

Mogłem się założyć, że poczuła ulgę. Przecież musieliśmy utrzymać w tajemnicy to, co było między nami, dla dobra nas obojga, nieprawdaż? Zamierzałem odszukać ją później i się upewnić, ale wiedziałem, że zrozumie. Że zrozumie, dlaczego nie możemy tak otwarcie się do tego przyznać, ani teraz, ani w najbliższej przyszłości.

Zmrużywszy nieznacznie oczy, Dominic ponownie zmienił taktykę i wrócił do tematu Duluth, ale skutecznie odparłem jego atak zgodnie z planem Steph, po czym podjął kwestię mojej matki. Wiedział, że nie może powiedzieć nic wprost obraźliwego i jednocześnie sprawić, żebym to ja wyszedł na gnojka, więc zrobił coś równie okropnego i przedstawił moją mamę jak jakąś damę w opałach, którą musiałem ratować.

– Wszyscy tak bardzo się zmartwiliśmy, kiedy usłyszeliśmy, że twoja matka cierpi. Trafiła niedawno do szpitala ze względu na chorobę psychiczną, prawda? Chciałbyś porozmawiać o tym, jak udawało ci się łączyć opiekę nad nią z próbami powrotu na scenę?

Złożyłem dłonie na kolanach, pamiętając, jak Steph instruowała mnie, jak sprawić, bym wyglądał na troskliwego i pewnego siebie. Nawet jeśli nadal marzyłem o tym, by obić temu koleśowi głowę.

– Moja matka nie jest ofiarą – powiedziałem pełen wdzięczności za to, że mój głos brzmiał na uprzejmy, a nie na poirytowany. Steph i ja uzgodniliśmy, że o rodzinie powinienem mówić z pasją – w końcu nie była mi obojętna – ale z taką, której nie dałoby się uznać za agresję bądź paniczną obronę. – Dlatego nie jestem zwolennikiem słowa „cierpieć” ani pomysłu, że opiekuję się nią, ponieważ ona sama nie jest w stanie się sobą zająć. Nie mam zamiaru się nad tym rozwodzić, bo to jej życie i jej historia, ale chciałbym, żeby wszyscy wiedzieli, że moja matka jest genialna, uczuciowa, pełna współczucia i twórcza i z niczego nie jestem tak dumny jak z tego, że jestem jej synem. A jeśli ludzie chcą się dowiedzieć więcej o chorobach psychicznych, w szczególności o chorobie afektywnej dwubiegunowej, to można znaleźć mnóstwo informacji z pierwszej ręki, napisanych przez ludzi, którzy na własnej skórze doświadczyli tych zaburzeń. W międzyczasie chciałbym prosić o odrobinę empatii i szacunku, a przede wszystkim uszanowanie jej prywatności. Ja pisałem się na bycie celebrytą i bycie w centrum zainteresowania, ale moja rodzina nie.

Jeszcze przed końcem wywiadu Dominic się naburmuszył, bo nie udało mu się znaleźć żadnych słabych punktów w mojej zbroi. Przed wyjściem z namiotu nie uściśnął mi dłoni ani nawet nie silił się na żadne gadki szmatki. Po prostu wstał i otaksował mnie wzrokiem.

– Powinniśmy niedługo powtórzyć naszą rozmowę – powiedział głosem, który u innych mógłby uchodzić za przyjacielski. – Nie mogę się doczekać, kiedy się dowiem, jakie jeszcze sekrety kryją się w głębi tych błękitnych oczu.

– Hmm – mruknąłem niezobowiązująco, marząc o roztrzaskaniu wózka do kamery na tym jego durnym łbie. Ale byłem grzeczny.

Kiedy wyszedł, odwróciłem się, żeby poszukać jakiejś kawy, zanim zacznę prawdziwą pracę, i stanąłem oko w oko z Gretchen.

– Hej – powiedziała i uśmiechnęła się do mnie nieśmiało. – Możemy zamienić dwa słowa?

– Oczywiście. – Wyszliśmy z namiotu na Main Street, którą zamknięto dla ruchu samochodowego ze względu na jarmark. Powietrze wypełniał zapach kiełbasek, jabłek i piernika. Drobne, lśniące płatki śniegu wirowały wokół nas, jakbyśmy żyli w pełnym zakłóceń telewizorze. Do moich uszu dobiegał głos Earthy Kitt, która nuciła Mikołajowi piosenkę o wszystkich tych rzeczach, których pragnęła.

Podobało mi się to. Podobały mi się zapachy i dźwięki, i śnieg i nagle pożałowałem, że nie jestem teraz w domu z mamą i Maddie, że nie robię łańcuchów z popcornu i żurawiny i nie narzekam, że po upieczeniu ostatniej porcji ciasteczek zostało tyle brudnych naczyń. Żałowałem też, że nie mogę zabrać do domu Bee, żałowałem, że nie wtuli się we mnie na kanapie, kiedy z rogu pokoju będą na nas mrugać lampki choinkowe. Żałowałem, że nie zobaczę, jak chodzi w mięciutkiej bożonarodzeniowej piżamie i nie przejmuję się brakiem jemioli, by skraść mi pocałunek.

– Chciałabym cię przeprosić – powiedziała Gretchen.

Hej?

– Przeprosić?

Dotknęła mojego ramienia.

– Nie miałam o niczym pojęcia, dopóki nie zobaczyłam w internecie. Że twoja mama przeżywa problemy, a ty jej pomagasz. Te rozmowy telefoniczne... to o to chodziło, prawda?

– Tak, ale...

– Żadnych „ale” – przerwała mi i znów uśmiechnęła się niepewnie. – Jesteś lepszą wersją Nolana Shawa, niż sądziłam, i bardzo cię za wszystko przepraszam. Poza tym przeglądałam harmonogram i jeśli udałoby się nam wcisnąć jedną dodatkową scenę dzisiaj i dwie jutro, to mógłbyś skończyć zdjęcia przed świętami. Mógłbyś wrócić do domu, Nolan.

Poczułem się, jakby ktoś wlał mi do gardła płynne światło słońca. Mógłbym wrócić do domu przed świętami. Mógłbym zobaczyć mamę i Maddie już jutro w nocy.

– Poważnie? – spytałem podekscytowany. – Naprawdę myślisz, że się uda?

– Tak. I myślę, że sobie na to zasłużyłeś.

Rzuciłem się w jej stronę, podniosłem ją i zakręciłem w kółko. Ze śmiechem klepała mnie po ramionach.

– Postaw mnie! Nie jestem dziewczyną z teledysku!

– Jesteś dziewczyną z teledysku mojego serca, Gretchen Young! Bardzo ci dziękuję. – Odstawiłem ją i uśmiechnąłem się do niej promiennie, kiedy na dokładkę jeszcze raz klepnęła mnie w ramię i poszła poszukać Cammy, żeby zmienić harmonogram.

Czułem się, jakbym miał zaraz oderwać się od ziemi i poszybować. Przeszkodziłem Dominicowi w zrobieniu czegoś, co byłoby do niego podobne, miałem wrócić do domu jeszcze przed Bożym Narodzeniem, a kiedy film będzie skończony, Bee miała się znaleźć w moich ramionach i moim łóżku, gdzie było jej miejsce. Miałem wrażenie, jakby Christmas Notch przywołało specjalnie dla mnie trochę świątecznej magii.

Rozdział 22



Bee

– Zamknij oczy, proszę – powiedziała z cierpliwością Sunny.

Westchnęłam, zrobiłam, co kazała, i odłożyłam na kolana telefon, na którym oglądałam nagranie z wywiadu Nolana.

– Nic się nie stanie, jak to wyłączysz – dodała. – Większość już i tak widziałas na żywo.

Zrobiłam kwaśną minę i spojrzałam na nią ze swojego miejsca na krześle do charakteryzacji. Dzisiaj miałam kręcić scenę, której gram uciekającą panną młodą. Był to ten moment, w którym Felicity porzuca swojego współczesnego narzeczonego przed ołtarzem, a zarazem jedna z nielicznych scen, w których nie występowałam wspólnie z Nolanem.

Jeśli miałam być szczerą, bez niego czułam się trochę bardziej zdenerwowana. Wypracowaliśmy już sobie pewną rutynę. Zawsze przynosił mi kubek kawy z cateringu i tak przestawiał nasze krzesła, żebym siedziała jak najbliżej przenośnych grzejników. Ja przynosiłam gumę do żucia, którą dzieliliśmy się w przerwach między scenami, a on zawsze dawał mi jednego airpoda, żebym mogła słuchać playlisty albo podcastu, które akurat włączył. A chwile, które spędzaliśmy wspólnie na ekranie... cóż, zaczęły mi się wydawać coraz bardziej prawdziwe. Wtulanie się w jego pierś albo trzymanie go za rękę wydawało mi się równie kojące, co przykładanie żelu z aloesu na poparzoną słońcem skórę. Czułam się też podekscytowana, kiedy robiłam z nim przed kamerą rzeczy, o których robieniu w świetle dnia marzyłam, jakbyśmy byli normalną parą.

Na wiele sposobów to doświadczenie przypominało mi pobyt na letnim obozie i skłaniałam się ku pomysłowi, że kiedy byliśmy tu, w Christmas Notch, mogliśmy być kimkolwiek i robić dosłownie wszystko. A to oznaczało, że mogłam być dziewczyną Nolana i spełnić swoje marzenia o graniu w filmach, na które młodsza wersja mnie była zbyt przerażona, by mieć nadzieję.

– Wyłączaj – rozkazała Sunny.

Nacisnęłam guzik na boku telefonu, żeby wyłączyć wielkie przesłuchanie inkwizytora Dominica Diamonda, i położyłam aparat ekranem do dołu na blacie toaletki, po czym odchyliłam się na oparcie krzesła i zamknęłam oczy.

Jest niesamowitą aktorką jak na nowicjuszkę w branży...

Chcę się skupić wyłącznie na Nolanie Shaw...

Miałam wrażenie, jakby słowa Nolana zostały wypalone na mojej piersi. Nie potrzebował przerwy ani czasu na pozbieranie się. Po prostu odpowiedział na pytanie Dominica, które mnie dotyczyło, z taką szczerością, że sama zaczęłam w to wierzyć. Logiczna część mojego mózgu wiedziała, że Nolan zrobił dokładnie to, co musiał... dla dobra nas obojga. Ale...

– Za łatwo mu to poszło – wypaliłam.

– Hę? – mruknęła Sunny.

– Co za łatwo poszło? – spytał Luca, wchodząc do przyczepy, której używaliśmy jako bazy, kiedy kręciliśmy sceny w kościele.

Otworzyłam to oko, na które Sunny akurat nie nakładała skrzącego się, przydymionego cienia do powiek.

– Nic – powiedziałam w tym samym czasie, kiedy Sunny rzuciła:

– Prawdopodobnie bezpośrednio wyparcie się przez Nolana Bee oraz ich...

– Sunny! – wymówiłam jej imię w taki sposób, jakbym uciszała niegrzeczne dziecko.

– Nie powiedziałaś mu? – spytała, jakbyśmy nie były obie świadome faktu, że Luca, którego skądinąd bardzo kochałyśmy, traktował tajemnicze jak karty kolekcjonerskie, którymi można wymieniać się z kolegami.

– Tajemnice? Macie t a j e m n i c e ? – powiedział z oburzeniem. – Przede m n ą ? Tajemnice są seksi tylko wtedy, kiedy ja ich strzegę.

Popatrzyłam przez chwilę na Sunny jedynym otwartym okiem, po czym zwiesiłam ramiona i skinęłam głową, żeby się nie krępowała i zaczęła sypać. Może nie było to najmądrzejsze posunięcie z mojej strony, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, by Luca mógł się wygadać o naszym... no, cokolwiek to było między nami.

Swoim najlepszym głosem kościelnej myszy Sunny powiedziała:

– Bee i Nolan się... – Tu, jak na nią przystało, zaczęła wydawać skrzypiący odgłos, który miał imitować dźwięk ramy łóżka w trakcie stosunku.

– Nie złość się na mnie – wtrąciłam i zamknęłam otwarte oko, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Hola, hola – powiedział Luca po tym, jak usłyszałam, że siada na krześle obok mnie. – Hola. Najpierw prawda na temat Duluth, którą, nawiasem mówiąc, nadal próbuję przetrwać i ze względu na którą nagrałem się mojemu terapeutce na pocztę głosową, a teraz to. Ja po prostu... wszystko, co wydawało mi się, że wiem, okazało się nieprawdą. Niezły zwrot akcji.

Zamilkł na chwilę.

– Gwoli ścisłości muszę przypomnieć, że żywię niemałe podejrzenia wobec Nolana Shawa – dla twojej wiadomości, Bee, ty także powinnaś – i naprawdę nie spodziewałem się tej wolty z zatruciem pokarmowym...

Luca przeżywał w związku z tym prawdziwy kryzys egzystencjalny, a ja po prostu poczułam ulgę na myśl, że nie znienawidził mnie za to, że skrzypieliliśmy z Nolanem łóżkiem.

– Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie ja tu jestem prawdziwym złoczyńcą – powiedział Luca.

– Ty mu powiesz czy ja mam to zrobić? – spytała Sunny i prychnęła. Uśmiechnęłam się, ale przyjaciółka musiała przejrzeć mój wymuszony grymas. Westchnęła. – Nie można mieć wszystkiego, prawda? Nolan nie może opowiadać w wywiadzie na żywo, jak bardzo lubi z tobą przebywać i cię bzykać, nie rujnując życia sporej grupie osób, ale z drugiej strony całkowicie rozumiem, skąd w tobie takie uczucia.

– Więc zasadniczo – powiedział Luca ze śmiertelną powagą – nie myśl o tym za dużo, po prostu kieruj się przecuciem.

– Otwórz oczy – powiedziała Sunny. Tak zrobiłam, a ona wzruszyła ramionami.

– Znaczy, no, tego, w gruncie rzeczy. Luca się nie myli.

Zaśmiałam się.

– To okropna rada.

Sunny zmarszczyła brwi.

– No, sytuacja jest daleka od ideału, Bee. Ale i tak zasługujesz na bzykanko.

– Przepraszam – powiedział Luca, podniósłszy palec wskazujący, jakby miał zamiar poprosić kelnera o doniesienie jednej rzeczy. – Czy ty właśnie powiedziałaś „bzykanko”?

– Mój tata był fanem Bridget Jones – powiedziała Sunny wprost. – Nie wyśmiewaj się z mojej kultury.

Luca pokręcił głową.

– Wow. Wow, wow, wow.

Cammy otworzyła drzwi przyczepy i wetknęła głowę do środka.

– Potrzebujemy cię w garderobie, Bee. – Następnie otaksowała Lucę wzrokiem pełnym pogardy. – Yyy, panie garderobiany, potrzebujemy cię w garderobie.

– Mam imię – krzyknął za nią, ale drzwi przyczepy już się zatrzasnęły.

Sunny przykleiła mi naturalnie wyglądające, ale sztuczne rzęsy i oprószyła mi policzki delikatnym różowym różem, po czym cała nasza trójka, powłócząc nogami, ruszyła na drugą stronę ulicy, do kościoła, gdzie w maleńkiej zakrystii na tyłach ołtarza czekała na mnie moja suknia ślubna. Luca przeniósł tutaj kreację, żebym nie musiała daleko w niej chodzić ani żebym jej nie ubrudziła. Nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, z jak wielką presją wiąże się ubieranie się na biało.

Kościół wypełniali statyści, którzy mieli być strategicznie przesadzani z miejsca na miejsce dla różnych punktów widzenia kamery. Poznałam Briana, aktora z lokalnego teatru, który grał współczesnego narzeczonego Felicity i nieodmiennie występował jako Fred Gailey w corocznej miejscowej adaptacji *Cudu*

na 34. ulicy. Kiedy zaczął mi opowiadać o swoich niefortunnych próbach zagrania na Broadwayu, wkroczyła Sunny, by przypudrować mu nos i pozwolić mi prysnąć wraz z Lucą do zakrystii.

Kiedy Luca zapinał suwak sukienki, ja patrzyłam przez okno, jak Nolan pakuje się w pełnym rynsztunku do vana.

– Kręci coś dzisiaj? – spytałam na głos, zanim się zorientowałam, że otwieram usta.

– Materiał uzupełniający – odparł Luca. – Rano dostarczyłem jego kostium do gospody na wywiad, a potem Gretchen wcisnęła mu jeszcze kilka scen z drugim zespołem, żeby mógł wrócić do domu na Boże Narodzenie.

– Na Boże Narodzenie? – powtórzyłam łamiącym się głosem. – Nolan wraca do domu na Boże Narodzenie? – Było mi smutno dlatego, że wykluczono mnie z grona osób, które o tym wiedziały, a jeszcze smutniej dlatego, że ja nie mogłam wrócić do domu na święta i spotkać się z mamami, co byłoby tak krzepiące, że prawie się popłakałam.

Być może pierwszy raz w życiu Luca nie odezwał się słowem. Po prostu poklepał mnie po ramieniu i powiedział:

– No chodź. Wyglądasz olśniewająco... dzięki mnie. A teraz weź głęboki wdech i pozwól, by przemówiła przez ciebie nasza pani i zbawczyni, Julia Roberts, bo będziemy kręcić drugą najwspanialszą scenę ucieczki sprzed ołtarza w historii kinematografii.

– Trzecią – zaprzeczyłam. – *Mój chłopak się żeni*. Nie zapominaj o *Mój chłopak się żeni*. – Był to film, który wywoływał zażarte kłótnie moich matek za każdym razem, kiedy puszczano go w telewizji. Mamcia go uwielbiała. Mama Pam uważała za manipulatorski chłam. „Wygląda jak komedia romantyczna. Brzmi jak komedia romantyczna... aż tu nagle klops! Film okazuje się równie śmieszny jak *Titanic*”. Mama Pam kochała Mamcię, mnie, grę w raketballa i komedie romantyczne. W tej kolejności.

Gretchen buzowała energią, kiedy kręciliśmy, jakby nawiedziło ją natchnienie. Brian, którego mój mózg zaczął pieszczotliwie nazywać Nie-Nolanem, okazał się bardzo oddany swojej pracy i nawet padł na kolana w jednym z ujęć, kiedy prysnęłam z kaplicy.

Skończyliśmy dokładnie w chwili, kiedy słońce zaczęło chować się za zaśnieżonymi szczytami gór za kościołem. Wszyscy statyści zostali wygonieni na zewnątrz, a ekipa szybko powynosiła cały sprzęt. Opadłam na pierwszą ławkę, w sukni ślubnej i w ogóle.

– Bee – powiedział wyczerpany Luca, kiedy do mnie podszedł. – Muszę się uporać z tymi wszystkimi statystami i ich kostiumami, więc mogę pomóc zdjąć ci twój w tej chwili albo... dużo, dużo później.

Pomysł, że miałabym teraz wstać, to było dla mnie za wiele.

– Mógłbyś po prostu zacząć rozpinąć suwak? – spytałam. – Odwieszę kieckę i będziesz mógł wrócić po nią rano.

Luca wzruszył ramionami.

– Skoro jesteś tego pewna.

Osunęłam się jeszcze niżej.

– Jak niczego innego na świecie.

Sięgnął mi za plecy i rozpiął suwak do połowy, a następnie pognął za tłumem statystów, którzy z pewnością już ustawiali się w kolejce przed sklepem z zabawkami i czekali na niego.

Nie powiedziałam Luce i ledwie byłam w stanie przyznać sama przed sobą, że nie byłam gotowa na zdjęcie sukni. Nie byłam gotowa, by pożegnać się z tą chwilą, zwłaszcza że nie pragnęłam niczego więcej, niż dzielić ją z Nolanem.

– Hej – powiedziała Gretchen, oddając Cammy swoje słuchawki z mikrofonem. – Potrzebujesz pomocy z suknią?

– Nie, suwak jest już rozpięty do połowy, a to przecież ta najtrudniejsza część.

Reżyserka przez chwilę się wahała, a ja zdałam sobie sprawę, że w kościele zostałyśmy już tylko ja i ona.

– Wszystko okej? Jak się dzisiaj czułaś? Wiem, że mamy dość szybkie tempo.

– Było dobrze. A nawet świetnie. Wydawałaś się być w swoim żywiole.

Podskakując delikatnie na palcach, zaczęła się uśmiechać.

– Niektóre dni już takie są. To dość ekscytujące. Patrzeć, jak wszyscy ci ludzie jednoczą się, żeby osiągnąć jeden wspólny cel, żeby zrobić coś z niczego.

– Magia kina – powiedziałam. To naprawdę była magia. Byłam tak pochłonięta sobą i Nolanem, że prawie zapomniałam, co tak naprawdę tu robię i że pod wieloma względami spełniam swoje najśmielsze marzenia. Ale co potem? Kim zamierzałam zostać, mając świadomość, że mogę zagrać w mainstreamowym filmie i to w dodatku główną rolę kobiecą? Czy miałam wrócić do pornosów i ClosedDoors, może nawet zostać słodką tajemnicą Nolana? Nie brzmiało to aż tak źle. Uwielbiałam swoją karierę. Uwielbiałam ludzi, z którymi pracowałam. Nie wstydziłam się swojej pracy, ale gdybym mogła być jednocześnie pornogwiazdą Biancą i aktorką Bee, nie wahałabym się ani sekundy. Ale co, jeśli to nie było możliwe. Co, jeśli musiałam wybrać? Albo, co gorsza, to była moja jedyna szansa i wybór pomiędzy pozostaniem w pornobiznesie a przebranzowaniem się wcale nie istniał? Równie dobrze to mogła być moja ostatnia fucha przy poważnym filmie. No i... Nolan... cóż, jasne, że mogliśmy sprawić, żeby ten układ działał przez krótką chwilę, ale mur między naszymi światami tylko rósłby coraz wyższy.

– Jesteś pewna, że wszystko gra?

Pokiwałam głową, kiedy ostatnie promienie słońca wpadły przez witrażowe okna, tworząc kalejdoskop na brzegu mojej sukni.

– Po prostu dopadło mnie wzruszenie związane z graniem w pierwszym filmie i, co dziwne, związane z suknią ślubną.

Roześmiała się.

– Kostiumy potrafią zjebać psychikę. – Jej telefon się rozdzwonił, ale szybko wyciszyła go przesunięciem palca.

– Leć – powiedziałam. – Jutro widzimy się z samego rana.

– Chcesz, żebym zostawiła światła włączone?

– Nie – odparłam. Chmury się rozwiały, wpuszczając do kościoła mnóstwo księżycowej poświaty, a myśl, że miałabym siedzieć w przyćmionym żółtym świetle kościelnych lamp wydawała mi się bardziej przygnębiająca niż siedzenie samej po ciemku. – Zaraz się zbieram.

Obrzuciła mnie przyjaznym spojrzeniem i obdarzyła ostatnim wystudiowanym skinieniem głowy, po czym potruchtała główną nawą do drzwi i wyszła, zgasiwszy za sobą światła.

Zostałam sama, siedziałam kilka metrów od ołtarza, w sukni ślubnej, która jakimś cudem wydawała mi się częścią mnie, chociaż ani razu nie miałam nadziei – ani sobie tego nie życzyłam – że pewnego dnia sama pójdę do ołtarza i to w takiej tradycyjnej kreacji. W dodatku w kościele. Zwłaszcza w kościele. Gwiazdy porno z dwiema matkami nieczęsto brały ślub w kościele, o ile w ogóle.

Za moimi plecami otworzyły się ciężkie drzwi świątyni, ale przez chwilę widziałam w nich tylko czyjąś sylwetkę.

– Bee? – spytała sylwetka. Wstałam i weszłam w nawę.

– Nolan?

Wkroczył do kościoła w tym samym kostiumie pana na Frostmere, w którym udzielał wywiadu. Zamarł cały, rozchylił bezwiednie usta, a jego wzrok prześlizgiwał się po mnie. Wygładziłam dłońmi stanik sukienki. Jednocześnie czułam się niepewnie i emanowałam podekscytowaniem, bo do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego pragnęłam. Jak bardzo pragnęłam, by zobaczył mnie w tej sukience, w tym kościele.

Drzwi zamknęły się za nim z hukiem, pozostawiając nas w srebrzystej niemal ciemności świątynnego wnętrza. Blask księżyca wpadał do środka przez okna, malował na podłodze przekrzywione prostokąty, migoczące wysepki pośród mroku.

Usłyszałam, jak Nolan bierze wdech. Nie taki, jaki się bierze, kiedy ma się zamiar zacząć mówić, ani nie taki, jaki się bierze w chwili, kiedy się chce oddać cześć bóstwu. To był chrapliwy, głęboki oddech. Oddech kogoś, kto walczy, by zachować panowanie nad sobą. W swojej pracy słyszałam ten dźwięk tysiące razy. W końcu moje zadanie po części polegało na sprawianiu, by ludzie tracili panowanie nad sobą. Ale za każdym razem, gdy ktoś wydawał ten dźwięk w mojej obecności, byłam rozebrana i... no nie wiem... d o s t ę p n a , czy to ustami, czy dłońmi, czy ciałem. Nigdy nie miałam na sobie sukni, która symbolizowała obietnicę i wieczność, przytulanie i wspólne gotowanie obiadu, i kupowanie prześcieradeł z gumką, ręczników i innych rzeczy.

To uczucie było dla mnie czymś nowym, czymś, co wgryzło się w moje ciało głębiej niż fizyczna żądza, głębiej niż świadomość, że ktoś mnie pożąda. To był ten rodzaj pragnienia, co do którego nie sądziłam, by ktokolwiek mógł żyć wobec mnie.

Nolan mnie również pożądał, nie było co do tego wątpliwości. Podszedł do mnie, stawiając celowe, wygłodniałe kroki. W ciemności wysokie buty od jego kostiumu lśniły, a oczy błyszczały. Ale pożądanie nie było jedyną rzeczą, która odmalowała się na jego przystojnej twarzy, a jego spojrzenie nie koncentrowało się na moich piersiach ani ustach. Nie, wpatrywaliśmy się sobie w oczy, a jedyny raz, kiedy Nolan odwrócił ode mnie wzrok, wbił go w tren sukni, która ułożyła się w przejrzysty zawijas u moich stóp.

Kiedy wyciągnął do mnie rękę, zaczęłam mówić, chociaż nie wiedziałam, co chciałam powiedzieć. Może: „Podoba ci się moja suknia?” albo: „Chciałeś wyjechać z Christmas Notch, nie mówiąc mi o tym?”. Albo może chciałam wyrazić mój najgłębiej skrywany strach, wyjaśnić niewyjaśniony wątek, przez który mogłabym cała się spruć, gdyby za niego odpowiednio pociągnąć: „Czy już na zawsze pozostanę dla ciebie tylko fantazją?”.

Ale Nolan nie pozwolił mi nic powiedzieć, nie pozwolił mi nic zrobić. Wplótł palce w moje włosy i przysałał swoje wargi do moich w palącym pocałunku.

– Nolan – wymruczałam i odnalazłam dłońmi kłapy jego płaszcza, by przysunąć go do siebie. Jego język był już w moich ustach, lizał mnie i smakował. Po chwili jego ręka opadła na moje biodro, zacisnęła się w pięść na jedwabistym materiale i szarpnięciem przysunęła do siebie nasze miednice.

Każda, najmniejsza część mnie płonęła pod jego dotykiem. Na widok jego artystycznie potarganych włosów. Pod jego gorącymi, jędrnymi wargami. Pod zaborczym chwytem jego dłoni i z dowodem jego pragnienia przyciskającym mi się do brzucha.

– Możesz mi teraz powiedzieć wszystko – powiedział szorstko – bylebyś nie kazała mi przestać.

Przestać? Kiedy pragnęłam, by kontynuował? By ta chwila była jak fraktal, jak płatek śniegu i nigdy, przenigdy się nie skończyła?

– Nie przestawaj – szepnęłam z wargami tuż przy jego ustach, a potem jeszcze raz: – Nie przestawaj.

Pochylił się, zostawiając palący ślad warg na moim gardle i obojczyku, i przerzucił sobie mój tren przez ramię, a następnie wyprostował się i poprowadził mnie tyłem. Prowadził mnie tak, aż uderzyłam w sięgającą mi połowy uda barierkę, która oddzielała ołtarz od reszty kościoła. Byłam uwięziona.

Nolan przewiesił tren przez barierkę i, zanim zdążyłam przewidzieć, co ma zamiar zrobić dalej, padł na kolana jak grzesznik i podkasał mi sukienkę aż do pasa. Nie, nie jak grzesznik. Jak p a n m ł o d y . Jak pan młody, który nie może znieść ani chwili dłużej, nie poczuwszy na języku smaku swojej oblubienicy. Właśnie tak teraz wyglądaliśmy – on w swoim odświętnym księżęcym stroju, ja w sukni ślubnej – usytuowani przed ołtarzem, dokładnie w tym miejscu, w którym staliby nowożeńcy. Panna młoda i pan młody.

Z chrapliwym odgłosem Nolan odsunął kciukiem na bok moje bezszwowe stringi i pocałował loczki, które pod nimi znalazł. Dłońmi wymacałam barierkę za plecami i złapałam się jej mocno, kiedy on ponownie mnie pocałował w poszukiwaniu wilgotnego ciepła mojego ciała, a potem wytyczył językiem gorący szlak prosto do mojego wnętrza.

Wydałam z siebie błagalny jęk, kiedy niecierpliwie rozsunął mi uda i zaczął lizać mnie jak należy. Ręce znów zacisnęły na dole mojej sukni, marszcząc tkaninę na biodrach. Jego dłonie drżały wśród jedwabiu. Trząsał się jak opętany. Jakby umarł i trafił do nieba.

Rozkosz ogarnęła mnie na wskroś, falowała i wirowała w moim wnętrzu, zrodzona przez jego gorące usta i sprytny język. Nolan Shaw był artystą przy sztalugach, malował odczucia swoimi ustami, szkicował pożądanie zębami i wargami. Ale nawet maestria ust Nolana nie wyjaśniała tego, co teraz czułam, tego niebezpiecznego koktajlu żądzy, męki i... i może n o s t a l g i i ? Nostalgii za czymś, co jeszcze się nie wydarzyło? Nostalgii za czymś, co nigdy nie miało się wydarzyć?

Spojrzałam w dół, na klęczącego przede mną mężczyznę, na jego dłonie wciąż zaciśnięte na mojej sukni, na pokrytą ciemnymi włosami głowę pochyloną przy pracy i nagle wszystko zniknęło i były tylko jedwab i tiul, buty i światło księżycy i nagle moja pierś ścisnęła się tak boleśnie, że nie mogłam oddychać. Straciłam oddech w tej samej chwili, gdy poczułam, jak gdzieś za łechtaczką zaczyna wzbierać orgazm.

– Nolan – wykrztusiłam, wiedząc, że nie chcę, by przestał – nie sądziłam nawet, bym d a ł a r a d ę przestać – ale wiedząc także, że za bardzo zbliżyliśmy się do czegoś, przez co będę cierpieć. Za bardzo zbliżyliśmy się do pożegnania, choć teraz jeszcze staliśmy w miejscu, gdzie pokolenia kochanków przysięgały sobie miłość aż po grób.

Co jeśli już nigdy nie otrę się bardziej o ślub? Albo, co gorsza, jeśli pewnego dnia w y j d ę za męża, ale jedyną rzeczą, o której będę mogła myśleć podczas ceremonii, będzie Nolan Shaw wpatrujący się we mnie

w udawanej sukni ślubnej, jakbym była jedyną osobą na Ziemi, która może go ocalić?

Nolan uniósł twarz w moją stronę, jego oczy były pociemniałe, a usta – mokre. Włosy opadły mu na czoło jak u niefrasobliwego księcia, a światło księżycy odbijało się od jego kości policzkowych i idealnie wykrojonej szczęki. Wyplątał jedną dłoń ze zwiniętej w taliu spódnicy i przesunął ją na pierś, gdzie położył ją płasko nad sercem, jakby musiał na własnej skórze poczuć jego dzikie bicie.

Pierwszy raz nie zobaczyłam przed sobą gwiazdy popu, nie zobaczyłam ani odrobiny z tej fantazji, którą wymyśliłam o nim w mojej nastoletniej głowie. Zobaczyłam wyłącznie jego. Nolana Kowalczka, moją biseksualną katastrofę. Nolana, który próbował być dobrym synem i bratem, który próbował posprzątać to, co nabałaganił przez lata. Nolana, który jakimś cudem wiedział o mnie takie rzeczy, których sama jeszcze nie odkryłam. Nolana, który nie powinien tu być, który powinien przeczekać w ukryciu burzę po wycieku sekstaśmy Kalluma, ale który i tak nie potrafił trzymać się ode mnie z daleka.

Prawda była taka, że ja też nie potrafiłam trzymać się z daleka od niego i może, przynajmniej częściowo, w tym tkwił problem. Gwiazdzie porno i świeżo wygrzeczniałemu celebrycie nie było pisane szczęśliwe zakończenie, nie zostali stworzeni po to, by stanąć na ślubnym kobiercu w przepięknych ubraniach i ślubować sobie wieczną miłość.

Więc jeśli to – ta chwila jak ze snu – była wszystkim, co kiedykolwiek było nam dane mieć, to biorę. Biorę obiema rękami i bez wyrzutów sumienia, bo nie potrafię wyobrazić sobie świata, w którym mogłabym pożałować czasu spędzonego z Nolanem. To było jak spełnienie marzeń, nawet tych, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Nawet tych, w których ja byłam panną młodą, a on – panem młodym i wybierał mnie na oczach całego świata. Na zawsze.

Oczywiście wiedział, czego potrzebowałam. Potrzebowałam obietnic i przyrzeczeń, których on nie mógł wypowiedzieć na głos, więc w zamian wypisał je na moim ciele. Potrzebowałam wspomnień, wspólnych chwil, które mogłabym zachować, bo nie było gwarancji, że po jego wyjeździe, po zakończeniu zdjęć do *Królewskich świąt* uda nam się odnaleźć drogę powrotną do siebie, a jeśli nawet, to czy p o w i n n i ś m y to robić. A jeśli to miał być nasz ostatni wspólnie spędzony wieczór, to nie chciałam niczego powstrzymać.

On się nie powstrzymywał, no bo oczywiście że nie. Nolan Shaw wyzwolony z okowów to było coś pięknego, traktował moje ciało jednocześnie jak skarbiec do splądrowania i świątynię, gdzie oddaje się cześć bóstwu. A kiedy wsunął we mnie palce, dokładając do ognia nie tylko swoimi ustami, ale i dotykiem, przepadałam z kretesem.

Ssąc i liżąc, uwolnił orgazm z mojego ciała, a ja tylko ścisnęłam kurczowo barierkę przed ołtarzem i z trudem utrzymywałam się na nogach. Wolną ręką Nolan przytrzymał mnie mocno za biodro, nie pozwalając mi się poruszyć ani uciec. Nie przestawał mnie całować, kiedy moja cipka pulsowała raz po raz.

Ledwie skończyłam szczytować, kiedy wstał, opuścił dłonie do paska spodni i szybkimi, wprawnymi ruchami rozpiął guziki. Z kieszeni wyjął prezerwatywę, którą naciągnął, zapierając się mocno nogami. Włosy opadały mu na czoło. Osłonięty członek zaśnił w świetle księżycy, ale poza tym Nolan nadal był w pełni ubrany. Powiedział ochrypłym głosem:

– Na kolana. Już.

Jego słowa wprawiły moje ciało w ruch, jakby mnie zahipnotyzował. Kazano mi klękać setki razy, w końcu padałam na kolana trzy czy cztery razy w tygodniu przez ostatnie sześć lat. Ale nigdy, przenigdy nie czułam się tak jak teraz. Jakbym miała umrzeć, jeśli nie dam mu tego, czego potrzebował. Jakby doprowadzenie go do orgazmu było dla mnie taką samą koniecznością jak wzięcie kolejnego wdechu.

Padłam na kolana przed barierką, a moja suknia marszczyła się i szeleściła wokół mnie. Nolan bez trudu sprawił, że uklęknęłam na czworaka, podciągnął mi kieckę do bioder i zanurzył się we mnie gwałtownie, zanim nabrałam tchu.

– Kurwa, jesteś taka mokra – jęknął i wykonał głębokie, pospieszne pchnięcie, aż podwinęły mi się palce u stóp. Zakotyssałam biodrami do tyłu. – O tak, dobrze. Bardzo dobrze, moja śliczna dziewczynko. Nie przestawaj, dopóki nie skończę.

Był taki nieokrzesany podczas seksu. Owładnięty żądzą stawał się dzikim, prymitywnym zwierzęciem, które musiało dostać to, czego chciało. Boże, ależ mnie to podniecało.

– Popieść się – szepnął. – Chcę, żebyś była jeszcze bardziej mokra.

Wsunęłam dłonie pomiędzy nogi, wciskając policzek w podłogę, i spełniłam rozkaz. Już pierwszy dotyk palców na łechtaczce powiedział mi, że w mgnieniu oka dojdę drugi raz. Nolan wpił mi palce w biodra

i zaczął we mnie wchodzić krótkimi, wulgarnymi ruchami, dążąc do spełnienia.

Doszłam pierwsza, zaciskając się wokół niego, a po chwili on wydał z siebie niski jęk, trysnął, napełniając kondom, i przycisnął mnie mocno do siebie, bym się nie ruszała. W ustach czułam mrowienie, na krawędzi pola widzenia pojawiły się tańczące mroczki. Ledwie dawałam radę nabierać tchu, kiedy moje ciało bombardowały wszystkie znane ludzkości hormony, a Nolan był ze mną, tuż obok, oddychał z wysiłkiem, a napięte uda opierał o moje.

Padłam do przodu i dyszałam w podłogę jak świeżo zerznęta poganka, podczas gdy Nolan wysunął się ze mnie i zmienił pozycję. Chwytał mnie w ramiona i przytulił do piersi, a sam usiadł z plecami opartymi o barierkę. Wspólnie próbowaliśmy uspokoić oddech wśród morza pogniecionego jedwabiu i tiulu, w akompaniamencie nikłych dźwięków muzyki z jarmarku świątecznego, którym jakimś cudem udawało się przedrzeć do wnętrza starego budynku.

Nie wiedziałam, co mam myśleć o tym, co się przed chwilą między nami wydarzyło, i jak mam się czuć z tym, że Nolan tulił mnie w kościele – jednocześnie zaspokojoną i przeżywającą wewnętrzny zamęt. Fakt, że ja byłam przebrana za Felicity, a on miał na sobie uroczysty strój księcia, sprawiał, że cała sytuacja wydawała mi się jeszcze dziwniejsza. Bo chociaż byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że Pearl napisała scenariusz pod wpływem wspomaganego kryształami, pachnącego szaławą rozgorączkowanego snu, w samym sercu historii Felicity i księcia widać było jasno lśniąca prawdę. A prawda ta mówiła, że nawet jeśli los mógł zatryumfować i połączyć oddzielne linie czasowe i oddzielne życia, to żadne przeznaczenie ani żadna miłość nie przychodziły do nas za darmo. Miłość, nawet ta zarządzona przez los, zawsze wymagała poświęcenia i ryzyka. Ale czyjego ryzyka? Czyjego poświęcenia? Czy było fair wymagać tego od kogokolwiek? Nawet od ludzi, których marzenia i utrzymanie nie wisiały na włosku, tak jak to było w przypadku moim i Nolana?

Nie wiedziałam, czy dreszcz, który mnie przeszedł po tej myśli, był wywołany niepewnością czy zimnem. Postanowiłam udawać, że to z zimna, chociaż oplatające mnie ramiona Nolana dawały tyle ciepła.

– Powinniśmy wrócić do pokojów osobno – wymruczałam – żeby uniknąć podejrzeń.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał.

– No – przyznał w końcu niechętnie. – To chyba będzie najrozsądniejsze rozwiązanie.

– Zobaczmy się jutro i wtedy pożegnamy, jak należy.

– Pragnę czegoś więcej niż tylko jutro, Bee – powiedział łagodnie. – Czegoś więcej niż pożegnanie.

Przecież wiesz.

Tak, tak, wiedziałam. Mówił mi to już wcześniej. Tylko dlaczego to się nie wydarzało realnie? Dlaczego przyszłość wciąż wydawała mi się równie ulotna jak blask księżyca przesuwający się po podłodze kościoła w zimną grudniową noc? Może... może dlatego, że czasami pragnienia to za mało.

Rozdział 23



Nolan

Kiedy się obudziłem, z nieba padały grube płatki śniegu. Przeciągnąłem się porządnie i spędziłem chwilę na patrzeniu na drugą stronę łóżka i zastanawianiu się, jak by to było budzić się co rano obok Bee, po czym poczłapałem do okna i wyjrzałem na zewnątrz. Było na tyle wcześnie, że jeszcze paliły się latarnie, a ja patrzyłem, jak w ich świetle śnieżynki opadają wirującym ruchem na już i tak zasypaną ulicę. Na skraju mojego pola widzenia strumień skrzył się i wił między oblodzonymi brzegami, zaś po drugiej stronie widziałem poświatę bijącą od olbrzymiej choinki stojącej na placu miejskim. Była Wigilia i dziś wieczorem miałem wrócić do domu.

Chodząc sprężystym krokiem, zacząłem się szykować. Szybko wyszczotkowałem zęby i ubrałem się, wiedząc, że jeśli chcę się spakować i zdążyć na charakteryzację, to nie mam czasu na ożywanie masturbacją wspomnień z wczorajszego wieczoru. Ale, Boże, jak ja bym chciał wrócić do niego w myślach. Przypomnieć sobie dotyk jej sukni ślubnej zwiniętej w moich dłoniach, smak jej ciała w ciemnym kościele...

Nigdy nie uważałem się za człowieka, który miał dobre zdanie na temat małżeństwa, marzył o ślubie, składaniu przysięg czy trzymaniu się jednej i tej samej osoby przez resztę życia. Nie żebym od razu nie chciał nic z tych rzeczy, po prostu wydawały mi się w pewien sposób podobne do otwierania indywidualnego konta emerytalnego czy ściągania na telefon apki do medytacji – wszystko to były dobre pomysły, ale dla przyszłego Nolana, który już weźmie się w garść.

Ale widok Bee w tej sukience... nagle zaczęło mi się wydawać, że ten przyszły Nolan mógłby być **teraźniejszym Nolanem**. Serce podskoczyło mi w piersi, a żar zaczął parzyć całe moje ciało – krew, krocze, wewnętrzną stronę powiek – i jeśli Święty Mikołaj istniałby naprawdę, to w tamtej chwili wiedziałem dokładnie, o co bym go poprosił.

Tyle że **teraźniejszy Nolan** nadal musiał rozbujać swoją karierę i utrzymać ugrzeczniony wizerunek publiczny, a to wszystko wykluczało spotkanie się z gwiazdą porno. A już tym bardziej ożenek z nią.

Wszystko jakoś się ułoży – powiedziałem sobie stanowczo. Nie doprecyzowałem szczegółów i nie podobał mi się pomysł, by prosić Bee o ukrywanie naszej relacji, ale z drugiej strony nie mogłem zaprzepaścić szansy na odzyskanie tego, co straciłem, no i nie mogłbym wymagać od Bee, żeby zrezygnowała dla mnie z kariery jako Bianca von Honey. Jeśli lubiła to robić, to ja nie miałem nic przeciwko. Resztę jakoś byśmy wykombinowali.

Dopiero kiedy byłem już gotowy do wyjścia, zauważyłem kartkę, którą ktoś wsunął w nocy pod moje drzwi. Uaktualniony zdjęciowy plan pracy. A na nim scena, którą już wcześniej kręciłem. Zdezorientowany poprawiłem czapkę na głowie, po raz ostatni rzuciłem okiem na pokój, żeby się upewnić, że spakowałem wszystkie graty, i ruszyłem w stronę sklepu z zabawkami.

– Nolan, Bee, tu jesteście – powiedziała Gretchen po wejściu do garderoby.

Bee była już ucharakteryzowana i uczesana i po raz drugi miała na sobie tę samą kreację z ciemnoczerwonego jedwabiu co wtedy, kiedy kręciliśmy naszą pierwszą wspólną scenę. Musiałem być ostrożny i nie popatrywać na nią zbyt często, kiedy Sunny mnie malowała, bo ten jej gorset wycyzniał z moim ciałem takie rzeczy, które były bardzo widoczne w spodniach od dresu, które miałem na sobie przed założeniem kostiumu.

– Mam tutaj ostatnią stronę scenariusza i wiem, że mówiłam, że nakręcimy to oddzielnie, a potem

dokleimy do tego materiału, który już mamy, ale myślę, że będzie ona miała silniejszy wydźwięk, jeśli nakręcimy całą scenę jeszcze raz. A ponieważ – powiedziała, patrząc na mnie – tak świetnie sobie wczoraj poradziłeś z materiałem uzupełniającym, mamy na to czas. – Mówiąc to, Gretchen wręczyła Bee i mnie po jednej kopii ostatniej strony scenariusza, drugą rękę zaciskając na wielorazowym kubku do kawy. Położyłem sobie kartkę na kolanie i zacząłem czytać, podczas gdy Sunny majstrowała przy sztucznych bokobrodach, które dokleiła mi Denise, żeby były bardziej symetryczne. – Za pół godziny ruszamy do rezydencji, ale możemy tam kręcić tylko rano, więc będziemy musieli się streszczać. Zostańmy przy tej samej aranżacji sceny, jeśli oboje nadal nie macie nic przeciwko, i...

– Gretchen – powiedziałem, odrywając wzrok od kartki. – To naprawdę nasz scenariusz?

– No przecież nie dałabym wam scenariusza do kolejnej części *Szybkich i wściekłych*.

– Nie, ale... – Spojrzałem w oczy Bee, które były szeroko otwarte. Próbowała się nie roześmiać.

Zmieniłem taktykę. – Czytałaś to?

Gretchen obrzuciła mnie spojrzeniem.

– Oczywiście, że to czytałam.

Wbiłem ponownie wzrok w kartkę, na której było napisane:

KSIAŻĘ

Felicity, dzięki tobie zrozumiałem prawdziwe znaczenie Gwiazdki. Dzięki tobie wszystko nabrało sensu.

(Całują się.)

KSIAŻĘ (CD.)

Pójdź, ukochana. Znajdźmy pozostałych i poinformujmy ich, że udało nam się odkryć prawdziwe znaczenie świąt.

FELICITY

I jakież ono jest?

KSIAŻĘ

(z czułością)

Prawdziwe znaczenie świąt

to kochać i być kochanym.⁴

– Gretchen, ostatnia linijka to cytat z *Moulin Rouge!* – powiedziałem w końcu.

Pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się.

Bee w końcu zaczęła chichotać, kiedy Sunny wyrwała jej kartkę z ręki.

– To na pewno cytat z *Moulin Rouge!* – powiedziała Sunny.

– „Był sobie raz” – zacząłem śpiewać, żeby udowodnić, że mamy rację – „przedziwny czarodziejski ktoś”⁵.

– Skoro już wchodzimy w szczegóły techniczne – wtrąciła Bee, przekrzykując moje wykonanie piosenki *Nature Boy* – to ten utwór powstał w głowie Davida Bowiego.

– Nie chciałbym wyjść na przemądrzalca, ale piosenkę napisał Nat „King” Cole – powiedział Luca, który nagle pojawił się nie wiadomo skąd. – I nie mogę u w i e r z y ć, że pomijacie ikoniczną wersję Lady Gagi i Tony’ego Bennetta.

– Słowo „ikoniczna” jest ostatnim, które przychodzi mi w tym kontekście na myśl – odparła Sunny.

Kontynuowałem śpiewanie, ale Luca mnie zgasił:

– Nolanie Shaw, nikt będzie chciał słuchać, jak udajesz Davida Bowiego, dopóki nie założysz kombinezonu od Yamamoto – prychnął. Machnął rękami w stronę Sunny, po czym gwizdnął mi scenariusz z kolan. – A jak byś nazwała duet Gaga-Bennett, jeśli n i e ikonicznym?

– No nie wiem, hałaśliwym? Przestań mnie policzkować, bo tak właśnie się czuję! – powiedziała Sunny, kiedy Luca prawie wtykał jej kartkę do oczu. W tym samym czasie Gretchen gapiała się na ekran telefonu.

– Cholera – bąknęła. – To naprawdę jest cytat z *Moulin Rouge!*

– Oryginalnie z Nata „Kinga” Cole’a – dodał Luca. – Ulepszony przez Lady Gagę.

– Nie martw się – powiedziała Bee, połykając śmiech. – Możemy użyć jakiegoś mniej znanego cytatu.

Na przykład: miłujcie się nawzajem⁶.

– Prawdziwe znaczenie świąt to w ł a ś n i e m i ł o ś ć ? – zasugerowałem.

– Nikt nie upchnie Baby w kącie⁷? – powiedziała Sunny.

– Bejzboliści nie płaczą⁸? – wtrącił swoje trzy grosze Luca.

– To ja jestem Spartakus⁹! – dorzuciła Sunny, a Gretchen obrzuciła nas wszystkich po kolei gniewnym spojrzeniem.

– To nie jest śmieszne – powiedziała, po czym przycisnęła kubek do twarzy i zaczęła się nim wałkować po czole, jakby chciała rozwałkować ból głowy. – Okej, okej. Pearl ma trudności ze skończeniem scenariusza, a ja nie chcę, żeby poczuła się jeszcze gorzej. A może: prawdziwe znaczenie świąt jest takie, że miłość to prezent, który możemy sobie dawać przez cały rok?

Wpatrzyliśmy się w nią.

– Co dziwne, podoba mi się – powiedział Luca po minucie. – Mieszanina kiczu i prawdy w idealnych proporcjach.

– Taki jest schemat świątecznego filmu – powiedziała Gretchen i westchnęła. – Okej, zapiszcie to gównu na waszych scenariuszach, proszę. Zanim zapomnę, co powiedziałam.

– Czekał, to dlaczego właściwie reżyserujesz ten gwiazdkowy film? – spytała Sunny z zaciekawieniem, kiedy Bee i ja na gwałt szukaliśmy czegoś do pisania. Bee złapała kredkę do brwi. Ja chwyciłem konturówkę do ust. – Przecież ten cały projekt Hope Channel gryzie się z marką Gretchen Young.

– Lubię filmy Hope Channel – odparła Gretchen, znów przyciskając kubek do czoła. – Rozweselają mnie. A „wesoly” i „schematyczny” wcale nie oznacza „mało inteligentny” i „nieważny”. Poza tym chcę, żeby moja dziewczyna miała ubezpieczenie zdrowotne. Okej. Bee, Nolan, widzimy się w rezydencji. Do zobaczenia wszystkim.

Kiedy wyszła, Luca wyszczerzył się w uśmiechu do Sunny.

– T o b i e powiedziała.

– Zamknij się.

Kiedy się przebrałem, Bee i ja wsiedliśmy do vana, który miał nas zawieźć na plan. Ja miałem do nakręcenia jedną scenę po tej z pocałunkiem, a Bee miała zaplanowane na popołudnie kilka scen, które wymagały zmiany kostiumu, więc były to nasze ostatnie wspólne chwile spędzone, powiedzmy, sam na sam, jeśli nie liczyć kierowcy. Odwróciłem się przodem do niej.

– Hej, przepraszam, że ci nie powiedziałem, że wyjeżdżam wcześniej. Chciałem to zrobić wczoraj wieczorem, ale potem...

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Potem zerząłeś mnie tak, że nie wiedziałam, jak się nazywam.

– Wychodzi na to, że mam fetysz.

– Na suknie ślubne?

– Na ciebie w sukni ślubnej – odparłem, a poniewczasie zorientowałem się, jak to zabrzmiało. – To znaczy... nie, że... nie próbuję...

– W porządku. – Roześmiała się. – Wiem, że to nie są oświadczenia.

Czy to było dziwne, że w sumie to nie miałbym nic przeciwko?

– Po prostu nie chciałem, żebyś sobie pomyślała, że dałem nogę, bo mam tego wszystkiego dość. Że mam dość ciebie. – Wymacałem jej dłoń i spłotłem z nią palce, ale ukryłem nasze ręce w fałdach jej spódnicy, żeby kierowca nie zobaczył, jak się dotykamy, gdyby przypadkiem obejrzał się za siebie.

– Och, Nolan, wiem – powiedziała i spojrzała mi w oczy. Usta miała pomalowane pomadką, która podkreślała wszystkie krzywizny jej pełnych warg, a teraz kąciki jej ust wygięły się minimalnie w bardzo delikatnym uśmiechu. – Wiem, że chcesz spotkać się z rodziną. Do diabła, ja też chciałabym zobaczyć się z moją. Zabiłabym za to, żeby moje mamy mogły być ze mną.

– Po prostu obiecaj, że odbierzesz, kiedy do ciebie zadzwonię – poprosiłem.

– To ty m i obiecaj, że odbierzesz, kiedy zadzwonię, i umowa stoi.

Uścisnąłem jej rękę.

– Stoi.

Scena wypadła idealnie i jeśli Pearl zauważyła zmianę w napisanym przez siebie scenariuszu, to nie pokazała tego po sobie. Co ważniejsze, chociaż mieliśmy widownię, filmowy pocałunek był moją jedyną okazją, by pocałować Bee na do widzenia. Było mi trochę smutno, że udało nam się nakręcić scenę w jednym

ujęciu, bo ciepłe muśnięcie jej warg było odurzające, kuszące, niesamowite. Pragnąłem całować ją przez resztę życia, aż rezydencja zaczęłaby się walić dookoła nas, aż nie zostałoby nic poza słodkim zapachem Bee, cichymi westchnieniami i śniegiem na dworze.

Kiedy skończyliśmy, popatrzyłem na Bee, wyrażając umysł, by wpaść na pomysł, jak się z nią pożegnać, by wypadło to całkowicie naturalnie jak na współpracowników, a jednocześnie wyraziło przynajmniej po części, jak bardzo jej pragnąłem i nie chciałem się z nią rozstawać. By wyraziło to uczucie, które było czymś więcej niż pożądanie, szacunek czy przywiązanie, uczucie, które zaczynało mnie przerażać, kiedy próbowałem je nazwać.

– Wszystko w porządku – powiedziała Bee, widząc moje wahanie. Cammy czekała, żeby zabrać mnie na górę, gdzie miałem nakręcić ostatnią scenę, a Bee musiała wrócić do sklepu z zabawkami, żeby zmienić kostium – nie zostało nam już ani trochę czasu, nie mogliśmy liczyć choćby na odrobinę prywatności. To był dla nas koniec, przynajmniej na razie. Tyle że nie wiedziałem, czy będzie jakieś „potem”.

– Pamiętaj o naszej umowie – powiedziałem na tyle cicho, by tylko ona mogła mnie usłyszeć.

– To ty pamiętaj o naszej umowie – odparła, a potem obdarzyła mnie najszerszym uśmiechem świata.
– Żegnaj, Nolandzie Kowalczyku.

Całe moje ciało aż mnie świerbiło, żeby ją dotknąć, żeby chwycić ją w ramiona i nigdy nie puszczać. Ale Cammy już szła w moją stronę, a Gretchen i Pearl nie było nigdzie widać, więc prawdopodobnie czekały na mnie na górze.

– Żegnaj, Bee Hobbes – powiedziałem łagodnie i wyszedłem.

Myślałem o niej przez resztę dnia. Myślałem o niej, kiedy kręciłem ostatnią scenę, po której ktoś – może to był Wysoki Ron – puścił w obieg piersiówkę likieru Baileys, żeby wznieść za mnie toast, kiedy Cammy ogłosiła wszem wobec:

– Koniec zdjęć dla Nolana Shawa!

Myślałem o niej, kiedy wracałem do gospody z nadzieją, że uda mi się ujrzeć ją choć przelotnie. Niestety zobaczyłem tylko tętniący życiem jarmark świąteczny i zatłoczoną główną ulicę miasteczka. Myślałem też o niej w drodze do Burlington i wsiadając na pokład samolotu, który miał zawieźć mnie do domu. Myślałem tylko o Bee Hobbes w sukni ślubnej i o przyszłości, która rozciągała się daleko poza granice Christmas Notch w stanie Vermont.

Rozdział 24



Bee

Żałowałam, że nie każdy dzień na planie może być tak dobry jak dzisiejszy. No, pomijając tę część, kiedy Nolan i ja musieliśmy się ze sobą ostatecznie pożegnać. Ale rankiem, który spędziliśmy w sklepie z zabawkami z Lucą, Sunny, Nolanem i Gretchen, poczułam, że udało nam się wszystkim do siebie dopasować, i wydawało mi się nie fair, że odnaleźliśmy właściwy rytm dopiero wtedy, kiedy prawie kończyliśmy pracę nad *Królewskimi świętami*.

Kiedy wracałam na piechotę do gospody, wpatrywałam się w niebo i zastanawiałam, czy Nolan leci tam gdzieś nade mną i po raz ostatni spogląda na Christmas Notch.

Skręciłam za róg, mijając rzednące tłumy, które spieszyły do domów na Wigilię, i wyciągnęłam telefon, na którym znalazłam esemesa.

Nolan: Przełączam się w tryb samolotowy. Wkrótce się odezwę.

Potem zobaczyłam powiadomienie o o s m i u nieodebranych połączeniach i jednym nagraniu na poczcie głosowej od Jacka Harta. Włączyłam pocztę i kliknęłam w wiadomość od niego, ale z początku nic nie usłyszałam. Przez chwilę myślałam, że miał zamiar się rozłączyć, nie zostawiwszy żadnej wiadomości, ale po paru sekundach i kilku przytłumionych dźwiękach usłyszałam poirytowany głos Jacka mówiący: „Chyba będziesz wołała do mnie oddzwonić”.

W pierwszym odruchu chciałam się zjeżyć, ale potem przez głowę przeleciał mi każdy możliwy powód, dla którego Jack Hart mógł do mnie dzwonić w Wigilię aż osiem razy. Oddzwoniłam do niego tak szybko, jak pozwoliły mi zgrabiące palce, ale zostałam od razu przekierowana na pocztę głosową. I znowu. Jeden sygnał i włączyła się poczta głosowa. Próbowалам jeszcze raz, kiedy Sunny wybiegła sprintem z gospody i skierowała się prosto ku mnie.

– Bee!

Spojrzałam na leżący w mojej dłoni telefon i w pośpiechu napisałam esemes do Jacka.

Ja: Nie mogę do ciebie oddzwonić, jeśli nie odbierasz.

– Hej – przywitałam się z Sunny, kiedy przyjaciółka się ze mną zderzyła, wydmuchując obłoczki białej pary. – Co się dzieje?

Przełknęła ślinę i przez kilka chwil łapała oddech.

– Nie znosisz niespodzianek, prawda?

Skinęłam głową.

– No, prawie zawsze.

Pokiwała szybko na potwierdzenie.

– Jasne, tak tylko sprawdzam. Wiesz, to jedna z tych rzeczy, które zawsze o sobie powtarzasz, ale nie byłam do końca pewna, czy to nie tak jak w przypadku tych ludzi, którzy mówią, że nie obchodzą swoich urodzin, a potem są smutni, jak nikt o tych urodzinach nie pamięta.

– Nie, to nie tak. Niespodzianki mnie stresują.

Podniosła obydwie kciuki do góry.

– Znakomicie, znakomicie, znakomicie. No więc... twoje mamy przyjechały.

Oczy mnie zaszczypały, kiedy zaczęły się w nich zbierać łzy. Wydałam z siebie na poły podekscytowany, na poły zszokowany pisk.

– Moje mamy! Przyjechały? W sensie: tutaj? Do Christmas Notch?

Sunny złapała mnie za ramię i pociągnęła w stronę gospody.

– Tak! Tutaj! Ich pokój nie był jeszcze gotowy, więc zostawiły bagaże w twoim i dały Teddy’emu na Gwiazdkę bukiet z suszonej wołowiny, jakby był twoim wychowawcą z podstawówki czy coś.

– W moim pokoju? – spytałam.

– Wrzuciłam twoją torbę z zabawkami do minibaru. Nie przejmuj się. Jakby jeszcze nie wiedziały, jak zapaloną kolekcjonerką jest ich córka.

– O mój Boże, nie mogę uwierzyć, że przyjechały! – Podskakiwałam, kiedy przechodziłyśmy pod wiatą i kierowałyśmy się do lobby. – Sunny, czy one cię w to wciągnęły?

– Tego bym nie powiedziała, ale owszem, zmierzyły mi temperaturę. Nawiasem mówiąc, mama Pam wygląda o niebo leepiej, kiedy przestała robić sobie pasemka i pokazała siwiznę.

– Zostaw – powiedziałam, jakby była wyjątkowo niegrzecznym owczarkiem niemieckim.

– Mogę podziwiać bez dotykania i na odległość egzorcyzmować moje problemy w relacjach z matką, bardzo dziękuję.

– Tam jest! – zawołała Mamcia z hotelowego baru i wstała, żeby ruszyć mi na spotkanie. W oczach mamy Pam natychmiast wezbrały łzy.

Przepchnęłam się obok członków ekipy, którzy zbierali się w barze w poszukiwaniu bożonarodzeniowej wesołości, i kilka sekund później ramiona obu matek owinęły się wokół mnie w znajomym uścisku.

– Przyjechałyście – szepnęłam.

– Nie mogłyśmy przegapić okazji, by świętować Gwiazdkę razem z naszą Bee – powiedziała Mamcia.

– W dodatku tutaj święta są białe! – Odsunęła się o krok, a ja zauważyłam, że ona i mama Pam miały na sobie niemal identyczne monochromatyczne stroje, tyle że w różnych kolorach. Mamcia, wysoka i szczupła, założyła czerwone spodnie i czerwony sweter robiony ścięciem warkoczowym, a do kompletu czerwoną puchową kamizelkę. Z kolei mama Pam, niższa i bardziej krągła, założyła dokładnie to samo, tyle że w kolorze butelkowej zieleni. Po tym, jak wyprowadziłam się z domu, zaczęły o wiele częściej dopasowywać do siebie ubrania, niż robiły to wcześniej.

– Obie wyglądacie fantastycznie – powiedziałam, a mama Pam otarła łzy z policzków.

– Cóż, dzięki, słonko. Według Sunny pary homoseksualne uwielbiają chodzić w takich samych ciuchach. – Znów otoczyła mnie ramionami i mocno przytuliła.

Pomachałam siedzącemu przy barze Teddy’emu, który zasalutował mi paskiem suszonej wołowiny. W telewizorze, który wisiał nad jego głową, prezydent prognozy pogody w granatowym swetrze w śnieżynki wskazywał jakieś wykresy, a pasek u dołu ekranu głosił: „Jeszcze bielsze święta w Vermoncie!”

– Kurwa, ja pierdołę! – warknął ktoś za naszymi plecami i połowa ludzi w barze zastygła, jakby wiedziała, że coś przeszkobała, i teraz miała przez to kłopoty.

Prawie położyłam mamie Pam dłonie na uszach jak nauszniki wygłuszające, ale w porę sobie przypomniałam, że przecież zdarzało jej się używać gorszego słownictwa, kiedy grała w kręgle ze swoją drużyną z Tęczowej Ligi – Twink Ladies.

Źródłem głosu okazał się nie kto inny, jak seksowna i absolutnie przerażająca menedżerka Nolana, Steph. Potrząsnęła pięścią w kierunku prezentera pogody na ekranie i pomknęła przez tłum, terkocząc walizką.

– Wszystkie samoloty w tym przesiąkniętym syropem klonowym piekle zostały uziemione przez pogodę.

Teddy roześmiał się bezgłośnie, zasłaniając usta pięścią, a Steph klapnęła ciężko na stołek obok niego i zagwizdała na stojącą za kontuarem Stellę.

– Macie coś większego niż podwójna? – warknęła.

– Wygląda na to, że przyleciałyśmy w samą porę – powiedziała Mamcia, przyglądając się Steph.

– Serio – wymamrotałam. – Gretchen i Pearl planują naprawdę fajną kolację dla wszystkich, którzy nie wracają do domu na Gwiazdkę, więc myślę, że możecie obie...

– W zasadzie – powiedziała Sunny, wkraczając w nasz mały krąg – obie musiały w ostatniej chwili wrócić do LA, bo czyjaś siostra zaczęła rodzić... czy coś tam. Nie jestem pewna. Ale domyślam się, że zdążyły na ostatni lot, więc to Teddy będzie nas gościł na kolacji.

– Och, cudownie – powiedziała Mamcia. – Nie mogę powiedzieć, bym kiedykolwiek się zastanawiała, jak by to było spędzić Gwiazdkę z Teddym, ale jestem niezmiernie wdzięczna, że mogę być tu z tobą. –

Przyciągnęła do siebie moją przyjaciółkę. – I z tobą też, Sunny.

Nasza czwórka stopiła się w kolejnym radosnym uścisku i przez chwilę czułam się, jakbym mogła mieć wszystko. Mogłam grać w głupawym świątecznym filmie i mieć chłopaka, który śpiewał w boysbandzie. Mogłam zachować swoją bazę fanów na ClosedDoors i być jedną nogą w branży porno. Mogłam być każdą wersją siebie, niczego nie poświęcając.

Kiedy Teddy dowiedział się, że teraz to on jest odpowiedzialny za kolację ekipy, przeniósł ją z Kringle's do Dirty Snowball i ogłosił, że każdemu przysługuje porcja frytek serowych, porcja skrzydełek i dzbanek piwa, które według niego stanowiły bożonarodzeniową ucztę.

Brnęłam z moimi mamami i Sunny przez śnieg, kiedy grube płatki zaczęły sypać większymi zrywami. Oprowadziłam mamy po mieście, chociaż wszystkie sklepy były już pozamykane i wewnątrz jarzyło się tylko po kilka światełek.

Kiedy przechodziłyśmy obok kościoła, emocje wezbrały mi w piersi na wspomnienie ostatnich chwil spędzonych tam z Nolanem. Ponieważ zarezerwował lot w ostatniej chwili, miał dwa międzylądowania, ale powinien wylądować w Kansas City za jakąś godzinę. Dzisiejszy poranek wydawał mi się odległy o całe tygodnie i nie miałam pojęcia, jak przetrwam, mieszkając pod innym kodem pocztowym niż on. Tutaj, w Christmas Notch, nawet kiedy się rozdzielaliśmy, nadal go czułam. Czułam jego obecność i ta świadomość dodawała mi otuchy.

Dygnawszy, Sunny przytrzymała nam drzwi do Dirty Snowball i wszystkie weszłyśmy rzędkiem do środka, po czym wsunęłyśmy się do cichego boksu na tyłach lokalu. Sunny wskazała palcem najpierw mnie, a potem obie moje mamy po kolei.

– Piwa?

Mama Pam i ja kiwnęłyśmy głowami, a Mamcia odparła:

– Cabernet sauvignon byłoby idealne.

– Przyjęłam do wiadomości, bez odbioru – powiedziała Sunny i odmaszerowała w stronę baru.

Mamcia, która zawsze miała serce schowane nieco głębiej niż mama Pam, ni to się uśmiechnęła, ni to zmarszczyła brwi, jak to zwykle robiła, kiedy była tak szczęśliwa, że mogłaby się rozplakać (stąd zmarszczenie brwi).

– Bee – powiedziała. – Nasza słodka Bee. Jesteś z ciebie takie dumne.

– Zawszy byłyśmy – dodała mama Pam i sięgnęła nad stołem do mojej dłoni dokładnie w chwili, kiedy zauważyłam, że Teddy odbiera przy kontuarze telefon, po czym wychodzi z powrotem w zamieć śnieżną z aparatem przyciśniętym do ucha. – Twoja babcia jest taka podekscytowana faktem, że ten film z twoim udziałem będzie mogła obejrzeć.

I wtedy, ponieważ jeszcze nie wypowiadałam tej myśli na głos ani nawet nie zdawałam sobie sprawy, że muszę podjąć taką decyzję, powiedziałam:

– Chyba nadal będę działać na ClosedDoors i najprawdopodobniej będę też kręcić filmy dla dorosłych, tak tylko mówię, żebyście wiedziały. Ja... nie chcę was zawieść, ale jest możliwe, że ta fucha dla Hope Channel to jednorazowa przygoda, wiecie? A ja... kocham swoją pracę. Naprawdę.

Wszelka łągodność uleciała z wyrazu twarzy Mamci.

– Nigdy nas nie zawiedziesz i nawet przez chwilę sobie nie myśl, że jesteśmy z ciebie bardziej dumne, bo zagrałaś w tym filmie, niż jesteśmy z twojego udziału w filmach dla dorosłych. Wychowałyśmy pewną siebie i świadomą swojej wartości młodą kobietę, mądrą i empatyczną. To, co czyni szczęśliwą ciebie, czyni szczęśliwe i nas.

Emocje o mało nie rozsadziły mi klatki piersiowej. Pewność, że mam je obie po swojej stronie, sprawiła, że moja bardzo niepewna przyszłość wydała mi się odrobinę mniej przerażająca.

– Nie mogłybyśmy prosić o więcej – dodała mama Pam, kiedy Sunny wróciła z dzbankiem piwa i lampką wina.

– Udało mi się znaleźć jedną kartę dań do podziału na nas cztery – powiedziała, wyciągając spod pachy poplamiony, powyginany od wilgoci kartonik. Moje matki wzięły go od niej i zaczęły się naradzać nad bardzo ograniczonym barowym menu.

Kiedy Sunny zaczęła rozlewać piwo z dzbanka, pojawił się Teddy, zajrzał do wnętrza boksu i odchrząknął w ten charakterystyczny sposób, który sugerował, że czuje się niezręcznie, co czasem zdarzało mu się w obecności moich matek. Głównie z tego względu, że rodzice pozostałych aktorów zazwyczaj nie byli

aż tak zaangażowani jak one.

– Yyy, Bee, mógłbym pożyczyć cię na sekundkę?

Kiwnęłam głową. Sunny wstała na chwilę, żebym mogła się obok niej przecisnąć, a ja poszłam za Teddy, który poprowadził mnie przez cały bar.

Zatrzymaliśmy się przy wyjściu i Teddy narzucił na mnie zdjęty z wieszaka płaszcz jakiegoś przypadkowego klienta – płaszcz był czarny, ogromny i puchaty i o wiele bardziej przypominał prawdziwy płaszcz zimowy niż wszystkie okrycia wierzchnie, które kiedykolwiek posiadałam, razem wzięte. Otuliłam się nim jak kocem.

Wyszliśmy na zewnątrz i stanęliśmy w wąskiej wnęce przy wejściu, a koło nas hulał wiatr.

– O co biega? – spytałam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co było aż tak pilne, że nie mógł zaczekać, aż ze mną o tym porozmawia.

Teddy rozejrzał się po ulicy i na chwilę zacisnął usta, jakby mógł sprawić, że słowa zostaną w jego wnętrzu i nigdy nie będą prawdziwe. Jego przygarbione ramiona i niemożność znalezienia odpowiednich słów przypomniały mi o tych wszystkich razach w moim życiu, kiedy matki musiały mnie poinformować o jakimś problemie, którego nie dawało się rozwiązać.

– Nie jest dobrze – powiedział w końcu. – Odkryli nas, mała.

Zajęło mi dłuższą chwilę, nim mój umysł przetworzył usłyszaną przed chwilą informację, a uśmiech spełził z twarzy.

– Ale... jak? I co to oznacza dla filmu?

– Niech mnie diabli, jeśli wiem – odparł, szcękając z zimna zębami. – Wiadomość właśnie zalewa Twittera.

Moje dłonie pomknęły do góry i zakryły usta, ale nic nie było w stanie powstrzymać drżenia w moim głosie, kiedy mówiłam:

– O mój Boże, Nolan.

W tej samej chwili drzwi baru otworzyły się gwałtownie, a Steph uniosła świecący ekran swojego telefonu w taki sposób, by Teddy mógł go zobaczyć. Całe jej ciało aż się trzęsło od dzikiej wściekłości.

– Powiedz mi, że to nieprawda. Powiedz mi, że nie zatopiłeś właśnie całego tego pierdolonego statku. Powiedz mi, że nie zmieniłeś właśnie kariery mojego klienta w Titanica.

Teddy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk.

– To nie jego wina – wypaliłam, kiedy jakaś potrzeba, by chronić Teddy'ego po wszystkich tych latach, kiedy on osłaniał mnie, wypłynęła na powierzchnię. – On o niczym nie wiedział!

Na ekranie telefonu Steph widniało moje zdjęcie topless wrzucone na stronę Dominica Diamonda; zasłonił mi sutki klipartami ze Świętym Mikołajem. Nagłówek brzmiał: „Koleżanka z planu Nolana Shawa na liście niegrzecznych”. – Teddy przewinął tekst do następnego zdjęcia, na którym byliśmy ja, Nolan i Pyszałek, nasza ulubiona striptizerka. Ta sama, która obiecała, że nigdzie nie wstawi naszego wspólnego zdjęcia. Cholera jasna.

Wzrok Steph powędrował do mnie.

– Ty. Miałam co do ciebie wątpliwości. Masz pojęcie, jak bardzo zaszkodziłaś karierze Nolana? Będzie miał szczęście, jeśli ten film zostanie kiedykolwiek wyemitowany i...

– Dość – powiedział Teddy stanowczo. – To ja obsadziłem Bee w tym filmie. Dobrze wiedziałem o jej karierze, bo pracuje dla mnie w Wytwórni Wujaszka Ray-Raya. Która jest m o j ą wytwórnią filmów porno.

Odwróciła się z powrotem w jego stronę z rozdziawionymi ustami.

– Ty... jesteś producentem filmów porno? Co to za farsa?

Wzruszył ramionami.

– Wiesz, nie różni się to tak bardzo od produkowania tych świątecznych filmów. Też mamy kluczowe wartości i w ogóle.

– Wszyscy mamy przejebane – oznajmiła, a potem spojrzała na mnie. – Będziemy mieć szczęście, jeśli Hope Channel nie zrówna całego tego jebanego miasteczka z ziemią, jak kierownictwo się dowie, że ich markę można łączyć z gwiazdą porno... z g w i a z d ą p o r n o , do kurwy nędzy! Nawet nie powinno mnie tu teraz być. Powinam się bawić na gwiazdkowym przyjęciu u Davida Duchovny'ego.

– To on nie jest żydem? – miał czelność spytać Teddy.

– W połowie – odparła Steph, po czym otworzyła torebkę i oderwała podszewkę, zza której wyciągnęła

paczkę papierosów i pudełko zapalek. – Zapasy na sytuacje awaryjne, nie mówcie mojej córce. A niektórzy żydzi lubią i obchodzą Boże Narodzenie, ty durna pała.

Kiedy zapaliła papierosa, a Teddy potarł dłońmi twarz, wszystko w moim wnętrzu zaczęło się rozpadać. Steph miała rację, mieliśmy przejebane. A wszystko przeze mnie. Musiałam zadzwonić do Nolana.

– Powinien był wylądować półtorej godziny temu – powiedziałam, zwisając głową ze swojego łóżka i licząc na to, że lada chwila uduszę się własnymi cyckami.

Po szybkim posiłku w barze moje mamy, Sunny i ja wróciliśmy do gospody. Powiedziałam dobranoć moim wykończonym rodzicielkom i wciągnęłam przyjaciółkę do swojego pokoju, gdzie – jak jej nałgałam – szykował się występ. Na szczęście, zanim wyszliśmy z baru, żaden z członków obsady i ekipy zdjęciowej nie wiedział, co się dzieje, co oznaczało, że albo historia nie nabrała jeszcze porządnego rozpędu ze względu na święta, albo wszyscy byli zbyt nawaleni, żeby interesować się tym, co dzieje się w internecie.

Usiadłam, a krew napłynęła mi do głowy. Wszelkie szanse, które ja i Nolan mieliśmy na wspólną przyszłość, teraz diabli wzięli. Miałam rację, że wątpiłam, że to się może udać, ale i tak czułam się jak skończony głupek, że trzymałam się nadziei, że nasz związek typu „przyjaciele z korzyściami” może przerodzić się w coś więcej.

Ponownie zerknęłam na telefon. Dzwoniłam do niego dziewiętnaście razy. Bez odpowiedzi.

Przeglądając kolejne bzdety w internecie na telefonie, wciągnęłam ze świstem powietrze, kiedy zdałam sobie sprawę, że numer jego lotu powinien się znajdować gdzieś w naszej rozmowie esemesowej. Przesuwałam kciukiem po ekranie tak długo, aż go znalazłam. Przeszłam do przeglądarki i wpisałam numer na stronie oferującej śledzenie lotów.

LOT #335: MIĘDZYKRAJOWY PORT

LOTNICZY KANSAS CITY –

PRZYLOT 34 MIN. TEMU

– Wylądował – powiedziałam, a mój głos przepełniały zakłopotanie i uraza.

– Zadzwon do niego, zadzwon do niego! – ponaglała Sunny.

– Pół godziny temu – powiedziałam, próbując powstrzymać się od płaczu. Boże, nie potrafiłam znieść myśli, że ktoś miałby zobaczyć mnie w takim stanie, ale jeśli już, to cieszyłam się, że tym kimś była Sunny. – Wylądował pół godziny temu i z pewnością wie, co się dzieje. Specjalnie nie oddzwania.

– Posłuchaj – powiedziała Sunny łagodnie. – Może czas pomyśleć, jakie masz w życiu priorytety. Wiesz, że jak tylko wysiadł z samolotu, pewnie miał ze trzydzieści siedem nieodczytanych wiadomości od Steph. Ciężko stwierdzić, jaką linię obrony wymyśliła. Możliwe, że zaczęła obowiązywać zasada: każdy biseksualista dba tylko o siebie, kochana.

Pokręciłam gwałtownie głową.

– Nolan by nie... on by tego nie zrobił.

Otoczyła moje barki ramieniem w geście wsparcia.

– Może. Ale wiem, że dziś w nocy nie uda nam się niczego naprawić, a ty musisz się wyluzować i przespać. – Wyciągnęła spore opakowanie witaminowych żelków ze swojej torby. – Spróbuj tego.

Wzięłam od niej fioletowy słoik.

– Twój witaminowy suplement diety dla kobiet?

Prychnęła i zabrała mi opakowanie, a potem otworzyła wieczko.

– Raczej żywność specjalnego przeznaczenia medycznego, Bee. – Wpatrywałam się w nią pustym wzrokiem. – Żelki z marychą!

– Aaa! – Może i byłam skończoną dewiantką seksualną, ale moje przygody z substancjami zabronionymi zaczęły się od piwa i napojów gazowanych i na nich skończyły.

– Idę do swojego pokoju wziąć prysznic, ale wrócę i przenocuję tu z tobą – obiecała.

Myśl, że będzie przy mnie, bym mogła się do niej przytulić albo przynajmniej na nią pogapić, jeśli nie będę mogła zasnąć, sprawiła, że oddychało mi się ciut lżej.

– Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu?

– Miałabym przegapić, jak wpadasz w spiralę lęku? W życiu.

Zostawiła mnie ze słoiczkiem żelków, ale przedtem włączyła telewizor i znalazła wigilijny odcinek specjalny programu typu true crime, jakby włączała Discovery swojemu psu. Wyjęczałam podziękowanie, ponieważ naprawdę doceniałam, że na to wpadła.

Kiedy wyszła, podłączyłam telefon do ładowarki, podciągnęłam kołdrę pod samą brodę i wrzuciłam żelka do ust, zanim zdążyłam ponownie przemyśleć tę decyzję i zmienić zdanie. Żelki nie pachniały ani nie smakowały inaczej od tych zwykłych. Prawdę mówiąc... przypominały mi te o smaku wina, które Mamcia przywoziła ze swojej corocznej delegacji w Monachium, kiedy byłam młodsza.

Poszperałam w poszukiwaniu następnego, tym razem zielonego w kształcie gwiazdki. Przez chwilę zastanawiałam się, jaka jest zalecana porcja do spożycia w ciągu dnia, kiedy starannie wybrałam sobie trzeciego. Może to były tylko pobożne życzenia, ale zdawało mi się, że już czuję, jak rozmywają się krawędzie mojego umysłu i ciała, a moje nerwy doznają powolnego ukojenia. Może fakt, że mieliśmy przejebane, wcale nie był taki zły? Może zawsze tak miało być? Nagle wszystko wydało mi się o wiele mniejsze i o wiele prostsze do opanowania, a ten zielony to był o smaku jabłkowym czy gruszkowym? Jedyne sposoby, by się dowiedzieć, to spróbować następnego...

Rozdział 25



Nolan

Mój samolot wylądował, ale całą wieczność zajęło mu przedostanie się z oblodzonego pasa do lądowania pod jeszcze bardziej oblodzony terminal. Po jakiejś godzinie prób zdrzemnięcia się w samolocie pełznącym po śliskim asfalcie wysiadłem z niego zmęczony, wymiętoszony i wytracony z równowagi. Czułem podekscytowanie na myśl, że zaraz będę w domu i zrobię niespodziankę мамie i Maddie, ale nie opuszczało mnie to dziwne uczucie, jakbym zostawił w Vermoncie coś naprawdę ważnego, jak telefon albo prawe płuco. Chodziło o Bee. Tęskniłem za nią.

Podrapałem się po włosach, po czym naciągnąłem beanie na głowę i zacząłem snuć się po terminalu w stronę miejsca odbioru bagażu. Chyba miałem źle w głowie, skoro aż tak za nią tęskniłem po zaledwie dwóch tygodniach znajomości, co nie? Skoro miałem wrażenie, że Bee trzyma w Vermoncie moje więdnące płuco, podczas gdy ja z daleka od niej walczę o każdy oddech? To były rozmyślenia lunatyka. B a r d z i e j przypominały tekst piosenki, do której Isaac zaśpiewałby główne partie wokalne, niż prawdziwe życie.

Oparłem się o zimną szybę okna w pustawej strefie odbioru bagażu i czekałem, aż karuzela wypluje moją walizkę. Kiedy pozostali pasażerowie się rozproszyli, wyciągnąłem telefon i nachyliłem nad nim twarz. Na szczęście nie było tutaj zbyt wielu ludzi, bo choć nigdy mi nie przeszkadzało rozdawanie autografów ani pozowanie do zdjęć, kiedy ktoś mnie rozpoznawał, to teraz byłem zbyt wytracony z równowagi na niespodziewane selfie.

Pomyślałem, że powinienem zadzwonić do Bee. Tak właśnie powinienem postąpić. Zadzwonić do niej i dać jej znać, że wylądowałem, a może sam dźwięk jej głosu sprawiłby, że ta okropna t ę s k n o t a by minęła.

Wyłączyłem tryb samolotowy i czekałem, aż mój telefon podrapie się po brzuszku i ziewnie, zanim w końcu postanowił połączyć się z siecią. Podniosłem wzrok, kiedy karuzela zatrzęsała się i ruszyła, i wtedy się zaczęło. Mój telefon zrobił się radioaktywny. Siedemdziesiąt dwa nieodebrane połączenia. Pięćdziesiąt osiem esemesów. I powiadomienia z mediów społecznościowych liczone w tysiącach.

„Cooo?” – powiedziałem bezgłośnie, gapiąc się w ekran. Najpierw otworzyłem wiadomości od Steph. Siedemnaście razy nagrała mi się na pocztę głosową, więc włączyłem odtwarzanie ostatniego nagrania.

– O niczym nie wiedziałeś – powiedziała takim tonem, jakby rozebrała na części kilka manhattanów, zanim się nagrała. – Jeśli ktoś cię spyta, o n i c z y m n i e w i e d z i a ł e ś. Miałaś kręcić film z Winnie Baker, byłeś dobrym kolegą dla jej zastępczyni, która pojawiła się w ostatniej chwili, ale oczywiście nie miałeś pojęcia, że byłeś niewinną ptaszyną w gnieździe pełnym żmij kręcących filmy porno. Nie oglądasz filmów dla dorosłych i nie masz zamiaru robić tego w przyszłości. A do zdjęcia ze striptizerką zapozowałeś pod presją – po prostu nie chciałeś być nieuprzejmy wobec tej miłej pani z nasutnikami. Nie, nadal mam zamiar to zjeść. Dlaczego zakładasz, że kobieta z garścią pełną nachosów skończyła je jeść? Prawdę mówiąc, chcę złożyć kolejne zamówienie. Dam ci dwie stowy, jeśli przyniesiesz mi wisienki koktajlowe z baru.

W tym miejscu wiadomość się urywała. Nie odsłuchiwałem ani nie odczytałem pozostałych. Od razu kliknąłem ikonkę telefonu i zobaczyłem, że dziewiętnaście połączeń spośród tych siedemdziesięciu dwóch nieodebranych było od Bee. *Szlag, szlag, szlag*. Co się w y d a r z y ł o, kiedy byłem w powietrzu?

Zadzwoniłem do Bee. Podniosłem wzrok akurat na czas, by zobaczyć, jak moja walizka sunie w moją stronę, więc wstałem i podszedłem, żeby ją złapać.

– Cześć, tu Bee – usłyszałem jej chrapliwy głos na nagraniu. Już sam ten dźwięk sprawił, że zamknąłem oczy i zaczerpnąłem głęboko tchu po raz pierwszy od wyjazdu z Christmas Notch. – Jeśli dzwonisz z ofertą pracy, podaj, proszę, swoje imię, nazwisko, numer telefonu oraz datę, do której mam przedłożyć wyniki badań. Jeśli jesteś Mamcią lub mamą Pam, najmocniej przepraszam za to, co przed chwilą powiedziałam o wynikach badań. Jeśli jesteś Sunny albo Lucą i mam cię uratować przed koniecznością kontynuowania nudnej randki, udawaj, proszę, że opowiadam ci, że moja złota rybka właśnie zdechła i jestem z tego powodu niepokieszona. Potrzebuję przyjaciela. Musimy zorganizować stypę. Potrzebuję kogoś, kto zanurzy się ze mną w głębiny rozpacz po utracie rybki, i tak dalej, i tak dalej. Biiip.

Wyciągnąłem rączkę walizki i zacząłem ją ciągnąć w stronę wyjścia, jednocześnie mówiąc szybko do telefonu.

– Bee, to ja, Nolan. Właśnie wysiadłem z samolotu i włączyłem telefon. Zaraz złapię ubera do domu i spróbuję się znowu z tobą skontaktować. Chcę tylko, byś wiedziała, że...

Zamilkłem. Słowo, które zamierzałem wypowiedzieć, tkwiło na moim języku niczym nuta czekająca na zaśpiewanie. Ale nie mogłem go przed nią wymówić. Było na to za wcześnie i nie mogłem spodziewać się wzajemności. Zresztą nie mogłem być pewien, co czuję do Bee, bo nigdy wcześniej nie czułem niczego podobnego. A skoro miałem trzydzieści jeden lat i nigdy wcześniej nie czułem niczego podobnego, to jak mogłem ufać swoim uczuciom?

W zamian zakończyłem zdanie:

– Chcę tylko, byś wiedziała, że mi na tobie zależy. Jakoś to rozwiążemy. – Pierwsze zdanie nie było do końca prawdziwe. A drugie? Była to ta wersja prawdy, w którą desperacko pragnąłem uwierzyć.

Kiedy czterdzieści pięć minut później uber podjechał pod mój dom, miałem nudności od ciągłego wpatrywania się w ekran telefonu podczas podróży na tylnym siedzeniu i jeszcze większe od tego, co przeczytałem w necie.

Artykuł Dominica Diamonda był plotkarski i pełen sprośności, ale to przynajmniej było do przewidzenia. Bardziej renomowane źródła na szczęście zachowywały się bardziej powściągliwie, ale burza w social mediach... Było źle.

Fotosy, zajawki i GIF-y z jej produkcji były wszędzie, bogato okraszone komentarzami na temat jej ciała, jej kariery zawodowej, na temat n i e j samej, chociaż nikt w ogóle jej nie znał. Nazywano ją zdziwą, performatywną biseksualistką, która zaspokaja gusta mężczyzn, zboczoną babą, geszefciarą współwinną fetyszyzacji własnego ciała. Ludzie mieli wiele do powiedzenia na temat jej próby zagrania w innym rodzaju filmu, z czego większość była po prostu okropna. A także wiele do powiedzenia na temat tego, że była osobą plus size, z czego w s z y s t k o było po prostu okropne.

Ze względu na zaangażowanie jej i Teddy'ego ekipa filmowa *Królewskich świąt* została posądzona o zorganizowanie świątecznej orgii, a to wszystko za pieniądze Hope Channel. Jak można się było spodziewać, moja reputacja byłego entuzjasty orgii także została wciągnięta w dyskusję. Nie żeby selfie, które zrobiła sobie z nami striptizerka, w c z y m k o l w i e k pomogło.

DiamondDom @dominiciadiamond • 24 gru

Wiadomość z ostatniej chwili: Koleżanka z planu byłego bad boya Nolana Shawa, aktorka plus size, ukrywała swoją sekretną tożsamość jako gwiazda twardej pornografii Bianca von Honey!

josiegrosie @comejosephine • 24 gru

nie ma szans, żeby NOLAN SHAW nie dobierał się do gwiazdy porno podczas zdjęć (choć to grubaska). czy tylko ja nie zapomniałam o sekspeciagu w niemczech???

Olive ma przerwę  @travelwitholive • 24 gru

to by było na tyle w kwestii rzekomo minionej fazy na niegrzecznego chłopca. mogę się założyć, że cała ta historia o emily albright też była ściemą. no wiecie, to nie *ona* wystąpiła z tą opowieścią, a niby dlaczego on opowiedział nam taką wersję wydarzeń, dzięki której wyszedł na bohatera?

Thanos to mój tatuś @darlingspence • 24 gru

W KONCU JAKIŚ FILM NA HOPE CHANNEL WART OBEJRZENIA

Matki na rzecz czystych mediów @momswhocare9 • 24 gru

Nie pozwolimy Hope Channel na coś takiego!!! Będziemy bojkotować wszystko, co związane z nimi albo z tym tak zwanym Nolanem Shawem z INK. Gdzie się podziały zdrowy rozsądek i PRYZWOITOŚĆ???

srebrne dzwoneczki



@bellabellabella • 24 gru

Według mnie to śmieszne, że *ktokolwiek* sądził, że Nolan Shaw się zmienił. Bianca von Honey to dowód na to, że brudu nie domyjesz, brudasku.

josiegrosie @comejosephine • 24 gru

to nie żart. założę się, że hope channel właśnie powtórnie analizuje różne kwestie, zwł. te związane ze swoim nieskazitelnym wizerunkiem, który muszą zachować. nolan shaw miał wrócić w wielkim stylu, ale okazał się martwy w chwili przybycia.

Matki na rzecz czystych mediów @momswhocare9 • 24 gru

@thehopechannel, mamy nadzieję, że jesteście gotowi na ten BOJKOT. Przez lata wierzyliśmy, że Wasza sieć zawiera wyłącznie prorodzinne, bezpieczne treści, ale teraz wiemy lepiej!!! @NBCnews @ABCnews @frontline @twitter @facebook

Wyłączyłem telefon i spróbowałem wdusić w płuca kilka głębokich wdechów. Było źle. Było, kurwa, zajebiście źle. Nie chodziło tylko o to, że ktoś odkrył i ujawnił, że Bee i Teddy to tak naprawdę Bianca i Wujaszek Ray-Ray. Teraz wszystko, co związane z filmem, ze mną i moją próbą rebrandingu, znalazło się w niebezpieczeństwie. Wiedziałem co prawda, że istniała taka możliwość, że to się mogło wydarzyć, ale cholera. Czułem się z tym znacznie gorzej, niż sobie wcześniej wyobrażałem.

Ale nawet z tymi wszystkimi wywołanymi stresem chemikaliami, które krążyły w moim krwiobieg, wiedziałem z absolutną jasnością, że w całej tej sytuacji to Bee oberwało się najbardziej. Ja występowałem w charakterze radosnego odniesienia do sekspeciagu. Jej zarzucano performatywność, fetyszizowanie własnego ciała albo wręcz zboczenie. Mnie nazwano brudaskiem. Ją ochrzczono zdzirą.

„Rzeczy, które uchodziły ci na sucho, kiedy byłeś młodszy... myślisz, że mnie też by uszły?” – spytała mnie Gretchen tamtego dnia w biurze. Młodsza wersja mnie odpowiedziałaby, że nie. Teraz, sześć lat później, było dokładnie tak samo. Może i moja kariera się posypała, ale Bee będzie miała spieprzoną resztę z y c i a .

Kiedy wysiadłem z ubera, podziękowałem kierowcy i, ciągnąc walizkę pod drzwi wysoloną ścieżką, spróbowałem ponownie do niej zadzwonić. Pomimo wszystko widok domu ze sztucznymi świeczkami umieszczonymi w każdym oknie sprawił, że po moim ciele rozlało się ciepło. Nie wrzące i okropne gorąco wywołanej przez Twittera paniki, ale powolny, słodki blask powrotu.

W telefonie Bee nadal włączała się poczta głosowa. Już miałem jej nagrać kolejną wiadomość, kiedy udekorowane stroikiem drzwi frontowe otworzyły się na oścież, a w progu stanęła mama. Niska, mięciutka, ubrana w wygodną piżamę. Zimno natychmiast zaatakowało jej jasną skórę, zaróżowiło nos i policzki, ale i tak wyskoczyła na ganek i rzuciła mi się w ramiona.

– Hej – powiedziałem i przytuliłem ją mocno. Po chwili odsunęła się na tyle, by móc się do mnie uśmiechnąć. W jej błękitnych oczach lśniły łzy.

– Przyjechałeś wcześniej do domu – wyszeptęła.

– Żeby zdążyć na święta, mam – odparłem, a potem aż mnie zatchnęło, kiedy zderzyła się ze mną złożona z piżamy i włosów kula wielkości przeciętnej nastolatki. – Cześć, Mads – wycharczałem. Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie poruszyło. Wokół nas kłębiły się obłoczki oddechów, a ciepło domu wylewało się na zewnątrz przez otwarte drzwi frontowe. Po prostu staliśmy na ganku, tuląc się do siebie, i odmrażaliśmy sobie tyłki.

W pierwszy dzień świąt obudził mnie zapach pizzy. Przeciągnąłem się i usiadłem na łóżku. Mój umysł wypełniała błoga pustka. Równie dobrze to mógł być którykolwiek świąteczny poranek z tych pozostających w świeżej pamięci, kiedy Kallum do nas wpadł, żeby zrobić nam śniadanie, a dom wypełniały dźwięki bożonarodzeniowej muzyki.

I wtedy mój telefon wydał z siebie pełen oburzenia pisk, a wydarzenia poprzedniego wieczoru zwały mi się lawiną na głowę.

Sprawdziłem, czy Bee nie oddzwoniła albo nie odpisała – nie zrobiła ani jednego, ani drugiego – po czym poszedłem do łazienki umyć zęby. Kiedy skończyłem poranną toaletę, zadzwoniłem do niej jeszcze raz, ale znów bez odpowiedzi. Nagrałem się jej kolejny raz na pocztę, a potem w końcu zadzwoniłem do Steph. Usłyszałem dwa sygnały, po których powitał mnie półprzytomny męski głos. Głos, który kojarzył mi się z hawajskimi koszulami i żarciem.

– Halo? – spytał.

– Yyy – powiedziałem, bo nie byłem pewien, co się, u licha, dzieje. – Teddy?

– No?

Jasna cholera. Czy to możliwe, żeby oni...? Nie, oczywiście, że nie. Steph nosiła perły. Nie spędzała nocy z mężczyznami, którzy pogryzali indyjskie udka.

– Czy Steph jest gdzieś w pobliżu? – spytałem z powątpiewaniem.

– Nie wiem. Jesteś tu, Steph?

– Daj mi to... oddawaj! – warknęła Steph, a po chwili usłyszałem szelest pościeli, którego nie dało się pomylić z niczym innym. – Nolan?

– Yyy, cześć – wydukałem osłupiały. – To chyba nie najlepszy moment, co?

– Dzięki Wujaszкови Ray-Rayowi teraz żaden moment nie jest dobry – odparła Steph. Na jej końcu linii usłyszałem protesty. Zgadywałem, że rzeczonoego Wujaszka Ray-Raya we własnej osobie. Jezu.

– Przepraszam, ale czy ty i Teddy spędziliście ze sobą n...

– Dobra, zrobimy tak – ciągnęła menedżerka, nie zważając na moje pytanie. – Będiesz zaprzeczał do upadłego. Nie miałeś pojęcia, co się dzieje, serce krwawi ci na myśl o tym, że Hope Channel został oszukany, bla, bla, bla, a potem ja znów stanę się gorliwą katoliczką, żeby mogła zapalić za ciebie świeczkę we wszystkich kościołach od Vermontu do Eugene.

– Czyli nie rezygnujesz ze mnie jako klienta? – spytałem z nadzieją. Po drugiej stronie telefonu zapadła cisza. Cisza, która nie wróżyła niczego dobrego. A kiedy Steph w końcu odpowiedziała na moje pytanie, w jej głosie usłyszałem o wiele większą nutę ostrożności niż kiedykolwiek.

– To będzie zależało od tego, jak przeżyjemy najbliższy tydzień... ale może istnieje szansa, że wciąż uda mi się gdzieś z tobą dojść. Nie będę cię jednak okłamywać, Nolan... moja praca polega na zawracaniu statków ze złego kursu. Nie na ratowaniu tych, które toną.

– Rozumiem – powiedziałem słabo.

– Weź się w garść, dzieciaku – ciągnęła. – Jeszcze wszystko może się ułożyć. A w międzyczasie wiesz, co masz robić. Zaprzeczać, zaprzeczać i jeszcze raz zaprzeczać. Jak święty Piotr. O, patrz, może już się nawracam!

– Jeśli zaprzeczę, że cokolwiek wiedziałem...

– Nie ma żadnego „jeśli”, Nolan. Napiszę ci teraz oświadczenie, krótkie i słodkie. Kiedy już je przejrzysz i zatwierdzisz, ja opublikuję je wszędzie, gdzie się da.

Oświadczenie. Czyli zasadniczo miałem się wyprzeć Bee.

– No nie wiem – powiedziałem z wahaniem, a ona wydała z siebie drwiący odgłos.

– Oczywiście, że nie wiesz. Dlatego płacisz mnie.

Kiedy się rozłączyłem i naciągnąłem na siebie bluzę z kapturem, którą miałem zamiar nosić do kompletu ze spodniami od piżamy, zadzwoniłem jeszcze raz do Bee, ale znów włączyła się poczta głosowa. Chciałem się upewnić, że wszystko z nią w porządku, pogadać o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwunastu godzin, i poinformować ją, że Steph chciała opublikować oświadczenie w moim imieniu – ale nie sądziłem, by cokolwiek z tego zmieściło się w nagraniu na pocztę. Jakżeby mogło, skoro nie mieściło się nawet w moich własnych myślach?

Poszedłem na dół, żeby sprawdzić, czy Kallum potrzebował mojej pomocy w kuchni. Stał przy blacie i ważył pianki na wadze kuchennej ze skrupulatnością dilerka narkotykowego odważającego porcje produktu. Był tak wysoki, że musiał praktycznie zgiąć się wpół, żeby wsypać pianki do miseczki, i miał na sobie włochatą jednoczęściową piżamę z nadrukiem w trójkąci pizzy. Z salonu dobiegała świąteczna muzyka, a zasłony w dużym oknie panoramicznym zostały odsłonięte, żeby można było podziwiać świeży śnieg, który pokrył świat skrzającą się warstwą.

– Wesołych świąt – powiedziałem, powłócząc nogami w stronę ekspresu do kawy. – Gdzie mama?

– Poszła razem z pozostałymi członkami klubu książki, żeby podać potrzebującym naleśniki na śniadanie czy coś takiego. Zaciągnęła też moją mamę.

– Twoi rodzice nie idą w tym roku do kasyna?

Rodzice Kalluma byli żydami, co nie przeszkadzało im korzystać co roku z nielimitowanego gwiazdkowego bufetu serwującego nogi kraba, który znajdował się w ich ulubionym kasynie na statku rzeczonym. Jako że moja rodzina obchodziła Boże Narodzenie w sposób całkowicie pozbawiony elementów religijnych, zaś Kallum był uczulony na skorupiaki, a i tak wolał zostać w piżamie, w okresie świątecznym

stawał się jednym z Kowalczków.

– Idą do kasyna po akcji charytatywnej. – Kallum odsunął się od blatu i sięgnął po puszkę z kakao w proszku.

– A Mads? Już wstała? – spytałem, nalewając sobie kawy, po czym spojrzałem na stosik rachunków leżący obok ekspresu. Wszystkie wydrukowano na różowym albo niebieskim papierze, co oznaczało, że to poważna sprawa. Wziąłem bezpłatny urlop w teatrze, żeby jechać do Vermontu, a za *Królewskie święta* otrzymałem jedynie pierwszą ratę płatności, którą wydałem na własną składkę na ubezpieczenie zdrowotne. A to oznaczało, że łącznie pieniędzy moich i mamy nie starczy na opłacenie całego stosu rachunków, a może i nawet na opłacenie żadnego z nich, w zależności od tego, jak wysokie były. Z trudem powstrzymałem pragnienie, by dolać sobie whisky do kawy.

– Zakładam, że Maddie nadal śpi – odparł Kallum i doczepił mieszadło hakowe do robota planetarnego.

– Co dla nas dzisiaj przygotowujesz?

– Śniadaniowa pizza jajeczna piecze się w piekarniku, a teraz przygotowuję składniki na pizzę à la gorąca czekolada, którą podam, kiedy twoja mama wróci do domu, a twoja siostra wybudzi się ze śpiączki.

Myśl o pizzy à la gorąca czekolada niemal osłodziła gorycz, którą wywołały zanieśenie do stolika stosu rachunków i konieczność ich przejrzenia. Kallum wyciągnął z piekarnika pizzę śniadaniową i postawił ją na podstawce do wystygnięcia, po czym zaczął wyrabiać kakaowe ciasto na następną.

– Hej, stary, strasznie mi przykro z powodu tych wszystkich plotek wokół twojego świątecznego filmu. Chociaż nie żałuję, że dzięki nim ludzie zeszli ze mnie po tej akcji z sekstaśmą – powiedział, odmierzając suche składniki do miski robota.

– Nawiasem mówiąc, nie myśl sobie, że nie będziemy o tym więcej rozmawiać.

Kallum zignorował moją uszczypliwą uwagę i skupił się na przesiewaniu mąki.

– Wiedziałeś, że Bee to Bianca von Honey?

– No – odparłem. – Bardzo dobrze o tym wiedziałem. – Podniosłem pierwszy kolorowy rachunek, od psychiatry mojej mamy, opatrzone na kopercie stemplem „ostateczne wezwanie do zapłaty”, i raptem poczułem, jak ciężar całego świata spada mi na barki. – Ale Steph uważa, że powinienem temu zaprzeczyć. Twierdzić, że o niczym nie wiedziałem.

Kallum odmierzał teraz mokre składniki.

– Niezły pomysł.

– Zakochałem się w Bee – powiedziałem bezwiednie, wciąż wpatrując się w rachunek. Zamarłem. Dotąd nie używałem tego słowa nawet w m y ś l a c h . Mówiłem poważnie? Czy Nolan Shaw naprawdę mógł się zakochać? Czy Nolan Kowalczk mógł się zakochać?

Tymczasem Kallum odwracał się powoli w moją stronę, wykonując najbardziej dramatyczny obrót wszech czasów. Usta miał szeroko otwarte, a brwi uniesione tak wysoko, że niemal schowały się pod ciemnoblonde grzywką. Brodę miał ubrudzoną mąką.

– Zakochałeś się w gwiazdce porno? I to w ciągu ostatnich d w ó c h t y g o d n i ? Właśnie dlatego nie można cię nigdzie puszczać samego, Nolan. Mówię poważnie.

Odłożyłem rachunek na stół i przełknąłem.

– Tak właściwie to byłem fanem Bianki jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć do filmu. Byłem nią superzainteresowany od lat i nagle pojawiła się w moim życiu, jak spełnienie marzeń. W dodatku okazało się, że moje marzenie jest nie tylko seksowne i olśniewająco piękne, ale też bystre, dowcipne i odważne, i że znakomicie się rozumiemy... no i jedno doprowadziło do drugiego. Ostatni tydzień czy coś koło tego spędziliśmy razem. Ukrywaliśmy się, ale byliśmy razem.

Kallum przyjrzał się mojej twarzy.

– Wydaje mi się, że przez to będzie ci trudniej poświęcić ją dla własnego piarowego dobra.

Zacisnąłem mocno powieki, bo oczy zaszczypały mnie zniecka, jakbym miał za chwilę się rozplakać, a nie chciałem płakać w świąteczny poranek.

– Ale jeśli jej nie poświęcę... jeśli moja próba zrestartowania kariery nie powiedzie się przez ten skandal, to mam przejebane. Znowu nie będę miał kasy dla siebie, mamy i Mads, utknę w tej jamie pełnej ostatecznych wezwań do zapłaty, modlenia się, żeby nie odcięli nam prądu, i prób zapewnienia mamie wszystkiego, czego potrzebuje. Utknę ze świadomością, że nigdy, przenigdy nie zrobi się łatwiej.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak Kallum kręci głową.

– Niezależnie od tego, jak piękna jest ta ślicznotka, rodzina jest najważniejsza. Najpierw obowiązek, potem przyjemność.

– Ale nie chciałbym stracić Bee – powiedziałem cicho, ze wzrokiem wbitym w rachunki. – Z nią wszystko wydawało się wykonalne i takie ł a t w e . Miałem wrażenie, że wszystko się ułoży. Czulem się zarazem jak stary ja i jak nowy ja, jak najlepsza część z obydwu tych ludzi.

– Okej, posłuchaj – powiedział Kallum i zaczął chodzić w tę i z powrotem po kuchni. – Ten problem da się rozwiązać. Bo chociaż Nolan Shaw nie może oficjalnie się związać z gwiazdą porno, to potajemnie już tak.

W zasadzie zaproponowałem to samo rozwiązanie Bee, ale kiedy usłyszałem je z ust drugiej osoby, zabrzmiało raczej do dupy.

– Kojarzysz, że niektórzy ludzie mają swoją książkę na bezludną wyspę? – ciągnął mój kumpel. – Wiesz, tę jedyną książkę, którą zabraliby na bezludną wyspę? No, to ona mogłaby być twoją laseczką na bezludną wyspę. Miłość, długotrwały związek i cała reszta, tyle że w tajemnicy. Moglibyście spotykać się co kilka miesięcy w jakimś kurorcie, na przykład w Sandals na Karaibach.

– W Sandals – powtórzyłem.

– To naprawdę fajne kurorty – potaknął Kallum. – Kiedyś byłem w jednym na weselu.

– Wiesz, to chyba nie to, czego pragnę – odparłem. – A przynajmniej nie wszystko, czego pragnę. Seks jest fantastyczny i nie mam zamiaru odmawiać, ale chciałbym też innych rzeczy, które się z nim wiążą. Chcę z nią być. Ale tak n a p r a w d ę . W naszym zwyczajnym, codziennym życiu. Wspólnie wykonywać obowiązki domowe, spać do późna w weekend i kupować nowe żaluzje.

– Wcale że nie – powiedział Kallum i znów pokręcił głową. – To całe wspólne życie jest przereklamowane.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – Chociaż Kallum był wiecznie zakochany, żadna z jego bratnich dusz nie pozostawała bratnią duszą przez dłużej niż trzy miesiące. W całym swoim życiu mieszkał jedynie z rodzicami i pozostałymi członkami INK, a obecnie z kotem, który wabił się Chlebek. – Nigdy nawet nie próbowałeś zamieszkać z żadną z tych drухen, na które ciągle trafiasz.

– Cii! – syknął i zrosił śliną powietrze między nami. – Nie wymawiaj tutaj tego piekielnego słowa!

– Druhna?

Popatrzył na mnie spode łba.

– Tu chodzi o ciebie – powiedział surowo – i o to, co zamierzasz wybrać, jeśli będziesz miał do wyboru rodzinę albo laseczkę.

To powiedziawszy, przerzucił sobie ścierkę do naczyń przez odziane we włochatą pizamę ramię i wrócił do arcyważnego zajęcia wyrobienia ciasta kakaowego.

Dopiłem w ciszy kawę, przejrzałem rachunki jeden po drugim i rozłożyłem je na dwie kupki – na jednej znalazły się te, które mogłem zapłacić od ręki, na drugiej zaś te, w przypadku których będę musiał dzwonić i błagać o przedłużenie terminu płatności. Tak czy siak byliśmy w czarnej dupie i jeśli w ciągu miesiąca nie uda mi się znaleźć kolejnej fuchy dla Nolana Shawa, to pewnie już nigdy się z niej nie wygrzebiemy. Do diabła, nawet jeśli uda mi się znaleźć kolejną fuchę dla Nolana Shawa, to spłacenie wszystkich rachunków za leczenie mamy i tak zajmie kilka miesięcy. A i to nie licząc ostatniej hospitalizacji, której jeszcze nie rozpatrzono pod kątem finansowym.

Mój telefon pisnął, a kiedy spojrzałem na ekran, zobaczyłem wiadomość od Steph.

Steph: mam już gotowe oświadczenie. sprawdź maila.

Otworzyłem skrzynkę mailową, zignorowałem setki próśb o udzielenie wywiadu i odnalazłem napisane przez menedżerkę oświadczenie. Było krótkie i brutalne. Kiedy je przeczytałem, zrobiło mi się niedobrze. Ale kiedy spojrzałem na stertę rachunków, też zrobiło mi się niedobrze. Kiedy życie stało się takie cholernie ciężkie?

Właśnie miałem zadzwonić kolejny raz do Bee, kiedy Maddie zaczęła zbiegać po schodach, po czym zwolniła do tempa spacerowego i zgarbiła ramiona, kiedy znalazła się w miejscu, w którym można ją było zobaczyć z kuchni. Wcielenie wymuszonej swobody i spokoju. Twierdziła, że jej dziecięce zauroczenie Kallumem minęło, ale grała rolę obojętnej nastolatki z taką emfazą, że była b a r d z i e j wkurzająca niż wtedy, kiedy się w nim bujała. I wtedy mama weszła tylnymi drzwiami, ze śniegiem pokrywającym ramiona płaszczka i uśmiechem tak szerokim jak zawsze. W kuchni natychmiast zrobiło się głośno, tłoczno i idealnie.

Czując ucisk głęboko w klatce piersiowej, odesłałem Steph wiadomość z dwoma uniesionymi kciukami, po czym położyłem telefon na stole, ekranem do blatu.

– Kto ma ochotę na otwieranie prezentów? – spytałem. Odpowiedziały mi donośne wiwaty.

Rozdział 26



Bee

Po raz pierwszy w życiu przespałam świąteczny poranek. I popołudnie. Okazało się, że żelków z marihuaną nie należy wcinać jak kinowych przekąsek.

– O jakim smaku chcesz kawę? – Przez moje zamroczenie po maratonie spania przebił się głos Sunny. Bolało mnie, kiedy próbowałam otworzyć oczy, więc tylko usiadłam w łóżku z zamkniętymi.

– Jakąkolwiek, byle nie pudding figowy.

Popatrzyłam na nią jednym, przymkniętym okiem, kiedy przesuwała palcem nad kapsułkami z kawą, wylądowała nim na chybił trafił na jednej z nich i wrzuciła ją do ekspresu. Pomacałam szafkę nocną w poszukiwaniu telefonu. Kiedy go znalazłam, okazało się, że zdechł.

– Och, pozwoliłam sobie wyłączyć go wczoraj w nocy – oznajmiła Sunny. – Licznik powiadomień był już poza skalą, a ty tak mocno spałaś. Zajrzałam rano do twoich mam i dałam im znać, że nadal leżysz znokautowana.

Jęknęłam.

– Moje matki. O Boże. Zrzunowałam święta. Czy one wiedzą? Widziały?

Sunny usiadła obok mnie na łóżku i wręczyła mi kubek kawy pachnący miętową mokką.

– Czy wiedzą, że jesteś gwiazdą porno? Yyy, tak, Bee. Wiedzą.

Upiłam łyk, pozwalając, by wrzący płyn oparzył mi gardło.

– Wiesz, co mam na myśli.

Odstawiła kubek na szafkę nocną i odwróciła się przodem do mnie.

– Zobaczyły to, zanim miałam okazję im powiedzieć. Wydaje mi się, że jakaś wiadomość pojawiła się na stronie głównej Yahoo, której przecież używają. Mam je poinformować, że nikt już nie korzysta z Yahoo?

Upiłam kolejny łyk, kiedy mój telefon się włączał. Wszystkie osoby z wąskiego grona przyjaciół moich matek wiedziały, czym się zajmuję. Ale dla niektórych to będzie zaskoczenie. Dla sąsiadów... współpracowników moich mam... dla ludzi, z którymi musiały regularnie się kontaktować, ale których tak naprawdę nie znały.

Kiedy mój telefon na powrót ożył, zaczęły pojawiać się nagłówki.

Hope Channel podpisuje umowę z gwiazdą porno

Rozpustna noc Nolana Shawa w barze ze striptizem w towarzystwie gwiazdy porno

W te święta Hope Channel zasłużył na różgę

– Ojoj.

– Jakim cudem to w ogóle wyciekło? – spytała Sunny.

Chwilę mi zajęła ponowna kalibracja mózgu, zanim w pełni przypomniałam sobie wszystko, co wydarzyło się wczoraj.

– Wydaje mi się, że wiem – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, przewijając listę kontaktów, po czym przyłożyłam telefon do ucha.

– Dzwonisz do Nolana? – szepnęła Sunny. – Mogę wyjść albo siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. O mój Boże, pozwól mi zostać.

Pokiwałam do niej głową, a po chwili przewróciłam oczami, bo po dwóch sygnałach w moim telefonie odezwała się poczta głosowa.

– Tu Jack Hart. Nigdy nie odsłuchuję nagrań z poczty głosowej, więc się nie wysilaj. Napisz do mnie esemesa albo spróbuj skontaktować się z moim menedżerem.

Po długim sygnale dźwiękowym uwolniłam całą wściekłość, którą czułam do niego i do dziwnych, przepełnionych groźbami telefonów i esemesów, które od niego odbierałam, i do Dominica Diamonda, tego jego okropnego powiedzonka i jego obrzydliwych roszczeń do poznania intymnych szczegółów.

– Jacku Hart, ty kupo gówna. Jak mogłeś? Byłam dla ciebie miła! Byłam jedną z nielicznych osób, które nadal stały po twojej stronie, a ty mnie sprzedałeś tej pijawce w ludzkiej skórze! Mam nadzieję, że stracisz prawo do opieki nad Panną Racuszek. Zasługuje na kogoś lepszego niż ty.

A potem się rozłączyłam, pompując powietrze do i z płuc. Poziom adrenaliny w organizmie podskoczył gwałtownie.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłam.

– No. – Sunny pokręciła głową. Oczy miała szeroko otwarte z osłupienia i, w mniejszym stopniu, przerażenia. – Na koniec zrobiłaś się okrutna.

Oparła się o zagłówek.

– Tak myślisz?

– Tak, ale całkowicie sobie na to zasłużył – odparła, wykazując się nieugiętą lojalnością. – Znaczący, jeśli mam być szczerą, to obaj powinni stracić prawo do opieki nad tym biednym psem. Po prostu nie sądziłam, że się na to odważysz.

Odstawiłam swój kubek nieco zbyt gwałtownie tuż obok jej, aż kawa wychlupnęła przez krawędź.

– Naprawdę uważasz, że to on sprzedał cię mediom? – spytała. Pokiwałam głową.

– Wczoraj nagrał mi groźby na pocztę głosową, no i cały czas jest wkurzony, że go wystawiłam.

– Zaskakuje mnie, że syn Rebekki może być taki podły.

– Rebekki? – spytałam. – Masz na myśli mamę Jacka?

Jej tęskne spojrzenie odpłynęło w dal.

– Dla mnie na zawsze pozostanie Rebeccą. – Po chwili potrząsnęła głową, żeby wyrzucić z niej tę myśl i powiedziała: – Ale skoro już i tak jesteś taka nabuzowana, to pomyślałam sobie, że powinnam ci coś pokazać, zanim ktoś mnie ubiegnie.

Wyświetliła na telefonie zrzut ekranu i podała mi aparat, żebym mogła przeczytać.

KOMUNIKAT PRASOWY

DO NATYCHMIASTOWEJ PUBLIKACJI

CHRISTMAS NOTCH, VERMONT

25 GRUDNIA 2022

FIRMA ZARZĄDZAJĄCA AGENCJA INNOWACJI

W CELU UZYSKANIA DALESZYCH INFORMACJI PROSIMY O KONTAKT:
SDasst@FIZAGI.net

NOLAN SHAW NIE WIEDZIAŁ,

CZYM PARA SIĘ JEGO KOLEŻANKA Z PLANU

Osoby reprezentujące Nolana Sawa potwierdzają, że pan Shaw zakończył zdjęcia do *Królewskich świąt* w wigilię Bożego Narodzenia. Kiedy pan Shaw został obsadzony przez Hope Channel w głównej roli męskiej w filmie, który miał wylansować platformę Hopeflix, sądził, że będzie występować na ekranie z Winnie Baker, którą od wielu lat zna i darzy ogromnym szacunkiem.

Chociaż pan Shaw nie miał nic przeciwko pracy z zastępczynią pani Baker, którą obsadzono w ostatniej

chwili, nie wiedział nic o karierze pani Hobbes/ von Honey w branży filmów dla dorosłych. Pan Shaw nie jest powiązany z pornografią ani nie akceptuje jej drapieżniczej natury.

Pan Shaw wziął udział w wyjściu integracyjnym do miejscowego lokalu w celu wsparcia gospodarki miasteczka Christmas Notch w stanie Vermont. Jednakże pan Shaw nie był świadomy, że lokal oferuje także bardziej nieprzyzwoite rozrywki.

Pan Shaw pozostaje dumny ze swojej pracy nad *Królewskimi świętami*, a także w pełni rozumie i szanuje fakt, że wizerunek i marka Hope Channel są źródłem niewinnej świątecznej rozrywki dla całej rodziny.

Telefon Sunny wyslizgnął mi się z rąk i upadł na łóżko, a ja po prostu... odrętwiałam. Mój mózg zaczął odłączać się od reszty ciała, bo gdybym pozwoliła sobie poczuć ten ból w pełni, to mogłabym nie wyjść z tego łóżka. Już nigdy.

Sunny przyciągnęła mnie do siebie i przytuliła, ale ja ledwie czułam jej dotyk, który w normalnych okolicznościach byłby dokładnie takim rodzajem pocieszenia, jakiego potrzebowałam, by się wyciszyć.

Jakby potrzebował chwili na nadrobienie zaległości po włączeniu, mój telefon zaczął się rozjarzać nieodczytanymi esemesami i nieodebranymi połączeniami od Nolana. Ale czy cokolwiek, co byśmy sobie powiedzieli, mogło zmienić obecną sytuację?

Po kilku chwilach Sunny spojrzała na telefon i odczytała wiadomość.

– Twoje mamy chcą zjeść wczesny obiad we Frosty's Diner albo w Kringle's. Naprawdę uważam, że powinnaś wyjść z tego pokoju i też coś szamnąć.

– Okej – odparłam. Napełniałam płuca krótkimi, urywanymi oddechami i chociaż Sunny widywała mnie już w bardzo kiepskim stanie, rozpaczliwie potrzebowałam, żeby wyszła, bo odrętwienie zaczynało mijać i obawiałam się, że za chwilę szloch wyrwie się z mojej piersi. – Daj mi z godzinkę, żebym mogła wziąć prysznic i się ogarnąć.

Sunny wstała i pocałowała mnie w czubek głowy.

– Przebrniemy przez to.

W tej samej chwili, kiedy drzwi się za nią zamknęły, przygryzłam mocno dolną wargę, co dla mojego ciała było znakiem, że w końcu mogę to wszystko z siebie wyrzucić i się poryczeć. Jak mogłam być tak głupia, żeby uwierzyć, że ta bajka może mieć szczęśliwe zakończenie?

To był tylko seks. Zrobiliśmy to, żeby mieć to z głowy. Tyle, że niezupełnie. A mną zaczęły targać uczucia. Wielkie, ogromne uczucia, których jeszcze nie umiałam nazwać. A jakby to nie było dość mylące, to jeszcze Nolan dopuścił się zdrady.

Chociaż wiedziałam, że powinnam się szykować do wyjścia, pozwoliłam sobie opaść z powrotem w pościel. Otarłam łzy, które ciekły mi po policzkach i szyi. Nagle mój telefon zaczął wibrować, a na ekranie pojawił się Nolan Shaw w kostiumie księcia, stojący obok mojego krzesła reżyserskiego tamtego wieczoru, kiedy kręciliśmy scenę z frytkami.

Czy mieliśmy jeszcze w ogóle o czym ze sobą rozmawiać? Jego oświadczenie było dość wyczerpujące. Wyparł się mnie. A mimo to nie mogłam się powstrzymać przed przesunięciem palcem po ekranie i odebraniem połączenia. Jak ja się za to nienawidziłam.

Nolan nie dał mi nawet chwili, bym cokolwiek powiedziała.

– Bee – rzucił głosem nabrzmiałym od niepokoju. – Odebrałaś.

– Wbrew zdrowemu rozsądkowi.

– Co? – spytał. – O czym ty mówisz? Boże, nie mogę znieść, że cię nie widzę. Powinienem był zadzwonić na FaceTimie. Czasami zachowuję się jak własny dziadek. Czeka, rozłączę się i...

– Nie, Nolan, nie chcę... nie mogę się w tej chwili z tobą zobaczyć. Ja po prostu... Nie wiem, jakim cudem to wyciekło, okej? I przepraszam. Znaczący, może i wiem, jakim cudem to wyciekło. Ale pomimo wszystko bardzo mi przykro. Wiem, że to było dla ciebie ważne i że nie robię tego tylko dla siebie. A ja spierdoliłam sprawę dla wszystkich.

– Bee, nie, nie, nie. Posłuchaj, to przycichnie. I może Hope Channel nie wyświetli filmu. I tak będę musieli mi zapłacić zgodnie z umową... chyba. A nawet jeśli nie, to trafią mi się inne okazje. Na pewno. Steph już działa, żeby ograniczyć straty.

– Och, wiem.

– Czyli czytałaś komunikat prasowy? – spytał cicho.

– No, przeczytałam, jak, technicznie rzecz biorąc, publicznie mnie potępiłeś. – Musiałam zebrać w sobie wszystkie siły, żeby głos mi się nie załamał.

– Bee, daj spokój – powiedział nerwowo. – Wiesz, że to tylko gra. A właściwie przedstawienie. Przecież ten pieprzony komunikat prasowy nie jest prawdziwy.

– Może dla ciebie, Nolan, ale dla mnie jest bardzo prawdziwy. Czytałeś, jakim gównem ludzie obrzucają mnie w necie?

– Nic z tego nie ma znaczenia – oznajmił, jakby to była najprostsza i najprawdziwsza prawda na świecie. Krew się we mnie zagotowała. Jakim cudem Nolan mógł być taki oderwany od rzeczywistości?

– Nic z tego nie ma znaczenia, bo nic z tego nie jest o tobie!

– Myślisz, że nie wiem, jak to jest być poniżanym i zredukowanym do chwytliwych nagłówków w internecie, Bee?

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć. Oczywiście wiedział, jak to jest, co nie zmieniało faktu, że Nolan był przez media wysławiany – nawet wtedy, kiedy był szkalowany – ze względu na swoją rozwiązłość i swoje błażeństwa po pijaku. A ja byłam tylko tłustą, nadmiernie fetyszyzowaną gwiazdką porno, która podstępem wkradła się do jednej z niewielu ostatnich niewinnych rozrywek medialnych, które pozostały na tym świecie – do świątecznego filmu. Nie tylko i ja Nolan byliśmy zniszczeni, ale także jakakolwiek kariera w mainstreamowych mediach, którą mogłabym mieć po *Królewskich świątach*.

Nolan wziął głęboki wdech.

– Klóćmy się. A nie powinniśmy. – Kolejny głęboki wdech. – Bee, tak bardzo cię lubię. Nie jestem gotów zostawić tego, co jest między nami.

I wtedy, bo jedno z nas musiało to powiedzieć, wyszeptalam cztery krótkie słowa, bo prawdę, która się za nimi kryła, w głębi duszy znałam już od dawna:

– Tego już nie ma.

– O nie – powiedział kategorycznie. – Nie. Możemy być razem. Tylko my. Pragnąłem cię od dawna, Bee. Od czasu, kiedy lata temu zobaczyłem twoje zdjęcie online. Stałaś się wtedy moim marzeniem, moim snem. I wtedy niemożliwe stało się możliwe i marzenie się urzeczywistniło. Nagle okazało się, że jesteś prawdziwą, żywą osobą, a ja byłem taki szczęśliwy, że znalazłem się w pobliżu ciebie. Okazało się, że jesteś inteligentna i zabawna. Szybko stałaś się osobą, z którą zapragnąłem wszystko dzielić. Okazałaś się lepsza niż jakakolwiek fantazja, którą mógłbym wymyślić. I teraz nie mogę wrócić do mojego życia sprzed, kiedy byłaś jedynie zdjęciem na moim telefonie. Uda nam się. Możemy... przez jakiś czas możemy spotykać się co kilka miesięcy. A potem... wszystko przyschnie i będziemy mieć swoją prywatność.

– Prywatność? Tylko my? Nolan, ja już jestem wstydliwą tajemnicą milionów ludzi.

Taka była prawda. To była najgorsza strona mojej pracy. Chociaż przez większość czasu byłam dumna z siebie i z tego, co robiłam, wstyd, który ludzie tak często odczuwali, oglądając moje posty i filmy, czasami podkradał się do mnie niepostrzeżenie. I jeśli coś w życiu wiedziałam, to to, jak to jest, kiedy jakiś fan rozpoznaje mnie w spożywczaku, do którego przyszedł z całą rodziną, albo kiedy ktoś, z kim się spotykam, trzyma mnie przy sobie na tyle długo, żeby się dobrze bawić, ale nie na tyle, żeby przedstawić mnie swoim rodzicom.

– Nie o to mi chodziło – powiedział obronnym tonem.

– Ależ tak. Dokładnie to powiedziałaś. Twoje słowa. Byłam twoim marzeniem. Twoim snem.

– Bee, kocham cię – powiedział z desperacją, jakby to miała być ostatnia próba uratowania tego, co jeszcze między nami pozostało. Był to pierwszy raz, kiedy ktoś wymówił wobec mnie te dwa słowa, kiedy byłam w pełni ubrana, niewymazana płynami ustrojowymi i niepowykręcana w paragraf, a wokół nie walały się żadne zabawki erotyczne. A mimo to nie były one tak słodkie i cudowne, jak zawsze sobie wyobrażałam – cóż, nigdy nie sądziłam, że pierwszy raz usłyszę „kocham cię” rzucone jako ostatnia deska ratunku.

Ale i tak jego słowa zapadły we mnie głęboko, schowały się w mojej piersi, w miejscu, gdzie już zawsze będę je przechowywać, bo jeśli Nolan Shaw mógł mi zaferować jedynie popsute „kocham cię”, to będę je pieczołowicie przechowywać jak kruchą pamiątkę, chociaż to nigdy nie wystarczy, by utrzymać nas na powierzchni.

Wciągnęłam powietrze przez nos. Chciałam powiedzieć mu to samo, ale nie potrafiłam. Czułabym zbyt wielki ból, bo kolejną rzeczą, którą miałam zamiar powiedzieć – kolejną rzeczą, którą musiałam powiedzieć – było coś, z czym on nie będzie mógł żyć, i coś, bez czego ja nie mogłabym żyć.

- Nolan, nie chcę, żebyś mnie kochał w tajemnicy. Chcę, żebyś mnie kochał publicznie i żeby cały świat o tym wiedział. A to jest coś, na co nie jesteś przygotowany.
- Bee. – Moje imię wypadło z głośnika niczym płacz.
- Wesołych świąt, Nolan. Żegnaj.

Rozdział 27



Nolan

Nie znośm drugiego dnia świąt. Prawdę mówiąc, moja nienawiść do dwudziestego szóstego grudnia była odwrotnie proporcjonalna do miłości, którą żywiłem do dwudziestego piątego, co oznaczało, że sama myśl o nim sprawiała, że miałem ochotę wygryźć dziurę w karton-gipsie i umknąć ku mroźnym podmiejskim pustkowiom mojego rodzinnego miasta. Przypuszczałem, że miało to coś wspólnego z nieuchronnie zbliżającym się końcem świątecznej atmosfery, nagłym spadkiem tej ogromnej, przytulnej, mieniącej się radości i powrotem do szarego chłodu zimy, która miała w dupie, czy jesteś szczęśliwy, czy nie.

Ale dzisiejszy dzień był okropny nawet jak na dwudziesty szósty grudnia. Tak okropny, że zanim Maddie wyszła do pracy w jednej z pizzerii Kalluma, poinformowała mnie, że psuję atmosferę w całym domu. Co przecież nie mogło być prawdą, bo pilnowaliśmy Snapple, a Snapple zmieniała każdą atmosferę w coś pomiędzy staniem w kolejce za klientem, który życzy sobie rozmawiać z kierownikiem, a tą sceną z *Powrotu Jedi*, w której Luke Skywalker musi walczyć z rancorem przy pomocy starej kości jakiejś bestii.

Ale miałem prawo być dzisiaj nie w humorze, bo wczorajszego wieczoru powiedziałem Bee, że ją kocham, a ona odparła, że to za mało. I nawet nie powiedziała, że też mnie kocha.

Wieczorem, kiedy byłem po kilku kubkach gorącego kakao z likierem Kahlúa, mama znalazła mnie wpatzonego w naszą choinkę i przerabiającego w głowie rozmowę z Bee po raz pięćotysięczny.

Ona po prostu nie rozumie – powtarzałem sobie. – *Ona nie łapie, co leży na szali i dlaczego muszę grać w ich grę.*

Ale co, jeśli jednak rozumiała? Co, jeśli rozumiała, ale to i tak nie miało znaczenia?

– Hej – powiedziała mama łagodnie i usiadła obok mnie na kanapie. Okropna Snapple przytoczyła się do jej stóp i zaczęła podskakiwać, co było jej sposobem na poproszenie o pozwolenie, by usiąść na kanapie. Mama podniosła krzyżówkę yorka z pudlem z ziemi i posadziła ją na poduszce obok siebie, gdzie Snapple zakręciła się w kółko, spojrzała na mnie spode łba, po czym położyła się z głową opartą na łapkach, żeby móc jeszcze trochę popatrzeć na mnie spode łba. – Jak się trzymasz?

Mama nie miała konta na Twitterze i bardzo rzadko czytała w internecie artykuły, które nie były przepisami kulinarnymi ani nie miały żadnego związku z rękodziełem, w związku z czym pozostawała tylko jedna możliwość, skąd się dowiedziała.

– Zgaduję, że wieści o skandalu dotarły już na Facebooka, czy tak?

– Tak – przyznała, masując uszy Snapple, co kogokolwiek innego kosztowałoby utratę palca albo nawet całej dłoni. – Ludzie nie wypowiadają się sympatycznie o twojej koleżance z planu.

Nadal nie powiedziałem mamie o tym, co jest... albo raczej było między Bee a mną. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, jak miałbym jej to teraz wytłumaczyć. Za bardzo bolało.

– Nie – odparłem, a żołądek zacisnął mi się w supeł i podjechał do gardła. – Ani trochę.

Ludzie mówili o niej fatfobiczne rzeczy, obrzydliwe rzeczy, które można było nazwać tylko slut-shamingiem, a także upiorne, odrażające rzeczy na temat tego, co chcieliby jej zrobić, gdyby się dowiedzieli, gdzie mieszka. Nie wspominając już o tych, którzy twierdzili, że nie była dobrą feministką i że nie zachowywała się, jak na biseksualistkę przystało, bo uprawiała seks za pieniądze. A ja co? Ja chowałem się za oświadczeniem Steph jak pieprzony tchórz. No, ale co miałem zrobić? Pozwolić, by wszystko poszło z dymem? Pozwolić, by moja rodzina cierpiała, bo moje serce przeszkadzało mi w dbaniu o nią? Nie miałem pojęcia, jaka była właściwa odpowiedź.

– Naprawdę uważasz, że Hope Channel anuluje film? – spytała mama, a jej czoło przecięty zmarszczki zgrzyzoty. – Tylko z powodu jej pracy jako Bianca von Honey?

– Steph uważa, że to możliwe – odparłem. – Hope Channel nie będzie chciał ryzykować, że zrazi do siebie widzów, nie w ten sposób. Łatwiej byłoby pogrzebać film i przetrwać burzę.

– Czy przez to będzie ci teraz trudniej znaleźć inne oferty pracy? – spytała cicho, a ja nie odpowiedziałem od razu, tylko wbiłem wzrok w kubek kakao.

– Jeszcze nie wiem – przyznałem w końcu. – I Steph też nie.

Mama nie odzywała się przez chwilę, a kiedy podniosłem na nią wzrok, pochylała głowę w stronę Snapple w sposób, który powiedział mi, że próbowała ukryć przede mną wyraz twarzy.

– Wszystko będzie dobrze – obiecałem. – Coś wymyślimy.

Pokręciła głową, nie odrywając wzroku od Snapple.

– Gdybym tylko mogła zacząć pracować... – wyszeptwała.

– Nie, mam – odparłem. – Nie musisz tego robić. Zresztą odbiorą ci rentę, jeśli zaczniesz zarabiać pieniądze.

– Jeśli zacznę zarabiać z a d u ż o pieniędzy – poprawiła mnie. – Myślę, że to by pomogło. Nawet jeśli zarabiałabym tylko trochę.

Oczywiście, że by pomogło, ale w tym wypadku matematyka była o wiele bardziej skomplikowana.

– Wiesz, że będę cię wspierać we wszystkim, co postanowisz – powiedziałem jej. – Ale twoje zdrowie i szczęście także są coś warte, nawet jeśli tego czegoś nie będzie można opodatkować na koniec roku.

– Po prostu... skoro mam dość energii, żeby działać jako wolontariuszka i zajmować się rękodziełem, to myślę, że jestem gotowa na więcej. – Jej ręka zatrzęsa się, kiedy to mówiła, zadrżała wśród szarobrazowego futra Snapple, więc przykryłem ją swoją dłonią.

– Nie chodzi o to, jak bardzo jesteśmy w stanie się wysilić – powiedziałem. – Chodzi o to, by wszystko było okej. O danie sobie tyle przestrzeni w życiu, ż e b y było okej.

Podniosła na mnie wzrok. Jej oczy były wilgotne.

– Nie chcę być ciężarem – powiedziała łagodnie. – Nie tym powinna być matka dla swoich dzieci.

Uścisnąłem mocno jej rękę.

– Najlepszą rzeczą, która mnie w życiu spotkała, jest bycie twoim dzieckiem – odparłem. Gardło miałem tak mocno ściśnięte, że ledwie wydobyłem z siebie resztę. – Przełałaś na mnie całą swoją miłość, nie tracąc nic z siebie. Dzięki tobie mogłem gonić za marzeniami. Wierzyłaś, że jestem dobry, chociaż nie wierzyli w to moi nauczyciele i nie wierzyły w to media, a cały świat miał obsesję na punkcie tego, jakim byłem dupkiem.

– Media były dla ciebie zbyt surowe – stwierdziła lojalnie. – Nauczyciele też.

– Zasłużyłem sobie na tę surowość i dobrze o tym wiesz – powiedziałem ze śmiechem.

– No, może t r o c h ę – odparła, a jej uśmiech zrobił się tak szeroki, że w jej okrągłych policzkach pojawiły się dołeczki.

– Nauczyłem się, że miłość oznacza, że trzymamy się blisko kogoś i wierzymy w niego, nawet jeśli wydaje się to niemożliwe – powiedziałem, a mój głos znów stał się poważny. – Nauczyłem się od ciebie, że miłość to poczucie bezpieczeństwa, nawet jeśli wszystko inne wydaje się niepewne i... o kurwa.

Mama przekrzywiła głowę.

– Co?

Przyciągnąłem ją do siebie i mocno przytuliłem, a potem wstałem.

– Nic. Po prostu wiedz, że jesteś niesamowitą matką i wcale nie jesteś dla mnie ciężarem. Wszystko, co dobre w moim życiu, zdobyłem, bo ty pokazałaś mi, jak zdobywać dobre rzeczy. A skoro już o tym mowa, to wydaje mi się, że nieźle spieprzyłem sprawę i muszę wykminić, jak mam to naprawić.

– Chodzi o Bee Hobbes? – spytała mama.

– Tak – odparłem zdumiony. – Rany, nie żartowali z tą matczyną intuicją.

– Ach, tak, moja matczyna intuicja. A poza tym zawsze zapominasz rozparować telefon z bluetoothem w samochodzie, kiedy mi go pożyczasz, i wielokrotnie widziałam nazwisko Bianki von Honey na wyświetlaczu. I słyszałam... wydawane przez nią odgłosy.

– Aha – powiedziałem, czując, że moje policzki płoną. – No cóż, yyy...

– Leć i napraw wszystko, Nolan – nakazała mama. – Jeśli ja zasługuję na przestrzeń, to ty zasługujesz

na to, by być z osobą, dzięki której czujesz się dobrze. – Wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się do mnie. – I masz rację, coś wymyślimy. Będziemy wymyślać na bieżąco, jak zawsze.

No tak. Bo właśnie tym była miłość – czymś więcej niż słowo, czymś więcej niż góra najlepszych i najszlachetniejszych intencji na świecie. Miłość mówiła: „będę przy tobie wtedy, kiedy poczujesz, że nic nie jest pewne”. Mówiła: „niech sobie przychodzi burza, ja nigdy nie puszcę twojej ręki”. A to było dokładne przeciwieństwo tego, co poprzedniego wieczoru powiedziałem Bee.

– Dzięki, mamó – powiedziałem, po czym zostawiłem ją i demonicznego psa na kanapie, a sam poszedłem na górę. Musiałem zadzwonić.

Rozdział 28



Bee

Kiedy obudziłam się dzisiejszego ranka, okazało się, że nikt nie wsunął mi zdjęciowego planu pracy pod drzwi. Dostałam za to maila, bym spotkała się z Teddym i Gretchen późnym popołudniem w biurze produkcji. Ranek spędziłam na wspólnym śniadaniu z mamami i na chodzeniu wte i wewte po pokoju, podczas gdy Sunny urządziła sobie maraton *Szybkich i wściekłych*.

Miałam już wychodzić do biura produkcji, kiedy zadzwonił mój telefon. Na ekranie pojawiło się nazwisko Jacka Harta. Sunny wpatrywała się w aparat z szeroko otwartymi oczami. Zjadliwa wiadomość, którą nagrałam Jackowi na pocztę, zaczęła odtwarzać się w mojej głowie i aż skuliłam się ze strachu.

– Jak myślisz, odebrać?

Pokiwała głową.

– Tak, ale postępuj ostrożnie.

Odebrałam połączenie i dałam Jacka na głośnik, ponieważ byłam dobrą przyjaciółką i wiedziałam, że Sunny i tak przytknie ucho tak blisko telefonu, jak tylko się uda. Przygotowałam się mentalnie i powiedziałam:

– Halo?

– Wybaczam ci – powiedział Jack beznamiętnym tonem.

Szczęka Sunny opadła, a ja widziałam, jak w jej głowie rozgrywa się wewnętrzna bitwa – próbowała się powstrzymać, by nie odszczeknąć mu się złośliwie. Uniosłam palec wskazujący i obrzuciłam ją cierpliwym, lecz srogim spojrzeniem. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam – i chciałam – była pyskówka pomiędzy tą dwójką. Sprawy szybko przybrałyby zły obrót. Tego mogłam być pewna.

– Słucham? – spytałam. – T y w y b a c z a s z m n i e ?

– Za nagranie na pocztę głosowej – wyjaśnił. – Możemy udawać, że nigdy go nie słyszałem... zwłaszcza tej części o Pannie Racuszek.

– I tak po prostu zignorujemy fakt, że ujawniłeś mainstreamowym mediom, że jestem pracownicą sektora usług seksualnych?

– Naprawdę myślisz, że to zrobiłem? – spytał. – Bee, wiele można o mnie powiedzieć... ale to już o krok za daleko nawet jak na mnie. Przecież wiesz, że jak już rujnuję komuś życie, to ze smakiem.

– Ale zadzwoniłeś do mnie i nagrałeś pogróżki na pocztę głosową! Byłeś na mnie wkurzony, bo cię wystawiłam i nie zagrałam z tobą w tej scenie.

– To nie były żadne pogróżki! Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że ci grożę?

Sunny stłumiła chichot i przewróciła oczami. Ja z kolei klapnęłam na krawędź łóżka. Czułam się trochę głupio, że wyciągnęłam tak pochopne wnioski.

– Ale skoro mi nie groziłeś, to co w takim razie robiłeś?

– Próbowałem cię ostrzec! – wykrzyknął. – Że ta szumowina Dominic Diamond skontaktował się ze mną, żeby potwierdzić twoją tożsamość. Miał to zdjęcie, na którym ty i Nolan – który, nawiasem mówiąc, nadal ma w sobie to coś – siedzicie w klubie ze striptizem.

– Och.

Przygnębiona Sunny usiadła obok mnie.

– Może następnym razem, jak będziesz próbowała oszukać Hope Channel, powinnaś unikać lokalnego klubu ze striptizem.

– Czyli wszystko zaczęło się od tego zdjęcia? – spytałam, przypominając sobie wahanie Nolana

i obietnicę słodkiej małej Pyszałek, że zachowa fotografię dla siebie. Praktycznie usłyszałam znużone wzruszenie ramion w jego głosie, kiedy mówił:

– Nie żeby tożsamość Bianki von Honey była kiedykolwiek tajemnicą. Tylko ty i Teddy mogliście być na tyle optymistycznie głupi, by sądzić, że to się może udać.

Spojrzałam na Sunny, która skrzywiła się odrobinę, co powiedziało mi, że według niej Jack nie mylił się całkowicie. A ja byłam taka pewna, że moja droga jako aktorki dla Hope Channel i moja droga jako aktorki filmów porno nigdy się nie przetną. Byłam taka pewna, że widzowie jednego i drugiego to dwie zupełnie odrębne grupy ludzi. Może i były, a może i nie. I ta myśl jednocześnie sprawiła, że poczułam się nieswojo, i obudziła we mnie nadzieję. Westchnęłam głośno.

– Cóż, Jack, dziękuję, że zadałeś sobie trud, żeby mnie ostrzec. Doceniam to.

– Nie ma za co. Możesz mi odpłacić, przyprowadzając mi na pocieszenie po rozwodzie byłego członka boysbandu.

– P a , Jack.

Zanim się rozłączyłam, w tle rozległ się pełen werwy jazgot, i miałam szczerą nadzieję, że to Panna Racuszek.

Teddy i ja siedzieliśmy w biurze produkcji, po przeciwnej stronie pomieszczenia, i gapiliśmy się na siebie jak dwa dzieciaki, które zostały wysłane do dyrektora na dywanik – o ile gabinet dyrektora mógłby wyglądać jak salon w wiktoriańskiej posiadłości, w którym ktoś upchnął biurko i dziesięcioletnią kserokopiarkę. I chociaż formalnie było już po świętach, stary dom nadal aż lśnił od bożonarodzeniowych drzewek, sztucznych świeczek i lampek choinkowych. Trudno było nie poczuć, że budynek naigrawa się z ciebie tą całą radosną atmosferą.

– Na pewno nie masz o niczym pojęcia? – spytałam po raz piąty. Teddy pokręcił głową.

– Hope Channel przestał się ze mną w ogóle komunikować.

Wiedziałam, że ten moment prędzej czy później nastąpi, od czasu kiedy w Wigilię Teddy przekazał mi tę nieszczęsną informację, ale i tak z przerażenia bolał mnie każdy mięsień. Jack miał rację. Byliśmy głupcami, że uwierzyliśmy, że to się może udać.

– Jesteś pewien, że Gretchen i Pearl przyjdą? – spytałam. – Może ci z Hope przyślą tu jakiegoś płatnego zabójcę, żeby nas wykończył i pozbył się wszystkich dowodów, że kiedykolwiek nakręcono *Królewskie święta*.

Teddy odchylił się do tyłu i oparł przekrzywioną głowę o obitą aksamitem sofę.

– W tej chwili chyba nawet bym wolał takie rozwiązanie. – Jego telefon zabrzączał w kieszeni, więc spojrzał na ekran i odczytał wiadomość, przez którą jednocześnie się skrzywił i uśmiechnął. Stwierdziłam, że wolę nie wiedzieć.

– Chyba mógłbym zrefinansować moje mieszkanie. Po raz trzeci. Dzięki temu dałbym radę opłacić czesne za semestr na akademii sztuk pięknych i jedną partię neutralnych węglowo zacisków na sutki.

Drzwi otworzyły się na oścież i do środka, powłócząc nogami, weszły Gretchen i Pearl, ciągnąc za sobą bardzo kosztowne minimalistyczne walizki do bagażu podręcznego. Gretchen miała na sobie elegancką puchową kurtkę, a Pearl kudłaty płaszcz ze sztucznego futra.

– O, dobrze, oboje już jesteście – powiedziała Gretchen neutralnym tonem.

– Dwie pieczenie. Jeden ogień – mruknął Teddy.

Moje serce zaczęło walić w piersi jak młot pneumatyczny. Zrobiłabym wszystko, żeby mieć to już z głowy. Wstałam gwałtownie, zanim którakolwiek z nich zdążyła ściągnąć okrycie wierzchnie i okulary, i dosłownie wyrzygałam to, co miałam do powiedzenia:

– Bardzo przepraszam, że okłamałam was obydwie. Całkowicie rozumiem, że musicie zrobić to, co musicie zrobić, cokolwiek by to nie było. Praca z wami była dla mnie ogromnym zaszczytem. Bardzo mi przykro, że wszystko zepsułam – wyjęczałam. – Ja, no, naprawdę niezmiernie mi przykro.

Teddy odchrząknął.

– Podpisuję się obiema rękami pod tym, co powiedziała Bee.

Gretchen pomaszerowała prosto do mnie i położyła mi ręce na ramionach, a ja musiałam użyć całej siły woli, żeby się nie wzdrygnąć. Tak bardzo ją lubiłam i podziwiałam, że chociaż w ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin wydarzyło się tak wiele okropnych rzeczy, to i tak sprawienie jej zawodu wydało mi się gorsze, niż mogłabym przypuszczać.

Reżyserka otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy Pearl przycisnęła jej ciało do mojego w bardzo emocjonalnym uścisku.

– Och, Bee, jak się trzymasz? Czuję chaotyczną energię, która od ciebie emanuje. Pilnie potrzebujesz kąpieli dźwiękowej.

Gretchen złapała dziewczynę za rękę i odciągnęła ją do tyłu.

– Wszystko w porządku, Bee? Internet to okrutne miejsce, zwłaszcza dla kobiet.

Zamrugałam i popatrzyłam na nie. Pearl zwinęła się pod ramieniem Gretchen. Dlaczego żadna z nich na mnie nie krzyczała, nie robiła zawiedzionej miny ani nie wydawała pełnych dezaprobaty dźwięków?

– Za-zaraz. Nie jesteście na mnie złe?

Za ich plecami Teddy wstał, a ja widziałam, jak za tymi krzaczastymi brwiami kręcą się trybiki w jego mózgu. Gretchen uniosła brew.

– Na ciebie? Nie. – Spojrzała przez ramię na Teddy’ego. – Ale ten tam to już inna para kaloszy.

Teddy wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „no, zgoda”.

– Czekać, chcę to dobrze zrozumieć – powiedziałam i opadłam z powrotem na dwuosobową kanapę. – Wiecie, że jestem gwiazdą porno i wam to nie przeszkadza? Żeby była między nami jasność, wiele z tego, co kręcę, to nie erotyki, jakie można obejrzeć na Cinemaxie, tylko... porno z krwi i kości. No wiecie, takie, które wymaga regularnych badań ginekologicznych.

Gretchen zaczęła się nad czymś zastanawiać, a Pearl klapnęła na fotel koło kominka i przyciągnęła kolana do piersi.

– Tak – powiedziała w końcu reżyserka. – Znaczy fajnie byłoby o tym wiedzieć od początku, ale, Bee, nie ma nic złego ani wstydliwego w tym, że jesteś pracownicą sektora usług seksualnych. Jedyna różnica pomiędzy tobą a większością hollywoodzkich aktorek jest taka, że one sprzedają seks na niby, a ty sprzedajesz autentyk.

– Tak właściwie to świetnie się składa – powiedziała Pearl, jakby na jakichś głębokich poziomach podświadomości zaplanowała sobie dokładnie taki scenariusz. – Znaczy wiem, że to całkowicie poza poziomem pojmowania władz wykonawczych Hope Channel, ale *Królewskie święta* – w swojej istocie – mówią o transakcjach seksualnych, za które kobiety płacą niewspółmiernie wysoką cenę. Czyli tak naprawdę wyszło idealnie. Właśnie takiego komentarza społecznego potrzebował mój scenariusz.

Teddy przekrzywił głowę na bok jak zdeorientowany szczeniaczek, a Gretchen i ja wymieniliśmy spojrzenia. Och, Pearl. Słodka Pearl.

– Tak – powiedziałam bardzo poważnym tonem. – Tak, naprawdę się wczułam w scenariusz od tej strony.

Pearl zamachała w powietrzu palcem wskazującym.

– Widzisz, Gretch? Wystarczyło, że spojrzałaś na jej zdjęcie portretowe i już wiedziałaś, że to idealny wybór.

Gretchen usiadła na drugim fotelu i na ułamek sekundy zmarszczyła brwi.

– Widzisz, to chyba moja wina, że nawet się nie zastanowiłam, że coś jest nie tak ze zdjęciem portretowym topless. – Potrząsnęła głową, żeby pozbyć się z niej tej myśli, i odwróciła się do mnie. – Posłuchaj, Bee, musisz wiedzieć, że Pearl i ja stoimy za tobą murem. – Popatrzyła na Teddy’ego. – Za tobą też, Teddy. Ale żebyśmy mieli jasność: nie lubię, jak się mnie okłamuje.

– Przepraszam – powiedział szczerze. – Ale Bee i ja sobie poradzimy, tak? Róbcie, co musicie.

Uśmiechnęła się do niego, jakby dopiero teraz zaczęła odkrywać tę ujmującą stronę Teddy’ego Raya Fletchera, którą ja przez ostatnich kilka lat zdążyłam dobrze poznać i pokochać.

– To bardzo heroiczne z twojej strony, ale już rozmawiałam z kierownictwem stacji. Nie zdecydowali jeszcze, co zrobią z gotowym materiałem, ale jedno jest pewne: z finansowego punktu widzenia największy sens ma dokończenie filmu. Zostało nam już tylko kilka dni zdjęciowych, więc przekroczyliśmy już punkt, z którego nie ma odwrotu. Dla nich będzie lepiej mieć na półce gotowy film, który puszcza za dziesięć lat o północy, niż wyciągnąć wtyczkę teraz, kiedy praktycznie już zapłacili za ostatnie dwa dni zdjęć.

Skończyć film? Przecież to było bezcelowe!

– Co? – spytałam osłupiała. – Chyba nie mówisz poważnie. Z pewnością nikt nie rozważa wyemitowania filmu.

Gretchen odchyliła się na oparcie i skrzyżowała nogi tak, że czubek jej ciężkiego glana wisiał kilka

centymetrów na podłogę.

– Bee, będę z tobą szczerą. Naprawdę jestem na maksa wkurwiona. Jestem wkurwiona na władze wykonawcze Hope Channel, że natychmiast nie stanęły w twojej obronie i za to, że zrobiły z nas wszystkich swoje cholerne marionetki. Cała ich marka opiera się na magii świąt, na którą zasługuje każdy. Nie tylko biali chrześcijanie, którzy na Halloween przebierają dzieciaki za postacie z Biblii. Więc tak, jestem wkurzona za to, że każą nam dokończyć projekt tylko po to, żeby odłożyć go na półkę na wieczne nieoglądanie, ale jeśli się nie zgodzisz, to kończę to. Czas zgonu: dokładnie, kurwa, w tej chwili.

Popatrzyłam na stojącego po drugiej stronie pokoju Teddy’ego. Już i tak naruszyłam klauzulę moralności zapisaną w moim kontrakcie, więc któż mógł wiedzieć, czy raczą mi w ogóle zapłacić. Albo czy przypadkiem nie zamierzają mnie pozwać. Chciałam być dla nich miła, ale z drugiej strony czułam pewną dozę brawury, jakbym nie miała nic do stracenia.

– Decyzja należy do ciebie, mała – powiedział. Pokręciłam głową.

– Nie wiem.

Pearl zerwała się na nogi.

– Nie, cholera, zaczekajcie chwilę. Wszyscy patrzycie na to ze złej perspektywy. To, że skończymy film, nie uczyni z nas pionków Hope Channel. To oni będą pionkami, bo jeśli nakręcimy całość i dzięki jakiejś boskiej interwencji film zostanie wyemitowany w następane święta, to udowodnimy ludziom na całym świecie, że seks nie jest czymś sprośnym ani złym, a to, że jesteś kobietą, która lubi seks – a nawet potrafi na nim zarobić – nie oznacza, że nie możesz żyć długo i szczęśliwie. Bitew nie wygrywa się białą flagą... oooch! Powinam to sobie zapisać. – Opadła z powrotem na fotel, jakby elektryczność napędzająca jej ciało została odcięta i Pearl trzeba było powtórnie naładować.

I chociaż ta myśl była zaskakująca, Pearl miała rację. Istniała możliwość, że film nie zostanie nigdy wyemitowany, ale jeśli nie zepnę pośladków i nie przetrwam paru ostatnich dni zdjęć, to na jego emisję nie będzie nawet cienia szansy.

Może i nie mogłam mieć Nolana dla siebie, ale nigdy nie będę żałować tego, co było między nami w Christmas Notch, a jeśli rzeczywiście stracił przeze mnie szansę na powrót do kariery, to mogę dla niego przynajmniej dokończyć ten film. Do diabła, może mogliby poprosić grafików komputerowych, żeby nałożyli na moją głowę twarz innej aktorki, tak jak zrobili z tym dzieckiem ze *Zmierzchu*.

Coś ścisnęło mnie w piersi. Nie, nie dla niego. Zrobię to dla siebie.

Wiele lat temu, kiedy byłam nastolatką, Nolan Shaw zostawił mnie na deszczu, czekającą pod jego autobusem. Drugi raz porzucił mnie w Wigilię podczas śnieżycy. I po raz ostatni podczas tej medialnej szopki. Ale miałam już dość przeproszania za to, kim jestem. Jeśli miałam skończyć pracę nad *Królewskimi świętami*, to zrobię to dla siebie. Zrobię to, ponieważ na to zasługiwałam. Zasługiwałam na to, żeby być mruczącym kociakiem na twoim ekranie, o którym fantazjujesz w nocy, ale zasługiwałam też na to, żeby być tą różanolicą dziewczyną w grzecznym świątecznym filmie, który gromadzi wokół telewizora całą twoją rodzinę. Byłam obydwoma tymi osobami i tego nie mógł mi odebrać nikt: ani Hope Channel, ani użytkownicy internetu, ani nawet sam Nolan Kowalczyk.

Przeskoczyłam wzrokiem od Teddy’ego do Pearl, a potem do Gretchen.

– Chodźmy nakręcić film.

Rozdział 29



Nolan

Dwa dni, trzy sezony podcastu i siedemnaście batoników energetycznych później podjechałem pod bramę domu Isaaca Kelly'ego w Malibu. Byłem nabuzowany od napojów energetyzujących i chciało mi się siku. Na podjeździe był słupek, na którym zamontowano głośnik i kamerę. Otworzyłem okno.

– Yyy, cześć – powiedziałem do kamery, czując się jak głupek. Isaac (co było do przewidzenia) nie odebrał żadnego z moich telefonów, które wykonałem po drodze do jego domu, ani nie odpisał na żadnego esemesa, więc nie miałem pojęcia, czy się mnie spodziewał, czy nie.

– Pan Kelly twierdzi, że nie zamawiał pizzy – dobiegł mnie rzeczowy głos. Głos człowieka z ochrony.

Rozejrzałem się po wnętrzu vana, którym przyjechałem. Kiedy opowiedziałem Kallumowi, jaki mam plan, rzucił tylko okiem na mojego rozklekotanego pikapa z dziurawą podłogą – a potem na niezawodną hondę civic, którą musiałem zostawić w domu na użytek mamy i Maddie – i kategorycznie kazał mi wziąć jedno z należących do pizzerii aut. A to oznaczało, że przejechałem samochodem z wymalowanym na boku kreskówkowym kawałkiem pizzy (z przekłutymi uszami z ciasta, serową blond grzywką à la Elvis i sloganem: „Anything less than the best is a pizza felony!¹⁰”) przez całe Kansas, przez góry i pustynie aż na wybrzeże. Ach, to wspaniałe życie byłego członka boysbandu.

– Proszę mu powiedzieć, że pizza jest ze Slice, Slice, Baby – odparłem. Po dłużej się w nieskończoność przerwie brama otworzyła się bezszelestnie, a moim oczom ukazał się stromy i kręty podjazd, który zdecydowanie został stworzony do poruszania się po nim sportowymi autami, nie dodge'em caravanem. Na szczęście jakimś cudem udało mi się podjechać pod sam budynek i zaparkować przed pudełkiem ze szkła i metalu, który Isaac nazywał domem.

Mój ekskolega z zespołu czekał już na mnie, kiedy dotarłem do otwartych drzwi. Miał na sobie biały sweter i lniane spodnie z troczkami w pasie. Blond włosy opadały potargane na lekko opalone czoło, a stopy były bose. Nawet w gasnącym świetle wieczoru widziałem jego modre oczy oraz eleganckie krzywizny kości policzkowych i szczęki.

– Wyglądasz, jakbyś miał zapozować do zdjęcia na rozkładówkę w „GQ” – powiedziałem po wyjściu z vana.

– A ty wyglądasz, jakbyś przejechał przez pół kraju, żeby dostarczyć mi pizzę, na którą nie mam ochoty – odparł Isaac sucho. – Po co przyjechałeś do mojego domu?

– No cóż – powiedziałem, po czym wyciągnąłem z wozu torbę podróżną i zatrzasnąłem drzwi. – Planuję zrobić coś niewyobrażalnie melodramatycznego i głupiego i potrzebuję jakiegoś miejsca, gdzie mógłbym się w międzyczasie zatrzymać. O czym byś wiedział, gdybyś odebrał telefon.

Isaac zamrugnął z niedowierzaniem tymi swoimi długimi rzęsami i zrobił udręczoną minę.

– Wyrzuciłem telefon do oceanu – powiedział w końcu głosem, który sugerował, że była to najnormalniejsza rzecz pod słońcem, a następnie odwrócił się przodem do drzwi. – Chyba będzie lepiej, jak wejdiesz do środka.

– Powiniennem być przywieźć ze sobą pizzę – gderałem godzinę później, wpatrując się w puste wnętrze lodówki Isaaca. Chociaż był to jeden z tych gigantycznych sprzętów, jakie bogaci ludzie mają w swoich domach, w środku nie znalazłem niczego oprócz prawie pustego słoiczka majonezu i paru jajek na twardo. I połowy kantalupy. Nienawidziłem k a n t a l u p !

– Wiesz, że kantalupy serwuje się na pogrzebach i dodaje jako wypełniacz do sałatki owocowej,

prawda?

– Zamówiłem nam już coś do jedzenia – powiedział siedzący na tarasie Isaac, nawet na mnie nie spojrzawszy. Jego dom był jedną z tych położonych na klifie posiadłości, w których cała ściana wychodziła na balkon, z którego rozciągał się widok na morze. Było chłodnawo, ale podwieszany kominek w salonie i palenisko na tarasie dawały trochę ciepła.

– Niby jak? Przecież nie masz telefonu.

– No, i P a d a nie wrzuciłem do oceanu – odparł, po czym dodał: – Zrobisz nam jakieś drinki czy nie?

Obrzuciwszy lodówkę ostatnim smutnym spojrzeniem, poszedłem do kredensu i zrobiłem nam po dżinie z tonikiem... bez limonki, bo tego też nie miał.

– Mogę je przybrać jajkami na twardo, jeśli chcesz – zaproponowałem, po czym stanąłem obok niego przy barierce i podałem mu drinka. Wziął ode mnie szklanekę, nie patrząc na mnie i nie reagując na pomysł picia dżinu z jajkiem.

Kłębiący się przed nami Pacyfik był mroczny i hałaśliwy, a jego fale bez końca rozbijały się o brzeg. Dookoła nas ciągnęły się góry i klify usiane tuzinami innych nadmiernie kosztownych domów, z których wszystkie stały przodem do oceanu. Człowiek czuł się tutaj samotny, chociaż w pobliżu znajdowały się siedziby innych ludzi, a jedno z najbardziej zatłoczonych miast świata leżało rzut kamieniem stąd. W mojej głowie pojawiła się przygnębiająca wizja Isaaca spędzającego w ten sposób noc za nocą, wpatrującego się samotnie w ocean, pijącego dżin i snującego ponure Isaacowe myśli.

– To dlaczego wrzuciłeś telefon do oceanu? – spytałem, opierając się o barierkę. Chociaż na dworze było bardziej rześko niż w środku, i tak było o jakieś piętnaście stopni cieplej niż w Kansas City, więc nie przeszkadzało mi to szczególnie.

– Ludzie ciągle do mnie wydzwaniali – odparł Isaac, jakby to wszystko wyjaśniało. Po chwili spytał: – Naprawdę masz zamiar to zrobić?

– No – przyznałem. – Mam.

Wcześniej opowiedziałem mu ze szczegółami o mojej próbie ponownego rozpoczęcia kariery, o ClosedDoors i Biance von Honey, i o spotkaniu Bee na planie. O tym, jak przypadkiem wylądowaliśmy w łóżku, a przy okazji ja przypadkiem wpadłem po uszy. A potem wszystko spieprzyłem. Opowiedziałem mu także swój plan, który wykuł się nagle w mojej głowie po rozmowie z matką... plan, który obejmował obnażenie mojej duszy i wykorzystanie kilku nieprawdopodobnych sojuszników.

– I twoja menedżerka nic nie wie na temat tego wywiadu? – dążył Isaac.

– Nie – odparłem i uśmiechnąłem się szeroko. Może usłyszał to w moim głosie, bo w końcu odwrócił głowę na tyle, żeby na mnie spojrzeć. Popatrzył na mnie tym samym wzrokiem, jaki widziałem, kiedy gramoliłem się do łóżka w autobusie z butelką likieru Southern Comfort i ambitnym planem na to, jak nasza trójka powinna spędzić noc w nowym mieście. Jakbym gdzieś w głębi jego niezgłębionego umysłu jawił się Isaacowi jednocześnie jako coś umiarkowanie zabawnego i wyjątkowo niezrozumiałego. Na nieszczęście dla dawnego Nolana Isaac zawsze wyglądał niesamowicie seksownie, kiedy patrzył na mnie w ten sposób. Szczerze mówiąc, nadal trochę mnie to rozpraszało.

– Zdajesz sobie sprawę, że udzielenie wywiadu o tym, jak zakochałeś się w gwiazdce porno podczas kręcenia filmu dla Hope Channel, będzie się gryzło z wizerunkiem, który próbowałeś zbudować, przyjmując tę rolę? – upewniał się.

– Tak – odparłem po prostu. Zdawałem sobie z tego sprawę. Ale udzielenie wywiadu było moim jedynym wyjściem. Nie miałem żadnego kapitału społecznego, nie zostali mi żadni przyjaciele w przemyśle rozrywkowym poza Isaakiem... który obecnie praktycznie nie liczył się jako człowiek z przemysłu rozrywkowego, bo był tylko seksownym odludkiem. Miałem tylko prawdę. Prawdę, która wydawała się bolesna i krwawa jak obdarte kolano, które trzeba pocałować, żeby przestało szczytać.

– Myślisz może czasami – zacząłem, patrząc na trzymaną w dłoniach szklanekę – że może to właśnie przez to nie poszło nam za pierwszym razem? Przez to, że pozwoliliśmy, by nasz wizerunek tak wiele znaczył?

Rozległa się cisza, którą wypełniały tylko plusk i ryk Pacyfiku.

– Tak.

– Bardziej dbaliśmy o narzucone nam tożsamości niż o nas samych – ciągnąłem, czując w piersi ból za chłopcami z INK z tamtych czasów i za chłopcami z INK teraz. – Broniliśmy marki, która w najlepszym

przypadku była ledwie kawałkiem nas, a w najgorszym – pustą skorupą.

– Robiliśmy to, co nam kazano – zauważył Isaac. – A skoro przez większość czasu ta strategia się sprawdzała, to nie mieliśmy nigdy powodu, by ją kwestionować.

Upił łyk i znów zwrócił wzrok w stronę oceanu. Zastanawiałem się, czy myśli o Brooklynie.

– Jeśli mam znowu być sławny, to chyba tym razem powinienem zabrać się do tego zupełnie inaczej – powiedziałem. – Myślę, że nikt nie zasługuje na tę część mnie, którą nie chcę się dzielić, a ja zasługuję, by to, co chcę pokazać innym, było uczciwe, wiesz? Chcę po prostu być sobą, nie wyprodukowaną przez kogoś wersją niegrzecznego chłopca albo nawróconego grzesznika. Po prostu sobą. Nolanem. Nolanem Shawem, który zakochał się w Bee Hobbes i kropka.

Isaac znów wbił wzrok w swoją szklanekę.

– Wiesz, Brooklyn i ja nigdy nie przestaliśmy być w centrum zainteresowania. Ani na sekundę. I bywały takie chwile, kiedy było mi z tym tak ciężko, że miałem ochotę krzyknąć, ale niezależnie od tego, jak ciężko było – zrobił głęboki wdech – nigdy nie było mi ciężiej niż bez niej.

Przesunąłem się wzdłuż barierki i przycisnąłem się ramieniem do jego ramienia. Pozwolił mi na to, chociaż czułem wewnętrzną walkę, którą ze sobą stoczył, by stać nieruchomo, jakby miał zamiar odskoczyć. Zastanawiałem się, czy dotykał kogokolwiek, choćby przyjaciela czy członka rodziny, od pogrzebu żony.

– Bardzo mi przykro – powiedziałem. – Brooklyn była niesamowitą osobą.

– Tak – odparł, a jego głos kruszył się i łupał, i spadał na ziemię jak odłamki szkła. – Była.

Spędziliśmy tak kilka minut, czując na sobie ciepło naszych barków i słuchając rozbijających się fal. Potem Isaac wysączył resztę drinka i odepchnął się od barierki.

– Postępujesz właściwie, Nolan – powiedział. – Nawet jeśli poniesiesz sromotną porażkę i wyjdiesz na skończonego palanta, przynajmniej będziesz wiedział, że nie straciłeś ani chwili, by jej powiedzieć, że ją kochasz.

Po tych słowach wszedł z powrotem do domu, zostawiając mnie w towarzystwie atramentowego nieba i niespokojnego morza.

Rozdział 30



Bee

Skończyliśmy zdjęcia do *Królewskich świąt* dwudziestego dziewiątego grudnia około jedenastej w nocy i nie więcej niż siedem godzin później siedziałam razem z mamami w samolocie, który miał zawieźć nas do domu, byśmy mogły spędzić sylwestra w Teksasie.

Zanurzenie się z powrotem w świecie filmu okazało się dobrą izolacją od druzgocącego bólu serca, który odczuwałam za każdym razem, gdy myślałam o Nolandzie. Ekipa w większości mnie wspierała, zwłaszcza ta garstka ludzi, którzy, podobnie jak ja, byli wstrętnymi grzesznikami od pornosów. Ale wydawało się, że nawet wiele z tych osób, które zatrudnił Hope Channel, nie przejmowało się, kim jestem. Oczywiście było też kilka takich, jak Maggie z cateringu, którzy nie potrafili spojrzeć mi w oczy. Ale Gretchen i Pearl wychodziły ze skóry, żebym czuła się na tyle komfortowo, na ile to możliwe. A jeśli ten film miał być moim jedynym doświadczeniem z mainstreamową rozrywką, to niczego nie żałowałam. (Jeśli nie liczyć tej całej hecy z ukrywaniem swojej prawdziwej tożsamości).

Sunny przez cały czas była moim rycerzem w lśniącej zbroi i nigdy nie opuszczała mojego boku. A każdego wieczoru, kiedy wracałam z planu do gospody, czekały na mnie matki, więc praktycznie nigdy nie zostawałam sama, jeśli nie liczyć godzin spędzonych w łóżku na gapieniu się w sufit, aż zmęczenie brało nade mną górę.

Teraz, w sylwestra, siedziałam sama w mojej dawnej sypialni z laptopem chwiejającym się na kolanach i rozmawiałam przez FaceTime'a z Sunny, która przeglądała kilkutygodniowy stosik niechcianych przesyłek reklamowych w naszym mieszkaniu w Los Angeles.

– Uuu, ale to chyba powinniśmy zostawić – powiedziała, unosząc kupon z greckiej knajpki za rogiem. Pokiwałam głową.

– Włóż go do lodówki.

Wycelowała we mnie kuponem, po czym odłożyła go na bok.

– Tak jest. – Kupony do naszych ulubionych knajpek trzymałyśmy w lodówce, a nie na niej, co, jak odkryłyśmy, było jedynym sposobem, by mieć pewność, że je wykorzystamy. Lodówka pełna nudnych składników kontra możliwość zamówienia jedzenia na wynos – żadna konkurencja.

– Sprawdziałaś ten link, który wysłałam ci wcześniej? – spytała.

Sunny pilnie trzymała dla mnie rękę na pulsie i wyglądało na to, że po tym, jak minął pierwszy szok i internet miał chwilę na to, by przetrwać rzeczywistość, w której pracownica sektora usług seksualnych została obsadzona w filmie Hope Channel, ludzie zaczęli mieć coś ważnego do powiedzenia. Zaczęły napływać opiniotwórcze artykuły i moje esemesy z Sunny zmieniły się w nieustający strumień linków do esejów, z których wszystkie Sunny najpierw skrupulatnie sprawdzała.

Czego Bianca von Honey i Hope Channel mogą nas nauczyć o negowaniu seksualności kobiet?

O gwieździe porno, o bożonarodzeniowym filmie i o tym, czego tak naprawdę pragniemy

na święta.

Część użytkowników Twittera została wpisana na listę niegrzecznych za fatfobię i trollowanie.

Dlaczego grube kobiety nadal nie mogą mieć wszystkiego, czego pragną?

Wszystko, czego chcę na święta, to *Królewskie święta*.

Najstraszniejszym aspektem sektora usług seksualnych jest to, jak traktujemy jego pracowników.

Bianca von Honey: co o niej wiemy i dlaczego powinniście zostać jej największymi fanami.

Czytałam nagłówki. Tyle dawałam radę zrobić. Tak bardzo dotknęła mnie natychmiastowa początkowa negacja, że nie ufałam sobie na tyle, by dać się wciągnąć w – nie miałam wątpliwości co do tego, że krótkotrwałą – afirmację. Jeśli kilka ostatnich dni czegoś mnie nauczyło, to tego, że życie i umieranie pod opinię publiczną nie było zrównoważoną opcją.

– Niektóre wyglądają zachęcająco. – Uśmiechnęłam się.

– Nie musisz ich czytać. Po prostu chciałam, byś wiedziała, że nie wszystkie są złe. Prawdę mówiąc, spora ich część jest całkiem pozytywna.

Przygryzłam kącik ust.

– Zauważyłam wzrost liczby subskrybentów.

– Łap tę kasę, słodziutka.

– Bee? – usłyszałam głos Mamci zza drzwi sypialni. – Mamy zamiar zamówić pizzę i otworzyć szampana. Zejdź, jeśli chcesz mieć coś do powiedzenia w kwestii dodatków. Wygląda na to, że mama Pam jest na pieczarkowym głodzie.

– Zaraz będę! – odrzyknęłam przez ramię. – Muszę lecieć – poinformowałam Sunny – ale słuchaj, za parę dni chyba złapię jakiś lot do LA.

– Okej, dobrze, bo musimy poważnie porozmawiać, jak współlokatorka ze współlokatorką – powiedziała i sięgnęła ręką za laptop, wyciągnęła zza niego wielkiego czarnego kota i przytrzymała go przed kamerą. – Yyy, proszę, nie bądź zła.

Oczy zrobiły mi się okrągłe jak spodki.

– Czy w naszym domu jest kot? W mieszkaniu, które wynajmujemy, a którego właściciel nie życzy sobie kotów?

Sunny trzymała zwierzę w ramionach jak niemowlę, a kot, co dziwne, pozwalał jej na to.

– Bez ciebie czuję się taka samotna – powiedziała i zmarszczyła czoło. – Wynajęłam opiekunkę na czas, kiedy pojechałam do Vermontu. Kiciuś nazywa się Pan Tumnus i uwielbia ptysie serowe.

– Okej, dobra, witam w rodzinie, Panie Tumnusie. – Wiedziałam, że będziemy musiały go ukrywać przed właścicielem mieszkania, ale nie miałam zamiaru osierocić naszego pierwotnego kota. Sunny się rozpromieniła.

– Panie Tumnusie! Słyszałeś? Tatuś Bee cię kocha!

– No dobra, dobra, muszę lecieć – powiedziałam.

– Aha, Bee, może skoro już jesteś w Teksasie, to dobry moment na małą zmianę wystroju, co? – Wskazała palcem ścianę za moimi plecami.

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że mówi o ołtarzyku dla INK, o który nastoletnia Bee dbała z taką pieczołowitością. Nie potrafiłam jej powiedzieć, że nie chciałam go rozbierać i że zasypianie w pobliżu wizerunku Nolana gwarantowało mi najlepszy sen, jakim mogłam się cieszyć od wielu dni.

– No wiem, wiem – odparłam w końcu. – Okej, dzwoniemy się później. Szczęśliwego nowego roku dla ciebie i Pana Tumnusa.

Dotarłam na dół na czas, by ubłagać Mamcię, żeby kupiła pół pizzy z ananasem i szynką, a po wyciągnięciu składanej drabinki pomogłam mamie Pam znaleźć kieliszki, z których piły szampana na własnym weselu. Kiedy byłam nastolatką, udało im się zdobyć trzeci kieliszek z tej samej kolekcji, więc mogłam się do nich przyłączyć w spełnianiu toastu o północy.

Słyszałam, jak w salonie Mamcia klnie na telewizor.

– Próbuje odtworzyć na nim jakiś film ze swojego telefonu – wyjaśniła mama Pam.

– Wszystko w porządku? – spytałam, kiedy zlażłam z drabinki i podeszłam do Mamci. Na głowie miała

papierowy cylinder ze słowami: „SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU” wypisanymi złotymi brokatowymi literami.

– Trzymaj – powiedziała i wręczyła mi opaskę z piórami. – Po prostu usiłuję skłonić to ustrojstwo, żeby...

I wtedy, kiedy jej telefon i telewizor się zsynchronizowały, usłyszałam trzy znajome słowa:

– No, no, no.

Głowa sama odwróciła mi się w stronę telewizora, a ja musiałam zwalczyć instynkt, który nakazywał ciału wyrwanie Mamci pilota i pozbycie się Dominica Diamonda z ekranu.

Ale wtedy go zobaczyłam. Nolana. M o j e g o N o l a n a , który siedział naprzeciwko Dominica w pustym i całkowicie białym studiu. Miał na sobie džinsy i buty za kostkę – takie, jakie zakłada się do ciężkiej pracy – a pod oczami delikatne cienie. Ale nie był spięty. Jego postawa nie wyglądała ani trochę na defensywną.

Osunęłam się na fotel Mamci, nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Jestem tutaj z Nolanem Shawem, który kiedyś był członkiem zespołu INK, a niedawno zagrał w *Królewskich świętach*. – Dominic odwrócił się do niego przodem. – To ci dopiero sylwestrowa niespodzianka.

Nolan pokiwał głową.

– Mówi się, że należy skończyć tak, jak zamierza się zacząć, a zacząć tak, jak chce się dalej działać... więc jestem.

– W ciągu ostatniego roku wszyscy chłopacy z INK znaleźli się na językach: Isaac poszedł na całość ze swoim samotniczym trybem życia po tragicznej śmierci Brooklyn, potem wypłynęła sekstaśma Kalluma, a teraz ty i twoja koleżanka z planu ze swoją siecią kłamstw.

Żołądek mi się ścisnął, kiedy Dominic o mnie wspomniał. Co ten Nolan w ogóle wyprawiał? To się przecież nie mogło dobrze skończyć.

– Bardzo przepraszam, ale Bee nigdy nie kłamała na temat tego, kim jest. Planowała zagrać w *Królewskich świętach* pod swoim prawdziwym nazwiskiem, podczas gdy wszystkie treści dla dorosłych publikowała pod pseudonimem scenicznym. Aktorzy cały czas zmieniają nazwiska albo są znani pod wymyślonymi. Do licha, przecież ja też nie nazywam się Shaw.

– Czyli oficjalnie akceptujesz panią Hobbes i jej związki z pornografią?

Serce podeszło mi do gardła i zaczęło walić jak oszalałe. Nolan wyprostował się na krześle.

– Przyszedłem tutaj, że wyrazić swoje wsparcie dla Bee Hobbes, Bianki von Honey i wszystkich pracowników sektora usług seksualnych. – Pokręcił głową, a ja widziałam, że próbuje zapanować nad emocjami. Że próbuje zachować spokój. – Nasza praca polega na sprzedaży ludzkich doświadczeń. Praca aktorów, muzyków, wszelkiego rodzaju artystów. Ale nie tego pragną ludzie, nieprawdaż? Pragną idei człowieczeństwa, a nie tego, co autentyczne. Bo prawdziwe człowieczeństwo byłoby zbyt niechlujne, zbyt skomplikowane. A ty, Dominicu, stanowisz część problemu.

– Cóż, sądzę, że chyba zbaczamy z...

– Nie – powiedział Nolan stanowczo. – Mówiłeś, że chcesz tego wywiadu, więc proszę bardzo. Spędziłeś wiele lat swojego życia na wnikliwej analizie i wytykaniu mi każdego kroku, który postawiłem. Podobnie jak w przypadku Isaaca i Kalluma. Nawet w przypadku Bee to ty określiłeś sposób narracji jej historii. To ty twierdziłeś, że jest zwodniczą manipulantką, podczas gdy ona – podobnie jak my wszyscy – tylko starała się związać koniec z końcem i może, przemyśl to, chciała ruszyć w pogoń za tą iskierką, za tym marzeniem, dzięki któremu w ogóle zaczęliśmy działać w branży.

Po raz pierwszy w życiu Dominica Diamonda zatkało. Otarłam policzek grzbietem dłoni, nie mogłam złapać wszystkich płynących mi z oczu łez. Słowa Nolana trafiły w sam środek mojej duszy. Spotkanie go i zakochanie się w nim było największą frajdą w moim życiu, ale przecież to w pogoni za marzeniami pojechałam do Vermontu. Za marzeniem, że mogę mieć wszystko. Że mogę być obiektem westchnień w przesłodzonej historii miłosnej, ale także obiektem pożądania. I dzięki Nolanowi uświadomiłam sobie, że mogę być obiema tymi rzeczami naraz i czymś o wiele więcej. Nie zawsze musiałam wybierać.

Pomimo bólu i urazy, które mną targały przez kilka ostatnich dni, wiedziałam, że Nolan także utknął w sytuacji bez wyjścia. I jeśli nie dane nam było być razem, to przynajmniej mogłam czerpać pocieszenie z faktu, że mu wybaczyłam i że, koniec końców, on stanął po mojej stronie.

– Dominicu – ciągnął Nolan – przez wszystkie te lata spędzone w INK myślałem, że muszę dawać swoim fanom i mediom całego siebie. Że jedynym sposobem, by być prawdziwym, a także wartym uwagi i uwielbienia, jest obnażenie mojej duszy. Ale nawet wtedy była to bardzo konkretna, specjalnie wyselekcjonowana wersja mnie. Jeśli moje drugie podejście do rozwinięcia kariery wypali, to mogę powiedzieć, że teraz jestem mądrzejszy. Wiem, że nie muszę dawać z siebie wszystkiego, aż nic ze mnie nie zostanie, że nie muszę pasować do tej wąskiej etykiety przyklejonej mi przez studio nagraniowe czy mojego menedżera. Ale mogę ci obiecać, że to, czym za chwilę się z tobą podzielę, będzie szczere, i że szczerłość zaczyna się od teraz.

– Doprawdy? – spytał Diamond, który w końcu otrząsnął się po reprimendzie Nolana.

Nolan ścisnął podłokietniki krzesła i odwrócił się przodem do kamery.

– Kocham cię, Bee Hobbes. I mówię to na oczach całego świata.

Jego słowa sprawiły, że zabrakło mi tchu. Nolan Shaw mnie kochał. A ja kochałam jego. Jego wyznanie było dokładnie tym, czego potrzebowałam, ale nie sądziłam, by kiedykolwiek mógł mi to dać. Moje oczy znów zaczęły łzawić, kiedy w pełni dotarł do mnie ciężar tego, co Nolan zrobił.

I wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

– To pewnie dostawca z pizzą – jak przez mgłę usłyszałam głos jednej z matek.

– No, no, no – powiedział Dominic, ale ja nie rozumiałam już nic więcej. Głowę miałam pełną pytań i wątpliwości, co to wyznanie może znaczyć dla Nolana. Steph pewnie zostawi go na pastwę losu, a on znowu będzie ledwie wiązał koniec z końcem. A co z jego mamą i...

– Bee! – powiedziała Mamcia, a sądząc po tonie jej głosu, chyba nie pierwszy raz. – Bee, ktoś do ciebie.

Wstałam, poruszając się jak robot. Matki usunęły mi się z drogi do drzwi, ale na ganku nikogo nie było. Spojrzałam na mamę Pam, która ścisnęła moją dłoń i skinęła głową. Wysłałam na dwór, w rześką, gwieździstą, teksańską noc, a tam, na podjeździe przed domem stał Nolan Kowalczyk przy...

– Czy to jest samochód do rozwożenia pizzy? – spytałam.

Prychając i chichocząc, moje matki zamknęły za mną drzwi, a Nolan z uśmiechem postukał w maskę vana.

– W rzeczy samej. Staliśmy się sobie bardzo bliscy w czasie ostatnich czterech dni, kiedy pojechaliśmy na zachód, żeby przeżyć kilka przygód.

– Czterech d... czy ty pojechałeś z Kansas do Kalifornii, a potem do Teksasu?

Podszedł do mnie niespiesznym krokiem.

– No, tak wyglądają teraz moje trasy. Nie jeżdżę już po całym świecie jak kiedyś, ale upewniłem się, że zajrzę do wszystkich najważniejszych miejsc. A tak przy okazji, wiedziałaś, że Teksas to głównie płaska, bezkresna nicość?

– Odważne stwierdzenie jak na gościa z Kansas. Mamy wiatraki – powiedziałam, bezradnie robiąc krok do przodu. – I krowy.

– I kiepskiego grilla.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć bredniom, które wyszły spod jego warg. Już czułam, jak z łatwością wracamy do tego, co było między nami.

– Mówiłeś poważnie? – Łzy na moich policzkach jeszcze nie zdążyły wyschnąć.

– Przecież nie pojechałbym samochodem do Los Angeles, żeby usiąść w studiu z Dominikiem Diamondem, którego samo istnienie sprawia, że mam ochotę wsadzić głowę do blendera, gdyby tak nie było. – Złapał mnie za rękę, przesunął palce na moje nadgarstki. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego, jego usta znajdowały się zaledwie na grubość oddechu od moich.

– Ja też cię kocham, Nolan. Kocham cię w ciemności. Kocham cię w świetle. Kocham cię zawsze.

A on odchylił głowę do tyłu i wrzasnął na cały głos:

– Kocham cię, Bee Hobbes! Kocham cię tak bardzo, że chcę, by cały świat się o tym dowiedział. – Po czym znów pochylił się w moją stronę i trącił nosem mój nos. – Kocham cię tak bardzo, że kiedy nie ma cię przy mnie, mam wrażenie, że brakuje mi jakiegoś narządu – wyszeptał.

– To brzmi jak nagły przypadek medyczny. – Mój głos był cichy i chrapliwy. Musnęliśmy się ustami.

– Myślę, że teraz uratować mnie może tylko cystackofibrylator.

– Doktorze, chyba tracimy pa...

Przycisnął wargi do moich warg, wsunął język do ust, jakby był wygłodniały. Ja również poczułam ten

głód, kiedy nasze ciała zetknęły się w ten znajomy sposób, który można było nazwać tylko d o m e m .

Całowaliśmy się namiętnie na podjeździe domu moich matek tak długo, aż obok nas zatrzymał się samochód. Nolan przytulił mnie mocno, a ja oparłam głowę na jego piersi. Z małego zielonego samochodu wysiadł tyczkowaty, usiany piegami dzieciak.

– Ktoś zamawiał pizzę?

Rozdział 31



Nolan

Steph (21:01): Zadzwoń do mnie.

Steph (21:07): Nolanie Shaw!!! Dzwon natychmiast!

Steph (21:08): NOLAN

Steph (21:08): KURWA

Steph (21:08): kurwa

Steph (22:03): Łykam tabletkę nasenną, zadzwonię do ciebie rano. Lepiej odbierz, bo przysięgam na Boga...

Idąc za Bee korytarzem, zerknąłem na powiadomienia na telefonie. Wiedziałem, że Steph się wścieknie, jak zobaczy wywiad, zresztą słusznie. Pewnie zrezygnuje z reprezentowania mnie. Z pewnością na mnie nawrzeszczy. Ale nie czułem ani strachu, ani niepokoju, kiedy wygasilem ekran telefonu i patrzyłem, jak Bee otwiera drzwi do swojej sypialni. Znajdowałem się dokładnie w miejscu, w którym powinienem być.

– Tabletki z melatoniną mamy Pam powinny już zacząć działać – szepnęła Bee, kiedy wślizgnęliśmy się do ciemnego pomieszczenia i zamknęliśmy za sobą drzwi.

Po tym, jak powitały wspólnie z nami Nowy Rok, mamy Bee natychmiast zmieniły się w dynie i zniknęły w swojej sypialni, a ja wziąłem szybki prysznic, żeby pozbyć się uczucia, że ostatnie dwa dni przesiedziałem w samochodzie. A to oznaczało, że zostaliśmy sami pierwszy raz od tamtej nocy w kościele, kiedy zastałem ją w tej nieziemsko pięknej sukni ślubnej. Sama myśl o tym sprawiła, że zacząłem twardecieć pod ręcznikiem, którym owinąłem się w talii. Bee udało się zmienić śmiech w półciche prychnięcie, kiedy przyciągnąłem ją do siebie i poczuła na brzuchu mój wzwidziony członek.

– Niemożliwe, żeby już ci stanął – wyszeptała. Podprowadziłem ją tyłem do łóżka i ściągnąłem ręcznik, jak tylko usiadła.

– To nie moja wina – powiedziałem, zdejmując z niej porozciągany sweter z odkrytymi ramionami. Została teraz w samych spodenkach od piżamy i uroczym różowym staniku. – Ostatnio nie miałem czasu, żeby nadrobić oglądanie mojej ulubionej strony na ClosedDoors.

– Teraz i tak wykorzystuję tam tylko stary content – powiedziała, chciwymi dłońmi sięgając moich nagich ud. – Ze względu na święta. Ale może jesteś zainteresowany prywatną sesją?

Uklęknąłem na łóżku i okraczyłem siedzącą na nim Bee. Je dłonie ześlizgnęły się z moich bioder i poczułem, jak ciekawski palec dotyka wrażliwego miejsca między moimi pośladkami. Z jękiem rozsunąłem szerzej kolana i wsadziłem nos w słodko pachnące włosy, jednocześnie rozpinając haftki stanika.

– Jak nie przestaniesz tak robić, to nie wytrzymam wystarczająco długo, żeby doczekać prywatnej sesji – odparłem, kiedy bawiła się moim wejściem, sondując je i naciskając. Tak bardzo pragnąłem, żeby wsunęła we mnie palec, ale już i tak musiałem napinać mięśnie brzucha, żeby nie eksplodować.

– Być może będziemy musieli wpisać w grafik regularne spotkania – powiedziała. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale mam walizkę pełną zabawek erotycznych, których nawet nie tknęliśmy.

Zdjąłem jej stanik i pchnąłem ją na łóżko, żeby móc ściągnąć jej spodenki od piżamy i majtki. Kiedy ona też była już naga, wczółgałem się na nią i przycisnąłem usta do jej ust, wsuwając głęboko język, aż wygięła ciało w łuk. Sięgnąłem ręką między jej nogi i odkryłem, że jest ciepła i śliska.

– Nie mogę uwierzyć, że kpiłaś z mojego wzvodu, skoro sama jesteś taka mokra – powiedziałem i przesunąłem usta w bok, żeby skubnąć ją w szyję.

– Och, przecież to lubisz – odgryzła się, po czym owinęła palce wokół mojej sztywnej męskości i ścisnęła. – Prezerwatywy są w mojej torebce.

– Nie masz żadnej w szafce nocnej?

– Nolan, to moja sypialnia z czasów dzieciństwa. Wierz mi albo nie, ale zazwyczaj nie przywożę ludzi do Teksasu na dymanko w moim domu rodzinnym.

Znalazłem prezerwatywę w wewnętrznej kieszonce jej torebki i przez chwilę rozglądałem się po pokoju, chcąc zapamiętać wszystko, co z nią związane, wszystkie szczegóły wszystkich jej wersji, które doprowadziły do powstania doskonałości, która w tej chwili leżała z rozłożonymi nogami na swoim łóżku, jak czekająca na mnie uczta złożona z krągłości i zmierzwionych włosów.

– Nolanie Kowalczku, później będziesz miał czas, żeby popatrzeć na moje stare kroniki szkolne i resztę rzeczy...

– Czy to są moje plakaty? – spytałem i zapaliłem lampkę na toaletce, żeby się lepiej przyjrzeć. I rzeczywiście plakaty INK ciągnęły się wzdłuż całej ściany, a niektóre były przyklejone na suficie. Moja własna twarz patrzyła na mnie przynajmniej z trzydziestu różnych plakatów, wycinków z gazet i kilku wydruków grafik fanowskich. Na niektórych znajdowali się także Isaac i Kallum, ale na większości byłem tylko ja. W żenujących ubraniach i jeszcze bardziej żenujących pozach. Ale pomimo całej tej żenady nie mogłem powstrzymać dumy, która rozpierała moją pierś. Bee wytapetowała mną pokój! Trudno by było nie pysznić się tym faktem. – Nadal trzymasz je na ścianie?

– Niektóre wiszą naprawdę wysoko. – Pokręciła nosem. – A mnie nie chciało się wyciągać drabiny. Wracasz tu czy nie?

Posłałem jej mój najbardziej pyszałkowaty uśmiech i podszedłem powoli do łóżka.

– Wiesz, co myślę? – wymruczałem, rzucając prezerwatywę na kołdrę, i uklęknałem między jej nogami. – Myślę, że lubiałaś na mnie patrzeć. Nawet wtedy, kiedy byłaś na mnie zła.

– Raczej sprawiało mi frajdę patrzeć na twoje obciachowe ciuchy – zadrwiła – i napawanie się własną modową wyższością.

– Hmm – odparłem. – Cóż, w takim razie pewnie powinienem zgasić światło, zanim zacznę robić ci minetę, bo przecież nie zniesiesz widoku tych plakatów, kiedy będę ci lizał cipkę. Byłoby naprawdę szkoda, gdyby w końcu spełniły się wszystkie twoje nastoletnie fantazje.

Obrzuciła mnie wściekłym spojrzeniem kogoś, kogo właśnie zmuszono do pokazania wszystkich kart.

– Lepiej nie gaś tej lampki.

– Tak myślałem – powiedziałem, po czym położyłem się na brzuchu z głową między jej nogami i wyszczerzyłem się do niej z włosami opadającymi mi na czoło, parodiując minę, którą miałem na plakacie przyczepionym pinezką bezpośrednio nad moją głową.

– Przestań. – Roześmiała się. – Bo umrę ze śmiechu.

– Cii, przecież nie chcesz, żeby twoje matki nas usłyszały, prawda? Nie chcesz, żeby się dowiedziały, że autobus, którym jeżdżę w trasy, zepsuł się pod twoim domem, a ty zgodziłaś się mnie przenocować.

– Jesteś niepoważny. – Znów się roześmiała, ale śmiech przerodził się w jęk natychmiast, gdy przejechałem językiem po jej szparce. – Ale nie przedstawaj.

– Jak ja ci się odwdzięczę za twoją wspaniałomyślność? – wymruczałem, po czym odszukałem jej łąchtaczkę i zacząłem ją mocno ssać. – Mam pewien pomysł, ale nie możesz nic powiedzieć Isaacowi ani Kallumowi. Chcieliby się przyłączyć, a ja chcę cię całą dla siebie.

Po tych słowach nie było już śmiechu. Tylko dyszenie z podniecenia, jej palce wplecione w moje włosy i w końcu smak jej orgazmu w moich ustach pod czujnym wzrokiem trzydziestu okropnie ubranych wersji mnie.

– Czy twoje mamy nie będą miały nic przeciwko temu, że spędziliśmy noc, pieprząc się w twojej dawnej sypialni? – spytałem kilka godzin – i kilka prezerwatyw – później. Leżeliśmy na kołdrze, bo byliśmy zbyt spoceni, żeby wejść pod nią. Bee trzymała głowę na mojej piersi i leniwymi ruchami palca rysowała kółka na moim brzuchu.

– Nie – odparła – zawsze były dość otwarte w tych kwestiach. Problem byłby tylko wtedy, gdybyśmy zakłócili im sen, a przez to popsuli tradycyjny poranny spacer przed wschodem teksańskiego słońca. Zresztą wiedzą, jak zarabiam na życie, więc seks w sypialni pewnie nie znajduje się zbyt wysoko na liście rzeczy, które są w stanie je zaszokować.

– Dobrze. Nie chciałbym, żeby sobie pomyślały, że cię deprawuję.

– Myślę, że mamy podobny poziom potencjału deprawacyjnego – wymruczała. – Chociaż nigdy nie brałam udziału w orgii na pokładzie pociągu cyrkowego.

– T o było przereklamowane. Połowa ludzi cierpiała na chorobę lokomocyjną i zaraz po odjeździe musiała łyknąć dramaminę, więc kuszetki bardzo szybko zapełniły się drzemiącymi. A pieprzenie się na dywanie w przedziale to przepis na okropne otarcia skóry. – Kolana tygodniami nie chciały mi się goić.

– Nolan – odezwała się Bee po długiej przerwie, a ruchy jej palca stały się powolniejsze i bardziej celowe. – Czy teraz... będziesz miał coś przeciwko temu, bym kontynuowała karierę na ClosedDoors? Nie wiem, jak to wszystko się potoczy, ale być może nadal będę kręciła pornosy z innymi ludźmi.

Zastanawiałem się przez chwilę. Nie dlatego, że wcześniej tego nie rozważyłem, ale dlatego, że Bee zasługiwała na całkowicie szczerą odpowiedź z mojej strony.

– Nie mam nic przeciwko temu – powiedziałem pewnie. – Prawdę mówiąc, nie chciałbym, żebyś przestała tylko ze względu na mnie. Chcę, żebyś robiła to, dzięki czemu jesteś szczęśliwa, i wiem, że to skomplikowany temat, ale nie przeszkadza mi myśl, że będziesz uprawiać seks z innymi ludźmi.

– Naprawdę?

– Przez chwilę wydawało mi się, że będzie mi przeszkadzać – przyznałem – bo targały mną sprzeczne uczucia, kiedy się dowiedziałem, że byłaś z kimś innym w Christmas Notch. Ale dorosłem i to przebolełem. Podparła się na łokciu i popatrzyła na mnie. Pomiędzy jej brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Byłam z kimś innym w Christmas Notch?

Głowa opadła mi na łóżko, czułem się jak skończony dureń.

– No wiesz, na jednym z postów, które wrzuciłaś na ClosedDoors, zobaczyłem jego cień i...

– Ahaaa – powiedziała i swawolnie wykręciła mi sutek.

– Auć!

– To był Angel, ty zakuty łbie. Zrobił mi zdjęcie, bo kiedy wrócił z wypadu z Lułą do baru, po pijaku pomylił pokoje, a ja za długo już gram w tę grę, żeby się wstydzić poprosić przyjaciela o pomoc, kiedy mam ku temu okazję.

Naprawdę poczułem się jak zakuty łeb.

– O cholera.

Znów wykręciła mi sutek, tym razem delikatniej.

– Ale wróćmy do tego, co mówiłeś.

Spojrzałem jej w oczy i obdarzyłem ją smutnym uśmiechem.

– Mówiłem, że zdałem sobie sprawę, że nie jestem zazdrosny dlatego, że być może uprawiasz seks z kimś innym, ale dlatego, że możesz być b l i s k o z kimś innym. Nie jestem zaborczy, jeśli chodzi o twoje ciało, Bee, a przynajmniej nie w sposób, który wykluczałby twoją dalszą karierę w branży. Ale owszem, jestem zaborczy, jeśli chodzi o twoje serce. Pragnę je mieć. Pragnę je zatrzymać. Pragnę, byś nosiła je po świecie tylko dla mnie, podczas gdy ja będę nosił swoje tylko dla ciebie. – Wziąłem wdech i pomyślałem, że raz kozie śmierć. – A gdybyś kiedykolwiek stwierdziła, że pragniesz jeszcze raz włożyć białą suknię, to chciałbym, żeby stało się to na naszym ślubie. Takim prawdziwym. No wiesz. O ile ty też tego chcesz.

Bee wciągnęła ze świstem powietrze, a jej oczy się zaszklily.

– Okej – szepnęła po dłuższej chwili.

– Tak?

Kiwnięcie głową i trzęsąca się broda.

– Tak. Bardzo bym tego chciała. Żeby nasze serca należały do siebie nawzajem. No i białej sukni może też. Kiedyś tam.

Miałem wrażenie, że klatka piersiowa zaraz pęknie mi w pól i zaleje wszystko płynnym światłem.

– To dobrze – odparłem ochryplym głosem.

– I szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem, co zrobię w kwestii występowania w filmach dla dorosłych – powiedziała. – Przez moment miałam wrażenie, że po *Królewskich świętach* już nigdy nie zagram w niczym jako Bee Hobbes, bo spróbowanie czegoś nowego było trudnym i przerażającym doświadczeniem, a potem jeszcze zostałam w taki sposób obnażona. Ale wiesz, myślę, że chyba po prostu za bardzo chciałam chronić samą siebie. I właśnie dlatego tak postąpiłam, kiedy dostałam pierwszą rolę. Udawałam, że jej nie chcę, żeby nie cierpieć, jeśli się okaże, że to rola nie chce mnie. Ale więcej tego nie zrobię.

– Czyli możliwe, że na horyzoncie pojawi się więcej filmów od Hope Channel?

Roześmiała się i stłumiła radość, przyciskając twarz do mojej piersi.

– Och, tak, potrafię sobie wyobrazić, że Hope Channel zechce mnie z powrotem. Zdrowa świąteczna zabawa dla całej napalonej rodziny!

– Wiesz, co mam na myśli – powiedziałem, kiedy wbiła mi podbródek w klatę i spojrzała w oczy. – Spróbujesz jeszcze raz? Dasz sobie kolejną szansę na to, czego pragnęłaś, kiedy postanowiłaś zagrać w *Królewskich świątach*?

Wzruszyła ramionami, na ile potrafiła, pólżąc na mnie.

– Nie wiem, ale dam sobie czas, by to ustalić. I chociaż naprawdę lubię grać w pornosach, to chyba jestem gotowa zrobić sobie przerwę i na spokojnie zdecydować, co dalej. – Zaczęła się nad czymś zastanawiać.

– Może nawet będzie to przerwa na stałe, bo jest tyle innych rzeczy, których jestem gotowa spróbować. Nie chciałabym, żeby moja rezygnacja z pracy w branży wywołała komentarze na temat resocjalizacji gwiazd porno czy coś w tym stylu, ale wiem też, że taka kariera nie jest na całe życie, przynajmniej dla mnie. Nie ma idealnej odpowiedzi na pytanie, jak i kiedy iść do przodu. – Westchnęła, a jej oddech połąskotał mnie w szyję.

– A ty?

– Ja? Cóż, moja kariera w branży porno wciąż jest w powijakach, ale wygląda dość obiecująco i myślę...

Trzepnęła mnie w pierś.

– Dureń. Wiesz, o co pytałam. Co, jeśli po wieczornym wywiadzie Steph zrezygnuje z ciebie jako klienta? Co, jeśli nie uda ci się już dostać żadnej fuchy jako grzeczna wersja Nolana Shawa i nie dasz rady utrzymać rodziny?

Przyciągnąłem Bee bliżej do siebie i przykryłem nas kołdrą, bo w końcu zaczęliśmy stygnąć.

– Chyba też nie bardzo wiem – odparłem. – Ale stwierdziłem, że przynajmniej na razie niewiedza też jest okej. Nie ma gwarancji, że wszystko ułożyłoby się po mojej myśli, nawet jeśli zrobiłbym wszystko dokładnie tak, jak chciała Steph. Więc dlaczego miałem przynajmniej nie spróbować zachować się, jak należy? A jeśli wszystko rzeczywiście trafi szlag, to będę wiedział, jak przetrwać katastrofę, podobnie jak mama i Maddie. Wiele przeszliśmy, więc wiemy, że damy radę.

– Ja też wiem, że dasz radę – powiedziała Bee. Wtuliła się we mnie i użyła mojego ramienia jako poduszki. – A poza tym będę w pobliżu, żeby pomóc, na ile będę mogła.

– To dobrze.

– A tak przy okazji, to zarobiłbyś kupę forsy na ClosedDoors – powiedziała.

– No, ale wydałbym wszystko na inną twórczynię. Słyszałem, że można u niej zamówić prywatną sesję, a jeśli chodzi o nią, to tracę nad sobą kontrolę.

– Powinieneś zrezygnować z subskrypcji. To zbyt duża pokusa.

– Ale jestem jej fanem numer jeden.

Bee ziewnęła, otwierając szeroko buzię i wtuliła twarz w moją pierś.

– Zabawne, wydawało mi się, że to ona była kiedyś twoją fanką.

– Była?!

– Może uda ci się odzyskać jej względy, jeśli zaśpiewasz jej coś na dobranoc. Może jakąś fajną piosenkę świąteczną? Na przykład z albumu *Merry INKmas*.

– Stawiasz twarde warunki. – Nadąsałem się, ale szybko zmiękłem i pocałowałem ją w czoło.

Kiedy Bee powoli zapadała w sen z głową na mojej piersi, rozsypanymi wszędzie włosami i nogami splecionymi z moimi, zaśpiewałem *Wszystko przez ciebie* tak cicho, jak umiałem, nucąc kiczowaty tekst, dopóki nie zasnęła. Wiedziałem, że kiedy się obudzi, będę przy niej, gotów stawić wspólnie z nią czoła wszystkim niewiadomym. Gotów, by spełnić każde jej gwiazdkowe życzenie... i wiele więcej.

Epilog



Teddy Ray Fletcher

– Różnica tkwi w sosie – Nolan Shaw wyjaśniał wyglądającemu na naćpanego Wysokiemu Ronowi. – Nadaje smakowi złożoności, czujesz? A teraz spróbuj mostka przyrządzonego przez Bee, przekonasz się, że to tylko wysuszone kawałki wołowiny...

– Przyniosłem sałatkę owocową – przerwał im Teddy niezręcznie, tuląc do siebie wielką miskę. Kiedy Bee zaprosiła go do siebie i Nolana na parapetówkę łamane na imprezę z okazji czwartego lipca – która okazała się również grillowym pojedynkiem na śmierć i życie pomiędzy Nolanem a Bee – prawie odmówił. Częściowo dlatego, że bał się, że znów stanie twarzą w twarz ze Steph D'Arezzo i że zrobi z siebie błazna, ale głównie dlatego, że Bee powiedziała, że musi przynieść ze sobą jakieś jedzenie, a Teddy nie umiał gotować.

– Ja ją przygotowałem – dodał Angel.

– Bez kantalupy! – wykrzyknął Nolan po wnikliwym obejrzeniu sałatki. – Witamy, witamy. Możecie postawić ją na tamtym stole.

Teddy zauważył, że jego syn zawahał się przez chwilę, zanim wyszedł na patio nowego domu Nolana i Bee, jakby chciał się upewnić, że teren jest czysty. Dziwne.

Teddy odwrócił się z powrotem do Nolana, kiedy Angel zaryzykował i podszedł do stołu.

– Przy okazji gratuluję *Obozu dla rekrutów. Misja boysband*. – Ledwie w zeszłym tygodniu „Deadline” ogłosił, że Nolan miał być jednym z jurorów we wznowieniu *Obozu dla rekrutów*, razem ze znikowanym producentem muzycznym i bardzo ekscentryczną gwiazdką popu z lat dziewięćdziesiątych. Była to taka fucha, która gwarantowała regularne wpływy na konto, a gdyby Nolan dobrze rozegrał karty, a program uderzył w odpowiednią strunę – regularne wpływy na konto przez kilka lat. Prawdopodobnie przez wystarczająco wiele lat, by on i Bee mogli przenieść się z tej wymuskaney willi w Los Feliz do jakiejś fajniejszej dzielnicy. Na przykład do Bel Air. To dopiero była okolica z klasą.

– Tak naprawdę to podziękowania należą się tobie – powiedział Nolan, zostawiając Wysokiego Rona sam na sam z talerzem mięsa, i poprowadził Teddy'ego na patio, na którym błękitny basen lśnił niczym brylant z kreskówki, a wokół niego tłoczyła się zgraja ludzi, którzy jedli, pili i słuchali miksu starych albumów INK oraz muzyki świątecznej. – Gdyby nie *Królewskie święta* i ta gigantyczna gównoburza, która rozpętała się później, nic z tego by się nie wydarzyło.

Teddy Ray Fletcher przeżył w swoim życiu wiele gównoburz. Swoją rozwód, swoje przypadkowe wstąpienie do pewnej sekty, bardzo dosłowną gównoburzę na planie pewnego pornosu, która doprowadziła do wcześniejszego przejścia na emeryturę jednego z członków obsady (oraz do całkowitego zniszczenia niewinnego chodniczka z Wayfair kropka com). Ale przed *Królewskimi świętami* nigdy nie doświadczył gównoburzy, która miałaby s z c z ę ś l i w e zakończenie. A teraz dokładnie to się wydarzyło.

Po tym, jak Teddy i Bee zostali zdemaskowani i zaczęły się przewidywane krzyki protestu, stało się coś dziwnego. Ludzie zaczęli... b r o n i ć ich. A przynajmniej bronić Bee, twierdząc, że głosy protestu miały więcej wspólnego ze slut-shamingiem i fat-shamingiem niż z jakąkolwiek prawdziwą obawą, że Hope Channel zamierza zaserwować strawę ostrą niczym Carolina Reaper widzom, którzy oczekują łagodnych zielonych papryczek.

A potem wydarzyło się coś jeszcze dziwniejszego: ludzie zaczęli ekscytować się filmem. Ekscytować się! Ich wyprodukowanym po kosztach filmem! Pisano o nim artykuły, w mediach społecznościowych zrobił się szum, organizowano nawet coś, co nazywano cosplayami – Angel i Astrid zapewnili Teddy'ego, że to bardzo dobry znak. Ludzie nie mogli się doczekać, kiedy zobaczą film Hope Channel, dzięki któremu odtwórcy

głównych ról zakochali się w sobie, a fakt, że aktorzy byli gwiazdą porno i gwiazdą popu, tylko dolał oliwy do ognia. Liczba subskrypcji Hopeflixa urosła w niebotycznym tempie, a sam Hope Channel doświadczył bezprecedensowego napływu sponsorów, którzy głośno domagali się czasu reklamowego przed premierą telewizyjną, miesiąc po debiucie filmu na platformie streamingowej.

Zasadniczo Bianca von Honey okazała się dobra dla interesów i chociaż Hope Channel nie zamierzał wypuszczać na rynek oznakowanych swoją marką lewatyw ani nic takiego, kochał pieniądze tak mocno, jak na konglomerat medialny przystało. I był dość bystry, by zdać sobie sprawę, że przypadkiem dokopał się do żyły złota. Zaczął agresywnie promować film, wszędzie chwalił się Bee i Nolanem i już zamówił oraz ogłosił sequel: *Królewskie święta 2: Ślub jak z bajki*.

Nolan zaklepał sobie miejsce w reboocie *Obozu dla rekrutów. Misja boysband*, zaś Bee obsadzono w głównej roli w serialu zatytułowanym *Zakonnica na święczniku*, który miał opowiadać o byłej zakonnicy, która podejmuje pracę jako sekretarka swojego sąsiada występującego jako drag queen. I chociaż wycofała się z grania w pornosach z innymi ludźmi i obecnie tylko od wielkiego dzwonu wstawiała jakieś zdjęcia na swoje konto na ClosedDoors, jej doświadczenie w sektorze usług seksualnych sprawiło, że stała się wziętą gością talk showów, podcastów i programów emitowanych w godzinach największej oglądalności. Poproszono ją nawet o pisanie regularnych felietonów dla jakiejś dużej cwaniackiej strony internetowej, jednej z tych, do których linki podsyłały Teddy'emu jego dzieciaki.

A na domiar wszystkiego, Hope Channel właśnie rozwijał nową gałąź z treścią dopasowaną do potrzeb widzów, którzy głośno domagali się więcej *Królewskich świąt*. Ludzie, w których istnienie Teddy nie wierzył, kiedy zaczynał pracę nad projektem – ludzie, którzy lubili i pogodne świąteczne bzdety, i bezwstydne sprośności – teraz byli wyraźnie widoczni i wyraźnie gotowi, by wydać ciężko zarobione pieniądze. A Hope Channel był gotowy, by je przyjąć, nawet jeśli miałyby to oznaczać dodanie marce nieco pikanterii.

Dlatego Teddy podpisał kontrakt na produkcję pierwszego w historii filmu z cyklu *Hope po zmroku...* nie żeby miał już scenariusz albo choćby pomysł, kto powinien go reżyserować. Może Pearl i Gretchen miałyby znów trochę wolnego czasu...

– Cieszę się, że wszystko się ułożyło – powiedział Teddy Nolanowi i mówił poważnie. Nie tylko ze względu na siebie i niższe ciśnienie krwi za każdym razem, kiedy rachunki za czesne Angela lądowały w jego skrzynce odbiorczej, ale również ze względu na Nolana, Bee, Gretchen i Pearl, i wszystkie pozostałe osoby, które były zaangażowane w produkcję filmu.

– Ja też – odparł Nolan i sapnął, rozglądając się po patio. Najwyraźniej znalazł to, czego szukał, bo cała jego twarz się rozjaśniła i wyglądał, jakby właśnie odpakował prezent, na który czekał cały rok. Teddy powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczył, że Nolan patrzy na Bee we własnej osobie, ubraną w białą bluzkę w folkowym stylu i džinsy. Jej kolczyk był na miejscu i pobłyskiwał w słońcu. Rozmawiała ze starszą kobietą i nastolatką, których Teddy nie rozpoznawał. Tuż za nimi obydwie matki Bee stały z Sunny, stłoczone wokół telefonu dziewczyny, która przypuszczalnie na siłę wmuszała w nie filmiki ze swoim kotem, Panem Tumnusem, którego miała w zwyczaju zabierać ze sobą na plan filmowy. Sunny nazywała Teddy'ego ojcem chrzestnym kocura, której to roli jeszcze nie zaakceptował, chociaż dał się wciągnąć w opiekę na Panem Tumnusem dwuipółkrotnie.

– Powiniennem iść i sprawdzić, czy na imprezie wszystko w porządku – powiedział Nolan rozmarzonym głosem świeżo zadurzonego faceta i oddalił się w stronę Bee, nie przejmując się faktem, że nawet nie pożegnał się z Teddy'ym jak należy.

Ach, rozkwitająca miłość. Teddy dobrze ją pamiętał, niech jej ziemia lekką będzie. Przynajmniej na pamiątkę zostało mu dwoje najlepszych dzieciaków na świecie. Jedno z tych dzieci właśnie do niego podeszło z wyrazem porażki wypisanym na twarzy.

– Powiniennem był dorzucić kantalupy do sałatki – powiedział Angel. – Cała zniknęła.

– A to nie lepiej niż zabierać do domu miskę pełną rozmiękłych owoców? – spytał Teddy.

– Chyba tak. Och, nie wiedziałem, że mama Nolana też przyszła – powiedział Angel i spojrzął w miejsce, gdzie Nolan splótł palce z palcami Bee i podniósł jej dłoń, by ją pocałować. Starsza kobieta przyglądała się temu z czułością, podczas gdy nastolatka zrobiła minę, jakby miała zaraz puścić pawia. – A to pewnie jego siostra. Jesienią zaczyna studia na Pepperdine.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – spytał Teddy, autentycznie zdezorientowany.

– Zwracam uwagę, tato. Poza tym Bee informuje mnie o wszystkim na bieżąco. Na przykład o tym, że

mama Nolana także zdecydowała się tu przeprowadzić i zamieszkała w domku za basenem, a teraz zakłada firmę, która będzie produkować stroiki na zamówienie. I że Kallum Lieberman ma teraz grono zapalonych fanów swojej sekstaśmy. I że Isaaca Kelly'ego nie będzie tu dzisiaj, bo jest zbyt smutny i zasępiiony. I że... c h o l e r a .

Teddy zerknął na syna, który rzucał rozpaczliwe spojrzenia po ogródku za domem, jakby szukał wyjścia ewakuacyjnego. Kiedy Teddy rozejrzał się dookoła, nie zauważył niczego szczególnego poza kostiumografem Luca, który stał w drzwiach wiodących z kuchni na patio, powolnym ruchem zakładał okulary na nos i najwyraźniej rozkoszował się rolą głównego bohatera. Czyli zachowywał się w sposób typowy dla siebie.

Ale kiedy Teddy spojrzął z powrotem na Angela, żeby go zapytać, co się stało, jego syna już nie było. Teddy'emu zdawało się, że widział mignięcie kupionego w lumpeksie rozpinanego swetra i džinsów z mankietem znikających za rogiem, ale nie był pewien. No nic.

Angel z pewnością nie pojechałby uberem do domu bez miski po sałatce owocowej. Uważał on, zresztą słusznie, że Teddy nie przejmował się dostatecznie posiadaną przez siebie klasyczną zastawą stołową, żeby o nią właściwie zadbać, więc Angel ogłosił się samozwańczym strażnikiem wszystkich misek do serwowania potraw, półmisek, bombonier, stojaków na tacos i tym podobnych należących do Fletcherów naczyń.

– Czyli ciebie też w to wciągnęli – zza jego pleców dobiegł ostry głos. Teddy obrócił się szybko i zobaczył osobę, z którą nie rozmawiał od drugiego dnia świąt.

Steph D'Arezzo rozglądała się po ogródku spod zmrużonych powiek. W jednej ręce trzymała plastikowe opakowanie z kupnymi ciasteczkami, a na sobie miała szyty na miarę spodniem, na którego widok Teddy wciągnął ze świstem powietrze. Pozostawało dla niego tajemnicą, jakim cudem spodniemy Steph sprawiły, że miękły mu kolana, chociaż ostatnie dwadzieścia lat spędził na oglądaniu posuwających się pięknych ludzi, ale tak właśnie było.

– Cześć – powiedział Teddy słabo, kiedy Steph odstawiła ciastka na siedzenie składanego fotela ogrodowego, robiąc przy tym minę tak nieufną jak ktoś, kto właśnie wypuszcza schwytanego przez siebie pająka.

– Nie będę zgrywać wstydlivej panienki – rzuciła Steph. – Przyjechałam tu dla ciebie.

Teddy nie był pewien, czy dobrze ją zrozumiał.

– Dla mnie?

– Cóż, powiedzmy, że stanowisz pięćdziesiąt procent moich powodów. Miałam niedaleko spotkanie w sprawie mojego nowego klienta, Kalluma, i nie byłam jeszcze gotowa, by przedzierać się przez korki z powrotem do centrum.

– Kalluma? Tego gościa od sekstaśmy? – Teraz Teddy był już pewien, że ma omamy słuchowe. Steph była znana z tego, że potrafiła wyrzucić czyjąś karierę do góry nogami, ale Kallum miał teraz na swoim koncie tylko bezspornie imponującą sekstaśmę i regionalną sieć pizzerii, a to ciężko było uznać za materiał na lukratywną karierę.

– Jak się okazuje – powiedziała Steph i pokręciła nosem – na wywołujących skandale celebrytach można całkiem nieźle zarobić. Dlatego teraz przyjmuję klientów, którzy są nieco mniej – machnęła ręką – czysci.

– W przypadku Kalluma Liebermana nawet dość dosłownie – odparł Teddy, ale nie bez podziwu. Musiał przyznać, że Kallum wiedział, jak się ubrudzić. – Wiesz, gdyby kiedykolwiek chciał sprzedać licencję na to swoje nagranie...

Menedżerka obrzuciła go przebiegłym spojrzeniem.

– Pogadam z nim o tym. A skoro już o tym mowa, to jeśli byś się rozglądał za nowymi talentami dla *Hope po zmroku*, to dzwoń śmiało.

Hmm. Teddy nie rozpatrywał Kalluma jako kandydata do swojego nowego przedsięwzięcia, ale w sumie miało to trochę sensu. Kolejny członek INK mógłby podsyć płomień, który rozpalili Nolan dzięki *Królewskim świętom*.

– Tak naprawdę to nie zastanawiałem się jeszcze nad obsadą do nowego filmu, ale dobrze wiedzieć – powiedział.

– No, to lepiej decyduj się szybko – odparła Steph – bo w przeciwnym razie Hope Channel każe ci obsadzić w głównej roli Winnie Baker albo kogoś w tym stylu.

Oboje się roześmieli.

– Więc... – zaczął Teddy z nadzieją. – Wspomniałaś, że przyjechałaś tu dla mnie. A przynajmniej w pięćdziesięciu procentach, tak?

– Ach, tak – odparła Steph energicznym tonem. – Zostało mi trzydzieści minut do następnej rozmowy telefonicznej. Masz ochotę na seks?

Teddy zamrugął.

– Wszyscy są na dworze, a poza tym, jeśli mam być szczerą, myślę, że po takim czasie dymania się na twój koszt Bee jest ci coś winna i może użyczyć sypialni gościnnej na pół godzinki.

– Yyy, tak?

– Idealnie – powiedziała Steph, złapała go za rękę i wciągnęła do środka.

Ostatnią rzeczą, którą Teddy Ray Fletcher zobaczył, zanim zniknął za drzwiami, była Bee, która uśmiechnęła się do niego znacząco, kiedy Nolan przyciągnął ją do piersi. Nad ich głowami pomknął w niebo fajerwerk, który spadł na ziemię deszczem iskier, ledwie widocznych w promieniach słońca, jeśli nie liczyć delikatnego skrzeczenia się. Przez chwilę można było mieć wrażenie, że śnieg spadł w lipcu. Jakby Bee i Nolan byli kochankami zamkniętymi w najbardziej słonecznej kuli śnieżnej znanej ludzkości.

A potem iskry zbladły i zgasły i chwila przeminęła. I para znów była tylko Bee i Nolanem w swoim nowym ogrodzie, kłócącymi się o potrawy z grilla i patrzącymi z uśmiechem w świetlaną przyszłość, która czekała na nich oboje, razem. Odmachawszy Bee, Teddy podążył za Steph do wnętrza pustego domu. I przez całą drogę dziękował Bogu za łajdackie drewniane kły.



Podziękowania



Pomysł na *A Merry Little Meet Cute. Prawie jak w świątecznym filmie* narodził się w natchniętym przez płacek, napędzanym koniecznością wyrobienia się w terminie gorączkowym śnie i, jak wiele natchniętych przez płacek gorączkowych snów wcześniej nie ziszczyłby się i nie przeobraził w prawdziwą książkę, gdyby nie wspaniałomyślność, fachowa wiedza i cierpliwość grupy ludzi równie licznej, jak cała ekipa filmowa!

Po pierwsze, mamy dług wdzięczności wobec May Chen, naszej rewelacyjnej redaktorki prowadzącej, która zdecydowała się postawić na nas i nasze bez skrupułów sprośne podejście do tematu grzecznej bożonarodzeniowej tradycji! Twoje wyczucie historii, tempa i postaci było dokładnie tym, czego potrzebowali nasi przyjaciele z Christmas Notch, a my nie mogłybyśmy trafić na lepszą orędowniczkę dla Bee i Nolana! Dziękujemy także całej naszej ekipie z wydawnictwa Avon: Jeanie Lee, Hope Breeman, Allie Roche oraz Alivii Lopez za przeprowadzenie książki od jej etapu początkowego do gotowego produktu; DJ-owi DeSmyterowi, Julie Pulauski, Kelly Rudolph i Jennifer Hart za szerzenie wieści o Christmas Notch; a także Ericie Tsang i Liate Stehlik za powitanie nas z otwartymi ramionami w rodzinie Avon!

Ponadto jesteśmy niewymownie wdzięczne naszej ilustratorce, Farjanie Yasmin, oraz dyrektorce artystycznej, Jeanne Reinie, za to, że podarowały nam najlepszą okładkę na świecie. (W dodatku z najfajniejszą choinką wszech czasów!) Jesteśmy też winne gorące podziękowania za niesamowitą mapkę i przepiękne strony wewnątrz książki. Dziękujemy Caitlin Garing i Abigail Nover za stworzenie fantastycznej wersji audio *A Merry Little Meet Cute. Prawie jak w świątecznym filmie*, gorąco dziękujemy Joy Nash i Sebastianowi Yorkowi, lektorom naszego nowego ulubionego audiobooka.

Dziękujemy naszemu nieustraszonemu agentowi, Johnowi Cusickowi, za pomoc na każdym etapie (a także za to, że nawet nie mrugnęłaś, kiedy powiedziałyśmy ci, nad czym pracujemy). Dziękujemy także całej ekipie Folio Literary Management za niesłabnące wsparcie! Chciałyśmy także podziękować Debbie Deuble-Hill za jej wnikliwe obserwacje i entuzjazm w kwestii wszystkiego, co związane z filmami, romansami i igrzyskami olimpijskimi.

Jesteśmy też winne moc uścisków i miłości każdemu, kto pomógł nam zrobić najbardziej urocze – możliwe, że również najbardziej niemądre – wspólne zdjęcie współauterek wszech czasów: Danielle Nicole ze studia fotograficznego Danielle Nicole Portraits, naszej niezrównanej fotografce; Ash Meredith, naszej makijażystce, kobiecie eolifonowi i naszej didżejce podczas sesji zdjęciowych; a także Jessice Weckherlin Boyk, która pilnowała, by nasze włosy zawsze perfekcyjnie prezentowały się w obiektywie.

Ponadto niniejsza książka – ani, zasadniczo, cała nasza twórczość – nie byłaby możliwa bez naszej rodziny z wyboru złożonej z koleżanek i kolegów po piórze i przyjaciół! Dziękujemy Natalie C. Parker, Tess Graton, Adibowi Khorramowi i Julianowi Wintersowi za wysłuchiwanie naszej paplaniny i sugestie odnośnie do tej książki, przesyłamy także podziękowania w stylu sklepów Balsam Hill Nishy Sharmie, naszej nieoficjalnej bibliotekarce od świątecznych filmów, która podzieliła się z nami swoją obszerną wiedzą (i arkuszami kalkulacyjnymi) na ich temat! Dziękujemy Nanie Malone, Kenyi Goree-Bell, Kennedy Ryan, C.G. Burnette, Jean Sisce, Skye Warren, Kayti McGee, Kyli Linde, Adrianie Herrerze, Joannie Shupe, Evie Leigh, Nicoli Davidson, Megan Bannen, Rebecce Coffindaffer, Gretchen Schreiber, Johnowi Stickneyowi, Hayley Harris, Deannie Green, Luke'owi Brewerowi, Jasmine Guillory, Kristin Treviño, Alessandrze Balzer, rodzinom Pearce'ów i Trevinów oraz wszystkim pozostałym przyjaciołom, którzy podczas pracy nad tą książką dodawali nam otuchy i przytulali nas zarówno w świecie wirtualnym, jak i rzeczywistym.

Dziękujemy naszemu serdecznemu przyjacielowi Paulowi Samplesowi, który pomógł nam stworzyć pierwszą wersję mapki Christmas Notch, która służyła jako bardzo potrzebny przewodnik podczas przygotowywania pierwszej wersji powieści. Chciałyśmy także podziękować naszym książkowym druhom drużynowym, Ashley Lindemann, Serenie McDonald, Candi Kane, Melissie Gaston i Lauren Brewer, za zażartą obronę naszej przestrzeni pisarskiej!

Chciałyśmy także poświęcić chwilę na podziękowania dla naszych kudłatych przyjaciół, którzy muszą jeszcze zrozumieć, że mamy inne zajęcia poza karmieniem ich, przytulaniem i zaspokajaniem wszelkich ich kaprysów. Dexterze (spoczywaj w pokoju, słodki królewiczu), Opie, Rufusie, Bearze i Maxie – jaka szkoda, że żadne z was nie potrafi czytać. (Chociaż mamy informacje ze sprawdzonego źródła, że książki stanowią

wspaniałe zabawki do gryzienia).

Na koniec zostawiłyśmy naszych najbliższych, którzy z radością opiekują się domowym ogniskiem, podczas gdy my zajmujemy się obmyśleniem sprośnych opowiastek! Ianie Pearsie, Gail i Bobie Murphy, a także Joshu, Noahu i Teagan Taylor, dziękujemy wam za to, że jesteście zabawni, oddani i cudowni. I za to, że pozwoliliście nam na nieprzewidziany objazd przez Christmas Notch... Wychodzi na to, że prawdziwym znaczeniem Bożego Narodzenia jesteście wy wszyscy. <3

Julie i Sierra



O autorkach



Julie Murphy jest autorką powieści dla młodzieży i dzieci w wieku 8–10 lat z pierwszych miejsc list bestsellerów „New York Timesa”, w tym: *Dear Sweet Pea*, *Pumpkin*, *Puddin’*, *Ramona Blue*, *Side Effects May Vary*, *Faith*, *Taking Flight*, *Faith: Greater Heights* i *Kluseczka* (serial oryginalny z Jennifer Aniston w jednej z głównych ról dostępny na Netflixie). Napisała także nową wersję Disneyowskiego *Kopciuszka* – *If the Shoe Fits. Zanim wybije północ*. Jej książki zostały przetłumaczone na ponad piętnaście języków.

Kiedy akurat nie pisze, można ją spotkać, kiedy ogląda filmy telewizyjne, poluje na idealny kawałek pizzy serowej, wraca w myślach do okresu swojej świetności w pracy bibliotekarki albo planuje kolejną podróż z przygodami. Julie mieszka w północnym Teksasie z mężem, który ją kocha, psem, który ją uwielbia, i kotami, które ją tolerują.

Sierra Simone jest autorką bestsellerowych romansów współczesnych i historycznych z list „USA Today” i „Wall Street Journal”, w tym: *Priest*, *Amerykańska królowa* oraz *Misadventures of a Curvy Girl*. Jej prace były publikowane na BuzzFeed, w magazynie „Cosmopolitan”, „Entertainment Weekly” oraz „Marie Claire”.

W czasach przedpisarskich trudniła się, między innymi, wypalaniem ceramiki, uczeniem żywej historii w jednoklasowej szkole w kompletnym strój belferki z 1904 roku, przez kilka lat pracowała także jako bibliotekarka (nie w porządku chronologicznym). Mieszka w Kansas City z mężem, dwójką dzieci i dwoma olbrzymimi psami.

A Merry Little Meet Cute. Prawie jak w świątecznym filmie to pierwsza wspólna powieść Julie i Sierry. Więcej szczegółów znajdziecie na stronie: julieandsierra.com.

¹ Cytat za: *To właśnie miłość* (2003), reż. Richard Curtis, dialogi pol.: Katarzyna Wojsz (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² Notch (ang.) – wąska przełęcz, przesmyk.

³ Cytat za: *Avengers: Czas Ultrona* (2015), reż. Joss Whedon, dialogi pol.: Jan Jakub Wecsił.

⁴ Cytat za: *Moulin Rouge!* (2001), reż. Baz Luhrmann, dialogi pol.: Elżbieta Gałązka-Salamon.

⁵ Tamże.

⁶ Cytat za: Karol Dickens, *Opowieść wigilijna*, tłum. Cecylia Niewiadomska, Ventigo Media Sp. z o.o., Warszawa: 2016.

⁷ Cytat za: *Dirty Dancing* (1987), reż. Emile Ardolino, dialogi pol.: Karolina Jaszczuk.

⁸ Cytat za: *Ich własna liga* (1992), reż. Penny Marshall, dialogi pol.: Artur Nowak.

⁹ Cytat za: *Spartakus* (1960), reż. Stanley Kubrick, dialogi pol.: Bronisław Papuszko.

¹⁰ Delikatnie zmieniony fragment piosenki *Ice, Ice, Baby* Vanilla Ice (1990), do której odwołuje się nazwa pizzerii Kalluma. W tłumaczeniu na polski: „Wszystko, co gorsze od najlepszego, to zbrodnia przeciwko pizzy”.